

Nie chowaj tej książki przed sobą! I tak kupi sobie nową!

Przewidziona



BC

JUDE DEVERAUX

Jude Deveraux

Dziewica

1299 Anglia

Wilhelm de Bohun ukryty w cieniu kamiennego muru zamku spoglądał na swego siostrzeńca, siedzącego w niszy okiennej. Złote włosy Rowana błyszcząły w słońcu, a na jego pięknej twarzy widać było skupienie nad manuskrypcem, który studiował.

Wilhelm wolał nie myśleć, jak wiele dla niego znaczył ten młody człowiek przez tyle lat. Rowan był dla niego jak syn, którego sam nie miał.

Spoglądając na wysokiego, dobrze zbudowanego, przystojnego mężczyznę, Wilhelm po raz kolejny nie mógł się nadziwić, jak ten ciemny, wstrętny Thal mógł spłodzić kogoś takiego jak Rowan. Thal uważał się za króla Lankonii, lecz chodził w skórach, długie brudne włosiska sięgały mu pleców, a jadł i mówił jak barbarzyńca, którym był w istocie.

Napawał Wilhelma wstrętem. Tylko na prośbę króla Edwarda Wilhelm zgodził się na jego pobyt w swoim domu. Udzielił mu gościny w swym majątku, polecił zarządcy, aby zadbał

o rozrywki dla hałaśliwego, wulgarnego prostaka, lecz sam starał się trzymać od niego jak najdalej.

Teraz, gdy patrzył na Rowana, na wspomnienie tamtych chwil odczuł skurcz bólu.

Gdy zajmował się własnymi sprawami, z dala od barbarzyńskiego króla, jego ukochana, i

piękna i delikatna siostra zakochała się w tym wstrętnym mężczyźnie. Gdy Wilhelm zdał

sobie sprawę z tego, co się dzieje, Anna była już tak zauroczona, że przysięgała, że się zabije, jeśli nie poślubi Thala. Ten głupi, dziki król nawet sobie nie uświadomił, że Anna wystawia na niebezpieczeństwo swą nieśmiertelną duszę już przez samo mówienie o samobójstwie.

Żadne argumenty Wilhelma nie mogły Annie wyperswadować Thala. Gdy zwracał uwagę na jego odrażającą postać, patrzyła nań jak na głupca.

— Dla kobiety nie jest odrażający — powiedziała i zaśmiała się w taki sposób, że Wilhelmu zebrało się na mdłości, gdy wyobraził sobie te ciemne, zatłuszczone łapska obmacujące jasnowłosą i smukłą Annę.

W końcu król Edward podjął decyzję za Wilhelma. Stwierdził, że wprawdzie Lankonowie nie są zbyt liczni, ale za to bardzo groźni, i jeśli król chce mieć bogatą Angielkę za żonę, powinien ją dostać.

Tak, więc król Thal poślubił piękną siostrę Wilhelma, Annę. Wilhelm pil przez dziesięć dni w nadziei, że gdy wytrzeźwieje, wszystko okaże się tylko urojeniem. Kiedy jednak ocknął

się z pijackiego otępienia, zobaczył ciemnego, o głowę wyższego od jego wysokiej siostry człowieka rzucającego się na nią i przygniatającego jej białe ciało swoim ciężarem.

Dziewięć miesięcy później urodził się Rowan. Od początku Wilhelm uwielbiał śliczne złotowłose dziecko. Bezdzielne małżeństwo sprawiło, że marzył o synu. Thal w ogóle nie interesował się maleństwem.

— Phi! Drze się z jednego końca, śmierdzi z drugiego. Dzieci należą do kobiet.

Poczekam, aż będzie mężczyzną — mruczał Thal tą swoją dziwną angielszczyzną.

Znacznie bardziej interesowało go, kiedy Anna wydobrzeje na tyle, żeby wrócić do jego łóżka.

Wilhelm traktował Rowana jak własnego syna. Spędzał długie godziny na majstrowaniu dla niego zabawek, bawił się z nim i trzymał za pulchną rączkę, gdy dziecko stawiało pierwsze kroczyki. Rowan był z czasem dla Wilhelma głównym celem życia.

Gdy miał nieco ponad rok, urodziła się jego siostra, Lora. Podobnie jak brat była ślicznym dzieckiem z jasnymi włoskami, jakby nic nie odziedziczyła po swoim smagłym ojcu.

Kiedy Lora miała pięć dni, Anna zmarła. Pograżony w rozpacz Wilhelm nie dostrzegał

niczego poza swoim bólem. Nie zauważył zadumy i pustki, jakie ogarnęły Thala. Był

przekonany, że to Thal był winien śmierci jego ukochanej siostry, więc nakazał mu opuścić dom. Z ciężkim sercem szwagier odpowiedział, że zabierze swoich ludzi i dzieci i wyjedzie rankiem, by powrócić do Lankonii.

Wilhelm nie pojął jego słów i dopiero, gdy usłyszał hałasy na podwórzu, zdał sobie sprawę, że Thal zamierzał zabrać ze sobą Rowana i niemowlę. Wpadł w szal. Zazwyczaj opanowany, teraz działał w gniewie, rozpacz i strachu. Zebrał swoich rycerzy i zaatakował Thala i jego ochronę we śnie.

Wilhelm nigdy jeszcze nie widział ludzi walczących tak, jak ci Lankonowie. Rycerze Wilhelma mieli czterokrotną przewagę, a jednak trzech Lankonowie, w tym także Thal, zdołali zbiec.

2

Z krwawiącymi od głębokich cięć ranami na rękach i nogach i jedną na policzku, Thal stał

na murze zamku w różowym świetle poranka i przeklinał Wilhelma i jego potomstwo.

Zarzekął się, że pragnienie Wilhelma, by zatrzymać królewicza Rowana, nigdy się nie ziści. Rowan jest Lankonem i kiedyś wróci do ojca.

Następnie Thal i jego ludzie uciekli przez mur i znikli w lesie.

Od tego dnia Wilhelma zaczęły spotykać same nieszczęścia. Dotychczas wszystko w jego życiu błyszczało jak złoto — teraz zaczęło nabierać ciężaru ołowiu. Miesiąc później jego żona zmarła na ospę, a następnie ta choroba skosiła ponad połowę jego ludzi, więc nie zebrane plony zostały na polach. Pod wczesnym śniegiem zgniło wszystko.

Wilhelm ożenił się powtórnie, tym razem z tęgą piętnastolatką, która była płodna jak królicą. W ciągu czterech lat dała mu czterech synów i przy ostatnim bardzo taktownie zmarła. Wilhelm nie rozpaczał, bo kiedy minęła fascynacja jej pięknym młodym ciałem, stwierdził, że była to głupia, frywolna dziewczyna, nienadająca się wcale na towarzyszkę życia.

Wilhelm opiekował się swoimi czterema synami i dwojgiem dzieci Anny. Kontrast między nimi był uderzający. Rowan i Lora byli wysocy, piękni i złotowłosi. Natomiast jego synowie — głupi i nieporadni, ponurzy i zawzięci. Nie znosili Rowana i dokuczali złośliwie Lorze. Wilhelm wiedział, że była to kara za to, co zrobił Thalowi. Zaczął nawet podejrzewać, że duch Anny mści się na nim za zło, jakie wyrządził jej mężowi.

Gdy Rowan miał dziesięć lat, do zamku Wilhelma przywędrował starzec z brodą do piersi i złotą przepaską z czterema rubinami na głowie. Powiedział, że nazywa się Feilan, pochodzi z Lankonii i przybywa, by uczyć Rowana lankońskich obyczajów.

Wilhelm był gotów przebić go mieczem, ale Rowan zastąpił mu drogę. Wyglądało to prawie tak, jak gdyby chłopiec wiedział wcześniej o przybyciu tego człowieka i oczekiwał

go.

— Jestem królewicz Rowan — powiedział uroczyście.

W tym momencie Wilhelm poczuł, że traci swój najcenniejszy skarb i nic na to nie może poradzić.

Stary Lankon pozostał, sypiając gdzieś w czeluściach zamku (Wilhelm nie pytał gdzie) i czuwając nieustannie nad chłopcem. Rowan zawsze był bardzo poważnym dzieckiem, wywiązującym się ze wszystkich obowiązków, jakimi obarczał go Wilhelm, jednakże teraz jego zapal do nauki wydawał się bezgraniczny. Stary Lankon uczył Rowana w sali szkolnej i na podwórzu. Z początku Wilhelm oponował, gdyż jego zdaniem niektóre z lankońskich metod walki były dla prawdziwego rycerza niehonorowe. Jednak ani Rowan, ani Feilan nie zwracali na niego uwagi, i Rowan uczył się walczyć pieszo na miecze i lance, na kije, pałki i — ku przerażeniu Wilhelma — na pięści. Żaden rycerz nie walczył

inaczej niż na koniu.

Rowan nie postąpił tak, jak inni młodzi arystokraci, lecz pozostał w zamku wuja i studiował z Lankonem. Synowie Wilhelma, jeden po drugim, opuścili dom, aby wędrować z rycerzami i zostać ich giermkami. „Wrócili zdobywszy rycerskie ostrogi, jeszcze bardziej pogardzając Rowanem.

Gdy synowie Wilhelma osiągnęli wiek męski, postanowili wyzwać Rowana na pojedynek na lance w nadzieję, że go pokonają i zyskają uznanie ojca.

3

Nie były to jednak żadne zawody, gdyż Rowan zrzucił każdego z nich z konia bez najmniejszego wysiłku i spokojnie wrócił do swych studiów.

Synowie Wilhelma głośno protestowali przeciwko obecności kuzyna w ich domu. Wilhelm widział, jak przyczepiali mu rzepy do siodła, podkradali cenne książki, wyśmiewali go przy gościach. Jednak Rowan nigdy się nie unosił, co doprowadzało do pasji jego gburowatych kuzynów. Raz tylko Wilhelm zobaczył, jak Rowan wpadł w złość, gdy jego siostra, Lora, prosiła o pozwolenie na małżeństwo z pewnym przebywającym w gościnie u Wilhelma baronem, który żył z dzierżawienia ziemi. Z wściekłością Rowan przypomniał

Lorze, że jest Lankonką i gdy zostanie wezwana, musi powrócić do domu. Wilhelm był

oszołomiony tym wybuchem, lecz jeszcze bardziej faktem, że Rowan uważał Lankonię za dom. Poczul się zdradzony, jak gdyby cała miłość, jaką przelał na chłopca, była nieodwzajemniona. Wilhelm dopomógł Lorze zrealizować plany małżeńskie, jednak mąż jej zmarł dwa lata po ślubie i Lora wróciła do domu wuja z małym synkiem, Filipem.

Rowan uśmiechnął się na przywitanie.

— Teraz jesteśmy gotowi — powiedział obejmując Lorę i biorąc na ręce małego siostrzeńca.

Dziś Wilhelm patrzył na Rowana. Minęło dwadzieścia pięć lat od dnia, gdy piękna siostra Wilhelma urodziła ślicznego, złotowłosego chłopczyka, a Wilhelm pokochał go bardziej niż siebie. Teraz wszystko się skończyło.

Przed domem czekało stu lankońskich wojowników. Wysocy, ciemni, z ponurymi twarzami pooranymi bliznami, siedzieli na swych krótkonogich, piersiastych koniach, dźwigając każdy po sto funtów broni. Najwyraźniej gotowi byli do walki.

Dowódca wystąpił do przodu i oświadczył Wilhelmowi, że przybywa po dzieci Thala.

Thal był umierający, a Rowan miał zostać królem. Wilhelm gotów był odmówić, walczyć do ostatniego tchu o zatrzymanie Rowana, lecz jego najstarszy syn odepchnął

wahającego się ojca i powitał Lankonów z otwartymi ramionami. Wilhelm zdał sobie sprawę z poniesionej klęski. Nie można walczyć o utrzymanie kogoś wbrew jego woli.

Z ciężkim sercem wszedł po schodach do komnat Lory, gdzie w niszy okiennej siedział

zaczynany Rowan. Jego nauczyciel był starcem, kiedy do nich przybył. Teraz, zupełnie zgrzybiały, spojrział na Wilhelma. Gdy ujrzał jego twarz, uniósł z trudem z krzesła swe artretyczne ciało, stanął przed Rowanem i przyklęknął na kolanie. Rowan popatrzył na twarz swego starego nauczyciela i nagle zrozumiał.

— Niech żyje król Rowan — powiedział starzec chyląc głowę.

Rowan skinął uroczyście i popatrzył na Lorę, która przerwała szycie.

— Nadszedł czas — powiedział cicho. — Jedziemy do domu.

Wilhelm wymknął się, żeby nikt nie ujrzał łez w jego oczach.

Lankonia

Jura stała spokojnie w sięgającej kolan wodzie, trzymając wysoko włócznię w oczekiwaniu na właściwy moment, by przebić leniwie płynącą rybę. Słońce wzeszło na tyle, że oświetlało zarys Tamoyian Mountains i cień ryby u stóp Jury. Spodnie stanowiące 4

część stroju wojownika dziewczyna rzuciła na brzeg i teraz miała na sobie tylko miękką haftowaną tunikę — symbol swojego rycerskiego fachu — odsłaniającą nogi od połowy uda. Woda była lodowata, lecz Jura od najmłodszych lat przyzwyczajała się do znoszenia bólu i niewygód.

Z lewej strony usłyszała kroki i czuła, że ktoś nadchodzi. Kroki były lekkie, więc najprawdopodobniej była to kobieta. Nie wykonując żadnego widocznego ruchu napięła mięśnie, gotowa do skoku. Wciąż jeszcze trzymała włócznię wysoko w prawym ręku, lecz gotowa była w każdej chwili się odwrócić i rzucić nią w intruza.

Uśmiechnęła się trwając w bezruchu. Była to Cilean, jej nauczycielka i przyjaciółka.

Jura trafiła tłustą rybę.

— Zjesz ze mną śniadanie, Cilean? — zawołała ściągając rzucającą się rybę z włóczni i podchodząc do brzegu.

Miała sześć stóp wzrostu i piękne ciało, wymodelowane przez lata intensywnych ćwiczeń.

Cilean wynurzyła się zza drzew i uśmiechnęła do przyjaciółki.

— Jak zawsze masz fantastyczny słuch. Ona też ubrana była w białą tunikę i spodnie irialskiego wojownika oraz miękkie skórzane buty, od kostek po kolana obwiązane rzemykami. Była równie wysoka jak Jura, miała długie, smukłe nogi i jędrne piersi, giętki grzbiet i trzymała się prosto jak trzcina. Twarz jej jednak nie była tak uderzająco piękna jak osiemnastoletniej Jury ani tak świeża, gdyż liczyła sobie już dwadzieścia cztery lata.

— Przyjechał — powiedziała cicho Cilean. Tylko krótka chwila wahania przy układaniu drew na ognisko świadczyła, że do Jury dotarły te słowa.

— Jura. — W głosie Cilean brzmiała prośba. —

Musisz się kiedyś z tym pogodzić. — Mówiła dialektem irialskim, odmianą języka lankońskiego o łagodnych dźwiękach i wibrującej głosce „l”. — On będzie naszym królem.

Jura wyprostowała się i spojrzała na przyjaciółkę, odrzuciwszy do tyłu czarne splecione włosy. Z jej pięknej twarzy biła wściekłość.

- Nie jest moim królem i nigdy nim nie będzie. Jest Anglikiem, nie Lankonem. Jego matka była delikatną Angielką, która jak one wszystkie siedziała całymi dniami przy kominku i szyła. Nie miała

nawet siły, by urodzić Thalowi więcej dzieci. Geralt jest prawowitym królem. Miał lankońską matkę.

Cilean słyszała to już setki razy.

— Masz rację, Astrie była cudowną kobietą, a Geralt jest wspaniałym wojownikiem, lecz nie jest synem pierworodnym, a Astrie nigdy nie była legalną żoną Thala.

Jura się odwróciła, starając się powstrzymać złość. W czasie treningu potrafiła być opanowana, myśleć logicznie, nawet wówczas, gdy Cilean wy- myślała jakieś podstępny i pięć kobiet atakowało Jurę zniemacka. Było jednak coś, z czym Jura nie mogła się pogodzić i co uznawała za rażącą niesprawiedliwość. Była to sprawa Geralta. Na kilka lat przed urodzeniem Jury król Thal wybrał się do Anglii, by porozmawiać z ich królem na temat ewentualnego sojuszu. Lecz zamiast zająć się głównym celem swej wyprawy król zaniedbał sprawy Lankonii i uległ bez opamiętania urokowi jakiejś cklowej i cherlawej 5

Angielki. Ożenił się z nią i siedział w Anglii przez dwa lata. Spłodził dwoje wątłych miauczących bachorów, które nie były w stanie przyjechać z nim do Lankonii po śmierci swej słabowitej matki.

Ludzie twierdzili, że po powrocie z Anglii Thal już nigdy nie był taki jak dawniej. Nie zgadzał się na małżeństwo z odpowiednią Lankonką, choć spędzał trochę czasu w łóżku pięknej, szlachetnie urodzonej Astrie. Dala mu Geralta, syna, o jakim marzy każdy mężczyzna, lecz Thal wciąż wydawał się nieszczęśliwy. Zrozpaczona Astrie, z nadzieją, że w ten sposób zmusi Thala do małżeństwa, poprosiła go o zgodę na poślubienia Johsta, najwierniejszego strażnika króla. Thal wzruszył tylko ramionami, wyrażając zgodę. Trzy lata po narodzeniu Geralta Astrie urodziła Jurę.

— Geralt ma prawo zostać królem — powtórzyła Jura, tym razem spokojniej.

— Thal już wybrał. Jeśli chce, by królem był jego angielski syn, musimy uszanować jego wybór. — Jura ze złością skrobała nożem rybę. — Słyszałam, że ma jasną skórę i jasne włosy. Podobno jest cienki i delikatny jak źdźbło pszenicy. Ma też siostrę. Na pewno będzie płakać i marudzić z żalu za angielskimi wygodami. Jak możemy szanować angielskiego króla, który nic o nas nie wie?

— Thal posłał do niego Feilana wiele lat temu. O jego wiedzy opowiadają legendy.

— Też coś! Jest Poilenem — stwierdziła Jura pogardliwie, mówiąc o jednym z plemion lankońskich. Poilenowie wierząc, że wojnę można wygrać słowami, uczyli swoją młodzież używając ksiąg, a me mieczy — Jak Poilen może kogoś nauczyć, jak być królem? Na pewno uczył go czytać i opowiadać historyjki. Co Poilen wie o walce? Czy gdy Zernowie zaatakują nasze miasto, nowy król będzie im opowiadał bajeczki, aż zasną i pospadają z koni?

— Jura, jesteś niesprawiedliwa. Nie poznałyśmy go jeszcze. Jest synem Thala i...

— Geralt też! — rzuciła Jura. — Czy ten Anglik wie połowę tego, co Geralt o Lankonii? — Wskazała na góry wznoszące się na północy, ukochane góry, od wieków chroniące Lankonię przed wrogami. — Nigdy nawet nie widział naszych gór — dodała, jakby to miało go ostatecznie pognać.

— Mnie też nie widział — powiedziała cicho Cilean.

Jura wytrzeszczyła oczy. Dawno temu Thal oświadczył, że chciałby, aby jego syn Rowan poślubił Cilean.

— Na pewno o tym zapomniał. To było tak dawno. Byłaś wtedy jeszcze dzieckiem.

— Nie, nie zapomniał. Tego ranka, gdy dowiedział się, że jego syn jest już w pobliżu rzeki Ciar, wydobrzył na tyle, żeby po mnie posłać. Chce, żebyśmy go poznali, Daire i ja.

— Daire? — Jura westchnęła i uśmiechnęła się na myśl o wysokim, przystojnym ciemnookim Daire, mężczyźnie, którego miała poślubić, którego kochała od dziecka.

Cilean spojrzała na przyjaciółkę z niesmakiem.

— Myślisz tylko o tym, którego kochasz? Nic cię nie obchodzi, że każą mi wyjść za kogoś, kto twoim zdaniem jest słaby, wąty...

— Przepraszam — powiedziała Jura czując się winna, że myśli tylko o sobie. — To byłoby naprawdę okropne być zmuszoną do wyjścia za męża za kogoś, kogo się zupełnie

nie zna. Pomyśleć tylko, jak można żyć dzień i noc z człowiekiem, którego każda myśl, każdy ruch jest obcy i wstrętny.

— Naprawdę mi przykro. Czy Thal rzeczywiście powiedział, że planuje, abyś poślubiła tego, tego...

- Nie mogła znaleźć odpowiedniego określenia dla tego obcokrajowca.

— Powiedział, że zawsze miał taki zamiar. — Cilean siadła na ziemi przy małym ognisku, które rozpałała Jura. Na jej twarzy malowała się udręka. — Myślę, że Thal obawia się, że ten jego syn, którego nie widział ponad dwadzieścia lat, będzie zupełnie taki, jak się spodziewasz. Ale Thal jest zdecydowany przeprowadzić swą wolę. Im bardziej ludzie starają mu się to wyperswadować, tym bardziej jest uparty.

— Rozumiem — odparła Jura w zamyśleniu i długo patrzyła na Cilean. Może Thal nie jest takim pełnym głupcem. Cilean jest bystrą, inteligentną kobietą, która sprawdziła się w minionych latach w wielu bitwach; opanowana, w najtrudniejszych chwilach potrafiła powstrzymać emocje. Jeśli ten angielski królewicz jest tak słaby, jak o nim mówią, może mądrość i inteligencja Cilean nie dopuszczą do upadku Lankonii pod jego rządami.

— Może Lankonia będzie miała za króla nadąsanego angielskiego dzieciucha, ale za to królową będzie mądra lankońska niewiasta.

— Dziękuję ci — powiedziała Cilean. — Tak, chyba to właśnie miał na myśli Thal i bardzo mi pochlebia jego zaufanie, ale ja...

— Ale ty chcesz za męża mężczyznę — dokończyła Jura z przejęciem. Kogoś takiego jak Daire: wysokiego, silnego, namiętnego, inteligentnego i...

Cilean się roześmiała.

— Tak, tobie mogę się przyznać, najbliższa przyjaciółko, że choć czuję się zaszczycona, myślę też po babsku. Czy ten Anglik naprawdę ma białe włosy? Kto ci to powiedział?

— Thal. Kiedy był podpity, opowiadał o tej Angielce, z którą się tak głupio ożenił. Zrobił to raz przy mojej matce, a ojciec wyprowadził ją z pokoju. — Jura wykrzywiła usta w grymasie, co wcale

nie zaszkodziło jej urodzie. Oboje jej rodzice zmarli, gdy miała pięć lat, więc Thal zaopiekował się nią. Wychowała się w tym olbrzymim domu-fortecy bez towarzystwa kobiet. Gdy praczka zabroniła Jurze bawić się ostrą siekierą, bojąc się, żeby sobie nie odrąbała paluszków od nóg, Thal natychmiast tę kobietę zwolnił.

— Thal opowiadał nam o swoim pobycie w Anglii więcej, niż chcieliśmy słuchać —

kontynuowała. Cilean wiedziała, że „my” odnosiło się do Geralta, przyrodniego brata Jury, i do Daire, który się z nimi wychowywał.

— Jura — powiedziała ostro Cilean — jesz tę rybę czy nie? Jeśli tak, to się pośpiesz, żebyś mi mogła poradzić, co wziąć w tę podróż. Czy myślisz, że córka Thala będzie ubrana w jedwabie? Czy będzie bosko piękna? Czy będzie na nas, Lankonki, patrzyła z góry, jak te Francuzice dwa lata temu?

Oczy Jury zabłysły.

— Wtedy zrobimy z nią to samo, co z tamtymi — powiedziała z ustami pełnymi ryby.

— Jesteś okropna — zaśmiała się Cilean. — Nie możemy zrobić tego z kobietą, która 7

ma być moją szwagierką.

- Nie mam takich skrupułów. Po prostu musimy zaplanować, jak się będziemy bronić przed ich angielskim snobizmem. Oczywiście najważniejsze będzie sprowokować tego Rowana do jakiejś walki, i to będzie jego koniec. A może on tylko siedzi na wyścielanym fotelu, popija piwo i obserwuje bitwę z oddali? — Jura wstała, zasypała ognisko, a potem wciągnęła spodnie i zasznurowała buty. — Czy Daire ma jechać z tobą?

— Tak — z uśmiechem odpowiedziała Cilean. — Możesz chyba wytrzymać bez niego kilka dni? Wyjeżdżamy, by spotkać tego Anglika i go eskortować. Sądzę, że Thal obawia się Zernów.

Zernowie byli najokrutniejszym plemieniem w Lankonii. Tak jak Poilenowie uwielbiali księgi, tak oni walkę. Zernowie atakowali każdego i o każdej porze, a to, co robili z jeńcami, śniło się rycerzom w najgorszych snach.

— Żaden Irial nie obawia się Zerny — powiedziała Jura ze złością, ruszając.

— Tak, ale królewicz jest Anglikiem, a król angielski wyobraża sobie, że jest królem całej Lankonii.

Jura uśmiechnęła się złośliwie.

— Ktoś powinien go zaprowadzić do Brocaina, króla Zernów, i tam ogłosić, że jest królem. Skończyłyby się nasze kłopoty, a angielski syn Thala byłby przynajmniej pochowany na lankońskiej ziemi. Przysięgam, pochowałibyśmy każdy jego odrąbany przez Brocaina kawałeczek.

Cilean roześmiała się.

— Chodź, pomożesz mi wybrać rzeczy na drogę. Za godzinę wyjeżdżamy i musisz się pożegnać z Daire.

— To potrwa znacznie dłużej niż godzinę — powiedziała Jura uwodzicielsko i Cilean znów się zaśmiała.

— Może po ślubie z tym cherlawym Anglikiem będę musiała którejs nocy pożyczyć od Daire trochę wigoru.

— To byłaby twoja ostatnia noc — odpaliła spokojnie Jura z uśmiechem. — Módlmy się, aby Thal żył jeszcze dostatecznie długo, żeby zobaczyć to swoje angielskie chuchro, uznać swój błąd i go naprawić. Wtedy naszym królem będzie Geralt, tak jak powinien.

Chodź, pościgamy się do murów.

Rowan ułożył się na zachodnim brzegu rzeki Ciar, wsunął rękę pod głowę i leniwie spoglądał na drzewa. Słońce igrało na jego odsłoniętych, muskularnych piersiach i 8

brzuchu, połyskiwało na gęstych, ciemnozłoty włosach. Ubrany był tylko w krótkie, szerokie spodnie i pończochy opinające silne, umięśnione nogi.

Na zewnątrz wydawał się spokojny, ale przecież lata całe ćwiczył umiejętność skrywania swych emocji. Jego stary lankoński mistrz przypominał mu przy każdej okazji, że jest Lankonem tylko w połowie. Drugą połowę, angielską, musi odciąć, wypalić czy pozbyć się jej w jakiś inny sposób. Zdaniem Feilana Lankonowie byli mocniejsi niż stal i bardziej niewzruszeni niż góry, a Rowan był Lankonem tylko w połowie.

Poczuł skurcz z tyłu uda jak zawsze, gdy myślał o Feilanie, lecz nie podrapał blizny.

Lankonowie nie okazują strachu. Lankonowie myślą najpierw o swoim kraju, Lankonowie nie dają się ponieść uczuciom i Lankonowie nie płaczą. Mistrz wbił mu to dobrze do głowy. Gdy Rowan był dzieckiem, zdechł mu ukochany piesek, pociecha w wielu samotnych chwilach. Rowan płakał, a stary nauczyciel wpadł we wściekłość. Przyłożył

Rowanowi w poprzek uda rozgrzanym do czerwoności pogrzebaczem i zapowiedział

dziecku, że jeśli choć piśnie, przypali go jeszcze raz.

Rowan już nigdy nie płakał.

Usłyszał nagle, że ktoś się do niego zbliża. Natychmiast się poruszył i złapał za leżący obok miecz.

— To ja — usłyszał głos Lory. Brzmiała w nim złość.

Sięgnął po tunikę. Słyszał z dala kręcących się lankońskich wojowników, którzy go z pewnością poszukiwali w obawie, że przestraszył się zobaczywszy komara. Twarz mu się rozpogodziła, gdy spojrzał na siostrę.

— Nie — powiedziała Lora. — Nie musisz się ubierać. Widywałam już nie ubranych mężczyzn.

Siadła na ziemi niedaleko Rowana i przez chwilę milczała. Położyła sobie dłonie na ramionach, podciągnęła kolana i widać było, że kipi wściekłością. Nie zwracała uwagi na wilgoć przenikającą przez jej brokatową szatę. W końcu przemówiła, a raczej wybuchnęła.

— To straszni ludzie. — Patrzyła przed siebie, zacisnąwszy ze złością szczękę. —

Traktują mnie jak idiotkę! Jakbym była jakimś rozpuszczonym, leniwym dzieciakiem, którego trzeba cały czas pilnować. Nie pozwalają mi samej zrobić dwóch kroków.

Jakbym była kaleką. A najgorszy jest ten Xante. Jeszcze raz tak na mnie pogardliwie spojrz, a

pokłóć się z nim na dobre. — Przestała, usłyszawszy cichy chichot Rowana, i spojrzała na niego, błyszczącymi błękitnymi oczyma. Była bardzo ładna. Miała delikatne rysy, wysmukłe ciało, a gniew przydawał jej rumieńców.

— Jak możesz się śmiać — rzuciła przez zaciśnięte zęby. — To twoja wina, że tak nas traktują. Za każdym razem, gdy któryś z nich ci podsuwa poduszkę, tylko wzdychasz i się uśmiechasz. A wczoraj, jak mi trzymałeś przedzę! Nigdy w życiu tego me robiłeś. Zawsze wolałeś ostrzyć miecz albo nóż, a teraz udajesz takiego delikatnego i słabego. Mógłbyś ich trochę potarrosić, zwłaszcza tego Xante.

Uśmiech złagodził męską twarz Rowana. Miał klasyczny typ urody, ciemnoblonde włosy i głębokie, błękitne oczy. Przy Lankonach wyglądał jak jakiś inny gatunek ludzki. Ich oczy płonęły, jego — migotały. Ich rysy były posępne i ogorzałe, policzki Rowana blade i gładkie. Lory nie dziwili już mężczyźni uśmiechający się lekceważąco na widok jej brata.

9

Myśleli, że będą się potykać z wielkim, niezgrabnym, tłustym gołowąsem. A ona zaśmiewała się serdecznie widząc, jak Rowan błyskawicznie wysadzał z siodła głupkowatych rycerzy, którzy szybko się przekonywali, że delikatne rysy przeciwnika potrafią błyskawicznie stwardnieć jak angielski dąb. Potężne, dwustufuntowe ciało składało się z samych mięśni.

— I dlaczego nie mówisz do nich w ich języku? — ciągnęła Lora, której złość wcale nie osłabła, mimo że Rowan pozornie nie zwracał na nią uwagi.

— Dlaczego każesz sobie wszystko tłumaczyć? I kto to są ci Zernowie, których się tak panicznie boją? Myślałam, że Zernowie to też Lankonowie. Rowan! Przestań się śmiać.

Ci ludzie są bezczelni i arogancy.

— Zwłaszcza Xante? — spytał głębokim głosem, uśmiechając się do niej.

Odwróciła wzrok, a usta wciąż jej drżały od gniewu.

— Możesz się z tego śmiać, ale twoi ludzie i twój giermek wcale się nie śmieją. Dzisiaj rano młody Montgomery obnosił swoje siniaki i wydaje mi się, że je zdobył stając w twojej obronie. Powinieneś...

— Powiniennem co? — przerwał cicho Rowan, spoglądając na czubki drzew. Nie chciał, by Lora zobaczyła, jak przeżywa takie traktowanie przez Lankonów. Byli to jego ludzie, ale traktowali go pogardliwie i dawali mu odczuć, że jest tu niechciany. Starał się nie okazywać Lorze swojej złości, gdyż uczucia siostry należało raczej tłumić niż rozpalać.

— Powiniennem stanąć do walki z którymś z nich? — zadrwił. — Zabić albo okaleczyć jednego ze swoich własnych ludzi? Xante jest kapitanem Gwardii Królewskiej. Co by to dało, gdybym mu zrobił krzywdę?

— Jesteś pewny, że wygralbyś walcząc z tym dumnym potworem.

Rowan wcale nie był pewien. Wszyscy ci Lanko- nowie byli tacy jak Feilan. Sądził, że Rowan jest taki słaby i bezradny, aż chwilami sam w to wierzył.

— Chciałabyś, żebym pokonał tego twojego Xante? — spytał Rowan poważnie.

— Mojego? — Lorze aż dech zaparło. Zerwała garść trawy i rzuciła nią w Rowana. — W

porządku, może nie powinieneś walczyć przeciwko własnym ludziom, ale nie wolno ci pozwolić, żeby cię tak traktowali. Zupełnie bez szacunku.

— Polubiłem już tę miękką poduszkę, którą mi wciąż podsuwają — uśmiechnął się patrząc na drzewa i spoważniał. Wiedział, że może siostrze zaufać.

— Słucham, co ludzie mówią — powiedział po chwili. — Siedzę spokojnie z boku i słucham.

Lora powoli się uspokajała. Powinna była wiedzieć, że Rowan ma jakiś powód, żeby udawać głupca. Ale była taka nieszczęśliwa, odkąd opuścili Anglię. Ona, Rowan, jej syn, trzech rycerze Rowana i jego giermek, Montgomery de Warbrooke, wyjechali w towarzystwie milczących, czarnookich Lankonów. Pierwszego dnia czuła się wspaniale, jak gdyby teraz nareszcie miało się spełnić jej przeznaczenie. Lankonowie jednak wyraźnie dali im odczuć, że Rowan i ona, jako Anglicy, są delikatni i do niczego się nie nadają. Nie przepuszczali żadnej okazji, żeby okazać pogardę dla ich angielskich nawyków. Pierwszej nocy Neile, jeden z rycerzy Rowana, chciał już podnieść miecz na lankońskiego wojownika, jednak Rowan go powstrzymał.

Xante, wysoki, groźnie wyglądający kapitan gwardii, spytał Rowana, czy trzymał

10

kiedykolwiek miecz w rękach. Młody Montgomery niemal się na niego rzucił. Biorąc pod uwagę fakt, że w wieku szesnastu lat był już prawie taki wysoki jak Xante, Lora żałowała, że Rowan nie dopuścił do walki. Montgomery odszedł z obrzydzeniem, gdy Rowan poprosił Xante o pokazanie mu miecza, bo zawsze marzył, żeby zobaczyć coś takiego z bliska.

Postępowanie Rowana doprowadzało Lorę do takiej wściekłości, że nie przyszło jej nawet do głowy, by mógł mieć w tym jakiś cel. Wiedziała tylko, że było stu ciemnowłosych, pilnujących ich Lankonów I sześcioro Anglików z dzieckiem. Nie powinna była wątpić w swojego brata.

— I co usłyszałeś? — spytała cicho.

— Feilan opowiadał mi o plemionach Lankonii, ale przypuszczałem, że są już zjednoczone. — Milczał przez chwilę. — Wygląda na to, że będę tylko królem Irialów.

— Czy nasz ojciec jest Irialem?

-Tak

— Ale Irialowie są rodem panującym, więc cokolwiek by uważali, jesteś królem wszystkich

Lankonów.

Rowan się zaśmiał i pomyślał, że dobrze byłoby, gdyby życie było czasem tak proste, jak Lorze się wydawało. Pokochała mężczyznę i wyszła za niego nie myśląc, jaka ją czeka przyszłość i co się stanie z jej angielskim mężem, gdy będzie musiała wrócić do Lankonii. Jednak dla Rowana jego powołanie i obowiązki były najważniejsze.

— Obawiam się, że tak rozumują tylko Irialowie, a inne plemiona się z nimi nie zgadzają.

Jesteśmy teraz tylko parę mil od terenów, które Zernowie uznają za swoje, i Irialowie są bardzo napięci i czujni. Podobno Zernowie są niesłychanie okrutni.

— Więc uważasz, że Lankonowie się ich boją? — zapytała Lora ze strachem.

— Zernowie są też Lankonami, więc ci nasi Irialowie są bardziej ostrożni niż przestraszeni.

— Ale jeśli Irialowie się ich boją...

Rowan zrozumiał i uśmiechnął się. Wysocy, posępni, pokiereszowani Irialowie wyglądali na takich, którzy się nie boją niczego. Sam diabeł nie zaczynałby z Lankonem.

— Jeszcze nie widziałem, czy ci Lankonowie coś potrafią oprócz przechwalania się i opowiadania o wojnie. Żadnego nie widziałem w walce.

— Ale wuj Wilhelm mówił, że walczą jak demony. Żaden Anglik tak nie potrafi.

— Wilhelm jest leniwy i cherlawy. Nie, nie zaprzeczaj. Ja też go kocham, ale nie przeszkadza mi to w jego ocenie. Jego ludzie są otyli, a czas spędzają na walkach między sobą.

— Nie mówiąc o jego synach — dodała pod nosem Lora.

— Czy wolałabyś zostać z tymi czterema bufonami Williama, czy wolisz być tu, w naszym własnym pięknym kraju?

Lora popatrzyła na szeroką, głęboką, rwącą rzekę.

— Podoba mi się tu, ale bez tych ludzi. Dzisiaj rano jakiś Lankon kazał mi się odwrócić, gdy uprawiał królika, bo, jak stwierdził, obawiał się o moje zdrowie. Też!!! Pamiętasz tego dzika, którego zastrzeliłam w zeszłym roku? Co ten człowiek sobie myśli? Ze kim ja

jestem?

— Delikatną angielską damą. A jak myślisz, jakie są ich kobiety? — zapytał Rowan.

— Ci mężczyźni wyglądają na takich, co to zamykają kobiety w piwnicy i wypuszczają dwa razy w roku: raz, żeby je zapłodnić, a drugi — odebrać dziecko.

— Wydaje mi się, że to niezły pomysł.

— Co? — Lora się zakrztusiła.

— Jeżeli te kobiety wyglądają tak jak ich mężczyźni, to powinny być zamykane.

— Ależ oni są całkiem przystojni — zaprotestowała. — Są tylko nieokrzesani.

- Czyżby? — Rowan popatrzył na nią, uniósłszy brew.

Lora się zarumieniła.

- Chciałabym być sprawiedliwa. Są wszyscy tacy wysocy, nie za grubi, a oczy mają... —

Urwała, gdy na twarzy Rowana pojawił się znaczący uśmiech.

— Dlatego właśnie tu jesteśmy. Przypuszczam, że nasza matka oceniała Lankonów dokładnie tak jak ty.

Prychając pogardliwie na ten uśmieszek i mruczając jakieś obelgi pod adresem wszystkich mężczyzn, Lora nagle się zatrzymała i uśmiechnęła.

— Założę się, że nie słyszałeś o czymś, o czym ja słyszałam. Ojciec wybrał ci narzeczoną. Nazywa się Cilean i jest kapitanem czegoś, co nazywa się Gwardią Kobiet.

Jest żeńskim rycerzem.

Ku zadowoleniu Lory uśmiech znikł z twarzy Rowana. Teraz dopiero potraktował ją poważnie.

— Z tego, co wiem, jest twojego wzrostu i całymi dniami ćwiczy się w używaniu miecza.

Myślę, że ma własną zbroję. — Uśmiechnęła się do Rowana i zatrzepotała rzęsami. —

Czy sądzisz, że zamiast welonu ślubnego założy kolczugę?

Na twarzy Rowana chłopcę bez troskę zastąpił wyraz twardego zdecydowania.

— Nie — odezwał się krótko.

— Co nie? — spytała niewinnie Lora? — Nie kolczugę?

— To nie ja chciałem być królem. Zostałem nim, nim się urodziłem. Podporządkowałem temu całe swoje życie, poślubię Lankonkę, bo tak planowałem, ale nie jakąś chłopobabę.

Ożenię się z kobietą, którą będę mógł pokochać.

— Obawiam się, że Lankonowie uznają to za objaw słabości. Oni się żenią, ale nie potrafię sobie wyobrazić, żeby byli zakochani. Jak by wyglądał Xante z blizną na czole, wręczający kobiecie bukiet

kwiatów?

Rowan nie odpowiedział. Myślał o tych wszystkich pięknych kobietach w Anglii, z którymi mógł się ożenić, a nie zrobił tego. Nikt, nawet Lora, nie wie, ile fizycznych i psychicznych cierpień zadał mu Feilan, gdy usiłował wybić z niego jego angielską połowę. Feilan czytał

w jego myślach. Gdy tylko chłopak miał jakieś wahania, wyczuwał to i starał się je wykorzenić. Pozornie Rowan nauczył się ukrywać swój strach i nachodzące go czasem wątpliwości, czy będzie odpowiednim władcą Lankonii. Po latach treningu z Feilanem wiedział, że potrafi spojrzeć śmierci w oczy. Jednak tego, co odczuwał w środku, nikt nigdy się nie dowie.

Ale przez te wszystkie lata z Feilanem marzył o tym, że kiedyś będzie mógł dzielić się wszystkim z kobietą, z kimś łagodnym, delikatnym i kochającym, z kimś, komu będzie 12

ufał.

Co roku Feilan wysyłał do Thala list wyliczający ojcu Rowana wszystkie wady syna i wyrażający obawy, czy kiedykolwiek będzie on prawdziwym Lankonem. Narzekał, że Rowan zbyt przypomina swą angielską matkę i za dużo czasu spędza w towarzystwie swej subtelnej siostry.

Z czasem Rowan zaczął odnosić zwycięstwa nad Feilanem. Trenował wprawdzie cały dzień, znosił wszelkie trudności i tortury, jakie starzec wymyślał, ale potrafił też grać na lutni i śpiewać. Czuł, że potrzebuje ciepła Lory. Być może nigdy nie będzie prawdziwym Lankonem, bo swoje przyszłe życie rodzinne wyobrażał sobie tak, jakby je miał dzielić z Lorą. W miarę jak dorastali, stawali się sobie coraz bliżsi. Razem stawiali czoło głupim, okrutnym synom wuja Williama. Rowan utulał Lorę, gdy płakała, kiedy ją chłopcy pokłuli kijem, rozdrapując twarz i drąc ubranie. Uspokajał ją, opowiadając historie o Lankonii.

Im byli starsi, tym bardziej trzymali się razem; Rowan bronił Lory, a sam coraz lepiej czuł

się w atmosferze czułości, jaką go otaczała. Po całym dniu treningu na dworze, gdy Feilan po raz któryś usiłował go zabić, obolały Rowan rozciągał się na podłodze u stóp Lory, a ona mu śpiewała lub opowiadała jakąś historię i gładziła po włosach. Jedyny raz, kiedy pozwolił sobie na okazanie uczuć od czasu, gdy był dzieckiem, to wtedy, gdy Lora powiedziała, że wychodzi za mąż i wyjeżdża. Przez te dwa lata, kiedy jej nie było, czuł

się okropnie samotny. Wróciła jednak z Filipem. Czasami Rowanowi wydawało się, że to oni są rodziną, a kiedy wyobrażał sobie swoją przyszłą żonę, to była miła i słodka jak Lora, reagująca po kobiecemu drobnymi zazdrościami i sprzeczkami. Nie chciał jakiegoś żeńskiego lankońskiego wojownika.

— Istnieją pewne przywileje dla królów. Jednym z nich jest małżeństwo z kimś, kogo sami zechcą — powiedział w końcu.

Lora się skrzywiła.

— Rowan, przecież to nieprawda. Królowie się żenią dla sojuszy z innymi krajami.

Zaczął wstawać, szybko się ubierając. Sposób, w jaki to robił, oznaczał koniec dyskusji.

— Jeśli będę musiał, wejdę w sojusz z Anglią. Poproszę Warbrooka o jedną z jego córek, ale na pewno nie ożenię się z jakąś czarownicą w zbroi. Chodź, idziemy. Jestem głodny.

Lora żałowała, że w ogóle poruszyła ten temat. Wydawało jej się, że zna swojego brata tak dobrze, a jednak czasem okazywało się, że nie zna go zupełnie. Jakaś jego część pozostawała wciąż tajemnicą. Wzięła go za ramię.

— Nauczysz mnie lankońskiego? — Miała nadzieję, że zmieniając temat przywróci bratu dobry humor.

— Są trzy języki lankońskie. Którego chcesz się uczyć?

— Xantyjskiego — powiedziała szybko i zaparło jej dech. — To... to... znaczy irialskiego.

Rowan znów uśmiechnął się znacząco, ale przynajmniej nie był zły.

Nim dotarli do obozu, spotkali Xante. Wysoki na sześć stóp i cztery cale, barczysty, miał

ciało silne, smukłe jak trzcina. Czarne włosy zwisały mu do ramion, okalając smagłą twarz z czarnymi brwiami nad głęboko osadzonymi czarnymi oczyma, z gęstym, czarnym wąsem i mocną kwadratową szczęką. Spojrzał na nich spode łba, co uwydatniało jeszcze bardziej bliznę na jego czole.

13

— Mamy gości. Szukaliśmy was — powiedział nieco ochrypłym głosem. Na krótką tunikę założył spiętą pasem skórę niedźwiedzia, a muskularne nogi miał odkryte.

Lora już chciała mu zwrócić uwagę na zuchwałość wobec króla, lecz Rowan boleśnie ścisnął jej palce.

Rowan nie wytłumaczył się ze swojej nieobecności w obozie, chociaż Xante go uprzedzał, żeby był w zasięgu wzroku strzegących go Lankonów.

— Kto przyjechał? — spytał Rowan. Był o kilka cali niższy od Xante, lecz młodszy i cięższy. Xante przeżył zbyt wiele chudych zim, by być umięśniony tak jak Rowan.

— Thal przysłał Cilean i Daire wraz z setką ludzi.

— Cilean? — zagadnęła Lora. — Czy to ta kobieta, z którą Rowan ma się żenić?

Xante spojrział na nią, jakby chciał powiedzieć, że to nie jej sprawa. Lora popatrzyła na niego przekornie.

- Czy jedziemy im na spotkanie? — zapytał Rowan z nieznacznym grymasem na pięknej twarzy. Jego koń czekał już osiodłany i, jak zwykle, jak dziecko wymagające stałej opieki, otoczony był przez pięćdziesięciu Lankonów. Pojechali w kierunku gór, na północny zachód. W zachodzącym słońcu widać było zarysy wielu oddziałów. Gdy się do nich zbliżyli, Rowan zaczął się przygotowywać na spotkanie z kobietą, która miała godność rycerza.

Zobaczył ją z daleka. Nie była to wcale sylwetka mężczyzny: wysoka, szczupła, wyprostowana, o wysoko osadzonych piersiach. Szeroki, trzycalowy pas podkreślał jej szczupłą talię nad zaokrąglonymi biodrami.

Popędził konia, nie zważając na protesty otaczającej go straży, i podjechał na jej spotkanie. Gdy ujrzał jej twarz, uśmiechnął się. Była bardzo ładna, z tymi ciemnymi oczami i mocno czerwonymi ustami.

— O, pani, witam cię — powiedział i znów się uśmiechnął. — Jestem Rowan, skromny królewicz twego wspaniałego kraju.

Lankonowie wokół niego zamilkli. Nie tak się zachowuje mężczyzna, zwłaszcza gdy ma zostać królem. Popatrzyli na zachodzące słońce pobłyskujące w jego jasnych włosach i już wiedzieli, że wszystko, czego się obawiali, to prawda, to był głupi, angielski mięczak.

Przy pierwszym szyderczym parsknięciu za plecami Cilean wyjechała do przodu i wyciągnęła rękę na powitanie Rowana. Ona też była rozczarowana. Wprawdzie był

całkiem przystojny, ale ten głupi uśmieszek potwierdził opinię ludzi o nim.

Rowan przytrzymał przez moment rękę dziewczyny i odczytał jej myśli z czarnych oczu.

Wokół siebie miał nieprzychylnych Lankonów i czuł, że lada chwila wybuchnie gniewem.

Czy na siebie samego, czy na Lankonów — tego nie wiedział. Zabolęła go blizna na nodze i uśmiech zgasł.

W tym momencie puścił rękę Cilean. Co innego wyglądać na głupca przed mężczyznami, a zupełnie co innego w oczach tej cudownej istoty, która miała zostać jego żoną.

Rowan ściągnął wodze swego konia.

— Wracamy do obozu — rozkazał, nie patrząc na nikogo. Wiedział, że pierwsi posłuchają go jego rycerze.

Nagle rozległ się jakiś krzyk i Lankonowie otoczyli Rowana i jego trzech ludzi, gotowi do obrony.

Należał on do poważnego młodego człowieka, jadącego obok Cilean, który wołał coś do Xante. To na pewno Daire, pomyślał Rowan.

Mimo że Lankonowie starali się go powstrzymać, Rowan wysforował się do przodu, by zobaczyć, co spowodowało zamieszanie.

Na wzgórzu, na tle zachodzącego słońca rysowały się trzy sylwetki.

— Zernowie — powiedział Xante do Rowana, jak gdyby to miało wszystko wyjaśnić. —

Zabierzemy was z powrotem do obozu. Daire, zbierz pięćdziesięciu ludzi i przygotujcie się do walki.

Rowan nie mógł już dłużej powstrzymać hamowanej od kilku dni złości.

— Akurat zabierzecie! — krzyknął do Xante w doskonałym dialekcie irialskim. — Nie będziesz narażał moich ludzi, a żeby nie było wątpliwości, Zernowie są tak samo moi, jak Irialowie. Przywitam tych ludzi. Neile! Watelin! Belsur! — zwoływał swych trzech rycerzy.

Nikt jeszcze nigdy tak szybko nie wykonał rozkazu — do tego stopnia mieli dosyć traktowania ich przez Lankonów. Przepchnęli się do przodu i stanęli za Rowanem.

— Zatrzymaj tego głupca — powiedział Daire do Xante. — Thal nam nigdy nie wybaczy, jeśli go zabiją.

Rowan spojrzał lodowato na Daire.

— Masz słuchać moich rozkazów. — Daire umilkł. Xante patrzył na Rowana z pewnym zainteresowaniem, ale był starszy niż Daire i nie tak łatwo go było zbić z tropu. Odezwał się bardzo spokojnie:

— To są Zernowie, którzy nie uznają irialskiego króla. Uważają, że ich królem jest Brocain, i z największą przyjemnością cię zabiją.

- Nie sprawiam nikomu przyjemności tak łatwo. Jedziemy! — rzucił przez ramię do swych ludzi.

Xante powstrzymał Irialów, którzy chcieli jechać za Rowanem.

— Lepiej, że zabiją tego głupka, zanim Thal go zrobi królem.

Lankonowie patrzyli z kamiennymi twarzami, jak królewicz, którego tak nie znosili, jechał na pewną śmierć.

Trzej Zernowie stali nieporuszeni na wzgórzu, gdy Rowan zbliżał się do nich. Gdy był już blisko, zobaczył, że są to młodzi ludzie, którzy wybrali się na polowanie, zaskoczeni widokiem tyłu Irialów w miejscu, gdzie się ich nie spodziewali. Rowan skinął swym rycerzom, by pozostali na miejscu, i

sam ruszył do przodu. Zatrzymał się około stu jardów od młodych myśliwych.

— Jestem królewicz Rowan, syn Thala — zawołał w języku irialskim, którym mówili też Zernowie -
pozdrawiam was i przynoszę pokój.

Trzej młodzi ludzie siedzieli na swych koniach bez ruchu, zafascynowani niezwykłym w tym kraju
widokiem jasnowłosego mężczyzny, który samotnie nadjeżdżał ku nim na pięknym, wysokim dereszku.
Środkowy Zerna, jeszcze prawie chłopiec, pierwszy odzyskał

zimną krew. Ruchem błyskawicy sięgnął po łuk i strzałę i strzelił do Rowana.

Rowan w ostatniej chwili uchylił się w prawo i strzała drasnęła mu ramię. Zaklął pod nosem i
popędził konia do galopu. Nie mógł już więcej znieść tych Lankonów. Pogarda i śmiech to co innego,
ale żeby taki chłopak strzelał do niego po tym, jak mu ofiarował

15

pokój, było już obelgą nie do wytrzymania. Dogonił go w ciągu kilku sekund i nie przerywając
galopu zdjął go z konia i rzucił na ziemię. Sam prędko zeskoczył i przygwoździł chłopaka całym
swoim ciężarem. Słyszał za sobą tętent kopyt zbliżających się dwustu lankońskich koni.

— Uciekajcie stąd — wrzasnął do pozostałych dwóch chłopców, siedzących wciąż na koniach.

— Nie możemy — ledwie wyszeptał jeden z nich, patrząc z przerażeniem na chłopaka, którego
Rowan przygniatał do ziemi. — On jest synem naszego króla.

- Ja jestem waszym królem - huknął Rowan głosem, z którego biła wściekłość. Spojrzał

na nadjeżdżających swoich rycerzy. — Zabierzcie ich stąd — rozkazał, wskazując na dwóch młodych
Zer-
nów — bo Xante ich rozszarpie.

Żołnierze Rowana zapędzili ich do ucieczki. Rowan przyjrzał się chłopcu, którego nadal
przytrzymywał. Był to przystojny, mniej więcej siedemnastoletni młodzieniec, wijący się wściekle,
jak ryba w sieci.

— Nie jesteś moim królem — pisał. — Mój ojciec, wielki Brocain, jest królem. —

Napluł Rowanowi w twarz.

Rowan otarł twarz, a potem trzepnął go specjalnie obraźliwie, jak mężczyźni czasem dają klapsa
babom, bo nie mogą znieść ich gadania. Postawił go na nogi.

— Pojedziesz ze mną.

— Prędzej umrę, niż...

Rowan odwrócił go, żeby zobaczył nadjeżdżające oddziały Irialów.

Był to niezwykle widok: wspaniali, ogromni mężczyźni na dobrze umięśnionych koniach, z połyskującą w słońcu bronią. — Zabiją cię, jeśli spróbujesz uciec.

— Żaden Zerna nie boi się Irialia — powiedział, ale twarz mu kompletnie zbieleła.

— Są chwile, gdy mężczyzna musi użyć rozumu zamiast ramienia. Zachowaj się teraz jak mężczyzna, żeby ojciec mógł być z ciebie dumny. — Zwolnił uścisk, a po chwili wahania chłopiec pozostał tam, gdzie był. Rowan miał nadzieję, że będzie miał na tyle rozumu, żeby nie zrobić czegoś głupiego. Z całą pewnością Irialowie mieliby wielką przyjemność, gdyby zabili tego młodego Zernę.

Lankonowie otoczyli Rowana i chłopca. Spocone konie z rozdętymi chrapami, mężczyźni ze zmarszczonymi czarnymi brwiami, broń gotowa do walki. Na ten widok Rowan gotów był natychmiast uciekać.

— W porządku — powiedział Xante. — Masz jeńca. Teraz go zgładzimy za próbę zabicia Irialia.

Rowan był dumny, że chłopiec nie drgnął i nie okazał tchórzostwa słysząc te słowa. Złość Rowana, chwilowo przytłumiona przez tarmoszenie się z chłopakiem, dała znać o sobie.

Nadszedł moment, by pokazać swoje reguły rządzenia. Przełknął gniew i spojrzał na Xante.

— Mam gościa — rzeki wymownie. — To syn Brocaina i zgodził się podróżować z nami, by wskazywać drogę na ziemi swego ojca.

Xante chrząknął tak głośno, jak jego koń.

— I ten gość do ciebie strzelił?

Rowan zauważył, że krwawiło mu ramię, ale nie chciał się już wycofać.

16

— Skaleczyłem się o skałę — rzekł, mierząc się wzrokiem z Xante.

Cilean podjechała bliżej, stając między obu mężczyznami.

— Witamy gościa, nawet jeśli jest Zerną — powiedziała takim tonem, jakby wpuszczała jadowitego węża do własnego łóżka. Obserwowała Rowana, który patrzył wyzywająco na wspaniałego Xante. Niewielu ludzi odważało mu się przeciwstawić i nigdy by nie uwierzyła, że może to zrobić ten łagodny, jasnowłosy Anglik. Ale widziała, jak jechał sam przeciwko Zernom, zadziwiająco czujnie uchylił się od strzały, zeskoczył z konia na chłopaka, a teraz młody Zerna stał obok Anglika jak gdyby ten mógł przytrzymać Irialów za ręce. A teraz jeszcze ten cały Rowan śmiał sprzeciwić się Xante. Może jest głupi, ale może jednak jest w nim coś, o czym jeszcze nie wiedzą.

Belsur, rycerz Rowana, trzymał wodze jego konia. Rowan wsiadł i podał rękę chłopcu Zernów, żeby mógł wdrapać się na konia i usiąść za nim. Gdy ruszył w drogę powrotną do obozu, zapytał:

— Jak ci na imię?

— Keon — odpowiedział chłopiec dumnie, ale w jego głosie odczuwało się jeszcze strach po niedawnym otarciu się o śmierć — syn króla Zernów.

- Chyba damy twojemu ojcu jakiś inny tytuł. Ja jestem jedynym królem tego kraju.

Chłopiec zaśmiał się drwiąco.

Mój ojciec cię zniszczy. Żaden Irialczyk nie będzie rządził Zerną.

— Zobaczymy, ale dzisiaj lepiej uważaj mnie za Zernę i trzymaj się blisko. Nie jestem pewien, czy inni Lankonowie tak łatwo wybaczą jak ja.

Za Rowanem jechali jego rycerze, a dalej grupa Lankonów z Daire, Cilean i Xante na czele.

— Czy zawsze jest taki głupi? — pytał Daire, patrząc na plecy mężczyzny, który rzekomo był Irialem, a traktował Zernę jak przyjaciela. — Jak wam się udało utrzymać go przy życiu? — dziwił się.

Xante patrzył na Rowana i chłopaka Zernów w zamyśleniu.

— Aż do dzisiejszego wieczora był łagodny jak baranek. To już jego siostra miała więcej ognia. I dotychczas mówił tylko po angielsku.

— Jeżeli będzie dalej wyjeżdżał sam przeciwko Zernom, nie pożyje długo — stwierdził

Daire. — Nie będziemy się starali go powstrzymać przed tymi głupstwami, które ma zamiar wyprawiać. Sądząc po tym, co zrobił dzisiaj, otworzyłby bramy Escalonu przed każdym najeźdźcą. Lankonia mogłaby upaść pod rządami takiego głupca. Nie, absolutnie nie będziemy mu zabraniać samotnych wypraw do wroga. Prędko się go pozbedziemy, a Geralt zostanie naszym królem.

— Czy naprawdę jest głupi? — zapytała Cilean. — Gdybyśmy zaatakowali tych chłopców i zabili syna Brocaina, nie zazналиbyśmy spokoju, póki Brocain nie zabiłby setek naszych ludzi. A teraz mamy ważnego zakładnika. Brocain nie może nas zaatakować z obawy o własnego syna. I mówicie, że ten Rowan przez kilka tygodni podróży nie zdradził się, że mówi naszym językiem. No wiesz, Xante, dziwię ci się. Co jeszcze ten człowiek wie o nas, a czego my nie wiemy o nim? — Popędziła k by zrównać się z Rowanem.

Przez cały wieczór Cilean obserwowała Rowana, jego siostrę, siostrzeńca i rycerzy, 17

wyłaniających się z mroku wokół ogniska przed pięknym jednobarwnym namiotem Rowana. Chłopak Zernów, Keon, siedział w pobliżu nich cichy, skupiony, naburmuszony.

Cilean była pewna, że postępowanie Rowana było dla niego równie niezrozumiałe, jak dla Irialów. Rowan trzymał swego małego siostrzeńca na kolanach i opowiadał mu coś, a chłopak śmiał się i piszczał. Żaden lankoński ojciec nie trzymałby tak dziecka w tym wieku. Chłopców czteroletnich, a nawet dziewczynki przeznaczane do Gwardii Kobiet uczono już posługiwać się bronią.

Cilean patrzyła, jak uśmiechał się do siostry, pytał, czy jej wygodnie... Zaczęła się zastanawiać, jak by się żyło z takim mężczyzną pełnym sprzeczności, który sam stawiał

czoło trzem Zernom, a dwie godziny później zabawiał dziecko i żartował z kobietą. Jak taki człowiek może być wojownikiem? Jak może być królem?

Wczesnie następnego ranka, przed wschodem słońca, wartownicy zatrąbili na alarm.

Natychmiast Lankonowie odrzucili lekkie przykrycia i zerwali się na nogi.

Rowan wyszedł ze swego namiotu tylko z przepaską na biodrach, a Lankonowie po raz pierwszy mogli obejrzeć jego ciało. Mięśnie takie, jakie miał Rowan, zdobywa się tylko ciężką pracą.

— Co się dzieje? — zawołał do Xante po lankońsku.

— Zernowie — krótko odpowiedział Xante. — Brocain przyjeżdża walczyć o swego syna.

Wyjeżdżamy mu naprzeciw.

Dosiadł już konia.

Rowan złapał Xante za ramię i szarpnął.

— Nie będziemy atakować dlatego, że ty tak uważasz. Keon! — krzyknął. — Przygotuj się na spotkanie ojca.

Xante spojrzał zimno na Rowana.

— To ty ryzykujesz życiem.

Rowan przełknął słowa gniewu i spojrzał ostrzegawczo na Neile, który już zrobił krok w kierunku Xante.

podejrzewał, że w niego wątpią, ale oni nie wątpili, oni byli pewni, że nie będzie z niego żadnego pożytku.

Ubrał się w ciągu kilku minut. Nie założył kolczugi, jak do walki, lecz aksamitną haftowaną szatę, jak na spotkanie towarzyskie. Zmarszczył się, gdy Lankonowie roześmiali się, a Keon pokiwał głową ze zdumienia. W tym momencie chłopiec żałował, że go wczoraj nie zabili. Nawet śmierć wydała mu się lepsza od spotkania z ojcem.

Cilean patrząc z daleka widziała, jak przez twarz Rowana przemknęła złość. Gdyby miała go poślubić, nieźle byłoby teraz do niego dołączyć. A poza tym była bardzo ciekawa, jak miał zamiar poradzić sobie z tym starym zdrajcą, Brocainem.

— Czy mogę jechać z tobą? — zapytała Cilean Rowana.

— Nie! — zawołali jednocześnie Daire i Xante. Rowan zmierzył ich spojrzeniem twardym jak stal.

— Mogą zaryzykować życie angielskiego królewicza, ale nie jednego ze swoich — powiedział z wyraźną goryczą.

18

Cilean trzymała długą dzidę, łuk, a na plecach miała przytroczony kołczan ze strzałami.

— Jestem strażnikiem i sama decyduję.

Rowan uśmiechnął się do niej i Cilean zamrugła, jak gdyby oślepiło ją jaskrawe słońce. Boże na niebiosach, ależ on był przystojny!

— To przyprowadź konia — powiedział, a Cilean popędziła po konia jak uczennica, która chce się przypodobać nauczycielowi.

Rowan patrzył za nią. Feilan nie opowiadał mu o inteligencji i szczerości Lankonek.

Inni Lankonowie nie przejęli się zbyt po pojawieniu się Rowana i siadali na konie ustawieni w długim rzędzie, patrząc spokojnie, jak Rowan, Cilean, trzech angielscy rycerze i Keon jechali na spotkanie dwustu wojowniczych Zernów i pewnej śmierci.

— Wyprostuj plecy, chłopcze — rzeki Rowan do Keona. — Przecież nie boisz się gniewu swego króla.

— Mój ojciec jest królem — szybko powiedział chłopiec. Jego ciemna twarz była prawie tak blada, jak twarz Rowana.

Zatrzymali się około stu jardów od Zernów, którzy spokojnie siedzieli i czekali na przybycie tej małej grupy. Rowan jechał dalej sam. Słońce oświetlało jego haftowaną złotem tunikę, złociste włosy, błyskało w brylancie na rękojeści jego miecza, migotało na uprzęży konia. Lankonowie, czy to Irialowie czy Zernowie, nigdy nie widzieli jeszcze tak bogato ubranego człowieka. Różnił się od nich w sposób uderzający, był jak róża wśród pustynnych ostów. Wpatrywali się w niego z zachwytem.

Po chwili wahania podjechał do Rowana olbrzymi mężczyzna. Twarz miał pełną blizn, głęboka szrama sięgała mu od lewego oka do szyi, a pół ucha miał odcięte. Ręce i nogi pokrywały niezliczone blizny. Wyglądał, jak gdyby nigdy w życiu się nie uśmiechnął.

— Czy ty jesteś Anglikiem, który zabrał mojego syna? — zapytał głosem, od którego koń Rowana zaczął przebierać nogami. Zwierzę wyczuwało niebezpieczeństwo.

Rowan uśmiechnął się do tego człowieka, skutecznie ukrywając fakt, że serce łomotało mu jak młotem. Zaczął wątpić, czy jakikolwiek trening bojowy mógł przygotować do walki z takim przeciwnikiem.

— Jestem Lankonem, następcą króla Thala. Będę królem wszystkich Lankonów —

powiedział z zadziwiającą pewnością.

Na chwilę tamten aż otworzył usta, a potem szybko je zamknął.

— Zabiję stu ludzi za każdy włos, który spadnie z głowy mego syna.

Rowan krzyknął przez ramię.

- Keon! Chodź tu do przodu!

Brocain zmierzył syna od góry do dołu, zamruczał z zadowoleniem, że nie stała mu się krzywda, a potem kazał mu dołączyć do Zernów stojących na wzgórzu.

— Nie! — rzeki ostro Rowan. Opuścił rękę tak, że sięgała rękojeści miecza. Nie okaże ani odrobiny strachu, jaki odczuwał, i nie odda temu człowiekowi Keona. Los rzucił

chłopca w jego ręce, więc go zatrzyma. Nie przeoczy tej małej szansy na pokój. — Na to nie mogę pozwolić. Keon zostanie ze mną.

Znów Brocain rozdziawił usta, ale szybko odzyskał rezon. Słowa i czyny tego człowieka 19

nie pasowały do jego gładkiej, jasnej twarzy.

— Będziemy o niego walczyć — powiedział sięgając po miecz.

— Wolałbym nie — odparł grzecznie Rowan, z nadzieją, że nikt nie zauważył, jak zielenieje — ale będę się bić, jeśli zajdzie konieczność. Chcę zatrzymać Keona u siebie, bo rozumiem, że jest twoim następcą.

Brocain rzucił okiem na Keona.

— Jest, o ile można kogoś tak głupiego dopuścić do rządzenia.

— Nie jest głupi, tylko młody, zapalczywy i kiepsko strzela. Chciałbym go zatrzymać, żeby zobaczył, że Irialowie to nie demony. Może któregoś dnia zapanuje między naszymi ludami pokój. - Rowan zawiesił głos. — I chciałbym go nauczyć celnie strzelać.

Brocain długo patrzył na Rowana, który wiedział, że tamten decyduje teraz o życiu i śmierci jego i Keona. Rowan nie wierzył, by człowiek taki jak on mógł się kierować miłością do syna.

— Nie wychowywał cię stary Thal — powiedział w końcu Brocain. — On by już zabił

mojego syna. Jaką mam gwarancję jego bezpieczeństwa?

— Moje słowo — odparł uroczyście Rowan. — Ręczę własnym życiem, że nie zostanie skrzywdzony

przez Irialą. — Wstrzymał oddech.

Żądasz ogromnego zaufania — powiedział Brocain. — Jeśli cokolwiek mu się stanie, będę cię zabijał tak powoli, że będziesz się modlił o śmierć.

Rowan kiwnął głową.

Brocain przez chwilę nic nie mówił, przyglądając się Rowanowi. Miał w sobie coś niezwykłego. Coś, co go odróżniało od reszty Lankonów. I choć ubrany był strojnziej niż kobieta, Brocain czuł, że był inny, niż wydawał się na pierwszy rzut oka. Nagle poczuł się stary i zmęczony. Przeżył już śmierć kilku swoich synów, stracił w walkach trzy żony.

Został mu tylko ten młody chłopak.

Spojrzał na syna.

— Idź z tym człowiekiem i ucz się od niego. — Zwrócił się do Rowana. — Trzy lata. Jeśli nie oddasz go za trzy lata licząc od dnia dzisiejszego, zrównam twoje miasto z ziemią. —

Ściągnął wodze konia i wrócił do swoich ludzi na wzgórzu.

Keon popatrzył na Rowana pełnym podziwu wzrokiem, lecz nic nie powiedział.

— Chodź, chłopcze, jedziemy do domu — rzeki w końcu Rowan, oddychając z ulgą, z uczuciem, jakby uniknął okrutnej śmierci. — Trzymaj się mnie, póki ludzie się do ciebie nie przyzwyczają. Nie zachwyca mnie perspektywa tortur.

Gdy mijali Cilean, Rowan skinął na nią, a ona, nie mogąc słowa wykrztusić z wrażenia, pojechała za nimi. Ten Anglik, wystrojony w kolorowe piórka jak tokujący ptak, wygrał

słowny pojedynek ze starym Brocainem! „Wolałbym nie” — powiedział, wzywany do walki, chociaż widziała, że trzymał rękę koło miecza. A jak mu powiedział, że Irialowie zatrzymają chłopca! Nawet nie drgnął, nie okazał, w ogóle strachu.

Wróciła do reszty, ale wciąż nie mogła mówić. Ten Rowan nie tylko wyglądał inaczej, ale był inny. Albo był największym głupcem, albo najodważniejszym człowiekiem na świecie.

Dla dobra Lankonii, a także — uśmiechnęła się pod nosem — dla swego własnego, jako jego przyszej żony, miała nadzieję, że prawdą jest to drugie.

Jura stała bez ruchu, z napiętym łukiem, gotowa do strzału, kiedy tylko jelen się do niej odwróci. Zielona tunika i spodnie doskonale ją maskowały. Gdy zwierzę się odwróciło, natychmiast strzeliła, a ono opadło łagodnie i bez szmeru. Spośród drzew wybiegło z kryjówek siedem młodych dziewcząt. Wszystkie były wysokie, szczupłe, z grubymi Czarnymi warkoczami opadającymi na mocne plecy. Ubrane były w zielone myśliwskie tuniki i spodnie Gwardii Kobiet.

— Dobry strzał, Jura — powiedziała jedna z nich.

— Tak — odpowiedziała Jura w roztargnieniu, patrząc ponad las, podczas gdy dziewczyny zabrały się do oprawiania jelenia. Była jakaś rozkojarzona tego wieczoru, jakby czuła, że coś się musi wydarzyć. Minęły cztery dni od czasu wyjazdu Cilean i Daire. Jura tęskniła za przyjaciółką. Brakowało jej spokoju, humoru Cilean, jej inteligencji, brakowało kogoś, komu mogłaby się zwierzać. Tęskniła też za Daire. Wychowali się razem i przyzwyczaiła się, że jest zawsze w pobliżu.

Pomasowała gołe ramiona pod krótkimi rękawami tuniki.

— Idę popływać — mruknęła do dziewcząt.

Jedna z nich przerwała ćwiartowanie udźca.

— Czy chcesz, żeby ktoś poszedł z tobą? Jesteśmy daleko poza murami miasta.

Jura nawet się nie odwróciła. Były to strażniczki odbywające praktykę, żadna nie miała więcej niż szesnaście lat i, w porównaniu z nimi, czuła się stara i samotna.

— Nie, pójdę sama. — I ruszyła przez las w kierunku strumienia.

Poszła dalej, niż miała zamiar, chcąc się pozbyć uczucia nadchodzącego... czego właściwie? Nie niebezpieczeństwa, ale czegoś, co czuła w powietrzu, jak przed nadciągającą burzą.

Dotychczas nadeszła tylko jedna wiadomość od armii, która prowadziła Anglika, Rowana, do stolicy Irialów — Escalonu — i do umierającego Thala. Stary król utrzymywał się przy życiu siłą woli, aby móc jeszcze zobaczyć, co wyrosło z jego syna. On jednak, jak donoszono, zachowywał się na razie jak głupiec. Wdawał się w kłótnie, w pojedynkę przeciwstawiał Zernom, a Xante i Daire musieli go ochraniać. i mówiono o Rowanie, że to słabeusz, który lepiej zna się na aksamitach niż na mieczach.

Wieść ta szybko rozeszła się po Escalonie. Słysząc już było glosy protestu, ludzie zaczęli się burzyć przeciwko temu dziwnemu Anglikowi, który w oczywisty sposób nie nadawał się do rządzenia. Geralt, Daire i Cilean będą musieli użyć wszelkich wpływów, by powstrzymać tego niedojdę od zniszczenia chwilowego pokoju w Lankonii.

Na ustronnej polance Jura rozebrała się i wskoczyła do wody. Może pływanie trochę ją 21 uspokoi.

Rowan galopował tak szybko, jak tylko koń go mógł unieść. Chciał być daleko, być sam, uciec od krytycznych spojrzeń Lankonów. Dwa dni temu przejeżdżali obok płonącej wiejskiej chaty. Gdy Rowan zatrzymał armię lankońską i rozkazał rycerzom stłumić pożar, popatrzyli tylko pogardliwie. Siedzieli na koniach i patrzyli, jak Rowan i jego Anglicy pomagali wieśniakom zdławić ogień.

Gdy było już po wszystkim, wieśniacy opowiedzieli zawiłą historię o waśniach między rodzinami. Rowan kazał im przyjechać do Escalonu, gdzie wysłucha skłóconych stron i sam, jako król, ich rozsądzi. Wieśniacy wyśmiali ten pomysł. Król był od dowodzenia żołnierzami, traktującymi ich pola, a nie od zajmowania się prostym ludem.

Rowan wrócił do Lankonów, którzy patrzyli na niego z pogardą za to, że wdał się w chłopskie kłótnie.

Ale Rowan wiedział, że jeśli miał być królem i zapewnić pokój między plemionami, musi być królem wszystkich Lankonów - Zernów, Ultenów, Vatellów, wszystkich plemion, nawet najmniej licznych, a także takich, jak plemię Brocaina, które rządziło setkami ludzi.

Dziś jednak Rowan miał dość milczącej, a czasem i nie milczącej wrogości Lankonów i odłączył się, nakazując swym rycerzom, by trzymali Lankonów z dala od niego. W ich oczach widział strach, taki sam, jaki odkrywał w sobie. Ich powątpiewanie i brak zaufania do niego sprawiły, że poczuł się niepewny. Potrzebował samotności, czasu, by pomyśleć i się pomodlić.

Wiedział, że znajduje się zaledwie kilka mil od Escalonu, gdy dojechał do dopływu rzeki, pięknego spokojnego strumienia, tak innego niż wszystko, co widział i przeżył w Lankonii.

Zszedł z konia, złożył rękę do modlitwy.

— O, Panie — modlił się zdławionym szeptem, oddającym cały ból. — Próbowałem znieść ciężar, jaki ty i mój ziemski ojciecłożyliście na moje barki, ale jestem tylko człowiekiem. Jeśli mam uczynić to, co uważam za słuszne, potrzebuję twojej pomocy.

Ludzie są mi przeciwni i nie wiem, jak ich zdobyć. Błagam cię, dobry Boże, wskaż mi drogę. Prowadź mnie. Kieruj mną. Oddaję się w twoje ręce. Jeśli się mylę, powiedz. Daj mi znak. Jeśli mam rację, błagam o twoją pomoc.

Zwiesił na chwilę głowę, czując zmęczenie i wyczerpanie. Przyjechał do Lankonii przekonany, że wie, co ma robić, lecz z każdym dniem to przekonanie malało.

Codziennie, o każdej porze musiał się sprawdzać przed tymi Lankonami. Wyrobili sobie własne zdanie na jego temat i nic nie mogło go zmienić. Gdy był odważny, mruclili, że to często cecha głupców. Kiedy dbał o lud, uznawali jego działania za dziwaczne. Co musi zrobić, żeby ich do siebie przekonać? Poddać torturom i zabić niewinnego chłopca Zernów, którego, zdaje się, uważali za wcielonego diabła?

Oslabiony modlitewnym wzruszeniem wstał i zajął się koniem. Potem zdjął spocone ubrania i wszedł do czystej, chłodnej wody, skakał, pływał, zanurzał się cały, by zmyć z siebie złość i uczucie

bezsilności. Gdy po godzinie wrócił na brzeg, poczuł się lepiej.

Zawiązał przepaskę na biodrach i nagle coś zwróciło jego uwagę. Z prawej strony 22

usłyszał hałas. Brzmiało to jak poruszający się

człowiek. Wyciągnął miecz z pochwy przy siodle i cicho poczołgał się wzdłuż brzegu w stronę,

z której dobiegał odgłos.

Nie był przygotowany na to uderzenie. Ktoś ześlizgnął się z gałęzi nad jego głową, wskakując mu stopami na ramiona. Rowan stracił równowagę i upadł na ziemię. Nagle poczuł ostrze noża przy gardle.

— Nie ruszaj — usłyszał kobiecy głos. Rowan sięgał już po miecz, który mu upadł, lecz spojrzał w górę i zapomniał o mieczu. Nad nim stała okrakiem, z odsłoniętymi do pół uda nogami, najpiękniejsza żeńska istota, jaką w życiu widział. Ludzie wuja Wilhelma często żartowali z Rowana, że żyje jak mnich. Śmiali się, gdy nie miał ochoty pokotłować się z wiejską dziewczuchą w sianie. Miał kilka doświadczeń z kobietami, ale nigdy żadna nie rozpałała go do tego stopnia, by jej pożądał ponad wszystko w świecie. Gdy dziewczyna mu się sama ofiarowywała i była czysta, brał ją, gdy nie miał nic innego do roboty. Aż do tej chwili...

Kiedy patrzył w górę na tę kobietę, przesuwał wzrok od stromych piersi aż do twarzy o gorejących oczach, czarnych jak węgle, czuł, że całe jego ciało płonie. Każdy skrawek skóry ożył, jak jeszcze nigdy. Czuł ją, czuł jej zapach. Zdawało mu się, jak gdyby ciepło jej ciała mieszało się z jego ciepłem i tworzyło jedno.

Poruszył rękoma, aby objąć jej kostki, a jego oczy wędrowały wyżej, gdy napawał się pięknem jej długich, mocnych, smukłych nóg. Czubek miecza wymierzony w jego gardło opadł, lecz Rowan nie zdawał sobie z tego sprawy. Widział i czuł tylko dotyk tych wspaniałych nóg, a ręce jego posuwały się coraz wyżej, pieszcząc piękną, gładką, opaloną skórę. Wydawało mu się, że usłyszał jej westchnienie, ale nie wiedział, czy nie był to łomot jego własnego serca, topniejącego z rozkoszy.

Gdy jego ręce powędrowały najdalej, jak mogły dosięgnąć, nogi dziewczyny zaczęły się powoli uginać, jakby topiła się świeca, umieszczona zbyt blisko ognia. Sięgał coraz wyżej, podnosząc jej wilgotną tunikę. Pod spodem nie miała na sobie nic i ujrzał jej wspaniały skarb, gdy posunął ręce jeszcze wyżej i objął jędrne pośladki. Przywarła do jego piersi, a gdy zetknęły się ich nagie ciała, Rowanem wstrząsnęło pożądanie. Jej skóra, tak jak i jego, była gorąca jak rozpalone do czerwoności żelazo. Objął ją i przycisnął do siebie. Teraz twarz jej była blisko. Oczy miała przymknięte z rozkoszy, usta czerwone, pełne i gotowe go przyjąć, skórę jasną i bez skazy. Przysunął jej twarz do swojej.

Przy pierwszym zetknięciu ich warg odskoczyła i spojrzała na niego. Wydawało się, że odczuła to samo zdumienie, co on. Ale po chwili to minęło, gdy zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała z taką samą namiętnością, jaką odczuwał i on. Objął ją ramionami tak mocno, że aż dziw, że nie pękły jej żebra. Popchnął na plecy, nie odrywając od niej ust w pocałunku gwałtownym i głębokim, w którym

zawarło się pożądanie tyłu lat, kiedy czekał

na tę jedyną kobietę i na ten jeden moment.

Gdy z nią przekoziółkował i objęła go nogami w pasie, opadła mu przepaska z bioder.

— Jura — rozległ się głos.

Wpijał się, wgryzał w jej usta, żeby mieć jej jak najwięcej. Ułożył swoje twarde ciało w 23 miłym kobiecym wgłębieniu.

— Jura, nic ci nie jest?

Dziewczyna leżąca pod Rowanem waliła pięściami w jego gołe plecy, ale zbyt był oszołomiony pożądaniem, by odczuwać ból.

— Zobaczą nas — wyszeptała prędko trzęsącym się głosem. — Puść mnie. Nawet gdyby koń po nim przejechał, nic by nie poczuł. Sięgnął ręką i chwycił jej pierś.

— Jura! — głos był coraz bliżej.

Jura wymacała ręką kamień i stuknęła mężczyznę w głowę. Chciała go tylko oderwać od siebie, ale nagle poczuła, że jest nieprzytomny. Nadchodzące strażniczki słychać było coraz bliżej. Pośpiesznie, z zalem i niepokojem, zepchnęła z siebie nieruchome ciało.

Popatrzyła jeszcze przez chwilę. Nigdy jeszcze nie widziała tak doskonałego mężczyzny, muskularnego, potężnego, a zarazem szczupłego, o twarzy anioła.

Przesunęła ręką po jego ciele, w dół mocnych ud i z powrotem do twarzy i pocałowała go w usta.

— Jura? Gdzie jesteś?

Przeklinając głupiutki dziewczyny, które jej przeszkodziły, stanęła tak, żeby ją było widać. Wysoka trawa skrywała mężczyznę leżącego u jej stóp.

— Tutaj! — zawołała. — Nie, nie podchodźcie bliżej, bo tu jest bagno. Czekaście na mnie przy ścieżce.

— Robi się ciemno — zawołała któraś, prawie jeszcze dziewczynka.

— Widzę — rzuciła. — Idźcie już, za moment będę.

Czekała niecierpliwie, aż jej znikną z oczu, i przyklękła przy nieprzytomnym mężczyźnie.

Może powinna mieć poczucie winy za to, co prawie zrobiła z tym nieznanym? Ale nie czuła się winna. Znów dotknęła jego piersi. Kim był? Nie Zerną ani Vatellem, jak Daire.

Może jednym z Fearenów, jeźdźców mieszkających w górach i trzymających się na uboczu? Nie, na Fearena był zbyt potężnie zbudowany.

Poruszył się; Jura wiedziała, że musi natychmiast uciekać, zanim znów straci rozsądek, gdy spojrzą na nią te przymknięte oczy.

Pobiegła na brzeg, złapała swoje ubrania i ubierała się biegnąc do dziewcząt. Czowała jeszcze na sobie jego ręce i usta.

— Jura, jesteś rozpalona — powiedziała jedna z dziewczyn.

— Pewnie dlatego, że wraca Daire — dodała złośliwie druga.

— Daire? — Jura wypowiedziała to imię, jakby go nigdy przedtem nie słyszała. — A, tak, Daire. — Nigdy przy nim nie czuła, że jej serce skacze do gardła, a nogi stają się jak z waty. — Tak, Daire — stwierdziła zdecydowanie.

Dziewczęta spojrzały, na siebie porozumiewawczo. Jura się starzała i umysł ją zawodził.

Rowan! Gdzieś się podziewał? — spytała ostro Lora.

— Byłem... Byłem popływać. — Czuł się oszołomiony, zauroczony. Po głowie snuły mu się wizje tej kobiety. Czuł dotyk jej skóry na swych dłoniach i był pewien, że ma czerwony ślad na piersiach, gdzie siedziała. Zdołał się ubrać i osiodłać konia tylko dlatego, że robił

to automatycznie.

— Rowan — powiedziała Lora łagodniej — dobrze się czujesz?

24

— Wspaniale — wymamrotał. A więc to było pożądanie, pomyślał. To uczucie, które powodowało, że ludzie robili rzeczy, jakich normalnie nigdy by nie zrobili. Gdyby ta kobieta kazała mu zabić, porzucić kraj, zdradzić swoich ludzi — być może wcale by się nie wahał.

Rowan uświadomił sobie, że ludzie na niego patrzą. Siedział przytulony do wysokiego łęku siodła, rozluźniony, z błakającym się na ustach uśmiechem, a z dołu wpatrywali się w niego Anglicy i Lankonowie.

Wyprostował się, odchrząknął i zszedł z konia.

— Odświeżyła mnie ta przejażdżka — powiedział rozmarzonym głosem. — Hej, Montgomery, weź mojego konia i daj mu więcej paszy. — Kochany koń, to on mnie do niej doprowadził, pomyślał gładząc szyję zwierzęcia.

Montgomery podszedł do swego pana.

— Oni uważali, że nie poradzisz sobie sam nawet przez kilka godzin — wyszeptał z goryczą.

Rowan poklepał go po ramieniu.

— Dziś wieczór poradziłbym sobie z całym światem, chłopcze... — Odwrócił się do swego namiotu i stanął obok Daire. Był to wysoki, spokojny mężczyzna, którego twarz nie zdradzała uczuć ani myśli, w przeciwieństwie do twarzy Xante. W jakiś dziwny sposób Rowanowi wydawało się, że Daire nie pogardza nim aż tak jak inni.

— Czy słyszałeś o kobiecie imieniem Jura?

Daire zawahał się, nim odpowiedział.

— To córka Thala.

Na twarzy Rowana malowało się przerażenie.

— Moja siostra? — wykrztusił.

— Ale nie spokrewniona. Thal ją zaadoptował jako dziecko.

Rowan niemalże rozplakał się z radości.

— Więc nie jesteśmy powiązani więzami krwi?

Daire go obserwował.

— Geralt jest z tobą spokrewniony. Jura i on mieli wspólną matkę, a ty i Geralt —
wspólnego ojca.

— Rozumiem. — Rowana obchodziło tylko to, że nie była jego krewną. — Jest strażniczką? Tak jak Cilean?

I znów Daire się zawahał.

— Tak, chociaż Jura jest młodsza...

Rowan się uśmiechnął.

— Jest w doskonałym wieku, cokolwiek to znaczy. Dobranoc.

Niewiele spał tej nocy. Leżał w swym namiocie z rękami pod głową, patrząc w ciemność i rozpamiętując każdą chwilę spotkania z Jurą. Oczywiście się z nią ożeni. Zrobi z niej królową i razem będą rządzili Lankonią... A przynajmniej Irialami. Jura będzie przydawać jego życiu słodyczy, żeby mu wynagrodzić brak zaufania Lankonów. Będzie się mógł z nią wszystkim dzielić. Tak jak pan Bóg przykazał — będzie towarzyszką życia mężczyzny. Prosił Boga o znak i w chwilę potem znalazł

Jurę.

Przed świtem usłyszał pierwszy ruch w obozie. Wstał, ubrał się i wyszedł. Z daleka 25

widniały zamglone góry, powietrze było rześkie i chłodne. Nigdy jeszcze Lankonia nie wydawała mu się taka piękna.

Cilean przystanęła obok niego.

— Dzień dobry. Idę na ryby. Może byś poszedł ze mną?

Rowan popatrzył na nią dłużej i po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że może mieć kłopoty z poślubieniem Jury.

— Tak — powiedział — pójdę. — Powędrowali razem do lasu w kierunku szerokiego strumienia.

— Dziś dojedziemy do Escalonu — przypomniała Cilean. Rowan nie odpowiedział. Co będzie, jeśli król Thal będzie nalegał na małżeństwo z Cilean? A jeśli będzie musiał

ożenić się z Cilean, żeby zostać królem? Przypominały mu się wszystkie kary, jakie mu wymyślał Feilan.

Czy mogę cię pocałować? — spytał nagle.

Cilean spojrzała na niego zdumionymi oczami, buzia jej się zarumieniła.

— To znaczy, jeśli mamy się pobrać... myślałem...

— Przerwał, bo Cilean objęła ręką z tyłu jego głowę i przycisnęła swoje usta do jego ust.

Był to przyjemny pocałunek, ale Rowan nie zapomniiał, kim jest i gdzie jest i nie kusił go, by zawrzeć pakt z diabłem. Delikatnie się odsunął i uśmiechnął do dziewczyny. Teraz już by pewien. To właśnie Jurę Bóg dla niego wybrał. Pomaszerowali zgodnie do strumienia.

Rowan był pogrążony w myślach o Jurze i nieświadom tego, jak szczęśliwa poczuła się Cilean. Myślała o tym, że pocałował ją mężczyzna, którego miała poślubić, i bardzo ją pociągała perspektywa tego małżeństwa.

Do Escalonu jechało się na północny zachód około pięciu godzin. Drogi praktycznie nie istniały i Rowan przysiągł sobie, że natychmiast opracuje system utrzymania ich.

Lankonowie przeklinali czternaście wozów bagażowych, jakie Rowan i Lora zabrali z Anglii ze swoimi meblami i sprzętem domowym. Jedynym luksusem, na jaki pozwolili sobie Lankonowie, było ich otoczone murami miasto, a gdy podróżowali, zabierali tylko to, co zmieściło się na konia, a Rowan podejrzewał, że w czasie podróży kradli jedzenie od chłopów.

Escalon leżał na brzegu rzeki Ciar i był chroniony w sposób naturalny przez zakola rzeczne z dwóch

stron, a strome wzgórze z trzeciej. Mur wysoki na dwanaście stóp otaczał dwie mile kwadratowe miasta. Wewnątrz Rowan ujrzał następny mur, jeszcze jedno wzniesienie, a na nim rozpostarty kamienny zamek, z pewnością dom jego ojca.

— Jesteśmy prawie w domu — stwierdziła Lora, jadąca na koniu obok Rowana. Mały Filip siedział przed nią. Na jego twarzyczce widać było zmęczenie trwającą kilka tygodni podróżą. Lora westchnęła. — Gorące jedzenie, gorąca kąpiel, miękkie łóżko i ktoś miły do pogadania oprócz tych wojowników. Czy myślisz, że dworscy muzycy znają jakieś angielskie piosenki? Jakie tańce tańczą ci Lankonowie?

Rowan nie mógł siostrze odpowiedzieć, bo Feilan nie uważał za stosowne opowiadać mu o rozrywkach Lankonów. A poza tym, istniała tylko jedna rozrywka w Lankonii, jaka interesowała Rowana, a była nią piękna, słodka Jura, najwspanialsza kobieta, najwspanialsza... Śnił na jawie przez całą drogę do miasta.

Ich pochód wkraczający do Escalonu nie wzbudził zbyt wielkiego zainteresowania. Było 26

to brudne miejsce, pełne ludzi i zwierząt, ogłuszającego hałasu żelaznych młotów walących o stal podkuwanych koni i krzyczących do siebie ludzi. Lora przykładała do nosa pachnidła, żeby nie czuć unoszących się woni.

— A gdzie są kobiety? — zawołała do Xante poprzez hałas.

— Nie w mieście. Miasto jest dla mężczyzn.

— Czy kobiety trzymacie gdzieś zamknięte? — krzyknęła znowu. — Czy nie wypuszczacie ich na świeże powietrze i słońce?

Daire odwrócił się i popatrzył na nią z zainteresowaniem i pewnym zdziwieniem.

— Kopiemy jamy na zboczach gór i tam je trzymamy — odparł Xante. — Raz na tydzień rzucamy im wilka. Jeśli go zabiją, mogą go zjeść. — Lora wpatrywała się w niego nie wiedząc, ile w tym było prawdy.

W północno-zachodnim rogu murów, w najbardziej osłoniętym miejscu, wznosiła się kamienna forteca zamieszkała przez Thala. Nie był to zamek podobny do tych, które znał

Rowan, lecz niższy, dłuższy, bardziej niedostępny, zbudowany z kamieni tak ciemnych jak Lankonowie.

Przed fortem stał jeszcze jeden kamienny mur, L gruby na osiem stóp, a wysoki na dwadzieścia.

W jego środku umieszczona była zardzewiała żelazna podwójna brama pokryta winoroślą, a po lewej stronie mniejsza furtka, przez którą mógł przejść tylko jeden koń.

Xante wydał rozkaz i drużyny Lankonów poczęły formować pojedynczy rząd i posuwać się w stronę furtki.

— Zaczekaj — zawołał Rowan — musimy otworzyć bramę, żeby mogły przejechać wozy.

Xante ściągnął wodze i stanął przed Rowanem. Widać było po twarzy, że cierpliwość jego już się wyczerpała. Wyglądał jak człowiek, którego zmuszono, by zajmował się głupim, rozpuszczonym, irytującym dzieciakiem.

— Wozy nie przejdą. Trzeba je będzie tutaj rozładować, a meble, które nie zmieszczą się w furtce, trzeba będzie rozebrać.

Rowan zacisnął zęby. Był u kresu wytrzymałości. Czy ci ludzie nie mieli żadnego szacunku dla człowieka, który miał być ich królem?

— Rozkażesz swoim ludziom, aby otworzyli bramę.

— Ta brama się nie otwiera — rzeki Xante pogardliwie. — Nie była otwierana od stu lat.

— Więc czas, żeby ją otworzyć — krzyknął Rowan.

Obrócił się w siodle i zobaczył czterech ludzi niosących belkę długości dwunastu stóp do warsztatu stolarskiego. — Montgomery!

— Tak jest! — Montgomery zgłosił się ochoczo. Uwielbiał sprzeciwiać się Lankonom.

— Weźcie tę belkę i otwórzcie bramę.

Trzej rycerze Rowana natychmiast zeskoczyli z koni. Z radością robili wszystko, czego zdaniem Lankonów nie należało robić. Złapali za brudne karki sześciu najtęższych robotników i nakazali im belkę staranować bramę.

Rowan siedział na koniu sztywny i wyprostowany i patrzył, jak walili w stare, zardzewiałe żelazo. Brama ani drgnęła. Nie śmiał spojrzeć na triumfujące twarze Lankonów.

27

— Brama nie otwiera się — powiedział Xante, a w jego głosie przebijał ton wyższości.

Rowan wiedział, że z bramą tą związany jest jakiś przesąd, ale prędzej by umarł, niż zapytał, jaki. Teraz należało przezwyciężyć prymitywne przesady tych aroganckich ludzi.

— Ja otworzę bramę — powiedział schodząc z konia, lecz nie patrząc w twarz żadnemu Lankonowi.

Miał konia bojowego i konie swoich rycerzy. Były to olbrzymie, ciężkie zwierzęta, zdolne uciągnąć tony. Jeśli taran nie zadziałał, może mógłby obwiązać bramę łańcuchami, a konie by to pociągnęły. Teraz, gdy robotnicy zaprzestali wysiłków, zebrały się tłumy gotowe obejrzyć, jak angielski królewicz robi z siebie głupca. Na murach stali strażnicy z rozbawieniem przyglądając się z góry tej scenie. Więc ten słabowity dzieciak Thala miał

zamiar otworzyć Bramę św. Heleny!

— Xante — zawołał ktoś — czy to nasz nowy król?

Rozległ się gromki śmiech, który dzwonił Rowanowi w uszach, gdy podchodził do bramy.

Lora miała rację. Powinien był pierwszego dnia wyzwać do walki kilku ludzi i nauczyć ich, kto tu rządzi. Stał przed bramą. Wyglądała na bardzo starą, była zardzewiała i porośnięta kolczastymi pnączami. Odsunął rośliny. Kolce pokłuły mu dłonie, które zaczęły krwawić.

Przyglądał się staremu zamkowi. Był to solidny kawał żelaza i nie było w nim widać żadnego słabszego złącza. Taran nie poruszył zamka ani odrobinę.

— Ten angielski blondynek myśli, że jemu uda się otworzyć? — naigrawał się ktoś.

— Czy nikt mu nie powiedział, że to może zrobić tylko Lankon?

Tłum śmiał się drwiąco.

— Ja nie jestem Lankonem?! — wyszeptał Rowan z oczyma utkwionymi w bramę. —

Jestem bardziej Lankonem, niż im się to śniło. Boże, pomóż mi! Błagam, pomóż mi! —

Położył ręce na bramie. Krwawiące dłonie dotykały zardzewiałej powierzchni, a on pochylił się, żeby z bliska przyjrzeć się temu kawałowi żelaza, który nie pozwalał

otworzyć bramy.

Poczuł, jak pod jego dłońmi brama lekko drży.

— Otwórz się — wyszeptał. — Otwórz się dla swego lankońskiego króla. — Rdza posypała się z góry, zasypując mu twarz i włosy. — Tak! — powiedział, zamknawszy oczy, kierując całą swą energię do rąk. — Jestem twoim królem. Rozkazuję ci się otworzyć!

— Patrzcie! — krzyknął ktoś za nim. — Brama się rusza!

Tłum i strażnicy na murach uciszyli się, gdy starodawna brama zaczęła skrzypieć.

Dygotała jak coś żywego.

Zapadła kompletna cisza, nawet zwierzęta się nie poruszyły, gdy stary żelazny zamek spadł do stóp Rowana. Odepchnął od siebie lewą część bramy, a stare zawiasy zaskrzypiały, jakby protestując.

Rowan zwrócił się do swych ludzi.

— Przeprowadźcie teraz wozy — powiedział i nagle poczuł się bardzo, bardzo zmęczony.

Ale nikt się nie ruszył. Anglicy patrzyli na Lankonów, a setki Lankonów, wieśniaków i strażników,

wpatrywało się w Rowana wzrokiem pełnym podziwu.

— Co się dzieje? — krzyknął Rowan do Xante. — Otworzyłem za ciebie bramę, to teraz 28 skorzystaj z tego.

Dalej nikt się nie ruszał.

— Co im się stało? — wyszeptał Montgomery.

Xante, jakby we śnie, powoli schodził z konia. Jego ruchy w tej kompletnej ciszy nabierały dramatyzmu i wielkiego znaczenia. Rowan patrzył zastanawiając się, co tym razem knuje, żeby okazać pogardę.

Ku swemu najwyższemu zdumieniu zobaczył, że Xante stanął przed nim, a potem padł na kolana, schylił głowę i powiedział:

— Niech żyje królewicz Rowan.

Rowan popatrzył na Lorę, nieruchomo siedzącą na koniu. Była tak samo zdumiona jak on.

— Niech żyje królewicz Rowan — powiedział ktoś inny, potem jeszcze ktoś i w końcu słychać było jeden krzyk.

Watelin, rycerz Rowana, najrozsądniejszy, wystąpił do przodu.

— Panie, czy mamy przeprowadzić te wozy, zanim ci głupcy uznają, że jesteś szatanem, a nie bogiem?

Rowan się zaśmiał, lecz nim odpowiedział, Xante zerwał się na nogi, spoglądając na Watelina.

— Jest naszym królewiczem, naszym lankońskim królewiczem i my przeprowadzimy wozy. — Xante odwrócił się i zaczął wykrzykiwać rozkazy do ludu i strażników.

Rowan wzdrygnął się i wsiadł na konia uśmiechając się do Lory.

— Wygląda na to, że otwarcie starej, zardzewiałej bramy to było to, co należało zrobić.

Czy wjedziemy do naszego królestwa, droga siostrze?

— Królewska siostrze, jeśli nie masz nic przeciwko temu — odpowiedziała ze śmiechem Lora.

Wewnątrz murów mężczyźni i kobiety ze straży stali cicho z pochylonymi głowami, gdy mijali ich Rowan i Lora. Rowan spoglądał uważnie w każdą twarz w nadziei, że ujrzy Jurę, ale nigdzie jej nie zobaczył. Przed starą kamienną fortecą Rowan pomógł siostrze zejść z konia.

— Pójdziemy na spotkanie z naszym ojcem? — zapytał, a Lora skinęła potakująco.

Jura była sama na długim placu ćwiczeń. Po obu jego stronach stały tarcze celownicze do lanc i luków, miejsca do trenowania zapasów, bieżnie, przeszkody do przeskakiwania.

Teraz, kiedy znajdowała się tam z jedną tylko samotną kobietą, plac wydawał się 29

olbrzymi. Inne strażniczki pobiegły do miasta, gdy goniec przyniósł wiadomość, że nadjeżdża królewicz.

— Ha, ha, królewicz — mruknęła Jura, ciskając oszczepem do celu i trafiając w środek tarczy. Jest Anglikiem i chce jej bratu zabrać należne mu miejsce na tronie. Pocieszała się myślą, że wszyscy Lankonowie są co do tego zgodni. Przynajmniej raz wszystkie plemiona złączyła wspólna myśl: ten Anglik nie może być ich królem, jak nie mógł nim być angielski król Edward.

Słyszając jakiś dźwięk, obróciła się z uniesionym oszczepem. Wycelowany był prosto w szyję Daire.

— Za późno — powiedział z uśmiechem. — Przecież mogłem użyć łuku już na skraju boiska. Nie powinnaś być tu sama, bez żadnej straży.

— Daire, och, Daire — zawołała i zarzuciła mu ręce na szyję. — Tak za tobą tęskniłam.

Chciała go dotykać, obejmować, całować i wymazać z pamięci wspomnienie mężczyzny znad rzeki. Ostatniej nocy obudziła się zrana potem i nie była w stanie myśleć o nikim innym, tylko o tym nieznanym, którego nigdy dotąd nie widziała, najprawdopodobniej wieśniaku, jakimś krzepkim drwalu powracającym do żony i dzieciaków.

— Pocałuj mnie — poprosiła.

Daire pocałował, lecz nie był to taki pocałunek, jak mężczyzny z lasu. Nie poczuła palącego pożądania ani niepohamowanej namiętności. Rozwarła usta pod jego ustami i wsunęła w nie język.

Daire cofnął się i zmarszczył. Był przystojnym mężczyzną o ciemnych oczach i wystających kościach policzkowych, ale nie tak przystojnym, jak mężczyzna z lasu, niechcący nasunęło się Jurze porównanie.

— Co się stało? — spytał Daire ochryłym głosem. Jura opuściła ręce i odwróciła się, chcąc ukryć zaczerwienioną twarz w obawie, że odczyta jej myśli.

— Tęskniłam za tobą, to wszystko. Czy kobieta nie może już z entuzjazmem powitać swego przyszłego?

— Daire milczał tak długo, że w końcu obróciła się, by na niego spojrzeć.

Daire pochodził z plemienia Vatellów i na wyprawie, którą dowodził Thal, ojciec Daire zabił ojca Jury. Thal zabił ojca Daire, a wtedy dwunastoletni chłopiec zaatakował Thala kamieniem i złamaną

lancą; Thal przerzucił chłopaka przez siodło i zabrał do Escalonu.

Ponieważ dwa tygodnie wcześniej zmarła matka Jury, Thal wziął też Jurę i swego syna Geralta i nadzorował ich kształcenie i treningi. Jura miała zaledwie pięć lat; czuła się bardzo samotna i zagubiona, straciwszy w tak krótkim czasie oboje rodziców. Przyłgnęła więc do wysokiego, małowównego Daire. W miarę jak dorastali, czuła się z nim coraz bardziej związana. Jednak, mimo że spędziła przy nim większość życia, nigdy nie potrafiła odgadnąć, co myśli.

— Przyjechał? — zapytała chcąc, żeby przestał na nią patrzeć tak, jak wtedy, gdy miała sześć lat i wyjadała jego suszone owoce, a później skłamała, kiedy pytał, czy nie wie, kto je ukradł.

— Przyjechał — odpowiedział cicho, wciąż ją obserwując.

— A ludzie go nie wygwizdali? Czy dali do zrozumienia temu angielskiemu uzurpatorowi, co o nim myślą. Czy...

30

- Otworzył Bramę św. Heleny.

Jura parsknęła.

— Z iloma końmi? Thal nie będzie uszczęśliwiony, gdy się dowie, jak jego tchórzliwy syn...

— Otworzył ją gołymi rękami.

Jura spojrzała na Daire.

— Chciał otworzyć bramę, żeby mogły przejechać jego wozy, więc kazał swoim ludziom użyć taranu. Nie udało się, więc królewicz Rowan przyłożył dłonie do bramy i modlił się do Boga o pomoc. Brama się rozwarła.

Jura patrzyła nieruchomym wzrokiem. Legenda głosiła, że gdy przybędzie prawdziwy król Lankonii, brama się dla niego otworzy.

Odzyskała rezon.

— Przez lata nikt nie próbował jej otworzyć. Musi być przeżarta rdzą. Na pewno wszyscy o tym wiedzą.

— Xante padł na kolana przed królewiczem.

— Xante? — spytała Jura, otworzywszy szeroko oczy ze zdumienia. — Xante, który się zaśmiewa, jak tylko jest mowa o Angliku? Ten sam Xante, który przesyłał meldunki, jaki to głupiec z tego człowieka?

— Pokłonił mu się i nazwał go królewiczem. Wszyscy strażnicy i wszyscy ludzie, którzy tam byli,

kłaniali mu się.

Jura popatrzyła w dal.

— To utrudni sprawę. Chłopi są bardzo przesąd- ni, ale nie spodziewałam się tego po strażnikach. Musimy ich przekonać, że były to po prostu zardzewiałe wrota. Czy Thal już wie?

— Tak — odpowiedział Daire — są już u niego.

— Są?

— Królewicz Rowan, jego siostra i jej syn.

Jura bawiła się oszczepem, ale czuła się zdruzgotana. Miała wrażenie, że jest jedyną osobą przy zdrowych zmysłach, jaka jeszcze została. Czy cała Lankonia ma zamiar odrzucić to, w co wierzy, tylko dlatego, że jakaś zardzewiała brama otworzyła się po uderzeniu taranem? Z pewnością Daire nie wierzy w tego uzurpatora.

— Musimy przekonać Thala, że królem powinien zostać Geralt. Powiedz mi, czy oni wyglądają bardzo angielsko? Czy wyglądają i zachowują się obco?

Nagle ręka Daire wyskoczyła szybko jak wąż; złapał za gruby warkocz Jury, okręcił go na przegubie i przyciągnął jej twarz do siebie.

— Daire! — westchnęła. Nie była na to przygotowana. Gdy była z nim, jej czujność słabła. Ufała mu absolutnie.

— Jesteś moja. Byłaś moja, kiedy miałaś pięć lat. Z nikim się tobą nie będę dzielił. —

Błysk w jego oczach ją przeraził.

— Co się stało? — wyszeptała. — Co ten Rowan zrobił?

— Może ty odpowiesz na to pytanie lepiej ode mnie.

31

Strach jej minął. Wciąż trzymała oszczep w lewym ręku, lecz teraz jego ostrze przystawiła mu do żeber.

— Puść mnie albo cię przedziurawię.

Równie szybko jak złapał jej włosy, tak je puścił uśmiechnął się. Jura nie odwzajemniła uśmiechu.

— Wytłumacz się!

Daire wzruszył ramionami.

— Czy kochanek nie może być zazdrosny?

— Zazdrosny o kogo? — spytała Jura ze złością. Nie odpowiedział, a jej bardzo się nie spodobało, że uśmiechał się tylko ustami, a nie oczami. Znali się zbyt długo, by mogła ukryć przed nim swoje myśli. W jakiś sposób przejrzał ją, kiedy go pocałowała, i nie dał

się zbić z tropu rozmową o Anglika. Zdradziła się tym pocałunkiem i dała znak, że coś jest nie w porządku.

Uśmiechnęła się do niego.

— Nie masz powodu być zazdrosny. Może przez tę moją złość tak cię... — zawahała się

— dopadłam.

— Popatrzyła na niego i bezgłośnie prosiła, by jej więcej nie dręczył.

W końcu i on się uśmiechnął.

— Chodź — powiedział — nie chcesz zobaczyć nowego królewicza?

Odetchnęła z ulgą, że minęły już te pełne napięcia chwile, i znów podniosła oszczep.

— Prędzej bym sama poszła do obozu Ultenów. Na twarzy Daire znów pojawił się ten dziwny wyraz, ale tym razem nie pytała go o przyczynę.

— Idź, idź do niego — powiedziała. — Thal będzie cię potrzebował. Wszyscy będą potrzebni, żeby temu angielskiemu lalusiowi znosić słodycze. — Daire się nie ruszał. —

Na pewno później będzie ucza.

Jura rzuciła silnie oszczepem i trafiła w czerwone kółko na tarczy.

— Nie przypuszczam, żebym dzisiaj była choć trochę głodna. Idź już sobie, muszę potrenować.

Daire się zmarszczył, jakby go coś zastanowiło, a następnie odwrócił się bez słowa w stronę murów miasta.

Jura ze złością wyciągnęła oszczep z pokrytej słomą tarczy. Więc taki był powrót kochanka, pomyślała. Ona mu się rzuca w ramiona, on ją odpycha, a za chwilę, ciągnąc ją za włosy, mówi, że jest zazdrosny. Dlaczego nie okazał tej zazdrości choćby kilkoma pocałunkami? Dlaczego nie zrobił czegoś, co wymazałoby z jej pamięci obraz tamtego mężczyzny nad rzeką?

Rzuciła jeszcze raz, rzucała i rzucała. Postanowiła, że będzie przez cały dzień tak ćwiczyć, żeby wieczorem padać ze zmęczenia i nie pamiętać jego rąk na swych nogach, jego ust na swych ustach ani... Zakląła, rzuciła oszczepem i nie trafiła. — Mężczyźni —

parsknęła ze złością. Daire się jej przypatrywał i ciągnął za włosy, inny ją pieścił, a jakiś Anglik zagrażał Lankonii. Znów rzuciła oszczepem, i tym razem trafiła dokładnie w środek tarczy.

32

Rowan stał przed drzwiami do komnaty ojca i usiłował chociaż trochę otrzepać się z pyłu po podróży. Nie dano mu czasu, by móc się przebrać i godnie zaprezentować.

Powiedziano, że Thal chce go widzieć natychmiast po przyjeździe, bez żadnej zwłoki.

Po chwili zastanowienia, gdy zobaczył brud panujący w tym domu, zwątpił, czy jego zakurzone odzienie będzie Thala raziło. Kopnął spod nóg obgryzioną kość, wyprostował

się i pchnął ciężkie dębowe drzwi. Izba była ciemna i musiał przez chwilę przyzwyczajać wzrok. Thal nie miał chyba ochoty rozmawiać, bo przyglądał się bez słowa synowi, co dało Rowanowi czas, by popatrzeć na ojca.

Stary leżał na stosie futer o długim i szorstkim włosie, co bardzo do niego pasowało, bo sam był jakiś szorstki, niezwykle wysoki, co najmniej cztery cale wyższy od Rowana, ale nie tak masywny. Może kiedyś miał piękną twarz, ale teraz było na niej zbyt wiele blizn od zbyt wielu bitew. Rowan z łatwością mógł go sobie wyobrazić na olbrzymim rumaku, wymachującego mieczem nad głową i prowadzącego tysiąc ludzi do zwycięskiej walki.

— Podejź do mnie, synu — wyszeptał Thal głosem, w którym słyszało się cierpienie. —

Chodź i usiądź przy mnie.

Rowan siadł na brzegu łoża ojca. Udało mu się opanować zdenerwowanie tylko dlatego, że ćwiczył to latami. Latami starał się, by jego świadectwa przesyłane do Thala przez nauczyciela wypadły jak najlepiej. Zawsze chciał sprostać wymaganiom tego człowieka, którego nigdy nie widział. Gdy patrzył teraz na niego, ciemnego i szorstkiego, obawiał

się, że może go rozczarować taki jasnowłosy, delikatny syn. Jednak nie dał nic po sobie poznać.

Thal wyciągnął pełną blizn, lecz mocną jeszcze rękę i pogładził policzek syna. Ciemne, stare oczy zwilgotniały.

— Wyglądasz jak ona. Jak moja piękna Anna. — Przesunął ręką po ramieniu Rowana.

— Jesteś zbudowany jak mężczyźni z jej rodziny. — W jego oczach i ustach pojawił się uśmiech. — Ale wzrost

masz Lankonów. Przynajmniej coś masz po mnie, bo innego podobieństwa nie widzę. I te włosy! Zupełnie jak Anna.

Thal chciał się zaśmiać, ale był to kaszel. Rowan wyczuł, że ojciec nie życzy sobie współczucia, więc czekał spokojnie, aż minie mu atak.

— Coś mnie zżera wewnątrz. Wiedziałem o tym od dawna, ale odkładałem śmierć do twojego przyjazdu. Czy Wilhelm dobrze cię traktował?

— Bardzo dobrze — odparł nieśmiało Rowan. — Już lepiej nie mógł.

Thal uśmiechnął się i przymknął na chwilę oczy.

— Wiedziałem, że tak będzie. Zawsze cię kochał. Kochał cię od dnia twoich narodzin.

Gdy Anna umarła... — Przerwał. — Śmierć przynosi wspomnienia. Modłę się, żeby już niedługo zobaczyć twoją matkę. Po śmierci mojej drogiej Anny sam oddałbym cię Wilhelmowi na wychowanie, gdyby o to poprosił. Ale on zaatakował moich ludzi i mnie, próbował cię odebrać.

Thal znów zakaszał, lecz szybko opanował atak.

— Mogłeś po mnie postać — łagodnie powiedział Rowan. - Przyjechałbym.

Widać było po uśmiechu, że Thala bardzo pocieszyło to stwierdzenie.

— Tak, ale ja chciałem, żebyś się wychowywał u Anglików. Anna nauczyła mnie pokoju. -

33

Wziął Rowana za rękę - Nikt nie podbił Lankonów, chłopcze. Przetrzyliśmy najazdy Hunów, Słowian, Awarów, Rzymian i Karola Wielkiego. — Przerwał i uśmiechnął się. —

Nie zdzierżyliśmy księży. Zrobili z nas chrześcijan. Ale zwalczaliśmy najeźdźców. My, Lankonowie, możemy zwyciężyć każdego. Oprócz siebie — dodał ze smutkiem.

— Plemiona zwalczają się wzajemnie — powiedział Rowan. — Sam to widziałem.

Thal ścisnął Rowana za rękę.

— Słyszałem, że stanąłeś sam przeciwko Zernom i sam spotkałeś się z Brocainem.

- Zernowie są Lankonami.

— Tak — powiedział bez wahania Thal, a Rowan czekał, aż ojciec opanuje następny atak kaszlu. — Gdy pojechałem do Anglii, gdy poznałem Annę zobaczyłem, jak jest w kraju, gdzie mają jednego króla. Nazywam się królem Lankonii, ale właściwie jestem tylko królem Irialów. Żaden Zerna ani Vatell nie nazwie mnie królem. Zawsze będziemy podzielonym narodem plemion. Ale jeśli się nie zjednoczymy, Lankonia zginie.

Rowan zaczynał rozumieć, czego ojciec od niego oczekiwał.

— Chcesz, abym zjednoczył Lankonów? — W jego głosie słyhać było przerażenie. Póki nie przyjechał do Lankonii, nie zdawał sobie sprawy, jak podzielone są te wszystkie plemiona. Ale

przecież fakt, że przeciwstawił się trzem chłopcom czy staremu człowiekowi, nie oznaczał, że potrafi podbić cały kraj.

— Zostawiłem cię na wychowanie poza swoim krajem — ciągnął Thal. — Nie jesteś Irialem, a ponieważ jesteś na pół Anglikiem, może zaakceptują cię inne plemiona.

- Rozumiem - rzekł Rowan i na moment przymknął oczy.

Od wielu dni wiedział, że w Lankonii musi zapanować spokój, a on, jako król, musi zażegnać wojnę między plemionami. Ale zjednoczyć je? Doprowadzić do tego, by stary Brocain i arogancki Xante zostali jego przyjaciółmi! Czy starczy na to całego życia jednego człowieka? Teraz, ponieważ otworzył jakąś starą zardzewiałą bramę, wierzyli, że ma być ich królem. Lecz Rowan nie był pewien, czy ta wiara potrwa długo. Wystarczy, że zrobi coś, co im się wyda angielskie, i już znów będzie obcym, cudzoziemcem.

— Wybrałeś mnie zamiast Geralta, bo jestem Anglikiem - powiedział miękko. -

Lankonowie uważają, że to mój przyrodni brat powinien być królem.

Thal wpadł w złość.

— Geralt jest Irialem. Nienawidzi każdego, kto nim nie jest. Słyszałem, że masz ze sobą syna Brocaina. Pilnuj go. Geralt by go zabił, gdyby mógł. Marzy o Lankonii zamieszkałej tylko przez Irialów.

- A inne plemiona też marzą o władaniu Lankonią? — zapytał Rowan zmęczonym głosem.

— Tak — odparł Thal. — W czasach ojca mojego ojca musieliśmy walczyć przeciwko najeźdźcom i byliśmy szczęśliwi. Mamy walkę we krwi. Teraz nie mamy innych wrogów, więc walczymy ze sobą.

— Uniósł pełne blizn ręce. — Zabiłem zbyt wielu własnych ludzi tymi rękoma. Nie mogłem przestać, bo jestem Irialem. — Ścisnął rękę Rowana i spojrzał błagalnie. —

Zostawiam ci Lankonię, a ty ją musisz uratować. Potrafisz. Otwarłeś Bramę św. Heleny.

Rowan uśmiechnął się do umierającego ojca. Wspomniał dziedziczkę, którą mu dawano za żonę, a on odmówił. Gdyby się zgodził, mógłby teraz siedzieć przy kominku z ogarem 34

u stóp i dziećmi na kolanach.

— To cud, że wiatr nie zwałił tej bramy dwadzieścia lat temu. — Z powodu trzech chłopców, starego mężczyzny i jakiejś zardzewiałej furty uchodzić za kogoś, kto może wszystko. Miał ochotę wskoczyć na konia i wyjechać z Lankonii tak szybko, jak się da.

Ale znów poczuł, jak zaboląła go blizna na udzie.

Thal się rozpromienił i ułożył z powrotem na poduszkach.

— Jesteś skromny jak Anna i, jak słyszałem, masz też jej łagodny charakter. Czy moi Lankonowie byli dla ciebie bardzo nieprzyjemni w czasie podróży?

— Straszni — odparł Rowan, uśmiechnąwszy się szczerze. — Nie mają zbyt wielkiego mniemania o Anglikach.

- Lankonowie wierzą tylko w Lankonów. - Popatrzył na Rowana, jak gdyby starał się zapamiętać jego jasne włosy i niebieskie oczy. — Ale ty to zmienisz. Zrobisz to, czego ja nie byłem w stanie. Może gdyby Anna żyła, udałoby mi się osiągnąć pokój, ale po jej śmierci straciłem siłę ducha. Lankonowie się powybijają, jeśli wszystkie plemiona się nie zjednoczą. Będziemy tak zajęci walkami między sobą, że nawet nie zauważymy, jak zza gór nadciągną jakieś wrogie hordy. Wierzę w ciebie, chłopcze.

Thal zamknął oczy, jakby starając się zebrać siły, a Rowan rozważał ogrom odpowiedzialności, jaką ojciec na niego nakładał. Ponieważ Thal kochał piękną kobietę, wierzył, że syn z tego związku będzie zdolny do czynów wielkich. Rowan chciałby choć w połowie tak wierzyć w siebie, jak wierzył w niego ojciec. To, co go czeka z upartymi Lankonami, gdyby chciał zmieniać wszystko, do czego od wieków przywykli, wydawało się Rowanowi zadaniem ponad siły. Znow miał ochotę uciekać do bezpiecznego domu, do Anglii. Ale wtedy przypomniał sobie Jurę. Była jedyną osobą w tym kraju, którą mógł zrozumieć. Może gdyby miał przy sobie Jurę, byłby w stanie podbić ten kraj.

— Ojcie — powiedział spokojnie — czy to prawda, że planujesz, abym poślubił Cilean?

Thal otworzył zmęczone oczy.

— Wybrałem ją jeszcze, gdy była dzieckiem. Przypomina mi Annę, jest spokojna i łagodna, lecz ma silny charakter. Jest kapitanem Gwardii Kobiet. Jest silna, a jednocześnie mądra i piękna. Będzie dla ciebie doskonałą żoną.

- Na pewno by była, ale... — Rowan przerwał, gdy Thal spojrział na niego. Nawet jeśli ciało tego starca umierało, umysł miał świeży.

— Chyba nie ożeniłeś się z Angielką, co? Twoje dzieci byłyby bardziej angielskie niż lankońskie.

— Nie chodzi o żadną Angielkę — znacząco powiedział Rowan.

Ojciec czekał, przesywając go oczyma na wylot, aż Rowan zaczął się wiercić na swoim miejscu. Mniej się bał Brocaina niż ojca, gdy tak na niego patrzył. Nic dziwnego, że sprawował władzę przez tyle lat

— Jest inna kobieta. O ile się orientuję, jest również w Gwardii i jest odpowiednią kandydatką na moją żonę. Na imię jej Jura.

Thal opadł z powrotem na futra, jak w agonii.

— Jak silne jest twoje uczucie do niej?

twarz. Pragnął jej tak bardzo, że gotów był rozczarować ojca, dla którego zawsze żył.

— Bardzo silne — zdołał powiedzieć i w tych słowach zawarte było całe jego pragnienie i pożądanie. Miał nadzieję, że ojciec zrozumie, że będzie walczył o Jurę.

Thal znów uniósł głowę i spojrzał twardo w oczy syna. Była w nich siła całych pokoleń królów lankońskich.

— Gdy ja chciałem Annę, to chciałem naprawdę. Byłbym ją wykradł nocą, gdyby król angielski mi jej odmówił. Czy takie są twoje uczucia do Jury?

Rowan przypomniał sobie namiętność, z jaką oddawała jego pocałunki.

— Tak. Takie same.

— Nie chcę wiedzieć, jak ją poznałeś. Pewnie była tam, gdzie nie powinna. To do niej podobne. Och, synu, czemu nie mogłeś pokochać Cilean? Jura stanowi problem. Jest tak zapalczywa jak jej brat i tak złośliwa, jak jej matka. Jej matka starała się zmusić mnie do małżeństwa po urodzeniu Geralta. Żeby mnie ukarać, poślubiła najbardziej mi oddanego człowieka, Josha. Jego życie z nią było piekłem.

Thal przerwał odpoczywając i zbierając siły.

— Jeśli ci oddam Jurę, spowoduje to wiele problemów. Cilean stanie się twoim wrogiem, a Irialowie kochają Cilean i będą cię nienawidzić za to, że nią wzgardziłeś. Poza tym Jura jest obiecana.

— Obiecana? — Rowanowi dech zaparło.

— Tak — odparł Thal. — Ma poślubić syna Brity, wodza Vatellów. Nie warto narażać się Bricie.

Rowan rozdziawił usta.

— Kobieta jest wodzem plemienia? — Miał podbijać kraj rządzony przez kobietę? Czy ci Lankonowie spodziewali się, że stoczy z nią walkę wręcz?

Thal uśmiechnął się do syna.

— Ona używa rozumu tam, gdzie my, mężczyźni, siły fizycznej. Jest wodzem od czasu, gdy zabito jej męża. Brita już dawniej nienawidziła Irialów, a szczególnie mnie i mojego potomstwa, i nie należy jej jeszcze bardziej rozwścieczać. Będiesz miał dosyć kłopotów z ludźmi, którzy popierają Geralta. Nie możesz tego jeszcze rozważyć i ożenić się z Cilean? Albo z kim innym? Jura jest...

— Tą, której chcę — powiedział Rowan stanowczo.

Thal westchnął.

— Jest pewien sposób.

— Spróbuję go.

— Ona może przegrać, a ty możesz stracić i Jurę, i Cilean.

— Jeśli to walka, podejmę każde wyzwanie.

— To nie będzie twoja walka, ale Jury — zaczął wyjaśniać Thal. — Kobiety lankońskie były zawsze silne. W bitwach osłaniały plecy mężczyzny. Broniły się same, gdy mężczyzn nie było. Zawsze opłacało się mieć silną żonę i swego czasu można było wybrać żonę poprzez Honorium.

— To znaczy? - spytał Rowan.

— To trochę jak wasz angielski turniej, lecz uczestniczą w nim kobiety.

36

- Damskie potyczki? - upewnił się Rowan z niedowierzaniem.

— Nie, mają zawody w różnych konkurencjach:

sprawnościowe, strzelanie, rzut oszczepem, biegi, skoki, zapasy. Zwycięzcy wygrywa mężczyznę, który zwołał Honorium.

Nim Rowan zdołał się odezwać, Thal chwycił go za rękę.

— Jeśli idzie o króla, należy rozesłać zaproszenia do wszystkich plemion. Jura jest młoda i nigdy nie brała udziału w bitwie. Nie wiadomo, jak zachowa się na zawodach.

Równie dobrze może przegrać. Zresztą Cilean też.

- Muszę zaryzykować.

— Nic me rozumiesz. Większość naszych strażniczek to piękne kobiety, ale inne plemiona, żeby okazać pogardę dla irialskiego króla, przyślą potwory. - Thal wykrzywił

usta. — Nigdy nie widziałeś kobiet Ultenów. To są brudne stwory, chytre i nieuczciwe.

Ukradłyby ci włos z głowy w czasie snu, gdyby znalazły kupca. Brocain też przyśle na pewno jakieś brzydactwa. Moje woły są mniejsze i ładniejsze od kobiet Zernów. Pomyśl dobrze, co robisz, i bierz Cilean. Jest piękna i...

— A czy ty zaryzykowałbyś Honorium, aby wygrać moją matkę?

— Tak - odpowiedział łagodnie Thal. - Odważyłbym się na wszystko, gdy byłem młody, a krew we

mnie wrzała na jej widok.

— A we mnie krew wrze na widok Jury — twardo odpowiedział Rowan. - Zwołaj Honorium.

Thal pokiwał głową.

— Dobrze, zrobię to, ale trzymaj się od niej z daleka. Niech się nikt nie dowie, że masz zamiar ją wygrać. Nie wiesz, jaką mógłbyś wywołać awanturę, gdybyś uraził syna Brity.

Powiem, że Hononum ma wykazać, że sprawiedliwie traktujesz wszystkie plemiona.

Wszystkie będą miały szansę, aby osadzić na tronie swoją królową. A teraz idź już.

Przyślij mi Siomuna, żebym mógł ogłosić Hononum.

— Myślałem, że może zechcesz zobaczyć swoją córkę i wnuka.

Thal wytrzeszczył oczy.

— Lore? To niemowlę, które zostawiłem? Jest z tobą?

— Tak i przywiozła swojego synka, Filipa. To bardzo mądre dziecko.

— Założę się, że nie takie mądre jak ty, gdy byłeś dzieckiem — powiedział Thal z uśmiechem. — Tak, przyślij ich. Mam nadzieję, że nie chce jakiegoś nieodpowiedniego mężczyzny.

Rowan się zaśmiał.

— Nie sędzę, chociaż chyba zainteresowała się Xante.

Thal śmiał się, aż zaczął kaszleć.

— Tym starym koniem bojowym? To świetna para. Nigdy nie był żonaty i trzeba by gorącej kobiety, by stopić jego zatwardziałe serce.

- Lora to potrafi jak nikt inny. - Rowan wstał, a potem nagle złapał rękę ojca i ucałował. —

Żałuję... Żałuję, że...

— Nie! — rzeki ostro Thal. — Żądnych żalów. Jesteś taki, o jakiego się modliłem każdej 37

nocy. Nie jesteś z żadnego plemienia, jesteś królem wszystkich Lankonów i możesz zjednoczyć kraj. Pragnę tylko, aby przy twoim boku stała żona... — Nie, nie, niczego nie żałuj. Przyślij do mnie moją córkę i chłopca.

— Tak, ojcze — rzeki Rowan wychodząc z komnaty.

— Synu! — zawołał Thal. — Niech Siomun da ci jakieś przyzwoite ubranie, żebyś nie wyglądał jak

Anglik.

Rowan kiwnął głową i wyszedł. Oparł się o ciemną kamienną ścianę i przymknął oczy.

Czuł olbrzymi ciężar zaufania, jaki ojciec na niego nałożył. Zawsze sądził, że ma być królem jednego kraju, a teraz okazało się, że ma zjednoczyć sześć plemion, które się nienawidziły. Modlił się przez chwilę, prosząc Boga o radę. Zrobi wszystko, co w jego mocy, ufając, że Bóg mu pomoże. I Jura, pomyślał, otwierając oczy. Będzie z nim Jura, która też pomoże. Ruszył ciemnym korytarzem i zatrzymał się, gdy usłyszał podniesiony głos Lory i chichot Xante.

— Przepraszam, że przeszkadzam — odezwał się Rowan — ale ojciec chciałby zobaczyć ciebie i Filipa. A ty, Xante, czy mógłbyś mi poszukać człowieka imieniem Siomun?

— Tak, panie — rzekł Xante z szacunkiem i odszedł.

— Najpierw Siomun — wyszeptał Rowan później Jura. I poszedł za Xante, pogwizdując.

Jura opuszczała boisko z żalem, ale młody człowiek, który po nią przyszedł, powiedział, że sprawa jest pilna. Trochę jej się wydało dziwne, że potrzebna jest akurat w stajni, ale ostatnio wszystko było dziwne. Od czasu, gdy Thal posłał po swego angielskiego syna, cały jej świat wywrócił się do góry nogami. Pójdzie teraz szybko do stajni zobaczyć, czego od niej chcą, a później znajdzie Geralta, by go pocieszyć.

W stajni było ciemno i pusto. Pomyślała z niechęcią, że teraz Zernowie mogliby zaatakować i wygrać z powodu bałaganu u Irialów.

— Halo! — zawołała, lecz nikt nie odpowiedział. Wyciągnęła nóż, bo wydało jej się to podejrzane, i skradała się wolniutko, plecami do końskich zagród. Mimo całej ostrożności została jednak zaskoczona, bo nagle jakaś ręka zasłoniła jej usta. Druga wytrąciła jej nóż z ręki i Jura została wciągnięta w ciemność zagrody.

Zaczęła się szarpać, ale mężczyzna obrócił ją bez trudu w swych ramionach i przyciągnął jej ciało do swojego. Mimo że nie widziała w ciemności jego twarzy, czuła całym ciałem, że to był on.

Gdy jego usta odnalazły jej usta, odpowiedziała z całą namiętnością, jaka w niej narosła.

Od wczoraj powtarzała sobie, że jej reakcja na tego przystojnego nieznajomego była pełnym przypadkiem, czymś, co się już nie powtórzy. To było tamto miejsce i tamten czas. Tęskniła za Daire, a poza tym, gdy zobaczyła tamtego mężczyznę, oboje byli prawie nadzy. Nic dziwnego, że tak zareagowała. Nie należy wyolbrzymiać tego uczucia.

To naturalne, że było jej miło po pocałunku tak przystojnego mężczyzny.

Ale okazało się, że Jura już zapomniała, jak to było. Zapomniała, co odczuwała w jego ramionach, jak jej ciało słabło i drżało od jego dotyku. Gdy podniósł głowę, objęła ramionami jego szyję, wplątała palce w jego włosy — i chciała go jeszcze i jeszcze.

— Jura — wyszeptał, jakby przesywając ją głosem. — Będziemy razem — mruczał w jej usta.

38

Otworzyła usta przy jego ustach, jak kwiat otwierający się do pszczoły zbierającej pyłek.

Nie myślała o żadnych konsekwencjach ani o tym, gdzie byli. Jeśli o nią szło, mogli być wśród uczującego tłumu. Rozsunęła nieco nogi, przyciskając do niego biodra, a on trzymał ją, uniesioną.

— Moje kochanie — wyszeptał, całując jej szyję jak wygłodzony, jakby chciał smakować jej skórę.

— Będziemy razem. Zaplanowałem to.

— Tak — zamruczała z odchyłoną głową, przymknąwszy oczy. — Razem. Teraz.

Oderwał się od niej i spojrzał w jej twarz.

— Kusisz mnie bardzo. Bardziej, niż myślałem. Jura, kochanie, nie wiedziałem, że można czuć coś takiego. Powiedz, że mnie kochasz. Chciałbym usłyszeć te słowa.

Nie myślała o żadnych słowach. Po prostu czuła.

Czuła jego ciało przy swoim, jego silne uda przyciśnięte do jej ud. Chciała czuć jego nagą skórę przy swojej, swoje piersi przy jego owłosionym torsie, splątać swoje palce nóg z jego. Chciała dotykać jego skóry dłońmi, czubkami palców, paznokciami.

— Jura. — Westchnął i wpił się w jej usta tak mocno, że straciła równowagę i upadła plecami na kamienną podłogę stajni. Nie puścił jej, tylko całował dalej, przygniatając ją swoim ciałem tak mocno, że dziewczyna bała się, że ją ten ciężar zabije. Jednak zamiast starać się uwolnić, przyciągnęła go jeszcze bardziej.

Nagle ją puścił i odsunął się w mroczny kąt stajni.

— Idź — powiedział ochryple. — Idź, albo nie będziesz już dziewicą. Zostaw mnie, Jura.

Usiadła prosto, przytrzymując się ostrych kamieni koło siebie, raniąc sobie dłonie. Serce waliło jej jak młotem, a ciało falowało.

— Idź stąd, zanim cię ktoś zobaczy — powiedział. Umysł Jury zaczynał powoli funkcjonować. Tak, nikt jej nie powinien zobaczyć. Z trudem udało jej się stanąć na drżących kolanach. Powłokła się kilka kroków do przodu, szukając oparcia o ścianę zagrody.

— Jura! — zawołał.

Nie odwróciła się. Czuła, że się rozplywa, nie miała sił na niepotrzebne ruchy.

— Pamiętaj, że jesteś moja — powiedział. — Nie daj się dotknąć synowi Brity.

Kiwnęła głową, zbyt oszołomiona, żeby zrozumieć, co mówi, i wyszła ze stajni. Jak to dobrze, że nogi same zaprowadziły ją do koszar kobiecych, bo głowę miała zbyt zaprzątniętą. Pocierała koniuszki palców wspominając jego dotyk.

— Jura! — zawołał ktoś, lecz nie odpowiedziała. — Jura! — powiedziała ostro Cilean.

— Co z tobą? Gdzie twój nóż? Dlaczego masz rozpuszczone włosy? Co znaczą te ślady na szyi? Ktoś cię zaatakował?

Jura uśmiechnęła się krzywo do przyjaciółki.

— Nic mi nie jest — wyszeptwała.

Cilean wzięła Jurę za ramię i, wyraźnie niezadowolona, zawlokła ją do swojej komnaty.

Było to spartańsko urządzone pomieszczenie, w którym stały tylko niezbędne sprzęty: łóżko, stół, krzesło, umywalnia i duża skrzynia na ubranie. Na ścianach wisiała broń, a nad łóżkiem wyrzeźbiony drewniany krzyż.

39

— Siadaj — rozkazała Jurze, popychając ją na łóżko. Zwilżyła szmatkę i położyła jej na czole. — A teraz powiedz, co ci się stało.

Jura powoli dochodziła do siebie.

— Ja... ja... nic mi się nie stało. — Zsunęła kompres. Ręce jeszcze jej się trzęsły, ale już było lepiej. Musi trzymać się z daleka od tego mężczyzny. To było jak choroba, która dopadła właśnie ją, choroba, która mogła ją zabić. — Opowiedz mi najświeższe wieści —

poprosiła. — Czy poznałaś już tego angielskiego pretendenta? — Może nienawiść do Anglika pozwoli jej zapomnieć o tej namiętności. — Czy jest taki głupi, jak myślałyśmy?

Cilean wciąż irytował wygląd przyjaciółki.

— Wcale nie jest głupi. Prawdę rzekłszy, jest niezwykle odważny. Sam wyjechał na spotkanie Brocaina.

Jura parsknęła.

— Więc jest głupszy, niż myślałam. Być może tym razem pomogła mu jego ignorancja, ale następnym już mu się nie uda. Powinnaś pójść do Thala, póki jeszcze żyje, i błagać go, by cię zwolnił z przyrzeczonego małżeństwa z tym wstrętnym człowiekiem.

Cilean uśmiechnęła się znacząco.

— Wcale nie jest wstrętny. Pocałował mnie i było to bardzo, bardzo przyjemne.

Jura spojrzała na nią twardo.

— Za wiele sobie pozwala. Czy uważa, że kobiety lankońskie mają takie swobodne obyczaje? Jak śmie całować strażniczkę, jakby to była wieśniaczka? — Mówiąc to Jura czuła, jak jej twarz płonie. Nieznany mężczyzna odważył się na więcej niż pocałunek, a ona, zamiast myśleć o swoich obyczajach, niemalże się z nim parzyła, jak zwierzę, na stajennej podłodze, wśród słomy i końskiego łajna.

— Ma moje pozwolenie, by to zrobić kiedy zechce — powiedziała Cilean i odwróciła się.

— Ale to się już nie zdarzy. Thal zwołał Honorium, by walczyć o nowego króla.

— Honorium? — powtórzyła Jura z niedowierzaniem, nareszcie zwracając w pełni uwagę na przyjaciółkę. — Przecież czegoś takiego nie było za mojego życia, a nawet pewnie i Thala. — Skoczyła na równe nogi. — Jak ten przybłąda śmie! Przecież to obraza dla ciebie. Tak, jakby wybrana dla niego kobieta nie była dość dobra! Bękart! Jest tchórzliwym, zasmarkanym...

— Jura! — Cilean odwróciła się. — Nie masz racji co do niego, poza tym to Thal zwołał

Honorium, Mówi, że jego syn ma być królem wszystkich Lankonów i dlatego jego żona ma być wybrana ze wszystkich plemion. To bardzo szlachetne ze strony Rowana, że się na to zgodził. Tylko jeśli wygra kobieta Zernów? Albo Ultenów? - W ostatnim pytaniu słyhać było przerażenie. — Niewielu mężczyzn odważyłoby się na taki konkurs.

Honorium nie zwoływano od czasu, gdy król Lorcan wygrał królową Mettę. Była to okropna kobieta, która straciła pół nosa w bitwie i była o dziesięć lat starsza od króla. Nie mieli dzieci. A jednak królewicz Rowan zgodził się poślubić zwyciężczynię Honorium.

Jura odwróciła się i cicho modliła o pomoc. Dlaczego wszyscy obdarzają tego cudzoziemca takimi szlachetnymi cechami?

— Na pewno nie zdaje sobie sprawy z ryzyka. Widział ciebie i sądzi, że wszystkie lankońskie wojowniczkę są takie jak ty. Albo jest posłuszny jak pies i robi, co mu każą. —

Śmiech Cilean przerwał jej i Jura musiała się obrócić.

40

— Królewicz Rowan absolutnie nie jest posłuszny. Jura, musisz go poznać. Dziś wieczorem będzie uczta. Przyjdź, przedstawię was i sama zobaczysz, jaki jest.

Jura już nie hamowała gniewu.

— Nie zdradzę swojego brata. Geralt powinien być królem, a to, co na razie słyszałam o tym Angliku, jeszcze mnie w tym utwierdza. Idź i ucztuj sobie z nim. Ja nie pójdę. Ktoś powinien tu zostać i pilnować obozu. Zresztą muszę ostrzyć broń.

— Na przykład twój nóż — wymownie rzekła Cilean, wskazując na pustą pochwę od noża.

— Prze... przewróciłam się w ciemności — odpowiedziała Jura z wahaniem, znów się rumieniąc na wspomnienie mężczyzny ze stajni. — Pójdę poszukać noża. Ty idź na ucztę, a rano się zobaczymy.

Jura szybko wyszła z komnaty Cilean, zanim przyjaciółka zdołała jej zadać więcej pytań na temat noża i śladów na szyi, jakie pozostawił tajemniczy mężczyzna.

Na samą myśl o nim Jurzę zrobiło się gorąco i rada była, że mogła ukryć rozpaloną twarz w ciemności. Noża w stajni nie znalazła i była pewna, że to on go zatrzymał. Oparła się na chwilę o przegrodę, przymknęła oczy i przeklinała swoją głupotę. Spotkała tego prostaka dwa razy i rzuciła się w jego ramiona jak ulicznica, na znając nawet jego imienia ani pozycji. Prawdopodobnie był jednym z niewolników, pracujących na mieście. Tyle że był czysty i mówił po irialsku pięknym głosem, ze staranną wymową, a nie z jakimiś obcymi chrząkaniami kaleczącymi język.

Mógł mi narobić kłopotów, pomyślała. Mógł użyć tego noża do szantażu. Na nożu wryty był herb z dwoma stojącymi lwami i każdy się domyśli, że to jej własność. Wystarczyłoby, żeby go pokazał Daire — jak to powiedział? Synowi Brity. Gdyby Daire zobaczył ten nóż w rękach innego mężczyzny, mogłyby być problemy między Vatellami a Irialami.

— Idiotka! — przeklinała samą siebie. — Jesteś głupią puszczałką, która nie zasługuje na to, żeby być strażniczką. — Wyszła ze stajni, wciąż sobie złorzecząc.

Jura niewiele spała tej nocy, a przed świtem obudziło ją walenie w drzwi. Wciągnęła szybko tunikę i spodnie i odsunęła zasuwę. Wpadł wściekły Geralt.

— Widziałaś go? — rzucił. — Zauroczył ojca. Skoro otworzył zardzewiałą bramę, ojciec myśli, że może wszystko. Powinienem był ja otworzyć tę bramę wiele lat temu.

Jura, jeszcze rozespana, przymrużyła oczy patrząc na brata. Geralt miał ciemną skórę, za ciemną nawet jak na ród, z którego pochodził. Czarne włosy sięgały mu ramion, grube czarne brwi miał prawie zrosnięte, a pociemniałe usta wykrzywione ze złości.

Stuknął pięścią w otwartą dłoń.

41

— Mówi już o drogach i o... — Przerwał jakby się zakrztusił własnymi słowami. — Mówi o jarmarkach. Co on sobie myśli, że dzięki czemu przetrwaliś tyle lat, odpierając najeźdźców? Nie wpuścimy nikogo, żadnych wikingów, żadnych Hunów, a już na pewno nie ich podstępnych handlarzy. Kto wie, czy nie przywiozą armii na swoich wozach z towarem, a ten... ten uzurpator chce otwierać dla nich granice. Zmiecie nas z powierzchni w ciągu dziesięciu lat.

Geralt zrobił przerwę dla nabrania oddechu, ale nie pozwolił Jurze się odezwać.

— Ma z sobą syna Brocaina. A chroni go jak własne dziecko. Ja uważam, że powinniśmy szczeniaka powiesić, a kiedy Brocain zaatakuje, zabijemy i jego. Zernowie są naszymi wrogami. Musimy się bronić.

— Otworzyć granice? — zamruczała Jura. — Tego jeszcze nie słyszałam. Przestaniemy istnieć. Pochłoną nas najeźdźcy. — To był jeszcze jeden punkt na długiej liście powodów, dla których ten Anglik nie powinien zostać królem. Umysł Thala był równie chory, jak jego ciało. Popatrzyła na Geralt. Oto nareszcie był ktoś, kto się z nią zgadzał, ktoś, kto nie uważał, że ten Anglik jest krewnym samego Pana Boga.

— Tak, ale Thal tego nie rozumie. Usiłowałam z nim dziś rano porozmawiać, ale wyrzucił mnie ze swojej komnaty. — Geralt podniósł głowę. — Czy słyszałaś o Honorium?

Zdajesz sobie sprawę, że możemy mieć wśród nas obcą królową? Słyszałem, że Brocain ma córki. A jeśli któraś z nich wygra?

Jura popatrzyła na brata z przerażeniem. O tym nie pomyślała. Geralt podszedł do niej bliżej, siadł na jej łóżku i objął ją ramieniem.

— Wygrana jest w twoich rękach.

— W moich? — spytała zmieszana.

— Musisz dopilnować, żeby Cilean go wygrała. Musisz wziąć udział w Honorium i walczyć do upadłego. Musisz pokonać wszystkich, aż nareszcie będziesz tylko ty i Cilean.

— Tak — pokiwała głową. — Cilean będzie o niego walczyć.

Geralt spojrział z niesmakiem.

— Patrzy na niego nieprzytomnymi oczami. Nie widzi go we właściwym świetle, nie słyszy, co on mówi.

Jura natychmiast stanęła w obronie przyjaciółki.

— Cilean jest strażniczką. Musi widzieć, że to głupiec.

— Cilean jest również kobietą i patrzy na niego jak dorastająca panienka. — Podniósł

brew. — Widziałaś go już?

— Nie, ale cóż takiego mogłabym zobaczyć, żeby inaczej o nim myśleć?

— Ma jasną skórę, jasne włosy i niektórym kobietom bardzo się podoba. Myślą ciałem zamiast głową. — Popatrzył na nią z bliska.

Spojrzała mu w oczy.

— I myślisz, że mogłabym być jedną z nich? — powiedziała z pogardą. — Nic mnie to nie obchodzi. Choćby był piękny jak sam bóg Naos, nie zmienię zdania. Nie ma prawa być królem Lankonii.

— Dobra! — rzekł Geralt i klepnął ją w plecy, jakby była jednym z jego strażników, z taką 42

siłą, że upadła. — Ojciec prosi, żebyś przyszła do zamku, to zostaniesz przedstawiona temu fałszywemu królewiczowi. Król był bardzo niezadowolony, że nie przyszłaś wczoraj wieczorem na ucztę.

— A Thal przyszedł? — Była zdziwiona.

— Nie może od niego oderwać wzroku ani na moment. — Geralt odwrócił się na chwilę i Jura wiedziała, że stara się ukryć żal, że Thal tak demonstruje swoją miłość do syna, którego nie widział od czasu, gdy ten był małym chłopcem. Geralt zawsze uwielbiał ojca, ale Thal nie cenił go na tyle, by go uczynić królem.

Geralt zwrócił się znów do siostry i był teraz spokojniejszy.

- Musimy bronić Lankonii. Cokolwiek by zrobił ten człowiek, żeby nam przeszkodzić, musimy bronić kraju, jak tylko potrafimy. Musimy podsunąć mu irialską królową. Nie możemy pozwolić, by kobieta

z innego plemienia rządziła Escalonem. Sprowadzałyby zagranicznych handlarzy, a oni otwieraliby nocą bramy i przekupywali strażników. Nie, musimy to zatrzymać, nim się zacznie. Musimy osadzić Cilean na tronie. Czy wierzysz, że możesz zwyciężyć inne zawodniczki?

— Oczywiście, że mogę — odpowiedziała i naprawdę w tej chwili była o tym przekonana.

— Dobrze! — Wstał. — Chodź ze mną. Masz poznać syna mojego ojca.

— Teraz? Przed śniadaniem? — Jura się wykrzywiła.

— Teraz. Ojciec tego żąda.

Szybko dokończyła ubieranie, czując się tak, jakby szła na ścięcie, i poszła za Geraltem.

Nie zadawała sobie trudu, żeby założyć długie szaty, lecz ubrała się w mundur Gwardii, składający się ze spodni i tuniki, z niebieską wełnianą peleryną przewieszoną przez ramię. Zawahała się, czy wziąć pustą pochwę od noża, lecz zdecydowała, że przesunie ją do tyłu i ukryje pod peleryną.

Geralt narzekał, że tak długo się ubiera, więc wybiegła za nim nie zamykając nawet drzwi. Brat nie był na tyle uprzejmy, by iść obok niej, lecz pędził naprzód, a Jura dreptała za nim, jak nieznośna młodsza siostrzyczka, którą w istocie była.

Zaprowadził ją na tereny treningowe mężczyzn, gdzie na skraju pola stały tarcze łucznicze. Jura zatrzymała się na chwilę, by obejrzeć scenę, jaka rozpościerała się przed jej oczami. W cieniu drzewa, na lewo od niej, leżał stary Thal, wychudzony i poszarzały od choroby, na łożu pokrytym poduszkami. Nigdy w życiu nie widziała, by pozwalał sobie na jakiegokolwiek wygody, a tu, proszę! Leży na haftowanych poduszkach ułożonych na czymś, co wyglądało na gobelin. Na krześle obok niego siedziała piękna złotowłosa kobieta, ubrana w długą suknię z delikatnej materii, pobłyskującej w świetle dnia. Przy krześle stał mały chłopczyk, złotowłosy jak matka. Cała trójka wpatrzona była w strzelnicę i plecy dwóch mężczyzn.

Jeden z tych, na których patrzyli, był młodym jeńcem, Zerną — stwierdziła Jura, gdyż nosił charakterystyczną dla tego plemienia tunikę w purpurowo-czerwone pasy. Jura nie przyglądała mu się specjalnie, gdyż uwagę jej przyciągnęła postać drugiego mężczyzny odwróconego plecami.

Jest prawie tak wysoki jak Lankonowie, pomyślała z niechęcią Jura, w każdym razie 43

niektórzy z nich, ale potężniej zbudowany. Tłusty, pomyślała, tłusty od gnuśnego życia.

Przystrzyżone włosy sięgały mu zaledwie do kołnierza i odbijało się w nich słońce. Nie były białe, jak jej mówiono, ale koloru starego złota, i wyglądały na miękkie, jak u dziewczyny.

Gdyby Jura nie była już zła, zanim go zobaczyła, rozzłościłaby się teraz, gdyż mężczyzna ubrany był w tunikę, którą jej matka wyhaftowała przed laty dla Thala. Na Thalu zwisała luźno, ale potężne ramiona nieznajomego były nią ściśle opięte, a wspaniałe niebiesko-zielony haft podkreślał jego barczyste plecy. Pod tuniką widać było silnie umięśnione uda, a sznurowane wokół nóg buty opinały mocne łydki.

Jura prychnęła. Może oczarował inne kobiety, ale z nią się to nie uda. Przywykła do przystojnych mężczyzn. Czyż Daire nie był tak piękny, że urody mogliby mu pozazdrościć bogowie?

Wyprostowała się i podeszła bliżej, by powitać króla, a Geralt ruszył na środek boiska do swych ludzi.

Okropne było dla niej patrzeć na Thala takiego, jakim był teraz — słabego i bezradnego, czekającego na śmierć, — ale nigdy by mu tego nie powiedziała. Zawsze odczuwała do niego jakąś wrogość, natomiast on darzył ją szacunkiem połączonym z niechęcią.

Zawsze uważała, że to on był winien wczesnej śmierci jej obojga rodziców. Miała pięć lat, gdy została sierotą i król ją wziął na swój dwór. Potrzebowała pociechy i opieki, ale Thal kazał jej przestać beczeć i dał do zabawy miecz. Daire zaczął ją uczyć strzelania z łuku, gdy miała sześć lat.

— Posyłałeś po mnie? — spytała Jura, patrząc z góry na Thala. Widać było po niej, co myśli o tym miękkim łożu. W stronę Angielki nawet nie spojrzała.

— O, Jura — powiedział Thal z uśmiechem. Wyglądał jak niemądry staruszek, a nie wielki wojownik lankoński, który odstraszał tysiące najeźdźców. — Jaki piękny dzień! Czy poznałaś już moją córkę?

Jura nie zmieniła wyrazu twarzy.

— Masz jedno prawdziwe dziecko: lankońskiego syna. — Usłyszała, jak Angielka wstrzymała oddech, i uśmiechnęła się do siebie. Dobrze, że ktoś tym intruzom da poznać, że nie są tu mile widziani.

Thal westchnął i oparł się na poduszkach.

— Och, Jura, dlaczego jesteś taka niedobra? To są moje dzieci, tak samo jak Geralt. —

Przeniósł wzrok poza nią i uśmiechnął się, a ona wiedziała, że nadchodzi jego syn, Anglik, który domagał się tronu. — Oto ktoś, kto na pewno wywoła uśmiech na twojej twarzy.

Jura wyprostowała plecy, zacisnęła zęby i odwróciła się, by zobaczyć człowieka, którego już teraz nienawidziła. Wstrząs, jakiego doznała na jego widok, spowodował, że nogi się pod nią ugięły. Wyciągnęła rękę, a on złapał ją za ramię, ale nawet ten lekki dotyk wprowadził jej ciało w drżenie.

On! Czy możliwe, że właśnie z nim miała te tajemne schadzki? Jak to możliwe, że nie zauważyła jego złotych włosów? Przypomniała sobie jednak, że gdy go spotkała po raz pierwszy, miał włosy mokre, więc ciemniejsze. Natomiast spotkanie w stajni odbywało się w ciemności.

44

Wyrwała rękę z jego uścisku i udało jej się odwrócić plecami.

— Poznaliście się już? — zapytał Thal domyślnie.

— Nie — zdołała odpowiedzieć Jura.

— Tak — powiedział Rowan jednocześnie.

Jura stała sztywno, nie patrząc, odwrócona do niego plecami. Był zbyt blisko niej, by mogła zebrać myśli, ale zdawała już sobie sprawę, jak została wykorzystana. Sądził, że jeśli będzie ją miał po swojej stronie, wtedy być może Geralt i jego zwolennicy, uznający go za prawdziwego królewicza, przejdą na stronę tego angielskiego uzurpatora.

— Miałem już zaszczyt widzieć panią — rzeki Rowan zza pleców Jury — lecz tylko z daleka.

Ku przerażeniu Jury położył rękę na jej plecach i pociągnął za warkocz.

— Ja też o tobie słyszałam — dodała uprzejmie Lora, lecz Jura nawet na nią nie spojrzała. — Ale słyszałam tylko o twojej sztuce wojennej, a nie o urodzie. — Jura stała sztywno, patrząc na drzewo przed sobą.

— Jura, — krzyknął Thal i opadł kaszląc.

Ta cała Lora zaczęła nad nim gdakać jak kwoka, a Thal, ku obrzydzeniu Jury, nie tylko na to pozwalał, ale był bardzo zadowolony tą dbałością o niego. Chciała się odsunąć od Rowana, ale on trzymał ją mocno za warkocz.

— Masz traktować moje dzieci z szacunkiem — ledwo wychrypiał Thal. — Podziękuj mojej córce za miły komplement.

Jura dalej patrzyła przed siebie, nic nie mówiąc. Trudno jej było skoncentrować się na tym, co ją otaczało, gdy ten mężczyzna był tak blisko.

Kiedy Thal zaczął się podnosić, Lora go uspokajała:

— Ojczy, proszę, nie irytuj się. Jestem pewna, że Jura jest przyzwyczajona do takich komplementów. Rowan, twój giermek i twój jeniec wyglądają, jakby się mieli pozabijać.

Chyba powinienes się nimi zająć.

Jura nie patrzyła na Rowana, ale czuła jego wahanie. Ruszył się dopiero na dźwięk stali uderzającej o stal. Bezwiednie obróciła się i zobaczyła, jak zbliża się do dwóch wysokich chłopców, którzy rzeczywiście robili wrażenie, jakby się chcieli pozabijać. Jednym z nich był młodzieniec, który ją zawezwał do stajni. Był ciemnoskóry jak Lankon i nie zorientowała się, że to Anglik. Ponieważ przekazywał jej wiadomość po lankońsku, zastanawiała się, czy się tego wyuczył i recytował z pamięci.

Patrzyła, jak Rowan szedł majestatycznie przez pole w kierunku chłopców. Nie było po nim widać wahania ani strachu, gdy wkraczał między obu walczących młodzieńców, wymachujących z wściekłością mieczami. Uderzył każdego z nich ręką w pierś, aż wylecieli w powietrze i wylądowali w tumanach pyłu na siedzeniach.

— Moi ludzie nie walczą między sobą — powiedział cicho Rowan, ale czuło się w tym głosie większą groźbę, niż gdyby krzyknął.

— Nie jestem twoim człowiekiem — wrzasnął Keon na Rowana — Mój ojciec jest Brocainem i...

— Ja tu jestem panem — przerwał mu Rowan. — Nie jesteś Zerną, jesteś Lankonem i ja jestem twoim królem. A teraz idźcie obaj polerować moją kolczugę.

Montgomery, podnosząc się z kurzu, westchnął. Żeby wypolerować kolczugę, trzeba ją 45

włożyć w wielki wór skórzany z oliwą, a później rzucać go nawzajem do siebie. Jest to jak miotanie głazem tam i z powrotem.

Thal zachichotał z zadowolenia, że jego syn tak sprytnie rozwiązał kłótnię. Jura prędko się odwróciła i spojrzała na Thala.

— Wszystko ci się podoba, co tylko zrobi — rzuciła do starca. — Przypisuje sobie królestwo, które nie jest jego. Chwali się, że jest królem wszystkich Lankonów, ale żeby nim zostać, musiałby wypowiedzieć wojnę pozostałym plemionom. Czy chce zabić Brocaina albo Britę? A Marek i Yaine? Teraz panuje spokój, ale jak długo? A jeżeli ten człowiek z próżności, żeby móc powiedzieć, że jest królem nie tylko Irialów, będzie zabijał? Błagam, nie dawaj nam tego bałwana za króla. Nie chcemy już wojen między plemionami. Każde plemię patroluje swoje granice. Jeśli któreś zostanie napadnięte, zaatakują nas i zniszczą. Błagam cię, wszyscy cię błagamy, daj nam króla, który rozumie, jak powinno być.

Thal, wpatrzony w nią, poczerwieniał od tłumionej wściekłości i nie mógł opanować kaszlu.

— Idź sobie! — zawołała Lora zrywając się na nogi, gotowa bronić Thala niczym kwoka piskląt. — Dosyć już go zdenerwowałaś.

Jura obróciła się na pięcie i nie oglądając się w prawo ani w lewo opuściła boisko.

Rowan wrócił do ojca, ale wzrok miał utkwiony w plecy Jury.

— Jesteś głupcem — zachrypiał Thal do syna. — Będziesz miał z nią straszne życie.

Rowan uśmiechnął się.

— Nie mam tu żadnego wyboru. Jeśli mam być królem, ona ma być moja.

— Twoja? — spytała Lora — Co się tu dzieje? Rowan, powiedz, że nie planujesz jakiegoś, jakiegoś... związku z tą kobietą. Jest niegrzeczna, bezmyślna, nie dba o nikogo prócz siebie. Nie ma żadnego szacunku dla twojego prawa do korony. Nie nadaje się nawet do tego, żeby mieszkać w naszym domu, a co dopiero zajmować jakąś uprzywilejowaną pozycję.

— Będzie moja — odezwał się Rowan i odwrócił się w stronę toru łuczniczego.

W ciągu następnych dni Jura trenowała tak wytrwale, że wydawało się to wręcz niemożliwe. Nie chodziła na uczty, urządzone na cześć zjeżdżających zawodniczek, ani nie opuszczała stadionu, by je powitać. Wstawała przed świtem i biegała po długich, krętych szlakach na zewnątrz murów. Skakała przez szerokie strumienie, przechodziła przez wąskie, czterocalowe kładki, ćwiczyła rzut włócznią i strzały z łuku. Robiła przerwy tylko po to, by pochłaniać olbrzymie posiłki, a nocami zapadała natychmiast w mocny sen.

— Jura — powiedziała Cilean czwartego dnia — zwolnij trochę. Będziesz zbyt zmęczona przed zawodami.

— Muszę być przygotowana. Muszę wygrać.

— Chcesz wygrać? — spytała miękko Cilean.

— Wygrać, to dla mnie znaczy być pewną, że ty wygrasz. On musi mieć obok siebie na tronie kogoś mądrego. Jego próżność i głupota są porażające. Jeśli ciebie nie będzie koło niego, zniszczy Lankonię.

46

Cilean zmarszczyła się.

— Jura, nie jestem taka pewna, czy masz rację. Wcale nie jest próżny. Trenuje prawie tyle co ty i dogląda przez cały dzień swoich ludzi. Jest bardzo sprawiedliwy i bezstronny w rozsądzaniu sporów i bardzo uprzejmy dla kobiet przyjeżdżających na Honorium. —

Przerwała i zaśmiała się. — Pamiętasz, jak trzy lata temu znalazłyśmy się blisko polujących Zernów. Byłyśmy same, a oni zatrzymali się, żeby napić konie.

— Tak, schowałyśmy się w krzakach i czekałyśmy, aż odjadą.

— A pamiętasz dowódcę? Tę wielką kobietę z pokaleczoną twarzą?

— Usłyszałyśmy jej głos i myślałyśmy, że to mężczyzna.

— Tak — powiedziała Cilean — to właśnie ta. Na imię jej Mealia i przyjechała próbować swych sił w zawodach o rękę Rowana.

Jura uśmiechnęła się złośliwie.

— Należy mu się taka. — Twarz jej się zmieniła. — Ale my, Irialowie, nie zasłużyliśmy na to. Cilean, musisz wygrać.

Cilean popatrzyła na przyjaciółkę ostro.

— Dlaczego go tak bardzo nienawidzisz? Od chwili, gdy otworzył bramę, większość z nas chce mu dać szansę, żeby się sprawdził.

— Tak — wypaliła Jura — wszyscy chcą zapomnieć, że on nie jest nasz, że zabiera miejsce należne Geraltowi. Patrzysz tylko na piękne ciało, a nie zauważasz zdradzieckiej duszy.

— Nie wiedziałam, że go tak dobrze znasz.

— Wcale go nie znam — odpowiedziała wiedząc, że się zdradza. Ten mężczyzna prześladował ją w myślach całymi dniami, a rano, niezupełnie obudzona, szukała go obok siebie. — Nie chcę go znać. Czy będziemy cały dzień gadać, czy trenujemy?

Podczas treningu Jura zwyciężała we wszystkich konkurencjach. Honorium miało trwać przez trzy długie, ciężkie dni, wypełnione różnymi konkurencjami, w których zawodniczki dostawały punkty zależnie od osiągniętych wyników. Po pierwszym dniu miała zostać wyeliminowana jedna trzecia zawodniczek z najniższą punktacją, a dwie trzecie pod koniec drugiego dnia. Trzeciego dnia wszystkie zawody powtarzano, ale tylko w parach.

Z każdej pary eliminowano przegraną osobę. Pod koniec trzeciego dnia zostaną tylko dwie zawodniczki, a zwyciężczyni finałowego pojedynku — będzie to walka na drewniane drągi — zdobywa główną nagrodę, którą będzie tytuł królowej Lankonii. Dwa razy Jura dostawała tajemnicze wezwania do różnych ciemnych, ustronnych miejsc, w których była rzekomo potrzebna, ale ani razu nie poszła. Pewnie myślał, że jest z niej jakaś latawica chętna do zaspokojenia jego żądy, bo przecież dwa razy padła ofiarą jego uroku, ale już więcej nie będzie taka głupia. Zastanawiała się, ile innych kobiet sekretnie uwodził. Za każdym razem, gdy widziała którąś z uczennic wracającą z Escalonu z zarumienioną twarzą, przyciszonym głosem i błyszczącymi oczyma, zastanawiała się, czy była z Rowanem.

— A kogo wybrał sobie do łóżka? — wypaliła raz do Cilean. Była zlana potem, bolały ją mięśnie, ale nie zaprzestała treningów.

- On? Kto?

— No, oczywiście syn Thala. O kim wszyscy mówią? Kim się Lankonia zachwyca?

47

— Wydaje się, że ty też — powiedziała w zamyśleniu Cilean.

— Ja? Nienawidzę go. — Rzuciła oszczepem z wściekłością i trafiła dokładnie w czerwony punkt na tarczy.

— Jak możesz nienawidzić kogoś, kogo tylko raz widziałaś. Powinnaś pójść ze mną dziś wieczorem i porozmawiać z nim.

Jura przyniosła z powrotem oszczep.

— Więc ty tylko z nim rozmawiasz? Na pewno żyje w celibacie jak święty, a nie sypia każdej nocy z inną?

— Nie słyszałam ani słowa na temat jego spraw łózkowych. Jeśli kogoś ma, jest bardzo dyskretny. Ale nie wydaje mi się, żeby miał. Sądzę, że sypia sam, bo inaczej całe miasto by o tym wiedziało. Na pewno ta wybrana by się pochwaliła.

— Czym chwaliła? Tym delikatnym angielskim...

— Delikatnym? - Zaśmiała się Cilean. — Możesz wiele o nim powiedzieć, ale na pewno nie to, że jest delikatny. Powinnaś iść ze mną i zobaczyć, jak trenuje. Kiedy zdejmie tunikę i...

— Nie mam ochoty oglądać jego nagości — krzyknęła Jura piskliwie. — Czy nie powinnaś trenować skoków? Słabo ci idą.

Cilean popatrzyła na przyjaciółkę z uwagą.

— Jura, bądź ostrożna i nie protestuj za bardzo, bo ludzie będą myśleli, że jest dokładnie odwrotnie.

Jura już miała odpowiedzieć, ale zamknęła usta i rzuciła oszczepem ze zdwojoną energią.

Trenowała przez wiele dni tak wytrwale, że nie zwracała uwagi na przygotowania do zawodów. Na obrzeżach miasta ustawiano drewniane lawy; niektóre, przeznaczone dla Thala i rodziny oraz przywódców plemion, były pokryte tkaniną. Przygotowywano olbrzymie ilości jedzenia: całe krowy i wieprze, beczki z jarzynami, skrzynie pełne chleba i baryłki piwa. Każdy przybyły na igrzyska miał być przez trzy dni goszczony przez Thala.

● Świcie pierwszego dnia planowano paradę uczestniczek, miały przemaszerować wśród wiwatującego tłumu aż do podium, do królewicza Rowana.

Kobiety zebrały się na boisku Irialów przed świtem i Jura po raz pierwszy mogła przypatrzeć się swoim konkurentkom. Były tam dwie dziewczyny z plemienia Ultenów, o których wiedziała, że przyjechały tylko dla rozrywki i żeby ukraść, co się da. Były drobne, ale szybkie i zwinne.

Przewracają swymi wielkimi, wilgotnymi ślepiami do każdego, z tym swoim irytującym, tajemniczym uśmiechem, pomyślała Jura.

Było sześć dziewczyn od Vatellów, a każda miała na ramieniu przepiękną bransoletę; Vatellowie słyną z takich ozdób. Te kobiety potrafiły ostro walczyć.

Zjawiło się osiem zawodniczek od Fearenów, ale tych można było nie brać pod uwagę.

Ludzie z tego plemienia, doskonali na koniach, po zejściu z siodła byli jak ryby wyrzucone z wody.

Nie przyjechała żadna przedstawicielka Poilenów, ale też nikt ich nie oczekiwał; gdyby zawody polegały na recytowaniu z pamięci poematów epickich, Poilenowie na pewno by wygrali. Byli jednak ludźmi, którzy nie walczą, chyba że są do tego zmuszeni — a wtedy nikt ich nie pokona.

Pięćdziesiąt pozostałych kobiet wywodziło się z Zernów i Irialów. W zawodach brała udział cała Gwardia Kobiet, nawet uczennice w nadziei na zdobycie Rowana poprzez małżeństwo. Kobiety Zernów przedstawiały imponujący widok: duże, muskularne, z bliznami od walk. Jura wiedziała, że będą te jedyne liczące się przeciwniczki, bo chociaż Irialki wygrały konkurencje szybkościowe i zręcznościowe, rzadko która dorówna Zernom tam, gdzie liczą się same mięśnie.

Cilean trąciła Jurę łokciem i wskazała na Meallę. Była to najmocniej zbudowana, najstarsza i budząca największy strach zawodniczka z plemienia Zernów.

Zabrzmiały trąby i rozpoczęła się parada. Dziewczęta stały w długim szeregu przed pokrytą baldachimem estradą, a Rowan, wspinały w jedwabnej zielonej tunice według lankońskiego wzoru, zszedł po schodach i przechadzał się między nimi, życząc każdej szczęścia. Zatrzymał się na dłużej przed Meallą, patrząc jej w oczy. W jednej z poprzednich bitew obcięto jej koniuszek nosa. Cilean uśmiechnęła się, gdy Mealli również życzył powodzenia, ale Jury to wcale nie bawiło.

Gdy Rowan zatrzymał się przed nią, nie spojrzała nawet na niego, wzrok miała utkwiony gdzieś w prawo, poza jego głową.

— Niech Bóg będzie z tobą — wyszeptał.

Kilka minut później rozległ się głośny okrzyk i zawody rozpoczęły się.

Pierwszy dzień był łatwy i Jura nie starała się za bardzo; chciała zachować siły na następne dni. Poza tym wolała zbyt wcześnie nie zdradzać wszystkich swoich możliwości. Wystarczyło utrzymać tylko dość wysoką pozycję wśród wygrywających poszczególne konkurencje, by zakwalifikować się na następny dzień. Była zawsze w pierwszej czwórce we wszystkich biegach i zawodach, ale w żadnym nie zwyciężała.

Mealla wygrywała każdą konkurencję, do której przystępowała, nawet chody, chociaż w ostatniej chwili odepchnęła łokciem irialską uczennicę.

Jura nie zdawała sobie sprawy, jak Rowan przeżywał zwycięstwo każdej kobiety Zernów.

Za każdym razem, gdy ogłaszano zwycięstwo Mealli, kurczył się w sobie, a pod koniec dnia wyglądał na bardziej zmęczonego niż zawodniczki.

Jura opuściła boisko bardzo zadowolona z przebiegu dnia i powędrowała do koszar kobiecych, żeby się wykąpać i odpocząć.

Pod koniec drugiego dnia zostało tylko szesnaście dziewcząt, które miały z sobą konkurować w dniu finałów.

— Jura — powiedziała Cilean — każda, która wylosuje Meallę do zapasów, przegra z nią.

— Może nie — odrzekła Jura wiedząc, że to nieprawda. Jutro wczesnym rankiem będą ciągnęły ciosy, żeby w ten sposób wybrać partnerkę do zawodów w parach. Prawie każda mogłaby pobić Meallę, jeśli idzie o szybkość, natomiast w zapasach ona będzie lepsza. — Może ktoś inny ją

wylosuje i przegra.

49

— Boję się tylko, że któraś z nas będzie musiała z nią walczyć.

— Ja — prędko powiedziała Jura — mnie może pobić, ale przynajmniej tobie zostaną tylko zawody na drewniane drągi. Na pewno będzie bardzo zmęczona po walce ze mną.

Zapewniam cię.

Cilean nawet się nie uśmiechnęła.

— Chodź ze mną, chcę iść do miasta.

— Po co? — spytała ostro Jura. — Nic tam dla nas ciekawego nie ma, a powinniśmy wypocząć.

— Mam się spotkać z królewiczem Rowanem — odpowiedziała cicho Cilean.

Sama nie” wiedząc dlaczego, Jura wpadła w złość.

— Ach, proszę! Chce już zacząć próbować tego, co ma dostać. Czy sypia również z innymi zawodniczkami? Może z Meallą?

— Przestań — nakazała Cilean. — Zmieniłaś się, odkąd on przyjechał. Nie, nie planuję spędzać z nim nocy. Jeśli już musisz wiedzieć, to Daire organizuje spotkanie.

— Daire? — spytała Jura, przerażona.

— Byłaś tak zajęta treningami, że nie miałaś czasu zobaczyć się ze swoim przyszłym, ale ja nie jestem taka. Rowan jest moim narzeczonym, w każdym razie ja go tak traktuję, i chcę się z nim zobaczyć, żeby mi osobno życzył szczęścia. Pomyślałam, że może byś chciała iść ze mną i zobaczyć się z Daire.

— Tak — wymamrotała Jura — oczywiście. — Od paru dni w ogóle o nim nie myślała. —

Oczywiście, bardzo bym chciała go zobaczyć.

Tereny na zewnątrz murów były jasne jak w dzień. Setki pochodni oświetlały pijanych i tańczących ludzi, świętujących radośnie. Tyle osób poklepywało Jurę i Cilean po plecach, że Jura już sięgała po nóż, ale natrafiła tylko na pustą pochwę.

Rowan czekał na nie ukryty w cieniu kamiennego zamku Thala. Czekał już dość długo i bolały go plecy od opierania się o kamienie, ale czekałby i kilka dni, aby tylko móc być chwileczkę sam na sam z Jurą. Ona znacznie lepiej udawała, że się nie znają niż on.

Właściwie był zadowolony, że nie spojrzała na niego, gdy zaczynały się zawody, bo mógłby się

zapomnieć.

W miarę jak kończyły się konkurencje, a Jura była druga, trzecia, a nawet czwarta, zaczął powątpiewać, czy w ogóle ma szansę, by w końcu wygrać. Nerwowo wypytywał

Daire o jej umiejętności jako strażniczki. Pod koniec drugiego dnia czuł, że już dłużej nie potrafi zachować ostrożności i musi zaryzykować prywatne spotkanie z Jurą. Poprosił

Daire, by to zorganizował.

Teraz na nią czekał.

Jura wyczuła jego obecność, jeszcze zanim go zobaczyła.

— Tam — powiedziała do Cilean zdławionym głosem.

Patrzyła, jak Cilean weszła w cień, z którego wyłoniło się potężne ramię Rowana i przygarnęło ją do siebie. Jura zacisnęła pięści. Więc to prawda, była jedną z wielu. Ten lubieżny stary satyr maca i obłapia wszystkie kobiety. Ciekawe, czy wyznał Cilean miłość? Wszyscy opowiadali, że tak wytrwale trenował, ale jeśli spędzał tyle czasu na kryciu się po stajniach i całowaniu dziewcząt, to ile mu czasu zostało na treningi? „

— Ty jesteś Cilean — usłyszała głos Rowana. Oboje stanęli w świetle, a Jura cofnęła się 50 w ciemność.

— Czy Daire ci nie mówił, że mamy się spotkać? — spytała Cilean.

— Powiedział, że spotkam tę, która... Tak, tak, oczywiście — powiedział. — Jesteś sama?

Jura widziała, jak wpatrywał się w ciemność.

— Jest ze mną Jura. Przyszliśmy odebrać osobiście twoje życzenia.

Jego wzrok przeszukiwał ciemność i zatrzymał się na Jurze, chociaż była pewna, że nie może jej dostrzec.

— Jura — powiedział i wyciągnął rękę w jej kierunku.

Nie drgnęła.

— Rowan — odezwała się Cilean, przesuwając się w kierunku Jury.

Rowan podszedł do Jury z wyciągniętą ręką.

— Czy mogę cię pocałować na szczęście? — zapytał miękko.

Otrząsnęła się.

— Dosyć się nacałowałeś, jak na jeden wieczór — rzuciła.

Rozzłościło ją to, że zachichotał.

— Mam coś twojego — powiedział i podał jej nóż. Szybko go odebrała uważając, by nie dotknąć nawet koniuszka jego palców.

— Nie dostanę nic w podzięcie za tę zgubę? Jura zdała sobie nagle sprawę, że Cilean stała cały czas za Rowanem i słuchała ich rozmowy.

— Muszę iść - powiedziała. — Ty jeszcze zostań i życz Cilean szczęścia. — Odwróciła się i odbiegła od tych dwojga.

Oślepiąca z wściekłości, nie widziała ani nie słyszała Daire, póki ten jej nie dogonił.

Sądząc, że to Rowan, szamotała się w jego uścisku, zanim stwierdziła, że trzyma ją Daire.

— Kto cię skrzywdził? — spytał z wściekłością w głosie. — Od kogo uciekasz?

Przytuliła się do niego. Nikt nie zwracał na nich najmniejszej uwagi, bo wiele par obejmowało się po pijanemu, a hałas, śpiewy i przekrzykiwanie były ogłuszające.

— Chodź — powiedział Daire i pociągnął ją dalej, do przybudówki kowala. Było tu spokojnie, a jedyne towarzystwo stanowiły konie.

— Co się stało?

Zarzuciła mu ręce na szyję.

— Nic, zupełnie nic. Po prostu przytul mnie i pocałuj. — Pocałował ją, ale obraz Rowana nie zniknął z jej myśli.

— Jutro Cilean wygra i wyjdzie za Anglika.. Czy my nie moglibyśmy też się jutro pobrać?

Daire był zdumiony.

— Skąd to nagle zainteresowanie mną i moimi pocałunkami? Skąd nagle to kobiece zachowanie?

Odepchnęła go.

— Bo jestem kobietą. To, że się nie ubieram jak córka Thala, nie znaczy, że jestem mniej kobieca.

- Znam cię, Jura. Znam cię od dziecka. Nigdy uczucia nie przesłaniały ci rozsądku.

— Nigdy, aż do teraz! — krzyknęła, odsunęła się i pobiegła z powrotem do koszar.

Cilean czekała na nią i była okropnie zła.

— Chcesz go wygrać dla siebie, prawda? — powiedziała, usiłując ukryć złość. —

Pocałował mnie, ale sądził, że to byłaś ty. Zalecasz się do niego za moimi plecami i kłamiesz. Nigdy nie byłaś moją przyjaciółką. Nasza przyjaźń to same kłamstwa.

Cilean wybiegła trzasnąwszy drzwiami, pozostawiając drżącą Jurę. To on zrobił. Od czasu, gdy przyjechał do Lankonii, wszystko w jej życiu się zmieniło: Thal jej nienawidzi, Cilean nienawidzi, a Daire ją podejrzewa.

Jedynym sposobem przekonania ich, że nie jest zdrajczynią, byłoby zapewnienie jutro zwycięstwa Cilean. Cilean wygra, a Jura uwolni się od Rowana. Może poślubić Daire, który tak jej zajmie wszystkie noce, że nawet nie pomyśli o innym. Jej zainteresowanie Rowanem było wyłącznie fizjologiczne, czemu trudno się dziwić w przypadku osiemnastoletniej cnotliwej dziewczyny. Potrzeba jej silnego, zdrowego mężczyzny do łóżka, a wtedy zapomni o delikatnym Angliku.

Delikatny, pomyślała. Gdyby był delikatny, nie miałyby teraz kłopotów.

Rozbierając się do spania postanowiła walczyć do upadłego, gdyby tego wymagało zwycięstwo Cilean. Ona i Cilean będą ze sobą walczyły na drągi i gdy Cilean tylko uniesie swój, Jura upadnie — pokonana.

Jutro o tej porze Cilean znów będzie jej przyjaciółką, a Daire — mężem. Jutro o tej porze nie będzie już dziewczyną.

Rano Cilean źle wyglądała i nie odzywała się do przyjaciółki. Jura chciała ją pocieszyć, ale Cilean odwróciła się od niej.

Dziewczęta pomaszzerowały na boisko. Jura czuła, jak krew się w niej gotuje ze złości.

Prędzej jej ręce opadną, niż przegra jakąś konkurencję. Wyciągnęły losy i, ku swemu przerażeniu, Cilean wylosowała Meallę w zapasach. Pozostałe zawodniczki najwyraźniej odetchnęły wiedząc, że Mealla nie traktowała tych zawodów jak zabawy. Grała, żeby wygrać.

Jura próbowała szepnąć Cilean jakieś słowa otuchy, ale ta spojrzała na nią zimno.

— Powinnaś się cieszyć. Teraz będziesz królową. Czy masz zamiar otruć Rowana, a tron oddać swojemu bratu? A może to właśnie o Rowana ci chodzi?

Jura się wyprostowała.

— Jeśli nie potrafisz pokonać Zerny, to nie zasługujesz na to, żeby być królową. — I odeszła od nachmurzonej Cilean.

Tego ostatniego dnia musiała walczyć tylko trzy razy, a ostatni raz z Cilean, jeśli oczywiście ona wygra zapasy. Gdyby przegrała, Jura musiałaby walczyć z Meallą.

Niezależnie od tego, czy Jura wygrałaby czy przegrała, wynik byłby nie po jej myśli: albo 52 musiałaby zostać żoną Rowana, albo Mealla zostałaby królową.

Cilean musi wygrać.

Pierwsze trzy konkurencje poszły Jurze gładko. Zwyciężyła w biegach jedną z irialskich uczennic, a następnie sześć razy pod rząd trafiła w sam środek tarczy strzelniczej, pokonując zawodniczkę Fearenów, która niespodziewanie doszła aż do finałów. Trzecie zadanie było trudniejsze: musiała przeskoczyć przez drążek umieszczony wysoko nad ziemią. Udało jej się to, ale z trudem. Prawie się popłakała z radości, gdy grubsza od niej zawodniczka Zernów strąciła poprzeczkę i tym samym przegrała.

Teraz pozostał tylko mecz Cilean z Meallą, i Jura będzie walczyć ze zwyciężczynią.

Zapasy Cilean z Meallą właśnie się rozpoczęły i tłum szybko się zorientował, że to najpoważniejsze zawody. Zmagania tych dwóch kobiet wyglądały jak walka orla z kolibrem. Mealla ważyła co najmniej pięćdziesiąt funtów więcej, więc jedyną przewagą Cilean była inteligencja, szybkość i zwinność, co niewiele znaczyło, gdy łąpska przeciwniczki jak ciężkie dębowe konary oplatały i zgniatały jej ciało.

Jura stanęła wraz z innymi zawodniczkami koło płotu otaczającego ring i przyglądała się walce. Nie

krzyczała jednak jak inne, lecz po cichutku modliła się z całego serca.

Mealla objęła żebra Cilean swymi ogromnymi łapskami i ścisnęła.

— Co za świństwo! — wyszeptała Jura. — Szukaj jej słabych punktów. Nie daj się!

Siłą woli przekazywała te słowa przyjaciółce i Cilean jakby je słyszała, bo gdy wcisnęła kciuki w szyję Mealli, ta z bólu zaczęła zwalniać uścisk.

Jura odetchnęła, gdy obie zawodniczki znów się opasały. Odruchowo spojrzała na podest, gdzie siedział Rowan, wpatrzony w nią. Wyraźnie się niepokoił. Za nim stał Daire, który też patrzył na Jurę. Wróciła wzrokiem do walczących kobiet.

Mealla rzuciła przeciwniczkę na ziemię i zaczęła po niej skakać, lecz Cilean była szybsza

— przeturlała się i Mealla spadła na ubitą, twardą ziemię. Natychmiast Cilean znalazła się na niej i wykręciła jej ramiona do tyłu.

Mealli wyraźnie przeszkadzał brak zwinności, bo nie mogła dosięgnąć konkurentki, żeby ją zepchnąć. Była w pułapce.

Cilean przytrzymała leżącą Meallę przez dłuższą chwilę, aż tłum zaczął krzyczeć:

„Przegrała, przegrała!” Po długiej walce, która dla Cilean była śmiertelną udręką, Mealla rzeczywiście przegrała.

Zwycięzcy wstała, ale na jej twarzy nie widać było triumfu. Była szara jak popiół z bólu i wyczerpania. Podniosła tylko jedną rękę w zwycięskim geście, drugą trzymając przy sobie.

Jura widziała, że przyjaciółka jest mocno poturbowana, prędko więc podbiegła, by zorientować się, w jakim jest stanie.

— Spokojnie! — zarządziła Jura, bo Cilean zaczęła protestować. — Oprzyj się na mnie, ale tak, żeby nikt z tłumu nie zauważył. Bardzo z tobą źle?

— Co najmniej trzy żebra złamane — odpowiedziała Cilean, łapiąc powietrze. — Mam ci oddać tę walkę?

— Nie, zaczniemy natychmiast. Ja zaraz po rozpoczęciu przegram. Jeśli teraz siądziesz, nie będziesz już mogła wstać. Teraz odwróć się, uśmiechnij i pomachaj tłumowi. Za chwilę będzie po wszystkim.

53

Serce Jury waliło, gdy brała swój drąg, by przygotować się do „walki” z Cilean. Nie miała nawet zamiaru udawać, że będzie to prawdziwa potyczka. Marzyła tylko o tym, żeby nareszcie wszystko się skończyło, przyjaciółkę ogłoszono zwyciężczynią, a ona mogła się uwolnić od prześladowającego ją w myślach Anglika.

Obie pomaszerowały obok siebie na środek boiska.

— Kiedy zaczną się zawody, podnieś swój drąg i uderz mnie w głowę — wyszeptała Jura. — Ja upadnę, a ty zwyciężysz. Zrób to szybko. Nie ryzykuj, żeby żebro przebiło ci płuca. Rozumiesz?

Cilean kiwnęła głową. Jej twarz była prawie bez życia.

Stały obie naprzeciwko siebie na środku boiska. Tłum ucichł widząc, że nadszedł decydujący moment. Trębacze unieśli trąby, zadęli i zawody się rozpoczęły.

Jura przesunęła się w lewo.

— Uderz mnie — wyszeptała.

Cilean stała nieruchomo z oczyma przepelnionymi bólem, a sińce na jej ciele zaczęły przybierać kolor purpurowy.

— Uderz mnie — powiedziała Jura, krążąc dookoła niej. - Pomyśl o swoim wspaniałym Rowanie. Wystarczy mnie uderzyć, a będziesz go miała. Chyba że chcesz, żeby był mój? Żebym znalazła się w jego łóżku, dotykała go, pieściła?

Cilean uniosła prawy koniec swego drąga, aby uderzyć, a Jura, instynktownie, nauczona długimi latami treningu, uniosła też swój, by się bronić.

Cilean zachwiała się, gdy oba drągi zderzyły się z hukiem, ręka jej opadła i drąg Jury dotknął skroni przeciwniczki. Tego było za wiele dla jej obolałego i połamanego ciała.

Cilean zemdląca i upadła u stóp Jury.

Na chwilę zapadła zupełna cisza, gdy Jura i tłum patrzyły w osłupieniu na nieruchomą Cilean. Potem Jura padła na kolana, a tłum zaczął skandować: „Jura! Jura!”

— Ja nie wygrałam — zawołała do Daire, ale nie słyszała w tym hałasie nawet własnego głosu. Starła się zejść i podbiec do niego, ale czyjeś ręce trzymały ją mocno.

Gdy dotarli do wewnętrznych murów i starego kamiennego zamczyska Thala, była jak ogłuszona. To nie mogło się jej przydarzyć naprawdę. To chyba jakiś koszmarny sen.

Thal stał w drzwiach, podtrzymywany przez Xante. Podniósł jedną chudą rękę i powoli tłum zamilkł.

— Witaj, córko — powiedział. — Pan młody czeka tam na ciebie.

— Nie! — rozległ się w ciszy krzyk Jury. — Cilean wygrała, ja...

Na twarzy Thala widać było wzbierającą złość, ale to Xante jej przerwał:

— Pokora i lojalność to wspaniałe cechy u królowej.

Tłum przyjął to entuzjastycznie i poniósł Jurę do zamku, gdzie czekali na nią ksiądz i królewicz Rowan.

Anglik stał rozpromieniony jak jakiś głupiec, podczas gdy Jura musiała się opędyć od dotykających jej rąk, gdy opuszczano ją na ziemię. Nie miała czasu, na kąpiel i przebranie się; po prostu

postawiono ją obok tego angielskiego uzurpatora i ksiądz rozpoczął ceremonię ślubną.

Chciała powiedzieć Anglikowi „nie”, powiedzieć, że on nie ma prawa być w tym kraju.

Spojrzała jednak na tłum wokół siebie. Nastroje były podminowane. Pili przez trzy dni, a 54

teraz chcieli mieć odpowiednie zakończenie uroczystości.

Ksiądz patrzył na Jurę i powoli wszystkie oczy zwróciły się w jej kierunku. Przełknęła ślinę. Nadszedł moment decyzji. Gdyby się teraz odwróciła i wyszła, konsekwencje mogłyby być nieobliczalne. Członkowie innych plemion powiedzieliby, że całe te zawody były farsą. Gdyby ten Rowan miał nimi rządzić, na pewno by uznali, że się do tego nie nadaje, jeśli go kobieta rzuciła przed ołtarzem. Wyśmieliby go. Brała udział w zawodach, a więc podjęła wyzwanie.

— Jura — zapytał miękko stojący za nią Rowan. — Chcesz mnie czy nie?

Odwróciła się do niego, popatrzyła; jego błękitne, głębokie oczy przenikały na wskroś.

Zwróciła się do księdza.

— Chcę tego mężczyznę — wyszeptała suchymi wargami.

Rozległ się ogłuszający wrzask i Jura już nie usłyszała słów księdza. Rowan objął ją i szeptał do niej coś, czego nie słyszała, a kiedy chciał ją pocałować, odwróciła głowę. Ten odruch bardzo się publiczności spodobał.

— Królewicz nie królewicz, będziesz ją musiał zdobyć — zawołał ktoś z tłumu.

Jura wykorzystała ten moment, żeby się wysunąć z objęć mężczyzny, który był teraz jej mężem i wyjść bocznymi drzwiami. Tłum się z niej śmiał, ale nie zwracała na to uwagi.

Musiała się stąd wydostać, odszukać Daire i Cilean i z nimi porozmawiać.

Jakiś ty głupi, Rowan — krzyczała Lora do brata.

— Jeszcze jest czas, możesz to unieważnić. Odstaw ją teraz, zanim z nią pójdziesz do łóżka.

Rowan jadł już bez przerwy od godziny. Przez ostatnie trzy dni zbyt intensywnie śledził

zawody i nie miał na nic czasu. Myślał tylko o tym, żeby Jura zwyciężyła, i nie był w stanie nic jeść ze zmartwienia, że może jej się to nie udać.

— Jura jest tą, której chcę — odpowiedział z pełnymi ustami.

— Tak, ale czy ona chce ciebie? Gdzie teraz jest? Dlaczego od ciebie uciekła? Dlaczego nie jesteś ze swoją nowo poślubioną żoną?

Rowan wypił spory łyk piwa.

— Ma jakieś babskie sprawy do załatwienia. Nie wiem, na czym to polega. Może chce się wykąpać i włożyć jakąś piękną szatę. Co robią przeważnie panny młode w dniu ślubu?

Lora w rozpaczy przyłożyła ręce do skroni. Z zewnątrz dochodziły hałasy biesiadników.

— Rowan — powiedziała najspokojniej, jak mogła — zawsze byłeś bardzo rozsądny.

Ciężko pracowałeś, by dowiedzieć się wszystkiego o Lankonii. Opowiadałeś mi, jak wielkie są twoje zobowiązania wobec tego kraju, a teraz ryzykujesz wszystko, a ja nie rozumiem dlaczego. Byłeś zawsze taki rozsądny, jeśli idzie o kobiety. Gdy w zeszłym roku odwiedziła nas ta piękna lady Jane Whilton, wszyscy mężczyźni widzieli tylko jej śliczną buzię, a tylko ty jeden powiedziałeś, że to żmija. I okazało się, że miałeś rację.

Więc dlaczego ta Jura tak cię omamiła? Nie jest tak piękna, jak lady Jane.

— Jura jest tysiąc razy piękniejsza niż lady Jane

— patrzył na talerz z ciastem owocowym.

— Nie jest! — krzyknęła Lora — Jest siostrą człowieka, który najchętniej by cię widział martwym. Bierzesz sobie wroga do łóżka. Może ci poderznąć gardło w nocy.

55

— Lora, proszę, uspokój się. Zjedz to ciastko z wiśniami. — Popatrzył na siostrę i spostrzegł, że jej gniew jest autentyczny. — Dobrze — powiedział odsuwając krzesło —

być może trochę się pospieszyłem, ale czasami człowiek wie, że ma rację. Od chwili, gdy ją zobaczyłem, wiedziałem, że będzie moja.

Lora usiadła, odsunawszy się nieco od brata.

— Co ty o niej wiesz? Znasz jej pocałunki i widzisz urodę. Cóż jeszcze o niej, wiesz?

— Wszystko, co muszę wiedzieć.

Lora westchnęła.

— To może ja ci opowiem o tej Jurze, bo zadałam sobie trud, żeby się tego i owego dowiedzieć. Jest lojalną, kochającą siostrą człowieka, który chce twego tronu, a jedyna droga do tego prowadzi przez twoją śmierć. Wcale nie miała zamiaru wygrać dzisiejszego Honorium. Wszystkie strażniczki wiedzą, że chciała dopomóc w zwycięstwie Cilean. Gdybyś patrzył otwartymi oczami na pojedynek Jury i Cilean, zauważyłbyś, że Cilean nie została uderzona, ale zemdląca. Leży teraz w koszarach kobiecych z czterema pękniętymi żebrami i naciągniętym ramieniem. To cud, że w ogóle stanęła na własnych nogach po tych zapasach.

Rowan patrzył na siostrę niewidzącym wzrokiem i Lora czuła, że wszystko, co powiedziała, nie zrobiło na nim większego wrażenia.

— A poza tym jest jeszcze jej kochanek — powie działa Lora miękko.

Rowan przymknął nieco oczy.

- Syn Brity.

- Tak syn Brity, Daire.

— Daire? — spytał Rowan. — Ależ Daire jest...

— Twoim przyjacielem? Myślałeś, że jest twoim przyjacielem. Czy opowiadałeś mu o swojej miłości do Jury? Nie wspomniał ci przypadkiem, że od lat są zaręczeni?

Rowan zmarszczył się i Lora miała nadzieję, że nareszcie jej słucha.

— Jura jest twoim wrogiem — ciągnęła. — Chce cię wyrzucić z Lankonii. Chciała, żeby to Cilean cię poślubiła, ale powiedziała „tak” księdzu, bo wiedziała, że będąc twoją żoną, będzie bliżej ciebie. Rowan, błagam, posłuchaj mnie. Boję się o twoje życie. Żona jest tak blisko męża. Mogłaby cię otruć, zasztyletować i zwalić winę na kogoś innego. A ty jesteś tak zaślepiony, że możesz zrobić coś, czego normalnie nie robisz. Przecież już zwołałeś to Honorium, żeby ją zdobyć. Biedna, kochana Cilean leży teraz połamana tylko dlatego, że ty chciałeś mieć tę kobietę. Czyja jeszcze krew zostanie przelana przez twoją namiętność? Nie lubi Filipa ani mnie. Co zrobisz, jeśli rozkaże, żebyśmy cię opuścili?

— Przestań! — przerwał jej Rowan. Wstał i zaczął krążyć po komnacie. W tym, co powiedziała Lora, było wiele prawdy. Wiedział, że Jura ma nad nim władzę, ale nie zastanawiał się dotąd, jak mogłaby jej użyć.

— Nie wierzę, że chce mojej śmierci — powiedział łagodnie. — Czuje do mnie to, co ja do niej. — Pomyślał, że nieufność stale zatruwa mu życie. Ale Jurze wierzył bez zastrzeżeń. Miłość jej do niego i jego do niej, była jedyną pewną rzeczą, z jaką się spotkał od czasu, gdy przekroczył granice Lankonii.

Lora skrzywiła się.

— Rowan, jestem kobietą i wiem, jak łatwo omamić mężczyznę. Każdy uważa się za 56

najlepszego we wszystkim i wierzy, że jest jedynym, którego kobieta może pokochać. Ale Jura kocha Daire i swojego brata i wyszła za ciebie dla nich. Usunie cię z ich drogi, a po twojej śmierci poślubi ukochanego Daire, a Geralt będzie rządził.

— Nie wierzę ci — odezwał się ostro Rowan. — Ta kobieta mnie... kocha.

— To gdzie wobec tego jest? — krzyknęła Lora. — Dlaczego nie jest tu z tobą? Mówię ci, jest ze swoim kochankiem i planują, co zrobić z tobą.

Rowan patrzył na siostrę i powoli jego zmałowany umysł jakby się przejaśniał. A jeśli to, co mówiła Lora... było prawdą?

— Gdzie ona jest? — zapytał spokojnie.

— Nie wiem — odpowiedziała Lora. — Posłałam Montgomery'ego, żeby ją odszukał, ale na razie nie znalazł. Daire wyjechał poza mury miasta, gdy Jurę wnoszono. Może pojechała za nim.

Rowan przypomniał sobie spokojną, cichą polanę, gdzie ujrzał Jurę po raz pierwszy.

Może tam pojechała. Odwrócił się do drzwi.

— Dokąd idziesz? — spytała zaniepokojona Lora.

Spojrzał na nią zimnym wzrokiem.

— Jadę szukać mojej żony.

— A jeśli jest z Daire? — wyszeptała.

— Nie, nie jest — powiedział krótko i wyszedł z komnaty.

Lora przez chwilę stała w miejscu, a później wyobraziła sobie, co mogłoby się stać z Rowanem, gdyby zobaczył ukochaną kobietę w ramionach innego mężczyzny. Biegała od jednej izby do drugiej, szukając Xante. On będzie wiedział, co robić.

— Wścibska idiotka — powiedział jej Xante, gdy streszczała pokrótce, co usłyszał od niej Rowan. Szybko siodłał konia. — Jura nie jest żadną morderczynią, a poza tym jest niewinną panienką. Nie sypia z Daire. Nie powinnaś, była tego wszystkiego mu mówić i siać wątpliwości.

— Jest moim bratem i muszę go chronić.

— Tak jak Geralt jest bratem Jury, ale to wcale nie oznacza, że otrulaby Rowana, podobnie jak ty nie otrulabyś Geralta.

— Nie znasz kobiet tak jak ja — odparła sztywno Lora.

— Nie, ale znam Jurę. — Zatrzymał się i popatrzył na Lorę przygryzającą wargi ze zdenerwowania. Poprawił siodło. — Czy mężczyznę, który był twoim mężem, kochałaś tak jak Rowana?

Zdziwiło ją to pytanie.

- Tak — odpowiedziała.

— Mam pomysł, dokąd mogła pojechać. — rzeki dosiadając konia. — Kobiety jeżdżą tam czasem polować. — Popatrzył z góry na Lorę. — Wejdz do domu. Pojadę bronić twojego brata przed nim samym.

Rowanowi w głowie się kręciło od tego, co mu powiedziała siostra. Od pierwszego spotkania z Jurą wiedział, że ją kocha. Żadna inna kobieta tak na niego nie działała, więc jasne, że jest to miłość. Ale czy ona czuła to samo? Zakładał, że tak, ale czy mu to powiedziała? Gdy wspominał ich trzy krótkie, burzliwe spotkania, nie pamiętał, żeby wiele mówiła, w każdym razie nie słowami.

57

Zsiadł z konia w pewnej odległości od miejsca, gdzie po raz pierwszy spotkał Jurę, i powędrował po cichu w ciemność. Usłyszał podniesione głosy. Podszedł bliżej, by je wyraźniej usłyszeć.

— Skłamałaś, Jura — mówił Daire. — Ile razy spotkałaś się z nim potajemnie?

Opowiadał mi, jak do niego biegłaś.

— Wcale nie — odpowiedziała drżącym głosem, jakby powstrzymywała łzy. —

Spotkałam go dwa razy przypadkowo, a raz użył podstępu. Wcale nie chciałam się z nim widywać. Wiesz, jak go zawsze nienawidziłam. Nie ma dla niego miejsca w Lankonii.

Geralt powinien być królem. On nie ma żadnego prawa...

— Wygląda na to, że ma wszelkie prawo — parsknął Daire. — Ma prawo cię dotykać, trzymać w ramionach. Dlatego tak wytrwale trenowałaś i starałaś się wygrać? Żeby wygrać jego i dzielić jego łóżko? Czy twoje żądze kierują też głową, czy tylko ciałem? Czy będziesz go pożądać dzień i noc i zapomnisz o swoim ludzie? Zdradzisz nas dla swojej namiętności?

— Nie! — krzyknęła Jura. — Nie jestem zdrajczynią. Wcale go nie pragnę. — Kłamała i wiedziała o tym, ale nie mogłaby znieść utraty tego mężczyzny, który przez tyle lat był jej przyjacielem. Pomagał jej, ukrywał ją przed Thalem, gdy ten był na nią zły. — To on mnie napastuje. Nie zachęcałam go żadnym gestem.

— Hm! Ciekawe, czy powiesz to samo po dzisiejszej nocy w jego łóżku?

— Proszę Boga, żebym nie musiała tego robić — odparła Jura.

— Twoja prośba będzie spełniona — odezwał się Rowan, wychodząc z cienia na oświetloną

księżycem polaną. W głosie jego było słycać hamowaną wściekłość.

Wyciągnął miecz. — A ty — zwrócił się do Daire — zginiesz za to, że śmiałeś dotykać mojej żony.

Daire też sięgnął po miecz.

— Nie! — krzyknęła Jura i rzuciła się na Rowana.

— Nie rób mu krzywdy. Zrobię, co zechcesz.

— Nic od ciebie nie chcę — warknął na nią Rowan. Odsunął ją, jakby była natrętnym owadem, i Jura wylądowała kilka stóp dalej w wilgotnej trawie.

Patrzyła, jak mężczyźni się okrażają, i nie wiedziała, jak ich powstrzymać. Wyjęła nóż i chciała wkroczyć między nich, gdy nagle czyjaś wielka ręka złapała ją za ramię i posadziła z powrotem na ziemi. Spojrzała w górę i zobaczyła Xante.

Spokojnie wkroczył między obu mężczyzn, patrząc w twarz Rowana.

— Panie, masz prawo pozbawić życia tego człowieka — rzekł Xante — ale błagam, nie rób tego. Stracił dziś swą narzeczoną i to tak nagle i publicznie.

— Chodzi o coś więcej — rzucił Rowan. — Z drogi!

— Nie, panie, o nic więcej — mówił dalej Xante, nie ruszając się. — To nie żadna zdrada.

Po prostu dwa młode byczki walczą o samicę.

Nagle Rowan zdał sobie sprawę z tego, co robi. Zachowywał się tak, jak sobie wyobrażał

to Feilan. Tak, jak by się zachował poddający się uczuciom Anglik, a nie Lankon. Za wszelką cenę musi się opanować. Blizna z tyłu nogi znów go swędziała i zaboląa, jak tego dnia, gdy mistrz go naznaczył. Wyprostował się i włożył miecz do pochwy.

— Masz rację, Xante. Daire, ta kobieta jest twoja. Nie będę jej brał siłą. Zabierz ją.

58

Cała trójka stała bez ruchu, gdy Rowan wracał do swego konia. Xante pierwszy oprzytomniał.

— Jest twoją żoną, panie. Nie możesz jej tak po prostu odrzucić. Ludzie będą tak wściekli, że...

— Do diabła z ludźmi! — krzyknął Rowan. — Ta kobieta mnie nienawidzi. Nie mogę brać takiej żony. Powiedz ludziom, że ostatnie zawody były nieuczciwe. Ożenię się z Cilean.

Powiedz im cokolwiek.

— A ja będę pierwszy, który cię odprowadzi do granicy — wycharczał Xante, — Nie będziesz tu

sobie przyjeżdżał ze swoimi angielskimi manierami i pluł na nas. Chciałeś tej kobiety, chciałeś Honorium i teraz, na miły Bóg, wybieraj: Anglia albo Lankonia. Albo twoje angielskie obyczaje, albo nasze lankońskie. Jeśli odrzucisz tę kobietę — stracisz królestwo.

Rowan wiedział, że Xante mówi prawdę. Ale żyć z kobietą, która go nienawidzi... Z

kobietą, dla której jego dotyk jest wstrętny... Z kobietą, która modli się, żeby nie musiała spędzić z nim nocy...

Rowan zacisnął zęby.

— Zabiorę ją, ale przysięgam przed Bogiem, że jej nie dotknę, dopóki sama nie będzie o to błagała.

Zanim padło jakiegokolwiek słowo, ciszę przerwał tętent kopyt. Ledwo dojrzeli ciemną twarz Geralta, prawie niewidoczną w słabym świetle księżyca.

Geralt popatrzył na Rowana.

— Nasz ojciec nie żyje — powiedział i ściągnawszy lejce pośpiesznie ruszył z powrotem do Escalonu.

Rowan nie oglądając się na nikogo, podszedł do swego konia. Był teraz królem. Królem ludu, który go nie chciał, i mężem kobiety która go nie chciała.

Jura oparła się o drzewo, zdyszana od biegu. Minął tydzień od śmierci Thala, a ona, poza uczestnictwem w ceremoniach pogrzebowych, nie opuszczała boiska dla kobiet.

Nad głębokim grobem Thala uniosła oczy, by zobaczyć wpatzonego w nią mężczyznę, który był jej mężem. On jednak zaraz się odwrócił.

Odrzucona, pomyślała ze złością. Tak mnie wszyscy traktują. Strażniczki spoglądały na nią spod przymkniętych powiek i przestawały szeptać, gdy się zbliżała. Trzy dni po Honorium uczennice przestały jej słuchać. Onora, pewna siebie i zarozumiała dziewczyna, która marzyła, żeby dowodzić oddziałem straży i ostro walczyła o Rowana, drwiła z Jury i stwierdziła pogardliwie, że skoro król ją odrzucił, one również nie muszą

się do niej odnosić z szacunkiem. Dziesięć młodych ochotniczek gapiło się na nią wyzywająco, gdy tak przed nimi stała.

Kusiło ją, żeby rzucić się z nożem na Onorę, ale wiedziała, że byłoby nierozsądne wystąpić samej przeciwko tylu silnym kobietom. Z całą godnością, na jaką ją było stać, odwróciła się i opuściła boisko. Wyglądało na to, że nie ma nikogo po swojej stronie.

Strażniczki sądziły, że skłamała mówiąc, że chce wygrać i że specjalnie przewróciła Cilean. Cilean leżała w swojej komnacie, powoli dochodząc do zdrowia, ale nie chciała widzieć Jury.

Teraz Jura, oparta u pień drzewa, wiedziała na pewno, że nienawidzi tego Rowana, który się mieni królem.

Była tak zła, że nie usłyszała zbliżających się kroków. Jakiś mężczyzna stanął nad nią, zanim zdążyła wyciągnąć nóż. Był to jeden z angielskich rycerzy towarzyszących jej wrogowi z Anglii.

— Odłóż to — rzucił. Był to młody mężczyzna ubrany w długie szaty Anglików. — Mój pan każe ci przyjść.

— Nie będę go słuchać — odpowiedziała Jura z przygotowanym nożem. Mężczyzna zbliżył się do niej o krok. — No, dalej, postrasza mnie. Chętnie zedrę z ciebie kawałek skóry. Nie obchodzi mnie twoi ludzie, a już ty najmniej.

— Nieźle! — odezwał się głęboki głos na lewo od Jury.

Odwróciła się w kierunku tego głosu, z przygotowanym nożem. Stał tam następny rycerz angielski, starszy, a w każdym razie wyglądający starzej, z powodu siwych włosów okalających bliźnięcie biegnącą przez środek głowy.

Zwrócił się do Jury:

— Pani... — Przerwał, widocznie zły na parsknięcie młodszego rycerza. — Król Rowan życzy sobie, abyś do niego przysła.

— Mam tu jeszcze robotę — odparła.

— Ty suko! — zawołał młodszy rycerz, Neile, i zbliżył się do niej jeszcze o krok.

Starszy stanął przed nim.

— To nie jest prośba. Musisz pójść ze mną.

Jura zauważyła w jego oczach ostrzeżenie, że jeśli nie posłucha i nie pójdzie z nim, będzie to miało poważne konsekwencje. Wiedziała, że nadszedł czas, by zapłacić za przestępstwo, jakim było wygranie Honorium. Schowała nóż do pochwy.

— Jestem gotowa.

Ruszyła za starszym rycerzem na skraj lasu, a młodszy podążał ich śladem. Czekał na nią osiodłany koń, a drugi, pociągowy, obładowany był, jak zauważyła, jej skromnym dobytkiem. Nie pozwoliła sobie w tej sprawie na żaden komentarz, lecz bez słowa wsiadła i wraz z obydwojma mężczyznami ruszyła w kierunku Escalonu.

Od czasu swego ślubu Jura żyła w odosobnieniu i nie miała pojęcia, jak Irialowie zareagowali na separację jej i Rowana, ale już po chwili miała się o tym przekonać.

Ludzie, koło których przejeżdżała, śmiali się i wołali za nią: „Dziewicza Królowa”. Bawiło ich, że ta piękna, młoda kobieta, budząca pożądanie tylu innych, została odrzucona 60

przez króla.

Jura trzymała wysoko głowę, gdy wjeżdżali w mury miasta, a następnie za mury otaczające bezpośrednio zamek Thala. Wewnątrz zamku było znacznie czystiej niż wtedy, gdy ona tam mieszkała. Prychnęła pogardliwie: marnować czas na takie głupstwa.

Angielski rycerz otworzył drzwi do komnaty, którą Jura dobrze знаła. Thal tu planował

swe akcje wojskowe. Weszła do środka i drzwi się za nią zamknęły. Przez chwilę przyzwyczajając oczy do panującego tam półmroku.

Rowan siedział w końcu pokoju. Przy tym słabym świetle jego włosy wydawały się ciemne.

— Możesz usiąść — powiedział.

— Postoję — padła odpowiedź.

Czuła jego wściekłość, była prawie tak, silna, jak jej.

— Musimy porozmawiać — odezwał się, ledwie otwierając usta.

— Nie mam do dodania niczego, co jeszcze nie zostało powiedziane.

— Niech cię diabli — uniósł się. — To twoja wina, bo mnie kusiłaś tak, że uwierzyłem, że mnie chcesz. — Mimo że Rowan zupełnie nie był podobny do ojca, Jurze wydawało się w tej chwili, jakby usłyszała Thala. On też nigdy nie uważał, że był czemukolwiek winien

— wszystko było zawsze winą kogoś innego.

— Nie należy mylić pożądanego ze zgodą na małżeństwo — odpowiedziała spokojnie. —

Mogę mieć ochotę na jakiegoś dobrze zbudowanego kowala, ale nie mieć zamiaru go poślubić.

— Jestem twoim królem, a nie kowalem.

Spojrzała na niego.

— Nie jesteś moim królem. Jesteś Anglikiem, który z powodu jakiegoś okrutnego żartu bogów został moim mężem. Są chyba jakieś sposoby na rozwiązanie naszego małżeństwa.

Rowan wstał i podszedł do wąskiej szpary w kształcie łuku, pełniącej funkcję okna przy końcu pokoju.

— Tak — powiedział cicho. — Badałem tę sprawę, ale obawiam się, że to nie będzie możliwe. W każdym razie jeszcze nie teraz, gdy Honorium jest tak świeże w pamięci. —

Przerwał i Jura zauważyła, jak się przygarbił. — Przeklinam dzień, w którym mój ojciec poznał moją matkę. Wolałbym, żeby wyszła za chłopca pańszczyźnianego niż za Lankona. Zawsze martwiłem się, że jestem królewiczem, ale nic nie może być gorszego od tego, co się teraz stało. — Mówił tak, że go ledwo słyszała.

Odwrócił się do niej.

— Mam zamiar zjednoczyć wszystkie plemiona Lankonów. Boję się jednak, że Irialowie mnie nie poprą, jeśli odrzucę siostrę przyrodnią syna ich starego króla.

Jura uśmiechnęła się.

— Zjednoczyć plemiona Lankonii? A może jeszcze przesuniesz Tarnoyian Mountains?

Może wolałbyś, żeby były trochę bardziej na południe? A może byś chciał przesunąć rzeki?

— Jak mogłem pozwolić, żeby moje ciało rządziło rozumem? Dlaczego chociaż przez minutę nie porozmawiałem z tobą, zanim zwołałem Hononum?

— Ty je zwołałeś? Myślałam, że to Thal chciał wszystkim plemionom dać szansę na zdobycie angielskiego królewicza.

— Nie, to ja byłem tym głupcem. Zwołałem je, bo była to jedyna nadzieja zdobycia ciebie. Byłem pewien, że wygrasz.

Przez moment Jura stała bez ruchu, a po chwili rzuciła się na niego z pięściami.

— Zraniłeś moją przyjaciółkę Cilean tylko z powodu swych namiętności? — krzyczała. —

Zerwałeś moje zaręczyny z Daire dla swojej niepohamowanej żądzy?

Chwycił ją w momencie, gdy się na niego rzuciła, i uderzył się o kamienną ścianę. Był na nią zły, tak nieprzytomnie zły, a jednak w momencie, gdy jej dotknął — gniew zmienił się w pożądanie. Otoczył ją ramionami, wpił się w jej usta, a Jura zareagowała tak jak on i wydawało się, że jej ciało chce się wtopić w niego. Ręce objęły jego szyję, przyciągając go bliżej, a usta się rozwarły pod jego ustami. Złość, rozpacz, samotność — wszystkie te uczucia zlały się w jedno — pożądanie. Była jego i mógł z nią zrobić, co zechce.

Nagle odepchnął ją od siebie i Jura upadła na kamienną podłogę.

— Musimy porozmawiać — rzekł przez zaciśnięte zęby. Patrząc na nią z góry dyszał jak koń po ostrym biegu. Promyk słońca przeszedł przez łukowatą szparę w murze i oświetlił

tył jego głowy. — Przeklinam cię, Jura — powiedział twardo. — Przysięgałem przed Bogiem, że cię nie dotknę, i dotrzymam tego.

Jura usiłowała dojść do siebie.

— Przecież jesteśmy teraz małżeństwem — powiedziała. Miała pewne wątpliwości, co do jego logiki, ale żadnych co do swoich pragnień.

— Więc musisz mnie błagać — powiedział.

— Muszę co? — zapytała wstając.

— Jeśli mnie chcesz w swoim łóżku, musisz mnie poprosić.

Jura zmrużyła oczy.

— Czy to jakiś wasz angielski obyczaj? Czy zmuszacie wasze łagodne Angielki, żeby prosiły o to? Czy jest sposób, żeby je upokorzyć, a samemu czuć się silnym?

Lankonowie nie muszą swoich kobiet upokarzać. Lankońscy mężczyźni po prostu są mężczyznami.

Jego gniew znów powrócił. Zrobił krok w jej stronę i szybko się cofnął jak ktoś, kto podszedł za blisko ognia.

— Przysięgałem przed Bogiem i nie złamię tej przysięgi. A teraz musimy omówić pewne sprawy.

— Nie mam nic do omawiania z tobą — powiedziała Jura, kierując się do drzwi.

Chwycił ją za ramię i odwrócił ku sobie, lecz natychmiast puścił.

— Siadaj — rozkazał.

Wzruszyła ramionami, ale posłuchała.

Rowan odwrócił się od niej i chodził tam i z powrotem.

— Jakkolwiek się to stało, czy przez złośliwe fatum czy inaczej, jesteśmy małżeństwem.

62

W innych okolicznościach próbowałbym rozwiązać je, gdybym nie był na wpół Anglikiem, czyli podejrzanym, albo gdybyś nie była spokrewniona z Gernaltern. Nie mogę nas jednak uwolnić od tego małżeństwa, więc musimy podjąć pewne ustalenia. Jutro jadę do plemienia Vatellów, żeby porozmawiać z ich wodzem, a ty musisz pojechać ze mną.

Jura wstała.

— Absolutnie nie mam zamiaru.

Rowan stał przed nią i pochylił się tak, że nos jego niemal dotykał jej nosa.

— Nie ufam ci i nie jestem pewien, czy nie zbierzesz armii, żeby osadzić tego swojego aroganckiego braciszka na tronie. Będę cię trzymał przy sobie — was oboje — i patrzył

wam na ręce.

— A może dlatego, żeby ludzie cię nie podejrzewali, że nie potrafisz się uporać ze sprawą dziewictwa twojej żony? — powiedziała łagodnie. Czowała na ustach jego oddech.

Opuścił powieki.

— Potrafię z całą pewnością, nie miej co do tego żadnych wątpliwości. — Spojrzał niżej na jej usta i znów w oczy. — Ale nie zrobię tego.

Odsunęła się od niego. Jakikolwiek by były te głupie angielskie przyczyny, dla których ją odrzucił, fakt pozostawał faktem: odrzucał ją. Był to jeszcze jeden powód na jej długiej liście, żeby go nienawidzić. — Zostanę tutaj i...

— Nie! — powiedział głośno. — Chcesz czy nie, jesteś moją żoną i masz się odpowiednio zachowywać. Nie będziesz dzielić mojego łóża, ale moją komnatę, namiot, czy cokolwiek to będzie. Nie pozwolę, żebyś mi przeszkodziła w jednoczeniu plemion.

Jeśli ludzie chcą mnie oglądać z moją dziewiczą żoną, będą to mieli, a ja przypilnuję, żebyś nic złego nie robiła za moimi plecami.

— Jeśli wbiję w ciebie mój miecz, to w serce, a nie w plecy.

— Rozumiem, że miało mnie to uspokoić — odpowiedział oschle.

— Możesz sobie rozumieć, jak chcesz. — Patrzyła na niego, a w jej spojrzeniu malowała się ciekawość. — Jak masz zamiar ich zjednoczyć? Podbić?

Rowan podszedł do okna.

— Poniekąd tak. Mam zamiar ich pożenić między sobą. Za parę pokoleń powinni być tak wymieszani, że nie będą wiedzieli, z jakiego są plemienia. Będą tylko Lankonowie.

Jura uśmiechnęła się do niego.

— A jak planujesz to zrobić? Poprosić ich, żeby poślubiali ludzi, których nienawidzą? —

Uśmiech zniknął z jej twarzy. — Nic o nas nie wiesz. Plemiona prędzej umrą, niż porzucą swoją tożsamość. Wróć lepiej do Anglii i zostaw nas w spokoju, zanim wywołasz wojnę, o ile, oczywiście, dożyjesz.

— A ty wrócisz ze mną?

Jura była przerażona

— Żyć w Anglii, gdzie kobiety muszą błagać mężczyzn o ich względy?

Rowan już otworzył usta, żeby jej odpowiedzieć, ale powstrzymał się.

— Nie będę się starał niczego ci wyjaśniać. Twoim obowiązkiem jest być posłuszną, i nic więcej. Masz jechać ze mną, gdy będę podróżował po Lankonii, i tyle. Nie chcę twoich rad ani żadnych komentarzy. Masz być lojalną, przyzwoitą żoną.

— To znaczy taką angielską myszką? — spytała. — Zobaczysz, że lankońska kobieta nie 63

da się tak łatwo podporządkować, jak te blade angielskie lalecзки. Pojadę z tobą. Jakie to ma znaczenie? Przy następnej pełni będę już wdową. — Odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju.

Gdy szła przez skąpo oświetlone kamienne korytarze do głównej sieni, rozmyślała nad tym, co za głupiec z tego człowieka. Ma chyba zamiar maszerować od miasta do miasta i prosić, żeby się tak wzajemnie nie nienawidzili. Ktoś zabije tego idiotę w najbliższych dniach, tego była pewna.

Ale to, że nie chce z nią spać, jest naprawdę intrygujące. Czyżby jej w ogóle nie pragnął?

Było to śmieszne przypuszczenie. A może wszyscy Anglicy są tacy namiętni w stosunku do swoich kobiet jak on do niej? A może po prostu nie jest zdolny skosztować tego małżeństwa? Wzdrygnęła się. Kto może pojąć głupiego obcokrajowca?

— Ty jesteś Jura — odezwał się słaby, zadyszany głosik. — To ty wygrałaś.

Jura spojrzała na małego synka Angielki. Przypuszczała, że jest młodszy, niż wskazywał

na to jego wzrost, a jego jasna skóra i włosy wyglądały, jej zdaniem, jak nie dopieczony chleb. Pochodnia na ścianie oświetlała jego twarz, jakby wyrzeźbioną z masy perłowej.

— Czego chcesz? — spytała patrząc na niego z góry. Był jeszcze młodym wrogiem, ale jednak wrogiem.

— Widziałem cię — powiedział chłopiec o oczach okrągłych i niebieskich jak polne kwiaty. — Widziałem, jak wygrałaś. Wszystkich zwyciężyłaś. Nauczysz mnie tak biegać jak ty? I zapasów? I strzelania z łuku?

Jura nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

— Może.

Chłopczyk uśmiechnął się do niej.

— A, tu jesteś — odezwał się głos na końcu korytarza. Był to ten młody człowiek imieniem Montgomery i Jura instynktownie sięgnęła po nóż. Jednak młodzieniec patrzył

na nią w taki sposób, jakby chciał wyrazić swój zachwyt. Cofnęła rękę.

— To jest Jura — powiedział dumnie chłopiec.

- Tak, wiem - odpowiedział Montgomery z uśmiechem. Jura zauważyła, że zapowiada się na niezwykle przystojnego mężczyznę, i też się uśmiechnęła.

— Co się tu dzieje? — huknął poza nimi głos Rowana. — Montgomery, nie masz nic lepszego do roboty, tylko kręcić się koło mojej żony? Żadnej zbroi do czyszczenia? Broni do ostrzenia? Lekcji do odrabiania?

— Tak, panie — odpowiedział chłopiec i odchodząc zdążył jeszcze raz uśmiechnąć się do Jury.

Mały Filip po krzyku wuja wślizgnął się między Jurę a ścianę i przytulił się do żony wuja, objawszy za nogę. Popatrzyła na niego zdziwiona.

— Filip! — powiedział ostro Rowan. — Co ty tu właściwie robisz?

— To jest Jura — odpowiedział malec, jakby to wyjaśniało wszystko.

— Doskonale wiem, kto to jest, a teraz odejdz od niej.

Jura uśmiechnęła się do Rowana.

64

— Jeżeli nie potrafisz poradzić sobie z dzieckiem, jak masz zamiar poradzić sobie z Britą I z Yaine, wodzami innych plemion? A ze starym tłustym Markiem?

Rowan wyciągnął rękę, żeby złapać chłopca, ale ten wcisnął się za Jurę, która stała teraz między nim a Rowanem.

Nagle Rowan się wyprostował.

— Masz nade mną władzę — powiedział miękko.

— Przy tobie zachowuję się, jakbym był młodszy niż mój giermek. Nie będę z tobą walczył o chłopca, bo pewnie jego też już zauroczyłaś. Ale pamiętaj, że on nie jest moim spadkobiercą. Nic na tym nie zyskasz, jeśli go skrzywdzisz.

— Skrzywdzić dziecko? — wykrzyknęła Jura z przerażeniem. — Nawet jeśli jest to angielskie dziecko, naprawdę posunąłeś się za daleko. Nie potrzebuję krzywdzić żadnego Anglika, bo wy sami zrobicie sobie największą krzywdę. My, Lankonowie, będziemy kiedyś mieli dosyć waszej przemądrzałości, wyższości i ktoś zamiast mnie tym się zajmie, żeby poleciało parę głów. — Przymrużyła oczy. — A ten twój Neile będzie pierwszy.

— Neile? — spytał Rowan. — Czy próbował się do ciebie zalecać?

— Przestań myśleć tylko o spodniach. Ten człowiek nas nienawidzi i wcale tego nie ukrywa. A teraz jestem głodna i czuję zapach jedzenia. Czy wolno mi jeść, czy może przysięgałeś, że mnie zagłodzisz?

Nozdrza Rowana zadrgały ze złości, ale nie odpowiedział na zaczepkę.

— Idź, jedz. Kim ja jestem, żebym miał coś do powiedzenia w twoim życiu? — Odwrócił się i ruszył przez sień.

Jura chciała pójść za nim, ale Filip próbował ją złapać za rękę.

— Wojownicy lankonscy nie trzymają się za ręce

— powiedziała. — Wyprostuj się. Jak możesz być Lankonem, taki pokrzywiony.

— Tak, pani — powiedział Filip, a Jura go nie poprawiała, gdy stanął na baczność.

Uśmiechnęła się do niego.

— Może znajdę dla ciebie jakieś ubranie, bardziej odpowiednie dla irialskiego wojownika.

— I nóż? — spytał z błyszczącymi oczami.

— Koniecznie nóż.

Długie stoły na kozłach ustawiono w głównej komnacie, a służba wносиła półmiski mięs i jarzyn. Jura zmierzała już do swego miejsca przy końcu stołu, lecz Rowan, zmarszczywszy brwi, wskazał jej miejsce na ławie obok siebie. Mały szedł za nią jak cień.

— Filip! — Lora zawołała syna z przeciwnej strony Rowana i pokazała, żeby siadł przy niej.

— Jura mi pozwoli siedzieć przy sobie — powiedział chłopiec trzymając się prościutko.

Lora już chciała wstać, ale Rowan ją powstrzymał. Ksiądz pobłogosławił potrawy i około pięćdziesięciu stołowników rzuciło się na nie, jakby umierali z głodu. Kłócili się głośno na temat broni, wierzchowców i swojej waleczności.

Zanim dotarli do połowy posiłku, dwaj mężczyźni rzucili się sobie do gardeł i chcieli się zadusić.

65

Rowan, mimo że znał już trochę lankońskie temperamenty, był wciąż nie przygotowany na takie wybuchy. Rozmawiał z Lorą i nie zareagował natychmiast.

Co innego Jura. Wskoczyła na stół, przeszła dwa kroki i rzuciła się na walczących, tak że stracili

równowagę i cała trójka wylądowała na podłodze wśród poprzewracanych sprzętów i szczekających psów. Upadając, wyciągnęła nóż.

— Przebiję serce następnego, który mi przeszkodzi w jedzeniu — krzyknęła.

Mężczyźni uspokoili się i wstali z podłogi. Pozostali Lankonowie nie przerywali posiłku na widok wydarzenia, które nie było dla nich niczym niezwykłym. Co innego Anglicy, dla nich najwidoczniej nie było ono tak zwyczajne. Jura stała, otrzepując się, gdy napotkała wzrok Rowana i jego trzech rycerzy. Angielka stanęła przy nich, w przerażeniu tuląc do siebie chłopca.

Jura nie miała pojęcia, co takiego zrobiła, że ci ludzie tak na nią patrzyli. Twarz Rowana była czerwona jak zachodzące słońce. Żyły pulsowały mu na szyi, szczęki miał

zaciśnięte. Jego trzech rycerze patrzyli przerażeni.

Jura schowała nóż.

— Jedzenie stygnie.

Filip oderwał się od matki i z otwartymi ramionami podbiegł do Jury, by ją objąć za nogę.

Położyła dłoń na jego delikatnych włosach, uśmiechnęła się i przykucnęła. Odsunęła go na odległość rąk i trzymając go za ramiona, popatrzyła mu w oczy.

— Co to jest? — spytała łagodnie. — Lankon się boi?

— Dziewczyny nie mogą pokonać mężczyzn — wyszeptał chłopiec.

— Racja, ale to byli tylko Raban i Sexan. Oni zawsze walczą. A teraz wstań, wyprostuj się... — Jura przerwała, gdyż Lora, która już oprzytomniała po szoku, złapała syna.

— Jak śmiesz? — powiedziała. — Jak śmiesz dotykać mojego syna i uczyć go swoich dzikich obyczajów? Nie jesteś kobietą. Nie nadajesz się, żeby być w pobliżu dziecka.

Jura wstała i podeszła krok w kierunku Lory, a spojrzenie miała twarde i zimne. Rowan stanął między obiema kobietami.

— Chodź ze mną — powiedział patrząc na Jurę z takim wyrazem twarzy, jakiego jeszcze nie widziała.

Teraz nawet Lankonowie przestali jeść, żeby obserwować tę scenę. Sama walka i skacząca po stołach Jura nie wywołały żadnego komentarza, ale zastanawiali się, o co chodzi tym dziwnym Anglikom. Złościć się, że strażniczka przerwała walkę? To jej obowiązek.

— Chodź ze mną — powtórzył Rowan, zacisnąwszy szczęki.

— Jestem głodna — odpowiedziała patrząc w kierunku stołów na znikające błyskawicznie jedzenie.

Palce Rowana wpiły się w jej ramię, gdy ją wyciągał z komnaty. Jura próbowała się wyrwać, ale trzymał ją mocno, a ona go klęła głośno, że robi jej taki wstyd przed ludźmi.

Wepchnął ją w pierwsze otwarte drzwi, do małego pomieszczenia, gdzie przechowywano beczki z piwem i miodem.

— Nigdy — powiedział patrząc prosto w jej twarz, ledwo zamknęły się drzwi — nigdy więcej moja żona me będzie się tak zachowywać. — Ledwo mógł mówić ze złości. —

66

Jakbyś była jakąś pospolitą ladacznicą, co skacze po stołach i... i... — prawie się zakrztusił — rzuca się całym ciałem na tych mężczyzn...

Czy ten człowiek zwariował?

— To mój obowiązek — tłumaczyła cierpliwie. — Strażniczki są trenowane do tego, żeby ucinąć kłótnie, i to był mój obowiązek jako reprezentantki Thala. Gdyby Gerait był przy kolacji, on by się

tym zajął.

Twarz Rowana spurpurowiała.

— Thal nie żyje. Ja jestem królem. Ja będę rozsądzał kłótnie między moimi ludźmi. Nie moja żona.

— Zaczynam rozumieć. Chodzi o to, że jestem kobietą. Czy myślisz, że kobiety lankońskie są takie tchórzliwe i bezużyteczne, jak ta twoja siostra? — W Jurze wzbierała złość.

— Zostaw moją siostrę w spokoju. Mówię ci, że nie będziesz się zachowywać jakbyś była moją służbą porządkową. Jesteś kobietą i masz się zachowywać jak kobieta.

Ten człowiek był szalony.

— Muszę siedzieć i szyć, żeby komuś udowodnić, że jestem kobietą? Czy wyglądam jak mężczyzna?

Rowan popatrzył bezwiednie na jej ciało: sterczące twarde piersi, długie, zaokrąglone uda i ta krótka tunika opinająca ładnie wygięty tył. Po raz tysięczny przeklinał swój wybuchowy charakter, przez który niemądrze przysiągł, że będzie się trzymał od niej z daleka.

— Albo będziesz posłuszna, albo tego pożałujesz

— powiedział.

— Co takiego możesz zrobić? Wsadzić mnie do więzienia? A kto posłucha twoich rozkazów? Myślisz, że zrobią to moi Lankonowie? Nie wyjdiesz poza bramy Escalonu żywy, jeśli spotka mnie coś złego. I będzie to koniec twoich dziecinnych planów, żeby zjednoczyć wszystkie plemiona.

Rowan zacisnął pięści. Nikt nigdy nie starał się wywierać na niego takiego wpływu, jak ona. Z głupimi synami wuja Wilhelma radził sobie świetnie, nigdy nie dając się wyprowadzić z równowagi.

A już nigdy nie udało się to kobiecie. Kobiety były to słodkie i miłe istoty, które dawały mężczyźnie ukojenie i z szeroko otwartymi, pełnymi uwielbienia oczami słuchały, co miał

do powiedzenia. Gdy mężczyzna szedł na polowanie, po powrocie musiał opowiadać żonie o niebezpieczeństwach, jakie napotkał, a ona powinna była wzdychać i wykrzykiwać, jaki jest dzielny. Ale Jura mogłaby upolować jelenia większego niż on.

- Czy nie masz żadnych damskich ubrań? - spytał. — Czy musisz ciągle w tym chodzić?

— pokazał na jej luźne spodnie i wysokie, obwiązane rzemykami buty.

— Zachowujesz się jak dziecko — warknęła. — A co to ma za znaczenie, co noszę? To mi pomaga w wypełnianiu moich obowiązków. — Przerwała, bo Rowan wziął ją w ramiona.

- Masz obowiązki w stosunku do mnie - powiedział ochryple. — Nie będziesz się przyciskać do

innych mężczyzn.

— To znaczy wtedy, gdy przerwałam tę bójkę... — mówiła coraz wolniej i niższym 67 głosem. Nie była w stanie myśleć normalnie, gdy jej dotykał.

— Jura, coś ty ze mną zrobiła. Nie poznaję sam siebie.

— To ja ci powiem, kim jesteś: jesteś Anglikiem w kraju, który nie jest twoim krajem.

Powinieneś wrócić do Anglii, a królestwo oddać memu bratu.

Odsunął ją od siebie.

— Zostaw mnie, idź napełnić żołądek i nie wtrącaj się więcej do mnie i moich ludzi.

— To są Lankonowie, a nie twoi ludzie — powiedziała wychodząc z pokoju i szybko skierowała się do głównej komnaty. Będzie miała szczęście, jeżeli jeszcze znajdzie coś do jedzenia. Sprzątano już

stoły, ale udało jej się porwać z tacy kawał dziczyzny w cieście i jadła go po drodze, gdy opuszczała mury zamku, żeby wyjść na zewnątrz i zaczerpnąć trochę powietrza.

Szła w kierunku męskich koszar, gdy spotkała idącego w jej stronę Geralta.

— Nie byłeś na kolacji — powiedziała.

— Żeby siedzieć ze swoim wrogiem? — spytał szyderczo. — Słyszałem, że masz teraz z nim mieszkać.

— I podróżować. Ten głupiec myśli, że zjednoczy plemiona — powiedziała odgryzając ostatni kawałek.

Geralt zaśmiał się złośliwie.

— Zabiją go w pierwszym miejscu, do którego dotrze.

Czuła, że brat ją obserwuje.

— Powiedziałam mu to samo, ale mnie nie słucha. Zabiją go wkrótce, ale może lepiej mieć to już za sobą. Niektórzy ludzie go lubią. Xante, na przykład, jest zbyt blisko niego.

Geralt przysunął się do siostry i zniżył głos.

— Jesteś w stanie przyspieszyć jego śmierć.

Wypluła pod nogi kawałek chrząstki.

— Nie jestem morderczynią. Sam się zabije wystarczająco szybko.

— A więc to prawda, że przeszedłeś na jego stronę.

Cilean powiedziała, że chciałaś go dla siebie, i dlatego ją pokonałaś w Honorium.

Powiedz mi, czy dla tego bladego cudzoziemca bardziej się w tobie krew burzy niż dla naszych?

Zatrzęsa się.

— Myślisz, że twoje obraźliwe uwagi popchną mnie do zamordowania go? Nie znasz mnie. Mówię ci, że to głupiec i sam się zniszczy, bez niczyjej pomocy. Zostaniesz królem i nie będziesz miał na rękach krwi brata.

— O ile nie będzie miał z tobą dziecka — zauważył Geralt.

— Na to nie ma szans — odpowiedziała Jura.

— Nie jest mężczyzną? — zapytał zdumiony.

— Nie wiem. Mówi, że przysiągł przed Bogiem, że... — przerwała — nie będzie dzieci w jego krótkim życiu. Czekaj cierpliwie, a będziesz królem. — Odwróciła się i powędrowała przez wewnętrzne bramy do miasta. Było teraz cicho, bo ludzie i zwierzęta układali się do snu.

Zjednoczyć plemiona, myślała. To oczywiście niemożliwe. One się za bardzo nienawidzą, żeby

68

kiedykolwiek żyć razem, ale ten głupi Anglik nigdy tego nie zrozumie. Żeby zrozumieć Lankona, trzeba samemu być Lankonem.

A zresztą, pomyślała wzruszając ramionami, jakie to miało znaczenie, skoro ten głupiec i tak się

niedługo zabije. Zatrzymała się na chwilę. Szkoda byłoby, gdyby umarł, zanim uda jej się spędzić z nim trochę czasu w łóżku. W końcu są małżeństwem.

Ziewając zawróciła w stronę starego zamku Thala. Dziś w nocy będzie z nim razem w pokoju,

a może jutro nie będzie już dziewicą. Uśmiechnęła się i przyśpieszyła kroku.

Jura słusznie przypuszczała, że mąż wprowadził się do starego pokoju Thala. Gdy otworzyła drzwi, spojrzał na nią zza stołu zaskoczony.

— Skąd się tu wzięłaś? — rzucił.

— Rozkazałeś mi przyjść tutaj — odpowiedziała cierpliwie. — Kazałeś swojemu bezczelnemu Anglikowi zabrać mnie z koszar kobiecych razem z moimi rzeczami i przyprowadzić tutaj. Sądziłam, że mam podjąć obowiązki królowej. Przynajmniej, dopóki nią jestem — dodała pod nosem.

Popatrzył na nią przez dłuższą chwilę.

— Chyba będę musiał cię zatrzymać — powiedział zrezygnowany. — Idź, usiądź tam i zachowuj się cicho. — Odwrócił się z powrotem do stołu zawalonego książkami i papierami.

Jura zastanawiała się, czy przywiózł książki ze sobą czy pochodziły ze skąpej i mało używanej biblioteczki Thala. Nie miała najmniejszego zamiaru go słuchać, więc podeszła i spojrzała mu przez ramię.

Odwrócił się.

— Co robisz? — warknął.

— Patrzę — odpowiedziała i pochyliła głowę nad mapą, którą trzymał.

— Tu jest niedobrze. Granica Vatellów jest dalej na północ. Thal zagarnął spory kawał ziemi, kiedy byłem jeszcze dzieckiem. Mój ojciec zginął w tej walce. — Odwróciła się i siadła na skraju łóżka, żeby odwiązać rzemyki na nogach.

Rowan odwrócił się do niej.

— Co wiesz o granicach?

— Chyba więcej od ciebie.

Wstał, wziął mapę i położył na łóżku za jej plecami 69

- Pokaż mi, co się zmieniło. Tę mapę zrobił Feilan ponad dwadzieścia lat temu. Kogo jeszcze mój ojciec pozabijał, żeby zabrać ziemię?

Jura zsunęła buty i kręciła gołymi palcami.

— Thal zrobił to, co musiał. Połowa ziemi Vatellów leży w górach, gdzie nic nie rośnie, a oni napadali na Irialów, żeby kraść nasze ziarno.

— Więc mój ojciec położył kres tym najzdom — rzekł Rowan w zamyśleniu. — A jak Vatellowie

wytrzymują zimę?

— Niezbyt dobrze — odpowiedziała Jura. — Czy masz zamiar nas nienawidzić za wszystko?

Rowan spojrział ze zdziwieniem.

— Jak mogę nienawidzić własny lud? Chodź, pokaż mi nowe granice.

Przysunęła się bliżej do niego i palcem wskazała na zmniejszone tereny Vatellów.

— To są rozsądni ludzie, w każdym razie w miarę — mówiła. — Nie tacy jak Zernowie czy Ultenowie. Vatellowie...

— Tak, wiem — powiedział niecierpliwie. — Teraz mi pokaż, gdzie są pola uprawne Irialów.

— Jeżeli wszystko wiesz, to dlaczego tego nie wiesz?

Wskazał miejsce na mapie.

— Jeśli się nie posunęli, pola są tutaj. Oślaniane przez trzy rzeki i regularnie strzeżone przez strażników irialskich. Rośnie tam jęczmień, pszenica i żyto. Na równinach hoduje się owce. Konie są potomkami tych, które zostały skradzione Fearenom, a młodzi Irialowie ciągle jeszcze najeżdżają nocą obozy Fearenów.

Przejeżdżają przez krainę Vatellów tutaj, w gęstym lesie, a potem dalej kozią ścieżką aż do...

— Skąd to wiesz? — spytała Jura.

— Kiedy inni chłopcy ganiłi za piłką po podwórzu, ja siedziałem z Feilanem i uczyłem się języka Ultenów.

— Ultenów? — spytała Jura. — Nikt nie używa tego ich gardłowego bełkotu. To nie język, tylko jakieś chrząkania i jęki.

Rowan wyciągnął się na łóżku z ręką pod głowę.

— Może to tak brzmi, ale jest to właśnie odmiana lankońskiego. Na przykład wy mówicie na kobietę *teina*, a oni *te"na*. Jakby prostszy sposób powiedzenia tego samego.

Jura podciągnęła nogi pod siebie.

— To sposób dla leniwych. Oni tacy są, leniwi, obleśni, Wszystkie plemiona nienawidzą Ultenów.

— Więc tym bardziej należy je wymieszać. Ultenowie siedzą wysoko w górach i krzyżują się tylko między sobą, aż im się woda z mózgów porobiła.

— Jeszcze jeden powód, dla którego twój plan zjednoczenia nie powiedzie się —

powiedziała Jura. — Kto będzie chciał się ożenić z Ultenką?

Rowan spojrział na nią z rozbawieniem w oczach.

— Zerna — odpowiedział.

Jura zaśmiała się i wyciągnęła na łóżku. Teraz leżeli na nim oboje, a rozdzielała ich 70 mapa.

— Podczas Honorium miałem makabryczne sny, że zwycięża Mealla. Moim najgłówniejszym problemem w małżeństwach między plemionami były kobiety Zernów.

Kto je zechce? Czy wszystkie wyglądają jak Mealla i te inne zawodniczki z Honorium?

Jura podparła głowę.

— Fearenom mogą się spodobać kobiety Zernów. Oni są niscy, drobni... Thal zawsze mówił, że martwią się swoim wzrostem. Kobiety Zernów mogłyby im odpowiadać. Ich dzieci byłyby większe.

Rowan uśmiechnął się i też się oparł na łokciu.

— A Poilenowie? Z kim ich poženimy?

— To nie takie proste — zastanawiała się. — Poilenowie wierzą, że myślenie jest ważniejsze niż jedzenie czy inne przyjemności.

— Więc przyślemy do nich trochę tych małych fertycznych dziewczyn Fearenów. Na pewno potrafią odwrócić myśli mężczyzn od ksiązek w kierunku bardziej ziemskich uciech.

Jura przyglądała mu się. Był bardzo przystojny, a jego złote włosy błyszcząły w świetle świec. Miała ochotę ich dotknąć i już nawet podniosła rękę, ale Rowan nagle wstał z łóżka.

— Możesz spać tutaj — powiedział wskazując na wnękę w grubym murze. Ledwie się będzie mogła w niej zmieścić.

Chciała już zaprotestować przeciw temu absurdalnemu pomysłowi, żeby spali osobno, ale w końcu pomyślała, że może to i lepiej. Gdyby został zabity — a na pewno będzie —

byłoby lepiej dla niej nie przywiązywać się do niego za bardzo. Byłoby też lepiej dla sukcesji, żeby nie było dziecka, które chciałoby zostać królem. Jura nie była pewna, czy odmówiłaby swojemu dziecku praw do tronu, który by mu się należał. Nie, tak będzie lepiej. Zostanie dziewicą, póki nie owdowieje, a potem Geralt zostanie królem, a ona wyjdzie za mąż za Daire i będzie miała dużo dzieci.

Wstała z łóżka.

— Mówisz, że jutro ruszamy w podróż?

Był od niej odwrócony.

— Tak, zaczynamy od krainy Vatellów, ale najpierw zatrzymamy się w wioskach irialskich, zabierzemy mężczyzn i kobiety.

— Po co? — spytała rozwiązując swe luźne spodnie i wyslizgując się z nich.

Odwrócił się do niej twarzą.

— Z powodu małżeństw — zaczął, ale przerwał na widok jej półnagiego ciała. Znow się odwrócił.

— Idź spać — powiedział. — Przykryj się..

Jura się uśmiechnęła i wsunęła pod skóry owcze, rozłożone we wnęce. Obserwowała, jak Rowan się rozbiera, nie patrząc na nią. Ściągnął wysokie buty i odsłonił mocne, pokryte jasnymi włosami łydki. Następnie zdjął haflowaną tunikę, ledwie zakrywającą kolana. Jura znow zobaczyła to potężne, umięśnione ciało, które sprawiło, że tego dnia nad rzeką, gdy spotkała go po raz pierwszy, zapomniała o wszystkim, o swej terażniejszości i przeszłości.

Poczuła w nogach słabość, jakby się przetrenowała, a oddech jej stał się głębszy i 71

wolniejszy. Nie patrząc na nią zdmuchnął świecę przy łóżku i pokój pograżył się w mroku.

— Rowan — szepnęła w ciemność, po raz pierwszy używając jego imienia.

— Nie odzywaj się do mnie — powiedział głośno.

— I mów do mnie „Anglik”. Nie używaj mojego imienia.

Jura zacisnęła zęby i rzuciła przekleństwo pod adresem tego głupiego cudzoziemca. Z

tym swoim wstrętnym charakterem i brakiem rozsądku zginie najpóźniej w ciągu tygodnia. Płakać nie będę, pomyślała. Dla Lankonii będzie znacznie lepiej, jak go nie będzie.

Odwróciła się na brzuch i pomyślała o Daire. Dobrze, że będzie dziewicą w swoją noc poślubną z Daire.

Wstawaj!

Jura poruszyła się leniwie w ciepłym legowisku. Było jeszcze ciemno. Rowan, kompletnie ubrany, stał w odległości dziesięciu stóp od niej.

— Czy wszyscy Irialowie są tacy leniwi jak ty? — rzucił. — Wozy już się szykują na dole.

— Czy wszyscy Anglicy mają taki okropny charakter jak ty? — spytała przeciągając się pod swymi okryciami.

Popatrzył na nią w skupieniu, a jego jasna skóra wydawała się jeszcze bledsza.

— Bierz swoje rzeczy i schodź na dół — powiedział i wyszedł z komnaty.

Zebranie paru ubrań i broni nie zajęło Jurze wiele czasu. W podwórzu słyhać już było hałasy parskających koni i krzyczących ludzi. Geralt ubrany na czarno i na czarnym koniu wydawał rozkazy. Daire siedział już na swym wierzchowcu, a obok niego była Cilean.

Jura uśmiechnęła się do przyjaciółki, ale Cilean odwróciła głowę. Jura wzięła od sługi chleb i wodę z winem, ale uśmiech jej zamarł na ustach. Rowan był wśród swych ludzi na koniu gotowym do drogi i Jura musiała przyznać, że jest bardzo dobrym organizatorem wyprawy, wyraźnie uznawanym przez ludzi za przywódcę.

Wozy wyładowane były różnymi towarami, a na jednym, obok woźnicy, siedziała Lora z Filipem.

— Jura! — zawołał chłopiec, a ona uśmiechnawszy się podeszła do niego.

— Dzień dobry! — powiedziała częstując go kawałkiem chleba.

— Czy wojownicy lankońscy jadają chleb? — zapytał poważnie.

— Zawsze — odpowiedziała równie poważnie i odwróciła się z uśmiechem do Lory, ale Angielka zadana nos i nie spojrzała na nią. Jura dosiadła swojego konia i ruszyła galopem obok Xante.

Podróż do wiosek Irialów zabrała im cały dzień. Po drodze mijali mniejsze osiedla, rozrzucone po całej krainie Irialów, ale mieszkali w nich chłopci, najniższa warstwa ludzi, którzy zwalczali się wzajemnie, a właśnie rodzinne trwały wśród nich od wieków. Ci ludzie nie mieli pojęcia, czy byli Irialami, Vatellami czy też może Anglikami.

Jednak dwadzieścia mil od Escalonu mieszkała właściwa ludność Irialów. Zony i mężowie strażników czy strażniczek pochodzili stamtąd właśnie. Strażników również wybierano spośród tych ludzi, a po przeszkoleniu odsyłano z powrotem do wioski, aby

bronili Irialów przed napaścią. Owe kilka mil kwadratowych stanowiło jedyne znane Irialom spokojne miejsce. Tutaj dzieci się bawiły, kobiety śpiewały i urządzano żniwa.

Tkano tu materiały, wyszywano odzież, a starzy i chorzy znajdowali spokój i wytchnienie.

Tysiące strażników irialskich oddało życie, chroniąc to miejsce.

Większą część drogi Jura jechała obok Xante, ale gdy usłyszała marudzenie Filipa, odwróciła się w stronę wozu.

— Czy chciałbyś jechać ze mną? — spytała chłopca, zwracając się jednocześnie do Lory o pozwolenie. Wyglądało na to, że Lora walczy ze sobą, lecz w końcu odwróciła się i kiwnęła głową potakująco.

Filip wskoczył w ramiona Jury, a ona usadziła go na siodle przed sobą. Przez resztę drogi opowiadała mu historie o starych bogach Lankonii, bogach, którzy walczyli i nienawidzili, bogach z charakterem, a nie takich jak chrześcijański Bóg Jezus, który nigdy nawet nie odpowiedział niegrzecznie swojej matce.

— Dlaczego trzymasz tego szczeniaka? — spytał wściekły Gerait, ściągając cugle swego konia obok niej. — Już zmiękłaś dla Anglików?

— To dziecko — odparła.

— Z chłopców wyrastają mężczyźni.

Spojrzała na brata z niesmakiem.

— Nie jest dla ciebie zagrożeniem. Nie ma żadnych pretensji do twojego tronu.

Gerait popatrzył wrogo na chłopca i odjechał.

— Nie lubię go — wyszeptał Filip.

— Oczywiście, że lubisz. On będzie królem Lankonii, i to bardzo dobrym królem.

— Mój wujek Rowan jest królem i jest najlepszym królem.

- Zobaczymy.

Była już noc, gdy wędrowcy dotarli do wsi, a wozy, podobnie zresztą jak konie i pasażerowie, musiały być przepławione przez rzekę promem.

Ludzie z pochodniami wyszli naprzeciw powitać ich i zobaczyć Anglika, który mienił się królem. Wielu krewnych Jury przybiegło ją powitać. Jej status znacznie się podwyższył

od chwili, gdy wygrała Honorium i poślubiła króla.

— Jaki on jest? — szeptali. — Czy dal ci już dziecko? Czy jest taki przystojny jak Daire?

Przestali gadać, gdy Rowan stanął za nią, a Jura zobaczyła, jak kuzynkom jej zabłyśły oczy. Słysząc było zbiorowe wzdychanie. Jura uśmiechnęła się do nich i poczuła pewną dumę. Uśmiech przeznaczony był również dla Rowana.

— Czy mogę cię przedstawić mojej rodzinie? — zapytała uprzejmie.

Później ciotka Jury zaprowadziła ich do pokoju w swoim domu. Izba była mała, stało w niej jedno łóżko i nie było wnęki okiennej. Rowan był milczący.

— Zmęczyła cię podróż? — zapytała.

— Nie — odpowiedział łagodnie. — Miło z twojej strony, że się zajęłaś Filipem. Wydaje mi się, że ten chłopak zaczyna cię uwielbiać.

— To bardzo miłe dziecko i chętne do nauki. Chyba jest bardziej Lankonem, niż myślałam.

Siedział na brzegu łóżka, zdejmował buty i wyglądał na zmartwionego.

Już miała na końcu języka pytanie, co mu jest, ale nie spytała. Lepiej będzie trzymać się 73 z daleka od tego mężczyzny, który jest jej mężem tylko na krótki czas.

— Rozumiem, że nie będziemy spać razem — powiedziała.

— Co takiego? Nie, chyba nie. Tu są futra. Pościelę sobie na podłodze, a ty zajmij łóżko.

Jura zmarszczyła się, zdjęła buty i spodnie

i wślizgnęła się do wielkiego pustego łoża. Leżała i słuchała, jak Rowan mościł się w futrach na podłodze. Powietrze wydawało się naładowane i nie mogła zasnąć.

— Księżyc świeci — wyszeptała.

Rowan nie odezwał się słowem i myślała, że może zasnął.

— Jura — powiedział miękko.

— Co? — odpowiedziała podobnie.

— Czy ty kiedyś masz wątpliwości? Czy czasami wiesz, że masz rację, ale gdzieś głęboko w tobie jest ziarno zwątpienia?

— Tak, miewałam takie uczucia.

Nie powiedział już nic więcej i po chwili Jura słyszała jego miarowy oddech. Zastanawiała się przez dłuższą chwilę, co miał na myśli, ale nie znalazła odpowiedzi.

Następnego ranka wszyscy Irialowie obudzili się bardzo wcześnie. Chcieli zobaczyć przyjaciół i krewnych, których od dawna nie widzieli, i przy- patrzeć się temu Anglikowi, który twierdził, że jest królem.

Jura stała z boku i obserwowała, jak Rowan przechodził wśród tłumu i jak rozjaśniały się twarze, gdy zagadywał ludzi w ich języku. Nie było w nim śladu zapalczywości, jaką jej okazywał. Wręcz przeciwnie, odczuwało się jego spokój, opanowanie i inteligencję.

— Jest wymowny jak sam diabeł — powiedział Jurze Geralt. — Uważaj, żebyś miała głowę na karku. Ktoś musi go pilnować, kiedy ten głupiec będzie chciał nas wpędzić w wojnę.

Jura popijała grzane wino jabłkowe.

— On nie chce wojny, chce pokoju.

— Co się chce, a co z tego wynika, to dwie różne sprawy. Jak wjedziemy do krainy Vatellów, bądź gotowa do walki. Brita z przyjemnością go zabije ponieważ jego ojciec zabił jej męża.

— Może Brita też już ma dosyć wojny. Może chciałaby znów zobaczyć swojego syna.

Geralt był przerażony.

— Zdradzasz swój kraj dla tego Anglika?

— Nie, oczywiście, że nie. Nigdy nie zdoła zjednoczyć tych plemion, ale niech próbuje.

Kto pójdzie za nim? Chce pożenić Irialów z Vatellami, a jaki Irial się na to zgodzi?

Przeszkodzą mu, zanim zacznie.

Xante, stojący nieopodal, usłyszał, co mówiła do Geralta, i zwrócił się do Jury.

— Spójrz tylko! Patrzą na niego z uwielbieniem. Pójdą za nim. Cicho! Teraz przemawia.

Jura z ciekawością spojrzała na Rowana, który stanął na ławie i zaczął mówić. Cały ranek słyszała, jak szeptano o Bramie św. Heleny, więc oczywiście ludzie wiedzieli, że Rowan ją otworzył. Ale na ich twarzach malowała się również wątpliwość. Nie będą go akceptować tylko z powodu starodawnej legendy.

Głos Rowana i jego piękna, lankońska wymowa działały hipnotycznie. Powoli wśród słuchaczy milkły wszystkie dźwięki. Nikt nie kaszłał, nie kręcił się, nawet dzieci siedziały 74

spokojnie i słuchały.

Rowan mówił o krainie pokoju i spokoju, gdzie kobiety i mężczyźni mogliby odbywać długie podróże, nie obawiając się niebezpieczeństwa zagrażającego ze strony obcych plemion. Mówił o dobrych drogach, o wymianach handlowych między plemionami.

Irialowie mogliby wymieniać wyroby tkackie na biżuterię Vatellów albo konie Fearenów.

Mówił o tym, że trzeba położyć kres śmierci młodych ludzi, którzy napadali inne plemiona, żeby coś skraść. Malował słowami piękny obraz Irialów podróżujących bezpiecznie przez krainę Vatellów i Fearenów aż do Poilenów, którzy mogliby im przekazywać swoją znajomość ziół i medycyny. W niektórych oczach pojawiły się łzy, gdy mówił, ilu śmierci można byłoby uniknąć, gdyby się miało zioła Poilenów.

— Możemy zabrać Poilenom lekarstwa — powiedział Geralt, ale umilkł, gdy ludzie zaczęli się na niego oglądać.

Rowan mówił, że jedyną drogą do osiągnięcia tego stanu szczęśliwości jest zjednoczenie plemion.

— Będziemy walczyć! — powiedział Geralt.

Ludzie zaczęli go uspokajać i patrzyli dalej na Rowana, czekającego, aż się uciszy.

— Naród Lankonów musi stać się jednością — mówił Rowan spokojnie, a ludzie pochylali się, by go lepiej słyszeć.

Opowiadał o swoim planie zjednoczenia plemion poprzez małżeństwa, a potem, zanim ktokolwiek zdołał zadać pytanie, wezwał ochotników, odważnych młodych mężczyzn i kobiety, którzy nie chcieli umierać dla swojego plemienia, ale dla niego żyć. Uśmiechnął

się i zapytał, które szlachetne dusze zechciałyby poświęcić wszystko i poślubić tych wysokich, pięknych, dojrzałych do małżeństwa Vatellów?

Jura i Geralt zostali niemalże stratowani przez pędzący tłum młodzieży, deklarującej się jako ochotnicy. Jura stała na swym miejscu, zdumiona siłą perswazji Rowana.

Co innego Geralt. Przepchnął się i stanął przed tłumem.

— Czy chcecie posłać swoje dzieci na rzeź? — krzyczał. — Ten Anglik nic nie wie o naszym życiu. Zaprowadzi was na śmierć. Vatellowie wyróżną Irialów.

Jura zobaczyła z przerażeniem, jak trzech rycerze Rowana rzucają się na Geralt, przygniatając go do ziemi. Zareagowała natychmiast, podobnie jak Xante i dwóch innych strażników. Złapała Neile za włosy i przystawiła mu nóż do gardła

— Puszczaj go — powiedziała i przycisnęła nóż tak, że odrobinka krwi nakapała mu na kołnierz. Neile puścił Geralt i stanął. Pozostali też zwolnili uściski.

Tłum zatrzymał się, by oglądać to nowe widowisko.

Rowan, wściekły, zszedł ze swej ławy i stanął obok Jury.

— Puść go — powiedział.

— Zaatakował mojego brata — powiedziała Jura.

— Powinnam mu poderznąć gardło.

Neile, trzymany przez kobietę, był zbyt upokorzony, aby się odezwać.

— To, co powiedział, było zdradą. — rzekł Watelin. Rowan ścisnął ramię Jury tak mocno, że puściła Neile, a później pociągnął ją do kamiennej przybudówki, gdzie mogli być sami.

— Dlaczego? — spytał. — Dlaczego zrujnowałaś to, co osiągnąłem. Ludzie mnie 75

słuchali. Jesteś moją żoną, powinnaś mi pomagać, a ty mi na każdym kroku krzyżujesz plany.

— Ja? — zdziwiła się. — To twoi ludzie zaatakowali mojego brata. Miałam stać i patrzeć, jak go rozerwą na strzępy?

— Jestem waszym królem, a jeśli ktoś mnie atakuje, jest to zdrada — mówił cierpliwie.

— Zdrada? — spytała, szeroko otwierając oczy. — W Lankonii trzeba sobie zasłużyć na królestwo. Thal cię wyznaczył, ale my możemy cię obalić. Nie jesteśmy jak ci głupi Anglicy, którzy akceptują syna króla, nawet jeśli jest zupełnym idiotą. Gerait ma wszelkie prawo zabrać głos, tak jak każdy, ale Gerait szczególnie, bo jest tak samo synem Thala, jak ty. Poza tym miał rację.

— Irialowie są gotowi mnie poprzeć — powiedział Rowan. — Czy to ty i twój brat nie chcecie, żeby mi się powiodło? O to chodzi? Jeśli mi się nie uda zjednoczyć plemion, ludzie może zechcą mieć na tronie twego kochającego wojnę brata? Dlatego pracujesz na mój upadek?

— arogancki napszony idioto — krzyknęła Jura. — Wszyscy chcą, żeby ci się powiodło, ale ci, którzy tu żyją, wiedzą, że tego nie da się zrobić. Irialowie cię słuchali, o tak! Było piękne przemówienie, sama prawie chciałam wyjść za Vatella. Ale jeśli pójdziesz z tymi młodymi cywilami do Brity ona zatrze ręce z radości i wszystkich wyrznie. Marzy o tym, żeby osłabić wolę Irialów i móc zabrać ich tereny. Potrzebuje naszych pól uprawnych.

— Więc pojedę do niej sam — powiedział Rowan.

— Sam porozmawiam z tą Britą.

— A ona cię zatrzyma dla okupu i będziemy musieli bardzo dużo zapłacić, żeby cię odzyskać.

Rowan pochylił się tak, że niemalże się dotknęli nosami.

— Więc nie płąćcie okupu. Jeśli mnie zatrzyma jako zakładnika, uznajcie, że nie zasłużyłem na królestwo.

— I pozwolić Vatellom trzymać naszego króla? — znów krzyknęła Jura. — Zmiotlibyśmy Vatellów za taką obrazę. Zrobilibyśmy to.

Przerwała, bo Rowan ją pocałował. Wydało mu się to jedynym sposobem, żeby ją uspokoić. Jura odpowiedziała z całą energią, jaka się w niej nagromadziła, gdy się na niego złościła.

Wielką ręką chwycił jej głowę i odwrócił, żeby zbliżyć do niej usta, a potem pocałował ją namiętnie.

— Nie walcz ze mną, Jura — powiedział, przytulony do jej policzka. — Bądź moją żoną.

Bądź przy mnie.

Odsunęła się od niego.

— Jeśli być twoją żoną oznacza stać po twojej stronie, podczas gdy ty prowadzisz mój naród na rzeź, to prędeż umrę.

Rowan wyprostował się.

— Mój ojciec wyznaczył mi zadanie i chcę je wypełnić. Możesz uważać, że jedynym sposobem rozwiązania tego problemu jest wojna, ale są również inne. Modlę się tylko, żeby ci Irialowie mieli bardziej udane małżeństwa niż moje. — Odwrócił się do wyjścia.

76

— Nie! — zawołała, chwytając go za rękę. — Błagam cię, nie rób tego. Ci ludzie ci ufają.

Widziałam to po ich oczach. Nie prowadź ich na śmierć.

— Jest tylko jedna rzecz, o którą chcę, abyś mnie błagała. Niezależnie od wszystkiego, jesteś moją żoną. Masz mnie ukoić po bitwie, zadbać, żebym miał ciepłą strawę, a może kiedyś urodzić moje dzieci. Nie mam zamiaru rządzić krajem według rad kobiety. -

Wyszedł z przybudówki.

Jura stała dłuższą chwilę w ciemnym i chłodnym pomieszczeniu, starając się opanować rosnące wzburzenie. Tego człowieka trzeba jakoś powstrzymać. Wiedziała, że pójdą za nim, bo reagowali tak, jak ona tego pierwszego dnia nad rzeką. Wtedy też byłaby za nim poszła wszędzie, dokąd by ją poprosił, ale teraz już ochłonęła i umiała go słuchać, nie ulegając jednak urokowi jego oślepiającej urody.

Musi coś zrobić, żeby go powstrzymać. Ruszyła do wyjścia, lecz ktoś zastąpił jej drogę.

— Cilean? — wyszeptała niedowierzając.

— Tak — odpowiedziała Cilean. Czy możemy porozmawiać?

Jura słyszała hałas tłumów na zewnątrz i chciała już być z nimi. Może mogłaby powstrzymać tych ludzi od pójścia za Rowanem.

— Czy wciąż go nienawidzisz? — spytała cicho Cilean.

Złość Jury jeszcze nie przeszła.

— Podobno jesteś przekonana, że chciałam go dla siebie i dlatego zdradziłam najlepszą przyjaciółkę.

— Nie miałam racji — powiedziała Cilean. — Byłam zazdrosna. — Coś w jej tonie uspokoiło Jurę.

— Zazdrosna? Kochasz go?

— Tak. Kochałam go od początku. Jura, on ma dobre serce. Jest miły i uważający. Chce zaryzykować wszystko, żeby zjednoczyć plemiona. Wie, że może zginąć.

— I może ze sobą wziąć kilkuset Irialów — dodała Jura. — Szlachetny cel nie uratuje im życia, gdy Brita ich zaatakuje.

— Może nie zaatakuje. Może Bóg pomoże królowi Rowanowi jak wtedy, kiedy otwierał bramę.

— Co? Bóg nie pomaga słabym wodzom, tylko uśmierca ich i ich zwolenników. Cilean, przecież nie mogłaś tak kompletnie zgłupieć, żeby uwierzyć, że Brita pozwoli trzystu Irialom przekroczyć swoje granice i prześle im pozdrowienia, chyba że w formie strzał

wypuszczonych z łuku.

— Jadę z nim — powiedziała Cilean. — Słyszałam, jak wykrzykiwał do ciebie, że najpierw pojedzie do niej sam. Ja pojedę z nim. Wiesz, że spędziłam trzy lata w niewoli u Vatellów i wiem, jak się przedostać do miasta Brity przez las.

— Zabiją cię — wyszeptała Jura.

— Muszę zaryzykować, bo to, co on chce zrobić, jest słuszne. Ach, Jura, pamiętaj, że on to i tak robi, czy z nim pojedę czy nie. Powinnaś go była zobaczyć w drodze do Escalonu. Jechał naprzeciw tym młodym Zernom, jakby Bóg okrył go jakimś ochronnym płaszczem. Rozmawiał z Brocainem bez żadnej ochrony i zażądał, żeby Brocain dał mu

najstarszego syna. I Brocain go posłuchał. Jura, powinnaś go była widzieć!

Jura potrząsnęła głową.

— Widzę go codziennie i widzę też, że wcale nie stara się nauczyć naszych zwyczajów i zachowań, tylko wymaga, żebyśmy my go naśladowali.

— To nieprawda. Zna nasz język, naszą historię. Ubiera się jak my i...

— Ubiera się w stroje, które moja matka zrobiła dla Thala.

Cilean podeszła krok bliżej.

— Jura, proszę, posłuchaj, daj mu szansę. Może zdoła nas zjednoczyć. Pomyśl o tym.

Pomyśl jak dobrze byłoby jeździć bezpiecznie bez ochrony. Mówi o wymianie towarów zamiast okradania się

— zniżyła głos. — Pomyśl, gdybyśmy handlowali z innymi krajami... Mogłybyśmy nosić jedwabie, jak jego siostra, Lora.

—Ta...!

— Jura, proszę — błagała Cilean.

— Jak mam pomóc? Jeśli o mnie chodzi, może sobie iść tańczyć z Britą. Nie chcę tylko, żeby zaprowadził moich ludzi na śmierć.

— Jedź z nami!

— Co? — krzyknęła Jura. — Zakradać się gdzieś, gdzie nie powinnam, i poświęcać życie dla mrzonek jakiegoś głupiego Anglika, którego nie lubię?

— Tak — odparła Cilean. — To nasza jedyna szansa. Gdyby nam się udało dostać samą Britę i dać mu możliwość porozmawiania z nią, może by posłuchała. Ten człowiek potrafi przekonać największego uparciucha.

Jura oparła się o kamienną ścianę. Gdyby pojechała z nim, oznaczałoby to jej pewną śmierć. Nikomu nie uda się zakraść do miasta Brity, porwać królowej Vatellów, ujść cało i nie być torturowanym.

A jeśli się uda? Gdyby jakimś dziwnym zrządzeniem losu mogły schwytać Britę i umożliwić temu złotoustemu królowi rozmowę z nią, czy Rowan zdoła ją namówić, aby przysłała młodych mężczyzn i kobiety gotowych do poślubienia Irialów?

— Pomyśl, jacy bylibyśmy silni — powiedziała Cilean. — Gdybyśmy się zjednoczyli, tylko my, Irialowie i Vatellowie, bylibyśmy dwa razy silniejsi od każdego innego plemienia.

— Nie mów tego Geraltowi — powiedziała Jura i zaraz tego pożałowała. Zabrzmiało to trochę, jakby nie była lojalna w stosunku do brata. — Rozmawiałaś już z Anglikiem? Kto jeszcze by pojechał, oprócz nas trojga?

— Daire, oczywiście — powiedziała Cilean. — Brita nie widziała swego syna od czasu, gdy był chłopcem. Jego nie skrzywdzi.

— Chyba że uważa, że jest bardziej Irialem niż Vatellem. Kto jeszcze?

- Powinno wystarczyć. Nie chcemy tłumu. Im nas będzie mniej, tym będzie ciszej. No to co, powiemy Rowanowi? To znaczy, jeśli uda nam się go oderwać od kobiet. Może to i dobrze, że nie jest moim mężem, boby mnie zazdrość zżerała.

Jura wyjrzała za drzwi. Rowana łatwo było zauważyć, gdyż słońce rzucało blask na jego jasne włosy. Był otoczony młodymi ładnymi dziewczynami, które nie mogły się powstrzymać, żeby nie dotknąć tego jasnowłosego króla. Rowan miał niewinny wyraz twarzy, jaki zwykle przybierają mężczyźni, żeby wyglądać bezbrinnie i dostać od kobiety 78

wszystko, czego chcą.

— Zazdrosna o parę głupich dziewczyn? — powiedziała Jura pod nosem. — Muszę mieć znacznie

większe powody do zazdrości. Chodź, opowiem mu o naszym planie, ostatnim planie na tym świecie, zanim znów zaczniesz gadać i namówi sto matek, żeby porzuciły niemowlęta i poszły za nim.

Błękitne oczy Rowana stały się prawie czarne.

— Prędej ziemia się otworzy i odda zmarłych — mówił opanowanym głosem. - Z nieba będzie padała krew, drzewa uschną i szernieją, a kamienie zamienią się w chleb, niż zakradnę się do obozu Brity w towarzystwie dwóch kobiet i byłego kochanka mojej żony.

Jura spojrzała na Cilean, jakby chciała powiedzieć: „A nie mówiłam”.

— Rowan, proszę — mówiła Cilean. — Posłuchaj mnie. Ja znam drogę przez las, Daire jest synem Brity, a Jura jest silna, zwinna i...

— Kobieta! — krzyczał. Byli w domu ciotki Jury, z dala od ciekawskich uszu. — Czy wy, Lankonowie, nie odróżniacie mężczyzn od kobiet? Kobieta nie potrafi walczyć.

— Ja walczyłam cholernie skutecznie, wygrywając cię — wypaliła Jura.

— Lepiej pilnuj języka — rzucił i popatrzył na Cilean. — Wezmę swoich ludzi. Znam ich i oni są mi posłuszni. Ty nam narysujesz mapę. Daire może również pojechać, jeśli nie będę musiał pilnować swoich pleców przed jego ostrzem.

— Czy oskarżasz Daire o... — zaczęła Jura, lecz Cilean ją powstrzymała.

- Nie narysuję żadnej mapy. Co wiem, to mam w głowie. Potajemne spotkanie Brity jest jedyną szansą, żeby cię posłuchała, a tylko ja mogę cię do niej zawieźć. Daire pojedzie, bo ona jest jego matką.

— Ale moja żona zostaje tutaj — powiedział zdecydowanie Rowan.

— Nie — powiedziała Cilean. — Jura jedzie ze mną. Tak jak tobie dobrze się współpracuje ze swoimi ludźmi, tak mnie z Jurą.

Jura przechyliła się na stołku, opierając się plecami o ścianę. Wiedziała, kto wygra.

Cilean miała coś, czego chciał Rowan, i Cilean nie odda tego za darmo.

Jura spała tej nocy sama w małej sypialni. Przewracała się i kręciła nasłuchując, czy nie otworzą się drzwi i nie wejdzie Rowan, ale nie przyszedł. Godzinę przed świtem wstała i wyszła cichutko z domu. Była już zła. Anglik może z nią nie spać, jeśli ma jakieś swoje dziwne powody, ale jeżeli ją tak upokorzy, żeby spać z inną, to go zabije.

Wszędzie leżeli pokotem jacyś ludzie, ale Rowana nigdzie nie było widać. Obudziła Cilean i obie wybrały się na poszukiwania; każda poszła w innym kierunku.

79

Słońce było już wysoko na niebie, gdy się spotkały. Cilean potrząsnęła głową. Jura zmarszczyła brwi i poszła szukać giermka Rowana, Montgomery'ego. Wysoki, ciemny chłopak splatał grzywę wielkiego konia bojowego Rowana.

— Gdzie on jest? — spytała.

Montgomery był zdziwiony.

— To król nie jest z tobą?

Jura zaczęła coś podejrzewać.

— Kiedy go ostatnio widziałeś?

— Zanim poszedłem spać. Ziewnął i powiedział, że czeka go poważna jazda. I pomyślałem... — Chłopiec przerwał, zawstydzony.

- Gdzie jest jego koń do jazdy? Ten duży deresz?

— Jest... — Montgomery przerwał. — Myślałem, że jest tam. — Popatrzył na Jurę. —

Jeśli ktoś porwał mojego pana, jestem gotów walczyć.

Jura westchnęła.

— Ten głupiec pojechał sam do krainy Vatellów. Na pewno to zrobił.

Montgomery popatrzył na nią z wściekłością.

— Mój pan nie jest głupcem.

Jura nie zwracała na giermka większej uwagi.

— To musi mi dopiero udowodnić. Zachowaj tajemnicę. Jeśli ludzie się dowiedzą, że udał

się sam na teren wroga, pojedą za nim. Trzeba powiedzieć, że... że poluje. No tak, ale ty musiałbyś wtedy mu towarzyszyć. Nie pojechałby bez giermka.

— Nie mogę kłamać — powiedział Montgomery twardo.

Jura jęknęła.

— Znowu ten honor rycerski! Możesz skłamać, jeśli dzięki temu unikniemy wojny, do wszystkich diabłów. Daj mi cztery dni. Jeśli go nie przyprowadzę z powrotem za cztery dni, nie trzeba już będzie nikogo za nami posyłać. Czy nie możesz tego zrobić, chłopcze? Nie jesteś na tyle mężczyzną?

— Na tyle, żeby kłamać? — spytał Montgomery.

— Na tyle, żeby wziąć na siebie odpowiedzialność. Będziesz musiał przeciwstawić się tym jego zarozumiałym rycerzom, a nie wiem, czy potrafisz.

— Potrafię wszystko, co konieczne.

— Dobrze — powiedziała Jura. — Musimy to trzymać w sekrecie, jak długo się da.

Osiodłaj mojego konia, a ja wezmę torbę z jedzeniem. Zaczekaj!

Powiedz ludziom, że pojechałam z Rowanem, bo chcieliśmy być sami. Powiedz, że byłam wczoraj zazdrosna o te wszystkie kobiety i żeby mnie udobruchać, zabrał mnie ze sobą. Z taką wymówką możesz tu siedzieć i chronić nas przed ludźmi tak długo, jak będzie trzeba.

Ten przystojny, śniady chłopiec, wysoki jak Jura i tylko dwa lata od niej młodszy, od początku jej się podobał.

— To będzie znacznie mniejsze kłamstwo. Twój pan i ja rzeczywiście pojedziemy razem, a ty nie będziesz wiedział, dokąd.

80

Montgomery nie uważał, żeby dzieliła ich duża różnica wieku i, ku zdumieniu Jury, wziął jej palce i pocałował ich koniuszki.

— Mój pan jest wielkim szczęściarzem.

Nieco zmieszana, wyrwała palce.

— Zachowuj się przyzwoicie z moimi Irialkami. Nie chcę tu widzieć półanielskich bękartów za dziewięć miesięcy. A teraz osiodłaj mi konia, żebyśmy mogła już jechać.

Montgomery śmiał się do niej, gdy opuszczała stajnie.

— Bezczelny angielski szczeniak — zamruczała.

Jej pierwszym zadaniem było przekonanie Cilean. Przyjaciółka chciała z nią jechać i Jura musiała tracić cenne minuty, tłumacząc, że jej nieobecności nie dałoby się wytłumaczyć.

— Muszę jechać sama. Narysuj mi tę mapę jak najszybciej, bo muszę ruszać natychmiast.

Cilean zaczęła rysować, ale cały czas się spierała.

— Jak go znajdziesz? Ma tyle godzin przewagi.

— Będę myśleć jak jasnowłosy Anglik. Uważasz, że ma na sobie kolczugę I trzyma angielską flagę?

Och, Cilean, módl się za mnie. Jeśli go zabiją, rozpęta się wojna. Irialowie będą czcić jego pamięć po tej wczorajszej złotoustej przemowie.

— Tu masz mapę — powiedziała Cilean i uściskała Jurę serdecznie. — Przepraszam, że w ciebie wątpiłam. Jedź i znajdź tego naszego króla, błędnego rycerza, i przywieź go całego. — Puściła ją. — A jak ty się ubierzesz?

Jura się uśmiechnęła.

— Jak Ultenka. Ludzie będą się ode mnie trzymali z daleka. Moja ciotka ma schowane jakieś szmaty Ultenów i mam zamiar je wziąć.

Cilean pocałowała przyjaciółkę w policzek.

— Jedź z Bogiem i wracaj prędko.

Jura wjeżdżała na tereny Vatellów bardzo ostrożnie. Stare łachy Ultenów cuchnęły tak okropnie, że jej koń parsknął, gdy do niego podeszła. Nie miała mu tego za złe, bo sama nie mogła siebie znieść. Porwała z domu ciotki wypłowiały, niegdyś wspaniały strój, umoczyła go w gnojówce i wytarzała w popiele, żeby osiągnąć właściwy zapach i kolor stroju Ultenów. Czując, jak śmierdzi, zrozumiała, dlaczego Ultenowie byli jedynym plemieniem, które mogło swobodnie wędrować. Nikt od nich nic nie chciał, choć wieszano ich z byle powodu. Pod tymi brudnymi łachami Jura miała swój strój myśliwski i cały arsenał.

Jechała na zachód, trzymając się wąskich ścieżek, którymi nie mogły przecisnąć się wozy ani większe grupy ludzi. Skomląc, błagała o jedzenie i wodę, gdy napotykała ludzi przed nędznymi lepiankami i wysuszonymi zagonkami z warzywami. Po całym dniu podróży zaczynała rozumieć, dlaczego Brita atakowała bogatsze ziemie Irialów na południu.

Późnym wieczorem dotarła do karczmy. Ze środka lepianki z gałęzi i gliny przebłyskiwało światło świec i dochodził ochryply śmiech i pobrzękiwanie stali.

Przywiązała konia w lasku otaczającym chatę, podeszła do drzwi. Bójka oznaczała, że 81

znalazła swego angielskiego męża, i miała tylko nadzieję, że zdąży go uratować.

Weszła, ale nikt nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi, gdyż wszyscy obserwowali dwóch strażników Vatellów zabawiających się walką na pałasze. Czując się trochę niewyraźnie, Jura nasunęła głębiej na twarz brudny kaptur i siadła na wolnym miejscu przy stole.

Nagle wszyscy dookoła spojrzeli na nią i odsunęli się, przerażeni okropnym zapachem.

Chuda kobieta spytała Jurę, co chce do picia, i kazała jej dać w zamian miedziany wisiołek.

Spoglądając spod kaptura rozejrzała się po małej gospodzie, ale nie było śladu Anglika.

Wzdłuż ściany stało kilku Vatellów, prawie tak brudnych, jak ona.

Jura wypila piwo; walka się zakończyła, zaczęto wymieniać towary, odzież i zwierzęta jako wygraną w zakładach.

— Co to za smród? — zawołał pijany głos.

Jura odłożyła kubek i chciała wstać. Miała zamiar wyjść jak najszybciej, ale ktoś położył ciężkie łapsko na jej ramieniu.

- Chłopak Ultenów - krzyknął ktoś inny. - Damy mu nauczkę.

Jakaś ręka ściągnęła jej kaptur, gdy Jura się odsunęła. Miała teraz odkrytą twarz.

— To dziewczyna — odezwał się inny.

— I jaka ładna!

— To damy jej inną nauczkę — powiedział, śmiejąc się następny.

Pod okrywającym ją strojem Jura trzymała w każdej ręce nóż. Zbliżało się do niej około dwudziestu mężczyzn.

— Chodź no tu! — odezwał się głęboki głos spoza tłumu. Mówił po lankońsku, ale jakimś dziwnym dialektem, którego Jura nigdy nie słyszała, jakby ze wsi.

Przygarbiony, krzepki mężczyzna z tłustymi czarnymi włosami i przepaską na oku, okryty szmatami, przepchnął się do przodu.

— Nie róbcie krzywdy mojej córce — powiedział i przysunął się do Jury Instynktownie odsunęła się od niego.

— Chodź za mną, bo cię zabiją — powiedział jej do ucha i Jura poznała głos Rowana.

Była tak zdumiona, że poszła za nim bez słowa. Ludzie byli wystarczająco pijani i mieli już dosyć

rozrywki, więc wypuścili Jurę i przygarbionego mężczyznę z karczmy.

— To ty! — zasyczała Jura, gdy tylko znaleźli się na zewnątrz. — Przyjechałam, żeby cię zabrać do bezpiecznej okolicy.

— Bezpiecznej! — warknął na nią Rowan. — Co ty wiesz o bezpieczeństwie? Właśnie uratowałem twoją cnotę, a pewnie i życie.

— Sama bym się obroniła.

Rowan w odpowiedzi zaklął.

— Masz konia? Musimy stąd natychmiast uciekać. A może zostawiłaś konia w takim widocznym miejscu, że któryś z tych wandalii go ukradł? Rany, jak ty cuchniesz.

— Mój koń jest dobrze ukryty.

— Dobrze, więc wsiadaj na niego i jedź na północny zachód przez godzinę, a później się zatrzymaj. Spotkam cię tam.

82

— Nie możesz tam znowu iść. Musisz wracać do Irialów i...

— Jedź — rozkazał. — Ktoś nadchodzi, a ja jeszcze nie skończyłem.

Jura zniknęła w ciemnościach, znalazła konia i ruszyła. Pozostawienie go samego było niezgodne z jej zamiarami, ale pamiętała, jak bardzo w głębi serca się przeraziła, gdy dotykali ją tamci mężczyźni. Zadziwiło ją również przebranie Rowana i jego umiejętność wmieszania się w tłum. Po godzinie dojechała do zakrętu na rzece, gdzie mieli się spotkać.

Nakarmiła konia, spętała go w gęstwinie krzewów, ściągnęła cuchnącą szatę Ultenów, a potem wdrapała się na drzewo i czekała na Rowana. Nie trwało to długo. Widziała, jak zszedł z konia, stanął bez ruchu i rozejrzał się. Obrócił się i spojrzał na drzewo, choć Jura wiedziała, że nie mógł jej tam zobaczyć.

— Schodź — powiedział.

Zsunęła się po gałęzi i upadła tuż przed nim. Przepaskę z oka miał przesuniętą na czoło.

— No dobrze, więc co tu robisz?

— Powiedziałam ci, przyjechałam zabrać cię w bezpieczne miejsce.

— Ty? Mnie w bezpieczne miejsce? Jutro rano wracasz do Irialów.

— A co ty planujesz?

— Mam zamiar znaleźć Britę i porozmawiać z nią.

— A jak ją znajdziesz? — spytała.

— Gdybyś mi dziś wieczorem nie przeszkodziła, może już bym się dowiedział, gdzie jest.

Ci dwaj strażnicy byli już odpowiednio pijani i może po bójce byliby gotowi, żeby się wygadać, ale musiałem wyjść, żeby ratować tę twoją brudną szyję. Nawet bez tego, co miałas na sobie — wciąż cuchniesz.

Jura oparła się o drzewo i zaczęła rozwiązywać buty

— Gdyby Irialowie domyślili się, że pojechałeś sam do Vatellów, zaatakowałiby.

— Co ty wyprawiasz?

— Rozbieram się. Idę się wykapać. Twoja samotna misja mogła stać się początkiem wojny. — Zsunęła spodnie.

Rowan patrzył na nią wytrzeszczonymi oczami, tak że w świetle księżyca widziała jego białka.

— Nie chcę się kłócić — rzucił krótko. — Zrobiłem, co musiałem. O, Boże! — powiedział

to, gdy Jura zrzuciła ostatnią część swej garderoby i stała przed nim naga, pięknie zbudowana, lśniąca w blasku księżyca.

— Jura, dręczysz mnie — wyszeptał, macając rękami drzewo za swymi plecami, żeby się na nim wesprzeć.

— Jestem twoją żoną — powiedziała łagodnie, a potem nagle zadarła głowę. — Ktoś idzie. — Przyłgnęła do niego. - Schowaj mnie przed nim.

Rowan, zamiast okryć ją swoją obszarpaną peleryną, trzymał ją jak odrętwiały. Stał, przyciskając swoje ciało do jej ciała, lekko ją obejmując. Mieli twarze na tej samej wysokości i Jura czekała, aż ją pocałuje, ale skoro się nie poruszył, sama dotknęła ustami jego ust. Tego było trzeba, żeby teraz on przejął inicjatywę. Ręce Rowana nagle były wszędzie i wydawało się, że ma sto ust, co sprawiało jej wielką przyjemność.

83

Całował ją, pieścił i było jej tak cudownie. To wspaniale czuć, że jest się pożądaną kobietą, uwielbianą i upragnioną. Teraz ona go pocałowała, z całą mocą swych pragnień.

— Błagaj mnie, Jura — powiedział proszącym głosem.

Z początku go nie słyszała.

— Błagaj mnie, proszę — powtórzył.

Jura nareszcie go usłyszała i odepchnęła. Był w jej rękach zupełnie jak z wosku.

— Niedoczekanie twoje, Angliku, żeby Irialka cię błagała — rzuciła.

Odwróciła się od niego i powędrowała do rzeki szczęśliwa, że może ochłodzić gorące ciało. Przeklinała go na wszystkie znane sobie sposoby. Co z niego za zwierzę, żeby mieć przyjemność w tym, że kobieta go błaga o względy. Powinno się go zamknąć, zanim komuś zrobi krzywdę. A Thal myślał, że ten idiota może być królem.

Po kąpieli, osuszona i ubrana, wróciła do niego. Siedział przy ognisku, na którym piekły się już dwa króliki.

— Jest kolacja — powiedział łagodnie.

— I co mam zrobić, żeby na nią zasłużyć? Paść na kolana i błagać? A może błaganie dotyczy tylko małżeńskiego łoża? Może żeby dostać jedzenie, muszę ryczeć jak osioł?

Wybacz, że nie znam waszych angielskich obyczajów życia małżeńskiego.

— Jura — powiedział zgnębionym głosem — proszę, skończ z tą goryczą. Przecież ci tłumaczyłem, że jestem rycerzem. Złożyłem przysięgę, głupią przysięgę, która mnie bardziej krzywdzi niż ciebie, ale przysięgałem Bogu i muszę dotrzymać. Gdybyś tylko...

— Dokąd masz zamiar jechać jutro? — spytała. Nie chciała z nim mówić o tym, jak okropnie się przez niego czuje. Raz pożądana i upragniona, a za chwilę odrzucona z pogardą, z jaką ona odrzuciła szatę Ultenów.

— Ty wracasz do Irialów, ja będę szukał Brity.

Popatrzyła na niego złośliwie znad ogniska.

— Ja mam mapę. Nie, nie znajdziesz jej przy mnie, nawet gdybyś się zmusił do tego, by mnie dotknąć. Zapamiętałam ją. Jadę z tobą. Razem będziemy szukać Brity i razem z nią porozmawiamy.

— Dlaczego nie ożeniłem się z jakąś słodką, posłuszną Angielką? — mamrotał Rowan.

— Hej, bierz to! — Wręczył jej królicze udo.

— Czy nie składałeś jakichś tajemniczych rycerskich przysięg w sprawie ud króliczych?

— Nie, tylko jędzowatych bab. Teraz jedz, żebyśmy mogli iść spać i jutro wcześniej wyruszyć. Mamy wiele mil do przejechania.

— Może — powiedziała Jura i uśmiechnęła się, gdy na nią popatrzył.

Spała tej nocy zupełnie nieźle, mimo że dwa razy się budziła, gdy Rowan wstawał.

— Obudź się — powiedział przed świtem, rzucając jej obrzydliwą szatę Ultenów. — To powinno ochłodzić mój zapal do ciebie. — Podał jej chleb i ser. — Przygotuj się do szybkiej jazdy.

— Tak jest, o panie — zażartowała.

Jechali dwie godziny, zanim Jura kazała mu się zatrzymać i jechać za sobą wąską drogą prowadzącą do lasu. Była to droga dla pieszych i dwa razy Rowan musiał ścinać gałęzie, żeby zrobić miejsce dla koni.

84

W południe zatrzymali się, żeby zjeść zimne mięso w cieście, które Jura zabrała z sobą.

— Powinniśmy się przebrać — powiedziała. Spojrzała na jego tłuste włosy. — Ultenka i ty, kim tam jesteś, każde z nas osobno, jeszcze jest w porządku, ale razem tworzymy bardzo nieapetyczną parę. Nie dostaniemy się w pobliże miasta Brity w takich strojach.

— Co masz na myśli?

— Dziesięć mil stąd jest dwór bogatych krewnych Brity. Myślę, że gospodarzom nic by się nie stało, jak by im ubył parę szmatek.

Jura obserwowała twarz Rowana i ku swemu zdumieniu stwierdziła, że jego uroda traci przez te sztucznie przyciemnione włosy. Teraz, gdy się zmarszczył, zastanawiała się, czy mu się spodobał ten plan ułożony przez kobietę.

— Musiałbym wiedzieć, gdzie trzymają te ubrania, a poza tym, czy łatwo tam wejść i wyjść. Musisz przysiąc, że wrócisz natychmiast do Irialów.

— Ja nie przysięgam tak łatwo jak ty. Cilean odwiedzała ten dom parę razy, gdy była jeńcem Vatellów, i coś niecoś o mm wiem. Pójdiesz za mną i...

— Nie pójdę za tobą — powiedział. — Ty zostaniesz w lesie.

— Zobaczymy — odparła uśmiechając się.

Sylwetka wielkiego kamiennego dworu majaczyła w świetle księżyca i słychać było tylko ciche stąpanie koni i brzęknięcie stali miecza, gdy przejeżdżał strażnik Vatellów.

Rowan i Jura przykleili się do ściany i czekali, a gdy strażnik przejechał, Jura dała Rowanowi znak, żeby wszedł za nią przez małe boczne drzwi do spiżarni. Wisiały tu kaczk i gęsi, półcie dziczyzny, świeżo upieczone kurczęta i mięso w cieście — wszystko na jutrzejszą wieczerzę.

Jura ostrożnie otworzyła drzwi i wślizgnęła się do wąskiego korytarza, przy którego końcu widać było światło i skąd dochodziły ludzkie głosy. Ruszyła w tym kierunku, ale Rowan złapał ją za tunikę i

wskazał głową strome, wąskie schodki o kilka stóp od nich. Trzymając miecz przed sobą, zaczął się po nich wspinać. Tam musiała się znajdować sypialnia gospodarzy. Gdy przechodziła służąca, schowali się w cieniu, a później wkradli się do pokoju i natychmiast rzucili do skrzyni z odzieżą.

Vatellowie ubierali się podobnie jak Irialowie, mieli wysokie, obwiązane rzemieniem buty i gołe kolana pod grubą tuniką. Rowan wyciągnął ze skrzyni niebieską wełnianą tunikę.

— Nie — wyszeptała Jura. — W tym będziesz miał jeszcze bardziej niebieskie oczy. I tak już je za bardzo widać.

— O! — zainteresował się Rowan, zbliżywszy do niej twarz tak, że ich nosy prawie się stykały. — Nie wiedziałem, że zauważyłaś moje oczy.

— Miałam parę okazji — zamruczała.

Już chciał ją pocałować, gdy poruszył się zamek w drzwiach. Z szybkością błyskawicy Jura wskoczyła do skrzyni, Rowan poszedł w jej ślady i prędko przymknęli nad głowami wieko. Siedzieli ściśnięci, ciepłe ciało przy ciele, i niestety, broń przy broni. Coś się wbijało Jurze w zębra i była pewna, że to berdysz Rowana. Bała się ruszyć, żeby ich nie odkryto.

Siedziała bez ruchu i słuchała kroków. Po pokoju ktoś się kręcił. Służąca, pomyślała Jura i wstrzymała oddech, gdy kroki się przybliżyły. Była gotowa do skoku.

Gdy służąca uniosła wieko olbrzymiej, dębowej skrzyni, wyskoczyło z niej dwoje groźnie

wyglądających ludzi, którzy chwycili ją za gardło. Kobieta, nie wydając żadnego dźwięku, zemdląła. Rowan i Jura, nastawieni na walkę, popatrzyli na postać zwiniętą u ich stóp i wybuchli śmiechem. Po raz pierwszy razem się śmiali.

Wciąż zwijając się ze śmiechu, Jura wyciągnęła ubrania ze skrzyni.

— Bierz to, a ją lepiej zwiążmy i ułożmy tu, żebyśmy mieli czas uciec.

Zawinęli służącą w jedną z sukien jej pani, wetknęli w usta pończochę i Rowan ułożył ją w skrzyni. Kobieta otworzyła oczy i spojrzała na niego wystraszona.

— Nie martw się, ślicznotko — powiedział. — Tu jest dużo powietrza i ktoś cię szybko odnajdzie. Zauważą brak kogoś tak ładnego jak ty. Po prostu odpocznij, jesteś bezpieczna. — Pochyliwszy się pocałował ją w czoło i o mało nie oberwał w głowę wiekiem, które w tym momencie Jura opuściła. W ostatniej chwili cofnął palce.

— Przepraszam — powiedziała. — Wypadło mi z rąk. Idziesz, czy masz zamiar tu zostać służącym?

— Idę — odpowiedział, uśmiechając się do niej. — Jestem pewien, że chcesz prowadzić?

- Prowadzić powinien najlepszy. - Prychnęła i podeszła do drzwi.

Bez przeszkód dotarli do spiżarni, gdzie Rowan porwał coś do jedzenia. Dobrze mu zrobił ten mały wybuch Jury, tam na górze. Już prawie stracił nadzieję, że się kiedyś nim zainteresuje.

Przeszli w pobliżu strażników, przebiegli do lasu, wskoczyli na konie i popędzili je do galopu. Po godzinie Rowan skręcił z drogi do lasu, kierując konia w gęstwinę. Schowali się tam, zakrywając rękami końskie nozdrza i czekali w ciszy. Niedługo usłyszeli hałas wielu koni i przejeżdżających obok nich ludzi.

Gdy ich minęli, Rowan dał znak Jurze, żeby jechała za nim. Wspięli się po stromym grzbiecie na szczyt wzgórza.

— Możemy tu spać — powiedział i zdjął koce z konia. Zanim się położyli, przebrali się w ubrania Vatellów, wiedząc że ścigający na pewno poszukują Ultenki i żebraka.

— Będiesz się jutro musiała umyć — powiedział Rowan, patrząc w gwiazdy — bo inaczej po zapachu wyczują Ultenkę.

— Może powinienesz być zabrać ze sobą tę służącą, a mnie tam zostawić. Była taka ładna i słodko pachniała.

Rowan uśmiechnął się szeroko w ciemności.

— Jura, żadna kobieta nie jest ładniejsza od ciebie i nawet z tym okropnym zapachem jesteś słodsza niż sto księżniczek razem wziętych.

Jura otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Nie wiedziała, dlaczego tak ją zezłościły komplementy Rowana pod adresem tej wystraszonej małej służącej ani dlaczego tak mu dogadywała jak głupia, wdzięcząca się panienka, ale to, co usłyszała, było zadziwiająco miłe. Daire chwalił ją, gdy trafiała do celu dwunastoma strzałami pod rząd, a Geralt i Thal nigdy jej nie prawili komplementów. Oczywiście, mężczyźni mówili jej, że jest ładna, ale nigdy w taki sposób. Gdyby spróbowali, pewnie przyłożyłaby każdemu nóż do garda, ale dzisiaj jej się to podobało. Prawdę rzekłszy, chętnie usłyszałyby więcej;

— Ty... ty bardzo dobrze sobie dziś wieczorem radziłeś — powiedziała ostrożnie. — I udało ci się dostać na teren Vatellów, tak że nikt cię nie rozpoznał. Dobrze, że sobie 86

przyciemniłeś włosy.

— Myślałaś, że na to nie wpadnę? — rzucił. Typowo kobiece, pomyślał. Powiesz jej komplement, to cię obraża. Odwrócił się na drugi bok, dalej od niej. Dostyc miał jej insynuacji, że jest nieudolny. Ta kobieta działała deprymująco! — Jutro wracasz do Irialów — powiedział twardo.

Jura skrzywiła się i nie odpowiedziała. Ten Anglik jest jednak bardzo dziwny.

Następnego ranka nie mieli jednak czasu się kłócić. Jura obudziła się czujna, ze świadomością, że coś jest nie w porządku. Wolniutko wyciągnęła rękę do Rowana, śpiącego kilka stóp dalej. Obudził się, gdy go tylko dotknęła, i wyczytał ostrzeżenie w jej oczach. Ku jej zdumieniu skoczył na równe

nogi i zaczął krzyczeć.

— Do licha, kobieto, wciąż za mną latasz, człowiek nie może się wyspać.

Jura zauważyła, że wstając złapał za miecz. Ona też porwała za swój i przyłożyła mu do gardła.

— Ja za tobą? — wrzeszczała. — Też bym miała po co latać! Miałam kochanków dwa razy starszych od ciebie, którzy byli lepsi.

— Pokażę ci, kto jest lepszym kochankiem — powiedział i rzucił się na nią. — Przekręć się na prawo — szepnął jej do ucha. — Schowaj się w lesie i czekaj. Jest ich dwóch.

Gdy Rowan się poruszył, Jura rzeczywiście poturlała się w prawo, ale natychmiast wstała i trzymając mocno miecz w obu rękach ustawiła się za jego plecami tak, jak ją uczono.

Dwaj mężczyźni — sądząc z wyglądu, złodzieje — podeszli do Rowana z wyciągniętymi nożami. Wyglądali na głodnych i gotowych na wszystko, byle zabrać choćby tylko tę odrobinę, którą Rowan i Jura mieli z sobą.

— Jestem waszym królem — powiedział Rowan. — Odłóżcie broń. Podzielę się z wami tym, co mam.

— Nie dasz im mojego konia — odezwała się Jura, wciąż wypatrując w lesie następnych złodziei.

— Królem? — zaśmiał się złodziej, zanim zaatakował Rowana.

Jura słyszała za sobą odgłosy walki i trzymała głowę nieco odwróconą, żeby widzieć, czy i kiedy Rowan będzie potrzebował pomocy, ale walczył dobrze. Bardzo dobrze. Zdziwiło ją, że walczy jak Lankon.

Jeden z przeciwników upadł i Rowan szamotał się z drugim; Jura wciąż stała za nim, plecami do jego pleców. Była świetnie wyszkolona i działali wspólnie, jakby tańczyli. Gdy on się ruszał, poruszała się i ona.

Usłyszała, jak drugi napastnik krzyczy z bólu, lecz nie odwróciła głowy, bo właśnie wtedy, tak jak przypuszczała, z lasu wynurzył się trzeci złodziej z mieczem uniesionym nad głowę i ruszył wprost na nią. Odparowała jego cios i stal uderzyła o stal.

— Biegnij, Jura, biegnij — przykazał Rowan, ale ona tylko zaklęła — Rowan rozpraszał

ją tym gadaniem. Była nauczona słuchać rozkazów, ale to był rozkaz niewłaściwy.

Walczyła ze wszystkich sił, nie wahając się, gdy stal drasnęła jej ramię. Mężczyzna podnosił i opuszczał swój miecz jak szalony, a Jura odpierała każde uderzenie. W końcu zaczęła kontratakować i pchać go do tyłu, w kierunku lasu, zadając pełne wściekłości, agresywne ciosy.

Kątem oka zobaczyła Rowana, który zakończywszy walkę podszedł do niej, lecz zatrzymał się i patrzył.

Trzymała przeciwnika jak przyszpilonego do drzewa i chciała już go przebić mieczem.

- Nie! - powiedział Rowan. - On jest Lankonem.

— Jest Vatellem — odpowiedziała, ale zawahała się i nie zabiła go.

— Masz. — Rowan wyciągnął do mężczyzny kawał mięsa w cieście. — Weź to i daj swoim kompanom. Są tylko ranni. Pamiętajcie, że wasze życie to dar od króla. Króla wszystkich Lankonów.

Złodziej spojrział na Rowana tak jak Jura — jak na wariata, od którego trzeba trzymać się z daleka. Złapał jedzenie i pognął do lasu, a pozostali dwaj jęcząc pokuśtykali za nim.

Słońce zaczynało wschodzić. Rowan popatrzył na krwawiące ramię Jury i usadził ją na pobliskim kamieniu, a sam poszedł po płótno i czystą wodę z pojemnika przy siodle.

Delikatnie przemył i zabandażował ramię. Rana była płytka.

— Nigdy tego przedtem nie widziałem — odezwał się łagodnie. — Chodzi mi o to, jak stałaś za moimi plecami. Feilan nic mi nie mówił o kobietach, które strzegą mężczyznę z tyłu.

— Może uważał to za oczywiste. A co robią angielskie kobiety? Gdybyś był tu ze swoją siostrą, co by zrobiła?

— Schowałyby się w lesie, tak jak tobie kazałem zrobić.

— I zabrałby ją ten trzeci albo zabił ciebie, atakując za plecami. Razem tworzymy zwarty blok z oczami ze wszystkich stron.

Rowan zmarszczył się.

— Rozumiem, ale nie podoba mi się to. Mężczyźni powinni się nauczyć pilnować swoich pleców.

— Mężczyźni są lepszymi wojownikami, a kobieta bardzo często nie walczy, tylko pilnuje.

Szkoda marnować silne ramię tylko do ochrony.

Rowan skończył bandażowanie, ale wciąż się marszczył.

— Dziękuję za ochronę tym razem, ale następnym musisz...

Jura pocałowała go. Oboje byli tym zaskoczeni. Odsunął ją od siebie. W jego oczach malowała się tęsknota.

— Jura — wyszeptał.

Wiedziała, co powie: poprosi, żeby go błagała. Wściekła, wstała i podeszła do swojego konia.

— Jeśli mamy dojechać do Brity, to musimy ruszać. — W jej głosie i ruchach, gdy wsiadała na konia i ruszyła nie oglądając się, przejawiała się cała wściekłość.

Jechali po pofałdowanym terenie, ciągle w kierunku gór, które stanowiły północne granice Lankonii. Powietrze było tam chłodniejsze i rzadsze. Dla bezpieczeństwa oddalili się od ścieżki prowadzącej do warownego grodu Brity, o której opowiadała Cilean.

Rowan jechał obok Jury, ale ona na niego nie patrzyła.

— Jak wygląda ta Brita? — spytał.

Jura podniosła głowę.

88

— Nigdy jej nie widziałam i nikogo nie pytałam, jak wygląda. Jest matką Daire, więc musi być stara. Prowadziła wojsko przeciwko Thalowi i Fe-arenom; Gdy byłam dzieckiem, słyszałam, że atakowała nawet Zernów, więc musi mieć blizny od walki. Nie wyobrażam sobie, żeby to była jakaś piękność, jeśli o to ci chodzi.

— Jura, czy nie możemy... — Rowan zaczął, ale Jura popędziła swojego konia.

Mogła mu wybaczyć wiele dziwactw, bo był Anglikiem, ale nie mogła zapomnieć, że najpierw flirtuje ze służącą, a za kilka godzin ją odtrąca. W południe zatrzymali się przy strumieniu, żeby coś zjeść, i Jura spojrzała na swoje odbicie w nieruchomym lustrze wody. Nigdy nie przejmowała się swoim wyglądem, tylko sprawnością w walce, ale zauważała spojrzenia wszystkich męskich oczu i wiedziała, że jest ponętna. Więc dlaczego nie chciał jej ten angielski mąż? Czy dlatego, że nie jest blondynką, jak jego siostra? Czy lubi tylko kobiety o jasnej skórze?

o zmierzchu rozłożyli obóz. Nie zapalali ognia, bo byli już zbyt blisko grodu Brity.

— Nie mogę oczekiwać, że jutro pozostaniesz w ukryciu? — spytał Rowan unosząc brwi i patrząc na nią w przygasającym świetle.

— Ktoś musi osłaniać cię z tyłu — odpowiedziała.

— Myślałam, że jutro wjedziemy do miasta. Sądzę, że nie będzie z tym problemu.

Dobrze, że mówisz w naszym języku. Rozpoznamy Britę i gdy tylko będzie wyjeżdżać, porwiemy ją. W drodze powrotnej, dzień drogi stąd, jest wiejska chata; możemy się tam zatrzymać, gdy będziesz z nią rozmawiał. Musimy tylko uważać, żeby nas ci wieśniacy nie wydali.

— Czy to już wszystkie decyzje, jakie podjęłaś? — spytał Rowan ponuro. — Nie zdecydowałaś przypadkiem, że mnie nie wolno brać w tym udziału? Może będę ci za bardzo przeszkadzał?

— To ty mi każesz zostawać w lesie — odpowiedziała, nie wiedząc, co tym razem zrobiła takiego, żeby go rozzłościć. — Masz inny plan, lepszy od mojego?

— Nie — powiedział przez zaciśnięte zęby — to jest taki sam plan, jaki ułożyłem, prócz tego, że miałem pojechać do miasta sam, ale... — Przerwał.

— Co za różnica, czy ja o tym mówię czy ty? Dobrze, że się w czymś zgadzamy.

Rowan kopnął nogą kamień.

— Jesteś kobietą — mruknął.

- Chyba niezbyt kobiecą - bąknęła pod nosem i odwróciła się. Pokonanie mężczyzny w zawodach było proste. Trzeba było tylko celniej strzelać, wyżej skoczyć, prędzej pobiec niż pięćdziesiąt kilka innych kobiet, ale co się na miłość boską robi, jak się go wygrab, żeby był zadowolony?

Spali oddaleni kilka stóp od siebie, ale w nocy Jura obudziła się słysząc, jak Rowan kręci się niespokojnie. Odruchowo się przysunęła, a on przez sen wyciągnął rękę i mocno ją do siebie przytulił. Było to takie mile czuć, jaki jest mocny, ciepły. Wtuliła się w niego i zasnęła.

Rano obudziła się przed nim i prędko się odsunęła. Nie mogłaby znieść znowu tego gadania:

„błagaj mnie”.

89

Wjechali do grodu Brity, gdy tylko otwarto bramy. Miasto nie było bogate i bardzo różniło się od Escalonu.

Były tu domy i małe sklepiki, ludzie biegający tu i tam, ale czuło się biedę, miasto cuchnęło nie wywiezionymi ekskrementami i psującą się padliną. Wieśniacy w łachmanach przyglądali się z ciekawością Jurze i Rowanowi, bogato ubranym.

Zatrzymali się, żeby kupić maślanek u wędrownego sprzedawcy.

— A gdzie mieszka Brita? spytał Rowan.

— Królowa Brita — dodała Jura, uśmiechając się do handlarza. — Mamy do niej sprawę.

— Tam - wskazał na kamienny dom oparty o północną ścianę muru otaczającego miasto.

Był to duży, ale zwyczajny dom, nie tak obszerny ani tak bogaty jak ten, z którego Rowan i Jura ukradli ubrania.

— Dzisiaj poluje — powiedział handlarz. — I możecie zobaczyć, jak będzie przejeżdżała ze swoją strażą. O, proszę! Drzwi się otwierają i wychodzi straż.

Mimo że plemię Vatellów nie miało własnych pól uprawnych ani dobrych pastwisk, królowa nie oszczędzała na straży. Dwudziestu mężczyzn jadących z nią było ubranych bogato w delikatną niebieską wełnę, a ich broń wykonano z bardzo dobrej stali, jakiej nie było w Lankonii. Konie, wysokie i piękne, wyglądały na dobrze odkarmione i wytrenowane.

Ale Brita zaćmiewała swą świtę. Jechała wśród dwudziestu wyprostowanych mężczyzn i wyglądała jak słońce otoczone dwudziestoma księżycami. Była wysoka, szczupła i przepiękna. Miała długą suknię w angielskim stylu, bardzo dopasowaną w talii, z grubej kremowej wełny, podkreślającej jej ciemne oczy i włosy.

Kiedy przejeżdżała, miasto zamarło, gdyż każdy mężczyzna, kobieta, dziecko — a wydawało się, że i zwierzę — zatrzymali się, by ją zobaczyć. Rozległ się szmer, gdy przejechała przez bramę.

— Stara, co? — powiedział do Jury Rowan. — Nic dziwnego, że mężczyźni za nią latają.

Sam bym poleciał.

Jura spojrzała na niego, ale uśmiechnął się niewyraźnie, wpatrując się w bramę, w której właśnie znikła Brita.

— Jedziemy za nią czy nie? — zasyczała.

— To zadanie wykonam z rozkoszą — powiedział z głupim uśmiechem, unikając wściekłego wzroku Jury.

Wsiedli na konie i wyjechali z miasta na wysoki grzbiet, skąd widać było domy i całą równinę dookoła. Britę i jej ludzi dzieliła niewielka odległość od murów miasta, gdy wjechali w pobliski las, by tam rozpocząć polowanie.

— Pojadę za nią i...

— Pojedziemy za nią — powiedziała Jura. — Ode- tniemy ją od jej świty, a później porwiemy. Mogę zarzucić na nią pelerynę i...

— Pojedziesz za mną i zrobisz, co ci każę. A teraz ruszamy. Okrążymy ich od wschodniej strony, będziemy ją obserwować i porwiemy, kiedy będzie można.

W końcu to Jura umożliwiła Rowanowi porwanie Brity. Królowa odłączyła od większości 90

swoich ludzi i w towarzystwie zaledwie dwóch strażników goniła wielkiego dorosłego dzika. Jurze wydawało się śmieszne, żeby na polowanie ubierać się w białą suknię, ale Rowan obserwując ją, miał dziwny wyraz twarzy.

— Odwróć ich uwagę — powiedziała Jura — a ja odciągnę dzika. Brita pojedzie za nim.

Jura widziała wyraz twarzy Brity, radość, podniecenie towarzyszące pogoni za zwierzem.

Strażnicy zatrzymali się, ostrożni i nasłuchujący. Podnieśli głowy, gdy usłyszeli za sobą jakiś krzyk przerażenia i, poza jednym, wszyscy zostawili królową i pojechali sprawdzić, co się dzieje.

Brita nie słyszała nic, prócz walącego w uszach tętna, kiedy gnała za dzikiem. Jura chwyciła dzidę i zeskoczyła z konia. Mimo że Brita nie wyglądała na swoje czterdzieści parę lat, Jura wiedziała, że nie jest taka młoda, skoro zabicie tego knura zajmowało jej tyle czasu. Brita stanęła na drodze zwierzęcia, a gdy przebiegało obok, wbiła lancę w jego bok. Oszałałe z bólu zwierzę odwróciło się do niej i zaatakowało, jak się tego spodziewała. Jura uchwyciła się zwisającej gałęzi drzewa i podciągnęła na niej, a skrwawione zwierzę popędziło dalej. Niedaleko za dzikiem galopowała Brita w swej nieskazitelnie białej sukni. W mgnieniu oka Jura znalazła się na koniu i już po chwili gonił

ją ostatni strażnik, którego łatwo zgubiła. Uśmiechnęła się do siebie pędząc w kierunku, w którym pojechała Brita. Żaden irialski strażnik nie dałby się tak łatwo zgubić.

Mignął jej Rowan jadący na południe, tam, gdzie ostatniej nocy rozłożyli obóz. Przed nim siedziała w siodle Brita. Nie widać było, żeby się specjalnie broniła czy wrywała ani żeby była związana i zakneblowana.

Jura popędziła za nimi. Nie ujechała daleko, gdy dostrzegło ją z dala dwóch strażników Brity i tylko po długiej, wyczerpującej jeździe udało jej się umknąć.

Prawie zmierzchało, gdy dotarła do znanej wiejskiej chatki. Była osłabiona z wysiłku i głodu i denerwowała się, czy Rowanowi udało się ujść cało i czy zła królowa Brita nie wbiła w niego noża.

Z daleka widać było pełzające światło świec w chacie i Jura spodziewała się najgorszego. Mogła znaleźć Rowana zwisającego z sufitu i torturowanego przez Britę i jej ludzi. Ostrożnie podeszła z boku budynku, z mieczem w rękach i nożem między zębami, i zajrzała przez jedyne okienko.

Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Rowan siedział na stołku, trzymając na kolanach starą lutnię. Jego złote włosy błyszczały, a u jego stóp siedziała wspaniała Brita, wpatrując się w niego z uwielbieniem. Naprzeciw nich usadowiła się para wieśniaków z trójką dzieci, patrzących na tych dwoje, jakby to była para aniołów.

— Zagraj jeszcze coś — powiedziała do Rowana Brita głosem zachrypniętym od dymu unoszącego się z piecyka koksowego.

Uśmiechnął się do niej.

— Tak, królowo, co tylko zechcesz.

Jura była tak przerażona i zdumiona tą sceną, że nóż wypadł jej z zębów i uderzył o ścianę.

Rowan zerwał się na równe nogi, porwał miecz i wyskoczył przed chatę. Schwytał Jurę, nim doszła do swego konia.

— Gdzie byłaś? — zażądał wyjaśnienia.

— Gdzie ja byłam? — krzyknęła. — Wodziłam za sobą dwóch strażników. Chroniłam ciebie i twoją..., twoją... — Była zbyt wściekła, żeby mówić dalej.

— Brita przesłała swoim ludziom wiadomość. Myślałem, że wszystkim powiedziała, że chce zostać ze mną. Sądziłem, że może się kapałaś przed spotkaniem z królową. —

Obrzucił ją spojrzeniem od góry do dołu. — To niezły pomysł, Jura. Ociekasz potem.

Jura podniosła miecz, z zamiarem odrąbania jakiejś części jego ciała, najchętniej głowy.

Złapał ją za ramiona.

— Jura, co się z tobą dzieje? Przecież gdybym wiedział, że grozi ci niebezpieczeństwo, przyjechałbym. Nie miałem pojęcia. Brita odesłała swoich ludzi do domu. Chodź, proszę, nie złość się. Brita zgodziła się tu ze mną na jakiś czas pozostać, żebyśmy mogli porozmawiać o zjednoczeniu. Oboje tego chcemy. Nie ma powodu się złościć. Chodź, poznasz ją. Jest inteligentna, wykształcona i naprawdę bardzo miła. Polubisz ją.

— Ty niewątpliwie ją polubiłeś — powiedziała ostro.

— Nie czas na zazdrość. Co innego być zazdrosną o służącą, ale o taką królową, jak Brita... Chodź. Chociaż nie, może najpierw się jednak wykup.

Wyszarpnęła się.

— Aha, więc nie podoba ci się mój zapach — powiedziała. — Pachnę tak, żeby móc cię skutecznie osłaniać, ale widać nie potrzebujesz obrony, w każdym razie nie przed mieczami i strzałami. Powiedz, czy mam się kłaniać tej starej królowej? Czy mam błagać o jej względy, tak jak o twoje?

— Jura, nic nie rozumiesz. Jeśli chcesz się z nią spotkać taka cuchnąca, mnie to nie przeszkadza. Myślałem tylko...

— Nic nie myślałeś! — krzyknęła i uciekła do lasu. Nienawidziła siebie za to, jak się zachowuje, nienawidziła nieznanych uczuć, które się w niej odezwały. Dopóki ten Anglik ze swoimi dziwnymi obyczajami nie przyjechał do Lankonii, rozumiała siebie. Znała swoje miejsce w życiu, wiedziała, gdzie jest i dokąd idzie. Rozumiała też mężczyzn.

Lankońscy mężczyźni cenili silne, rozsądne kobiety. Thal pokazywał jej mapy i pytał o zdanie na temat planowanych wypraw, a jeśli uznawał jej rady za dziecinne — mówił jej to, wrzeszcząc z całych sił. Daire oczekiwał, że będzie silna i odważna, a w dwóch bitwach, w których walczyli razem, spodziewał się, że będzie osłaniała go z tyłu. Ale czego chciał od niej ten Anglik? Złościł się, kiedy go osłaniała. Złościł się, kiedy go pocałowała. Nie chciał, żeby jechała obok niego, nie chciał słuchać jej planów, jak porwać Britę. Chciał żeby się ukryła w lesie, a teraz płaszczył się przed tą kobietą, która terroryzowała dwa pokolenia mężczyzn. Jura myślała, że ona też dzisiaj trochę zachowała się jak Brita, ale dowiedziała się tylko, że śmierdzi.

Skrzywiła się na myśl o Bricie w tej jej białej sukni. Mogła nabrać głupiego Anglika, ale Jura wiedziała swoje. Powiedziała, że odwołała swoich ludzi, ale dwaj z nich gonili Jurę godzinami. Jakich jeszcze kłamstw mu naopowiadała?

Na pewno kazała im zebrać armię, zaatakować i zabić tego irialskiego króla.

Jura wyszła z lasu i poszła w stronę domu. Dzisiaj będzie czuwać na zewnątrz i strzec chaty, a gdy zaatakują Vatellowie, będzie mogła ostrzec tego głupca Anglika.

Obudziła się nagle, gdy poczuła, że leci do przodu. Siedziała oparta o drzewo, czuwając przez większą część nocy, ale widocznie kilka godzin przed świtem zmęczenie dało jej się już we znaki.

— Jesteś bezpieczna — usłyszała obok siebie.

Odwróciła się i ku swemu zdumieniu zobaczyła Rowana. Leżał na ziemi obok niej i wyglądał, jakby się właśnie obudził.

— Jak dawno tu jesteś? — spytała przecierając oczy.

— Gdy zasnąłś, przeniosłem się bliżej ciebie. Przeciągnęła się, mimo łamania w kościach.

— Popatrz — powiedział, wskazując na chatę, z której drzwi wychodziła, drapiąc się, pulchna kobieta. — Właśnie się obudzili, jesteśmy bezpieczni. Powiedziałem ci, żeby mi zaufać. Britę zainteresował mój plan zjednoczenia plemion. Rozmawialiśmy prawie całą noc.

Spojrzała na niego i zobaczyła poranne światło na jego złotych włosach. Oczy miał

błękitne, jak woda w jeziorze.

— Zmyłeś brud z włosów, żeby ci się lepiej rozmawiało? Czy dowiedziałeś się, czegoś to Brita pragnie tak bardzo, że nie próbuje nawet zabić dwojga Irialów?

Rowan skrzywił się.

— Jura, proszę, spotkaj się z nią. Jest inteligentną kobietą i może ją polubisz.

Jura zdawała sobie sprawę, że zachowuje się dziecinnie. W końcu ta kobieta była matką Daire, a ona od dzieciństwa kochała Daire, więc może i ją polubi? Wstała.

— Dobrze, spotkam się z nią.

Rowan również wstał i uśmiechnął się do niej.

— Nie pożałujesz tego — powiedział tajemniczo.

Jura weszła do chaty wyprostowana. Brita siedziała na małym stołeczku naprzeciw koksownika. Popatrzyła na wchodzącą Jurę.

Jurze wydało się natychmiast, jakby ją znała od dawna. Brita była kobietą, która zawsze żyła w świecie mężczyzn. Jura słyszała, oczywiście, co o królowej opowiadano, i często się zastanawiała, jak ta kobieta mogła zyskać władzę nad całym plemieniem, a co trudniejsze — utrzymać ją. Jednak, gdy tytko zobaczyła błyszczące czarne oczy Brity, zrozumiała to. Widać w nich było ambicję i siłę. Kiedyś Jura spytała Daire, dlaczego jego 93

matka nie walczy z Thalem o powrót najstarszego syna, lecz teraz wiedziała, że Brita nie zaryzykowałaby utraty tronu dla nikogo, nawet dla swego własnego syna.

Poczuła też od razu, że Brita uznała ją za swego wroga. Włosy na karku najeżyły jej się ze strachu, gdy patrzyła na tę piękną kobietę, i zastanawiała się, czego od niej chce królowa i co ma jej za złe.

— Więc — odezwała się Brita tym swoim ochrypłym głosem — ty jesteś tą kobietą, która porzuciła mego syna przy ołtarzu i zdradziła swą najlepszą przyjaciółkę, by zdobyć angielskiego króla.

Pierwszym odruchem Jury było bronić się i wyjaśniać, ale powstrzymała się.

— Tak — odpowiedziała — lepiej być królową Irialów niż głodujących Vatellów.

Usłyszała za sobą jęk Rowana, ale nie spuściła oczu z Brity. Zrozumiały się doskonale i rozpoczęły teraz otwartą wojnę.

— Królowa dziewica, jak słyszałam — powiedziała słodko Brita, mierząc ją spojrzeniem od stóp do głów i uśmiechając się na widok dziewczyny ubranej w ciemnoniebieską tunikę i spodnie strażniczek Vatellów, z łukiem i strzałami na plecach. Strój ten wyraźnie kontrastował z szatami Brity:

z piękną, długą białą suknią ze złotym naszyjnikiem, wysadzonym szmaragdami, na obfitym biuście. — Może twój mąż nie pragnie takiej męskiej kobiety. Może bardziej by mu odpowiadała prawdziwa kobieta...

Aha, pomyślała Jura, więc chce Rowana.

— Łatwo przyszło, łatwo poszło — powiedziała i odwróciła się do wyjścia. Rowan stał w drzwiach, więc musiała go odepchnąć, żeby wyjść.

Szła około mili przez las do małego strumienia, potem zdarła znieawidzone ubranie Vatellów i zanurzyła się w chłodnej wodzie, żeby popływać i zmyć z siebie ten okropny zapach. Przez całe dotychczasowe życie nigdy nie czuła się taka nieszczęśliwa. Nawet gdy zmarli oboje rodzice, tak prędko jedno po drugim, nie czuła się taka zagubiona.

Później pojawił się Daire, który się nią opiekował i był przy niej zawsze — aż do teraz.

Teraz wkroczył w jej życie ten Anglik i stała się nieszczęśliwa. Narzekał na wszystko, co zrobiła. Gdy ratowała mu życie, ochraniając go z tyłu, powiedział, że powinna była uciekać do lasu.

Czuła się niechciana i niepotrzebna. Wyszła z wody i na mokre ciało narzuciła z powrotem strój Vatellów.

— Tu jesteś — usłyszała głos Rowana, ale nie spojrzała na niego, zawiązując rzemyki na nogach.

— Rozmawiałem z nią — rzeki ponuro — i okazało się, że masz rację. Ona chce zjednoczenia Irialów z Vatellami, ale nie tak, jak planowałem. Chce mnie poślubić. Chce, żebym zostawił ciebie i ożenił się z nią. Jeśli to zrobię, zgodzi się na małżeństwa Vatellów z Irialami. Zmarszczył się

spojrzawszy na Jurę. — Nie powinnaś odchodzić tak daleko od chaty. W tych lasach jest niebezpiecznie.

— A w chacie jest bezpiecznie? — spytała. — Myślałam o tym, że ty też masz rację. Nie nadają się do tego kraju. Nie powinnam była tu przyjeżdżać. Wyjadę, jak tylko coś zjem.

94

Ruszyła w stronę chaty, ale Rowan chwycił ją za ramię.

— Nie możesz sama podróżować po tym terenie. Każdy mężczyzna, który cię zobaczy, może cię zaatakować.

— Dlaczego? — krzyknęła na niego. — Dlaczego miałby mnie zaatakować mężczyzna.

Jestem dziewicą, pamiętasz? Wszyscy wiedzą, że jestem niechciana. — Zdjęła jego rękę ze swego ramienia. — Wracaj do niej. Powiedz jej, że się z nią ożenisz. Uwolnię cię, a Irialowie chętnie przystaną na zjednoczenie poprzez królewski związek. Powiedziałeś, że małżeństwo jest dobrym sposobem na połączenie plemion. Możesz dać dobry przykład.

Sztywniał z każdym jej słowem.

— A ty będziesz miała Daire — powiedział Rowan bezbarwnie. — To jego zawsze chciałaś.

— Tak, Daire — odpowiedziała Jura i na dźwięk tego znajomego imienia, które dawało jej poczucie miłości i spokoju, napłynęły jej łzy do oczu. Odwróciła głowę. — Wracaj do niej.

Powiedz, że dostanie to, czego chce. Ona będzie miała swojego jasnowłosego króla Irialów, a ty rozpoczniesz zjednoczenie.

— Płaczesz za nim — wyszeptał Rowan. — Dla tego Daire znajdujesz Izy.

— A dlaczego nie? — wykrzyczała mu prosto w twarz. — Zawsze go kochałam. Nigdy nie pokocham tego, kto gada o przysięgach i błaganiu, i nie rozumie, do czego jest szkolona strażniczka. Idź do niej. Może ona zrobi z ciebie mężczyznę.

Twarz Rowana stężała.

— Może. Tak, masz rację. To małżeństwo będzie dobre dla Lankonii. Powinienem był od razu o tym pomyśleć, zamiast zwoływać Honorium w nadziei, że... — Przerwał i popatrzył na nią. — Dotąd pozwoliłem się wieść swojemu sercu, ale już dosyć tego. Król Irialów i królowa Vatellów będą małżeństwem. — Przymrużył oczy. — Zastanawiam się, czy królewicz Vatellów nie powinien poślubić królewny z innego plemienia, zamiast adoptowanej córki starego króla.

Nie przytrzymał ręki Jury, gdy go uderzyła w twarz. Była silna, więc odgłos kłaśnięcia rozległ się po lesie, ale Rowan nawet nie odwrócił głowy. Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie.

— Jutro jedziemy — powiedział. — Brita zbierze młodych Vatellów, a my przywieziemy młodych Irialów do granicy. Tam odbędą się zaślubiny.

— A ja wybiorę Daire, ze ślubem czy bez — odpowiedziała. — I nie będę już dziewicą.

Popatrzył na nią przez chwilę. Na lewym policzku widać było ślad jej dłoni.

— Nie odjeżdżaj sama — powiedział kierując się w stronę chaty — bo i tak cię dopadnę.

Rowan nie uszedł daleko, zaledwie tyle, żeby nie być w zasięgu wzroku. Oparł się o drzewo i dotknął obolałej szczęki. Teraz on miał ochotę płakać. Wydawało się, że od momentu urodzin wiedział, że jest przeznaczony na króla, i z ochotą poświęcał dla tego przyszłego królowania wszystko. Była tylko jedna dziedzina życia, w której sprzeciwił się opinii starego Feilana, mianowicie wybór żony. Rowan wiedział, że żona może dać pociechę w najgorszych chwilach życia, więc chciał mieć taką, którą by kochał. Dlatego 95

zaryzykował Honorium. Nie chciał obrazić ludów Łankonii, ale pragnął Jury ponad wszystko. Poza kilkoma momentami w czasie Honorium, gdy obawiał się, że może wygrać Mealla, Rowan był pewien, że Jura zwycięży. Powinna była wygrać, gdyż pragnęła go tak bardzo, jak on jej.

Ale to nie było tak. Ona go wcale nie chciała i tego wieczoru, gdy się o tym dowiedział, miał ochotę umrzeć.

Od tego czasu sprawy szły coraz gorzej. Zupełnie jej nie rozumiał. Każda jego próba, żeby ją ochronić, wywoływała w niej złość. Czy miał jej okazywać miłość rzucając miecz i prosząc, żeby zaryzykowała życie walcząc i pomagając mu? To było bez sensu. Rzuciła się z jednej męczącej eskapady w drugą i nie zauważyła nawet, że Rowan tak się o nią martwił, że nie mógł się skoncentrować na swoich sprawach. Za każdym razem, gdy usiłował zapewnić jej bezpieczeństwo, krzyczała na niego. Nic się jej nie podobało.

A teraz w dodatku chciała, żeby ożenił się z kim innym i umożliwił jej małżeństwo z Daire.

Był wściekły na Jurę o jej stosunek do Brity. Brita była urocza, odesłała swoich ludzi do domu, składając swe życie w ręce Rowana. Bardzo mu pochlebiało zaufanie, jakie w nim pokładała, i chciał na nie zasłużyć w pełni.

Potem pojawiła się Jura, znów stwierdziła, że jest głupcem i nie chciała się nawet spotkać z Britą. Wybiegła w ciemność, zachowując się, jakby była odporna na ataki i sama mogła odeprzeć każdą armię. Musiał jakoś Bricie wytłumaczyć swoje wyjście i upewnić się, że Jura jest bezpieczna.

Ten uparty mały kociak czuwał całą noc i pilnował chaty. Rowan nie wiedział, czy ma uznać ją za idiotkę czy też być jej wdzięcznym. A jeśli ma rację, jeżeli zgoda Brity jest tylko farsą, a jej ludzie zaatakują nocą? Gdy nadszedł poranek i Jura przysnęła, Rowan wiedział, że jego odczucia co do Brity były słuszne. Chciała pokoju, tak jak on, i nie wierzył w insynuacje Jury, że Brita była nielojalna. Był zły na nią — nie ufała mu, zawsze w niego wątpiła, zawsze uważała, że jest Anglikiem, a nie Lankonem.

A później ta okropna scena w chacie, gdy kobiety stoczyły walkę słowną, po której —

obawiał się — negocjacje między obu plemionami mogły skończyć się na zawsze. Tym razem nie pobiegnął za Jurą do lasu, tylko został z Britą, żeby ją błagać o wyrozumiałość i przebaczenie. Chciał powiedzieć, że Jura jest młoda i w gorącej wodzie kąpana, lecz zanim zaczął, Brita odprawiła wieśniaków i zostali sami, a ona położyła mu rękę na udzie.

Rowanowi udało się jakoś opanować szok. Brita była piękna, o niebiosy, jaka cudownie piękna, i niewątpliwie doświadczona w łóżku, ale on nie odczuwał żadnego pragnienia.

Tak samo było w Anglii, gdy kobiety mu się narzucały. Było to przyjemne i pochlebiały mu ich względy, ale nigdy nie czuł takiej przemożnej chęci, żeby którąś porwać, wywieźć, kochać się z nią szaleńczo.

Tylko Jura działała na jego zmysły tak, że wpadał w ekstazę. Tylko Jura sprawiała, że po prostu szalał z pragnienia.

Brita szeptała uwodzicielsko, że wyjdzie za niego, zjednoczą plemiona i będą razem rządzić Lankonią, a ich noce upłyną na dzikich rozkoszach. Mówiła takie rzeczy, o których Rowan nawet nie słyszał.

96

Ale nie skusiła go. Myślał tylko o tym, że nie widywałby Jury, nie byłby blisko niej, nie słyszałby jej kpin. Patrzył na Britę i jej piękność nie robiła na nim żadnego wrażenia.

Zastanawiał się wręcz, czy dobrze by się spisał jako mężczyzna, a co więcej, czy spędziwszy z nią noc potrafiłby ją zadowolić.

Zostawił Britę i poszedł do Jury powiedzieć, że miała rację co do królowej Vatellów, a tymczasem Jura oświadczyła, że chce być uwolniona od tego małżeństwa. Jura, jego Jura, która krzyczała, walczyła, na wspomnienie imienia ukochanego roniła łzy. Rowan pamiętał dokładnie, jak się czuł tego wieczoru, gdy usłyszał, że Jura ma nadzieję, że jej nigdy nie dotknie. Złożył wtedy Bogu przysięgę, pojechał do domu i rozmyślał całymi tygodniami.

Gdy znów ją ujrzał jej widok go poraził. Chciał ją dotykać, całować, obejmować, pieścić.

Była jednak dla niego taka zimna, nieufna, zawsze nastawiona przeciw niemu, a on leżał w bezsenne noce i tylko na nią patrzył.

A teraz chciała zakończyć to nijakie małżeństwo. Chciała odejść od niego zupełnie. Więc niech tak będzie, pomyślał ze złością. Nie będzie jej zmuszał siłą, żeby z nim została, a jeśli chciała wrócić do innego, nie będzie jej zatrzymywał. Ożeni się z Britą i jakoś postara się być zadowolony z życia.

Odsunął się od drzewa i ruszył w stronę chaty. Musi powiedzieć Bricie, że się z nią ożeni.

Jesteś głupim Anglikiem — zasyczała Jura. — Nic o nas nie wiesz.

— Czy nic innego nie potrafisz mi powiedzieć? — odpowiedział Rowan spoglądając na nią.

Przygotowywali się do drogi powrotnej na granicę irialską i siodłali konie w lesie przed chatą. Za nimi stało stu strażników Vatellów, którzy patrzyli na nich, jak na jadowite węże.

Za strażnikami zgromadzono sto pięćdziesiąt młodych mężczyzn i kobiet. Brita nie wygłaszała żadnej zachęcającej mowy tylko rozkazała strażnikom zebrać odpowiednich ludzi i przyprowadzić. Wielu z nich miało posiniaczone ciała, a kobiety ślady łez na twarzach.

— Brita ci nie pomoże w planach zjednoczenia — mówiła Jura. — Ma nadzieję połączyć siły z Irialami i podbić całą Lankonię, a gdy jej się to uda, zwróci się przeciw Irialom.

Mówię ci, że nienawidzi Irialów. Thal zabił jej męża.

— Będzie teraz miała nowego męża — powiedział chłodno — którego namiętność pomoże jej zapomnieć o tym zmarłym.

— Chyba że cię rozczaruje i znowu złożysz przysięgę. Tak się chwalisz tą swoją jurnością, ale jej nie zauważyłam. Może powinnam współczuć Bricie, ale bardziej mnie obchodzi, co zrobisz z naszym krajem. Zbyt wielu ludzi ci ufa. A teraz ty jesteś tak głupi, że ufasz jej.

— Może jesteś po prostu zazdrosna. — Rowan nie wytrzymał.

— O co? Byłam twoją żoną i znam samotność w tym małżeństwie. Może powinnam ostrzec Britę, że nie ma w tobie życia. — Wskoczyła na konia i spojrzała z góry. — Teraz ona cię potrzebuje, więc jesteś bezpieczny, ale uważaj, żeby ci nie wbiła ostrza w plecy, kiedy uzna, że już nie jesteś potrzebny.

97

Jura podjechała na skraj polany, odwróciła się i obserwowała Vatellów, a oni ją. Brita, tym razem w sukni z żółtej wełny, z diademem z rubinami na głowie, wyłoniła się z wiejskiej chaty i wsiadła na konia. Rowan podjechał do niej, Brita rzuciła Jurze triumfalne spojrzenie i wyciągnęła rękę, którą Rowan ucałował.

Jura odwróciła się i popędziła konia. Przerazała ją długa podróż do domu i spojrzenia, jakimi ją ludzie obrzucają, gdy Rowan ogłosi, że ją zostawia. Nie sprawi mu to żadnego kłopotu.

Będzie tylko musiał powiedzieć, że mu nie odpowiadała, a jeśli by ją zbadano i stwierdzono, że jest dziewicą, nie miałby żadnego problemu z rozwiązaniem małżeństwa.

Jura wiedziała również, że gdyby Rowan ją zostawił, Daire nie mógłby jej poślubić.

Mogłaby tylko wyjść za kogoś mniej znacznego, bo Daire był królewiczem, a ona została skompromitowana. Ale nie powie tego Rowanowi. Będzie miała swój honor, bo jeśli on jej nie chce,

niech przynajmniej sobie myśli, że zechce ją inny Rowan jechał obok Brity, a Jura z tyłu za nimi, otoczona yatellskimi strażnikami, cichymi, opanowanymi ludźmi.

Brita patrzyła na Rowana, jakby umierała z głodu, a on był królewskim kęskiem. Te spojrzenia zaczynały go już denerwować.

— Jak ten wstrętny Thal mógł spłodzić coś takiego jak ty? — pytała uwodzicielsko, patrząc na jego złote włosy.

— Rodzina mojej matki była bardzo jasna — odpowiedział szybko. — Twój syn Daire przyjedzie na pewno na uroczystości zaślubin. Musisz czekać z niecierpliwością, żeby go zobaczyć.

— Czekam z niecierpliwością, żeby was wszystkich zobaczyć. Wtedy przecież będą nasze zaślubiny.

— I Jury z Daire — dodał Rowan cicho.

Brita się zaśmiała.

— Jej nie wolno poślubić mego syna. Mój syn jest królewiczem. Jeśli będzie wystarczająco silny, obejmie kiedyś po mnie tron. Nie może posadzić obok siebie na tronie kobiety odrzuconej przez króla. Przecież ta dziewczyna jest zupełnie nieponętna, skoro takiego namiętnego mężczyzny jak ty nie może ściągnąć do łóżka. Jako kobieta jest do niczego.

Rowan już otworzył usta, by bronić Jury, ale się rozmyślił. Uśmiechnął się do Brity.

— Ale Daire ją kocha, a ona jego. Byli razem od dziecka i myślę, że mają zamiar być z sobą. — Starał się to mówić bez goryczy.

Brita zmierzyła go badawczym spojrzeniem.

— Czy obchodzi cię jeszcze ta kobieta, z którą nie chcesz dzielić łoża? Prawo irialskie, jak i prawo całej Lankonii mówi, że kobieta pozostawiona przez męża, którego nie zadowala, nie może wyjść za człowieka wyższego rangą. Mój syn jest królewiczem, nigdy nie był żonaty. Jura nie może zostać jego żoną.

98

— Jura o tym nie wie — powiedział Rowan.

Brita roześmiała się.

— Oczywiście, że wie. — Zmieniła się na twarzy. — Czy masz zamiar wycofać się z naszego układu? — Zatrzymała konia co spowodowało dużo hałasu i zamieszania, gdyż ludzie za nimi też się zatrzymali. — Jeśli chcesz zatrzymać tę kobietę, powiedz mi to od razu — wybuchnęła, a jej oczy błysnęły nienawiścią. — Nie oddam moich ludzi we władanie jakiemuś angielskiemu królowi i jego irialskiej żonie. Albo będę królową całej Lankonii, albo zaraz wracam do swojego miasta.

W tym momencie Rowan zdał sobie sprawę, że Jura ma rację: Brita chciała rządzić całą Lankonią, i to rządzić sama. Kobieta, która zostawiła własnego syna w rękach wroga, nie miałaby żadnych oporów, żeby zabić męża stojącego jej na drodze do osiągnięcia celu.

Uśmiechnął się do niej promiennie, sięgnął po jej rękę i ucałował dłoń. Spojrzał na nią przez rzęsy i spytał cicho:

— Mieć dziecko, gdy mogę mieć kobietę? — Obserwował, jak się uspokajała, i zrozumiał, jak była próżna. Jura, o połowę młodsza od Brity, była, zdaniem Rowana, dwa razy od niej piękniejsza, ale Brita i tak gotowa była uwierzyć, że każdy mężczyzna wolałby ją od Jury. Może doświadczenie I siła Brity mogłyby komuś imponować, ale Rowan nie chciał, żeby żona nad nim górowała.

Brita też się uśmiechnęła i pognęła konia do przodu.

— Będziemy dobraną parą, ty i ja. Może nie czekajmy do nocy poślubnej, żeby się wypróbować...

Odwzajemnił uśmiech, choć jego oczy pozostały poważne.

— Powiedz, jak taka piękna kobieta jak ty zaczęła dowodzić Vatellami. — Słusznie zgadł, że uwielbia mówić o sobie. Snuła opowieść z setkami „i potem ja”, a Rowan miał

czas pomyśleć. Więc to tak! Jura nie mogła wyjść za Daire, i doskonale o tym wiedziała.

- Wspaniale - mruknął do Brity.

Jeśli Jura nie mogła poślubić Daire, to chciała rozwiązać ich małżeństwo z innych powodów — albo, żeby mu dać wolność, albo go naprawdę nienawidziła. Ale w to nie wierzył. Nie mogłaby tak reagować na jego dotyk, gdyby go nienawidziła.

— Jesteś równie inteligentna, co piękna — powiedział do Brity.

Czy to przez jego przysięgę złożoną przed Bogiem? Ale chyba rozumiała rycerskie przysięgi. Każda Angielka je rozumiała. Angielki chciały, żeby rycerze im przysięgali. Ale Jura nie była Angielką.

Rowan niemalże zatrzymał konia na myśl o tym. Jeżeli Jura nie rozumiała jego przysięgi, jak sobie tłumaczyła to, że nie chciał z nią spać?

Brita położyła rękę na ramieniu Rowana.

— Jakie mocne — mruzczała. — Będzie nam razem dobrze w łóżku. Z tobą... Z tobą jest wszystko

w porządku? Możesz dać kobiecie rozkosz, prawda? To tylko ta twoja żona cię nie podnieca, a nie wszystkie kobiety?

Rowan przymknął powieki.

— Oczywiście, że mogę zadowolić kobietę — odpowiedział.

— Żadnych obrażeń? Nawet w twoich angielskich turniejach?

— Nie — odpowiedział łagodnie. — Żadnych. — Chciał dodać, jak mówił to wszystkim, że jest Lankonem, ale nagle poczuł się bardziej Anglikiem niż Lankonem. Anglikiem, który złożył przysięgę lankońskiej kobiecie.

Brita dalej mówiła, ale Rowan jej nie słuchał.

To, czego najbardziej teraz pragnął, to iść do Jury i z nią porozmawiać, ale bał się obrazić Britę. On i Jura byli dwojgiem Irialów wśród kilkuset Vatellów i nie był taki głupi, żeby złościć ich wodza.

W południe zatrzymali się, żeby odpocząć i zjeść. Młodzi Vatellowie, mężczyźni i kobiety, niektóre jeszcze zapłakane, dostali razowy chleb i wodę, ale Bricie i Rowanowi podano ucztę na białym obrusie. Rowan nie mógł jeść. Szukał wzrokiem Jury, ale nigdzie jej nie znalazł.

Po posiłku wymówił się koniecznością wyprawy do lasu, ale gdy tylko się tam znalazł, padł na kolana i zaczął się modlić.

— Pomogłeś mi, Boże — mówił ledwo słyszalnym szeptem — a teraz znów cię potrzebuję. Chcę Twego przebaczenia. Panie, jestem tylko człowiekiem, głupim człowiekiem, który popełnia głupie błędy. Znów taki popełniłem. Przysiągłem Ci, że nie tknę mojej żony, dopóki mnie nie będzie o to prosić. Ale przysiągłem też ją kochać, szanować i czcić aż do śmierci. Nie mogę dotrzymać obu tych przyrzeczeń naraz, Panie, i błagam Cię, abys mnie zwolnił z tej głupiej przysięgi, złożonej przez chłopaka, a nie przez mężczyznę, który ma być królem. Panie, korzę się przed Tobą. Odpokutuję to.

Będę rządził tym krajem najlepiej, jak potrafię, i nawet doprowadzę Ultenów do chrześcijaństwa, ale błagam, byś mnie zwolnił z tej dziecinnej przysięgi.

Gdy skończył modlitwę i otworzył oczy, las wydawał mu się nienaturalnie cichy, jakby prócz niego nie było nikogo na świecie. Potem usłyszał jakiś dźwięk z prawej, trzask łamanej gałązki i poszedł w tym kierunku.

Stała tam Jura z wyciągniętym nożem.

— A, to ty — powiedziała i wytarła zakrwawiony nóż o trawę.

— Co ty tu robisz? — spytał uśmiechając się.. Ucieszył się bardzo, że ją zobaczył, bo nawet jej zakrwawiony nóż wydawał mu się mniej niebezpieczny niż błyszczące oczy Brity i jej nie kończące się historie o sobie.

— Zabiłam sześć królików i chcę je zanieść tym chłopom. — Wyprostowała się i popatrzyła na niego. — A może masz zamiar powiedzieć Bricie, że robię takie brzydkie rzeczy? To są jej lasy, a ona wieszka kłusowników.

— Nie powiem — odparł, wciąż się uśmiechając, a Jura wrzuciła króliki do torby.

— Dlaczego tak się śmiejesz? Już się cieszysz na małżeństwo z nią?

Rowan wyciągnął rękę i przysunął Jurę do siebie. Nie obejmował jej dawno. Stanowiła zbyt wielką pokusę i wiedział, że gdy jej dotknie, zapomni o przysiędze.

— Jesteś moją odpowiedzią od Boga — powiedział. — Prosiłem Boga, żeby mnie zwolnił z przysięgi i oto jesteś, sama, tu gdzie ja. To odpowiedź na moją modlitwę.

Odepchnęła go.

— Jesteś szalony. Wydaje się, że masz jakieś wyjątkowo zażyłe kontakty z Bogiem. Czy Bóg do ciebie nocą przemawia różnymi głosami? A może go czasami widzisz?

100

Rowan zaśmiał się i przytrzymał ją.

— Jestem zwolniony z mojej przysięgi. Jura, możemy być mężem i żoną.

Ucichła się w jego ramionach i podniosła głowę, żeby na niego popatrzeć.

— Ty masz ożenić się z Britą, a ja mam wyjść za Daire.

— Nie możesz wyjść za Daire, i wiesz o tym równie dobrze jak ja teraz. Czy miałaś nadzieję pomóc Lankonii, pozbywając się mnie, czy po prostu uwolnić się od tego małżeństwa? — Zaczął całować jej szyję.

— Puść mnie. Nie mogę myśleć, kiedy ty...

— Kiedy cię dotykam? Kocham cię. — Jego ręce wędrowały w górę i w dół po jej ciele, tym cudownym ciele, o którym śnił. Podczas Honorium nie myślał o niczym innym, tylko żeby ją trzymać w ramionach i pieścić. Chciał zacałować jej sińce.

Jura miała przechyloną w tył głowę i zamknięte oczy.

— Zostaw mnie i idź do Brity — wyszeptała ochryple.

Nie chcę Brity. Nigdy jej nie chciałem. Zawsze chciałem ciebie i tylko ciebie. Dziś w nocy, Jura. Dziś w nocy przyjdę do ciebie. Rozłożymy

obóz, a po godzinie przyjdę do ciebie. Nie będziesz już dziewicą po tej nocy, a co najważniejsze, pozostaniesz moją żoną. — Z trudem zdołał się od niej odsunąć. Jego ciało rwało się do niej. Jej usta były delikatne, oczy wilgotne.

— Żartujesz sobie ze mnie, Angliku? — spytała cicho. — Stracisz Britę, jeśli do mnie przyjdiesz.

— Nigdy jej nie chciałem. Jura, wierz mi, chcę tylko ciebie.

— Nie wiem, czy mogę ci ufać.

— Możesz. Przysięgam, że możesz mi powierzyć swoje życie. Teraz idź i rozdaj swoje króliki. Nie chcę rozzłościć armii Brity i dać się zabić przed dzisiejszą nocą. Idź, kochana.

Na pięknej twarzy Jury malowało się zmieszanie, ale go posłuchała, wzięła króliki i poszła.

Rowan stał uśmiechając się niezbyt mądrze, pogrążony w marzeniach o nadchodzącej nocy, gdy usłyszał bliskie kroki. Natychmiast schował się za drzewem i patrzył. Mignęło mu coś jasnożółtego i znikło.

Wychylił się zza drzewa. Brita, pomyślał. Szła za nim i niewątpliwie widziała go z Jurą.

Nie zachował odpowiedniej czujności, gdy trzymał w objęciach Jurę, i nie uświadomił

sobie, że Brita skrada się przez las, żeby go szpiegować. Była zbyt daleko, żeby ich słyszeć, ale na pewno ich widziała.

Nagle ogarnęło Rowana przerażenie. Co taka żadna władzy kobieta jak Brita jest w stanie zrobić dziecku takiemu jak Jura, które stanęło na jej drodze?

Najciszej jak mógł poszedł za nią. Gdy przechodził koło drzewa, zatrzymywał się i chował. Zobaczył, jak Brita mówiła coś na ucho swemu strażnikowi. Mężczyzna pokiwał

głową i znikł wśród drzew, a Brita poszła z powrotem do obozu.

Rowan śledził strażnika. Mężczyzna wsunął się między drzewa wzdłuż obozu i obserwował ludzi. Zatrzymał się i przykucnął, a Rowan przesunął się, by sprawdzić, co takiego zobaczył. Wyraźnie widać było Jurę poruszającą się wśród Vatellów.

101

Rowan spojrział w przerażeniu, jak strażnik wyjął łuk, strzałę i wycelował w dziewczynę.

Rowan nie myślał o konsekwencjach tego, co robi; po prostu działał. Wyjął nóż, rzucił, i ostrze utknęło w szyi strażnika.

Mężczyzna bezgłośnie osunął się, martwy. Trzeba było szybko pozbyć się zwłok.

Wyciągnął z ciała strażnika swój nóż, podniósł zwłoki i ułożywszy je na ramieniu pobiegł

w kierunku strumienia. Zdołał je ukryć pod gnijącą kłodą. Sprawdził, czy nie było czegoś widać, i wrócił do obozu.

Brita czekała na niego i chociaż jej usta się uśmiechały, oczy błyskały złowrogo.

— Długo cię nie było.

Uśmiechnął się chłopięco.

— Widziałem się z moją żoną — powiedział szczerze w nadziei, że zmyli ją tym prawdziwym wyznaniem. — Musiałem ją pocieszyć.

— A jak ją pocieszałeś?

Przysunął się do Brity.

— Tak, jak zwykle pocieszam kobiety. Z pomocą rąk i ust. A ty nie lubisz być tak pocieszana? Powiedz teraz, żebym wiedział, jak już będziemy małżeństwem.

— A będziemy? Jeśli spędzasz czas ze swoją żoną, może...

Rowan nachylił się i pocałował ją. Czul jej podniecenie i może by mu to pochlebiało, gdyby nie wiedział, że pragnęła go jako króla, a nie jako mężczyzny.

— Jura jest siostrą człowieka, który zdaniem niektórych powinien być królem. Jeśli się ją rozgniewa lub, co gorsza, w jakikolwiek sposób skrzywdzi, Geralt zbierze armię. Nie chciałbym, żeby nas zabito, zanim zaczniemy zjednoczenie.

Brita się zmarszczyła.

— Może — powiedziała — ale nie lubię się dzielić tym, co moje. — Podniosła głowę. —

Muszę coś sprawdzić — powiedziała i śpiesznie odeszła.

Rowan przymknął na moment oczy. Na pewno poszła zobaczyć, czy strażnik zabił Jurę, jak mu rozkazała. Zastanawiał się, co pomyśli, jeśli Jura będzie żywa, a strażnika nigdzie nie znajdzie. Niewątpliwie domyśli się, co się stało, a na pewno będzie go podejrzewać.

Jura miała absolutną rację, pomyślał ze ściśniętym sercem. Ostrzegła go od początku, że Brita jest zdradliwa, ale on był tak pewny, że najlepiej wie, co robić, że sam wybrał się do krainy Vatellów. Teraz życie jego i Jury jest w niebezpieczeństwie. Tkwią wśród wrogów i sami prowadzą ich na spotkanie z Irialami nieświadomymi niebezpieczeństwa, jakie im zagraża.

Jura miała rację: to on do tego doprowadził przez swoją arogancję i poczucie wyższości.

Teraz musi ich stąd wyciągnąć. Musi uspić podejrzenia Brity na tak długo, by podjechać bliżej do krainy Irialów, a wtedy będzie mógł uciec z Jurą. A może uda mu się jakoś trzymać z dala od Brity aż do zaślubin Vatellów z Irialami. W każdym razie Brita musi uwierzyć, że Rowan jej pragnie, jeśli ma uratować Jurę. Uczul skurcz w żołądku.

Wszystko to oznaczało, że nie będzie mógł spotkać się z Jurą dziś wieczorem i spędzić z nią nocy. Musi być w zasięgu wzroku Brity; która mogłaby posłać kogoś innego, żeby zabił jego ukochaną.

Przygnębiony wsiadł na konia. Czas ruszać.

102

Jura upewniła się, że Rowan widział, jak oddalała się tej nocy z obozu, i nie odeszła zbyt daleko, ale on nie przyszedł do niej. Usiadła tak, by obserwować namiot Brity. Widziała, jak Rowan do niego wszedł, ale nie widziała, żeby wychodził.

Próbowała pohamować wściekłość mówiąc sobie, że wcale się nie spodziewała, że dotrzyma słowa, ale niewiele to pomogło. O świcie miała czerwone oczy, a serce jak z kamienia. Rano wsiedli wszyscy na konie i pojechali. Dwa razy czuła na sobie wzrok Rowana, ale się nie obejrzała. W południe zobaczyła, jak nadskakiwał Bricie i wkładał jej do ust kęski chleba. Gdy poczuła na sobie jego spojrzenie, odwróciła się w drugą stronę.

Ta noc była ostatnią przed dotarciem do krainy Irialów. Okrywając się kocami do snu, Jura starała się o niczym nie myśleć. Obudziła się w środku nocy, gdy czyjaś ręka zatkała jej usta, a druga chwyciła za jej prawą dłoń, w której trzymała nóż.

— To ja — szepnął jej do ucha Rowan.

Jura zaczęła się mocować i z satysfakcją usłyszała pełne bólu stęknienie Rowana, lecz za chwilę dostała potężny cios w szczękę i straciła przytomność. Gdy się ocknęła, leżała na brzegu strumienia, a Rowan przykładał jej do twarzy zimny kompres. Chciała wstać, ale pchnął ją z powrotem na ziemię.

— Jura, proszę, bądź cicho. Boli cię głowa?

— Od twojej delikatnej pieśczoży? — spytała na leżąco, bo w głowie jej pulsowało. —

Co teraz planujesz? Pozbyć się mnie na dobre? Może twoja ukochana Brita zdecydowała, że jestem zbyt wielkim ryzykiem?

— Właśnie tak — powiedział poważnie Rowan. — Widziała nas wczoraj razem i wysłała jednego ze swych strażników, by poszedł za tobą. Miał luk wymierzony prosto w ciebie, gdy zatopiłem mu nóż w szyi.

Jura zamrugła w ciemności.

— Nie mogłem do ciebie przyjść poprzedniej nocy — ciągnął — bo kazała mnie obserwować.

— Więc zostałeś, karmiłeś ją, całowałeś i... Rowan pocałował ją, żeby przestała mówić, a jego ręka sięgnęła do jej piersi.

— Mam plan — zamruczał, trzymając usta przy jej szyi. — Zabiorę Britę do Brocaina.

Myślę, że mogą się sobie spodobać.

Odpiął jej pas i zaczął ściągać tunikę.

— Armia Brity walczyła kiedyś z wojskami Brocaina i Brita odniosła zwycięstwo —

powiedziała Jura, ale jej uwaga zupełnie nie koncentrowała się na tym, co mówiła. — Nie rób mi tego — wyszeptała.

— Jura, czy nie rozumiesz, że cię kocham?

103

— Kochasz? — spytała zaskoczona. — Jeśli ten ból oznacza miłość, to wolę nienawiść.

Rowan ściągnął jej tunikę przez głowę i zaczął całować jej piersi.

Wiedział, że ktoś ich może zauważyć w każdej chwili, że Brita może się obudzić i spostrzec, że prycza, jaką kazała rozłożyć w namiocie obok swojej, jest pusta, że pośle strażnika na jego poszukiwanie. Ale pożądanie było silniejsze niż strach.

Jura krzyknęła z bólu, gdy wszedł w nią po raz pierwszy. Była dziewicą, była napięta z wściekłości, a w dodatku unieruchomiona przez spodnie krępujące jej nogi. Próbowwała go pchnąć, ale był nieczuły na jej ból.

Miała Izy w oczach, gdy spoczął na jej ciele.

— Zejdź ze mnie — powiedziała spychając jego ramiona. Oderwał się, wstał i poprawił ubranie, a Jura ze złością wciągała swoje.

— Jura — powiedział — później będzie lepiej.

— Gorzej nie mogłoby być — rzuciła zdenerwowanym głosem. Dolną część ciała miała obolałą. — Żebym wiedziała, jak to jest, podałabym cię Bricie na czubku miecza.

— Niech cię diabli! — powiedział wściekły. — Zaryzykowałem nasze życie, przychodząc do ciebie tej nocy, i nie jesteś już dziewicą. Nie ożenię się z Britą. — Nachylił się i chwycił

ją pod brodę. — Przysięgam, że zrobię wszystko, żebyś mnie pokochała, Jura. Gdybym nawet miał cię przywiązać do siebie łańcuchem, będziesz mnie kochała i polubisz to, co robiliśmy dzisiaj.

— Nigdy — odpowiedziała patrząc na niego z furją.

Nie mówili nic do siebie, gdy Jura poprawiała ubrania i gdy wracali do obozu. Rowan szedł krok za nią. Tej nocy niewiele spała, a nazajutrz rano była tak obolała, że z trudem siedziała na koniu. Rowana i Britę obserwowała z mniejszym zainteresowaniem niż poprzedniego dnia.

Był już dzień w pełni, gdy dotarli do rzeki stanowiącej granicę Irialów. Jura czekała, okrążona przez Vatellów, aż Rowan do niej podjedzie.

— Przekroczymy rzekę sami, a Vatellowie będą tutaj czekać — powiedział oschle.

Jura odpowiedziała mu zaledwie skinieniem głowy i pognęła konia do przodu. Jechali sami, bez słowa przeprawiając się przez bród na rzece. Już po południowej stronie spotkali rozeźlonych Irialów, którzy okrążyli intruzów, ubranych jak Vatellowie. Jednak gdy zobaczyli złote włosy Rowana, unieśli miecze w powitalnym geście i wszyscy razem odjechali do wioski irialskiej.

Do Wsi dotarli nocą i Jura zsunęła się z siodła bardzo zmęczona.

— Chodź ze mną — powiedział Rowan, chwytając ją za rękę.

— Jestem głodna i...

— Możesz zjeść później, a ja muszę teraz zobaczyć się z moimi ludźmi.

— Twój Anglik już pewnie teraz śpi.

- Z moimi lankońskimi ludźmi - podkreślił ciągnąc ją z sobą.

Z kamiennego domku wyszedł właśnie półnagi, potężny Daire i Jura podbiegłaby do niego, gdyby Rowan nie trzymał jej tak mocno za rękę.

— Chodź za mną — rozkazał mu Rowan i szedł dalej, jakby był pewien, że ten go 104

posłucha. Gdy zobaczył Cilean, kazał jej również do nich przyłączyć. Zaprowadził całą trójkę do chaty ciotki Jury.

Teraz już cała wieś zaczęła się budzić, ale Rowan kazał wszystkim wracać do łóżek.

Zapalił świeczkę w najodleglejszym pokoju i zwrócił się do Jury, Cilean i Daire, którzy właśnie usiedli.

— Za rzeką czeka na mnie Brita i stu pięćdziesięciu Vatellów — zaczął. —

Przyprowadziłem ich tutaj, żeby zawarli małżeństwa z Irialami. Brita zgadza się na to tylko pod warunkiem, że sama poślubi króla.

Cilean wytrzeszczyła oczy i spojrzała na Jurę, która z uwagą przyglądała się swoim dłoniom leżący na kolanach.

Daire natychmiast się zerwał.

— Ja wezmę Jurę. Będę rządził Vatellami, a ona będzie królową.

Jura uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

Rowan stanął między nimi i popatrzył Daire w oczy.

— Nie ożenię się z Britą. Nie zostawię Jury. — Ściągnął brwi. — Jura nie jest już dziewicą i nie odprawię jej.

Daire, który usiadł na stołku koło Cilean, wygląda na zupełnie załamanego.

Rowan odszedł kawałek.

— Sądzę, że uda mi się jakoś przetrzymać Britę, póki część małżeństw nie zostanie zawarta, a później zabiorę ją do Brocaina i on może się z nią ożeni.

— Chcesz, żeby moja matka wyszła za tego pokiereszowanego starego brutala? — nie wytrzymał Daire.

Cilean położyła mu rękę na ramieniu.

— Brocain ma żonę. W zeszłym roku skończyła dwanaście lat. Nie zostawi tego dziecka dla kobiety w wieku Brity... — Myślała przez chwilę. — Ale Yaine nie ma żony —

powiedziała wspominając wodza Fearenów.

— Musi być pełen wigoru i niezwykle bogaty, żeby dogodzić tej kobiecie — powiedział

Rowan.

— Moja matka jest królową. Nie możesz jej rozkazać, żeby wyszła za jakiegoś karla.

— Twoja matka wydała rozkaz, żeby zabić Jurę — rzekł Rowan, zacisnąwszy szczęki na widok wściekłości w twarzy Daire. Odwrócił się. — Zabieram Britę do wodza Fearenów i potrzebuję pomocy.

Jura spojrzała na niego. Czy to ten człowiek, który sam pojechał do krainy Vatellów?

— Mam zamiar zawieźć ją siłą, ale musi to wyglądać tak, jakby chciała jechać. Nie mogę z jej powodu rozpocząć wojny. Ona ma siłę, którą trzeba osłabić.

— Może się zjednoczyć z Yaine przeciwko Irialom — zauważyła Cilean.

— Ale mam nadzieję, że już wtedy Irialowie i Vatellowie zostaną pożenieni — odparł

Rowan zmęczonym głosem. — Myślę, że Brita będzie już miała znacznie mniejszą armię. Przyjechała z całą swoją strażą, ale spodziewam się, że niektóre z naszych praktykujących strażniczek wyjdą za tych chłopców. Mężczyzna nie tak prędko naraża się żonie, coś o tym wiem. — Potarł oczy. — Daire, chcę, żebyście ty i Cilean pojechali z 105

Jurą i ze mną, gdy będę zabierał Britę do Fearenów.

Cilean popatrzyła na przyjaciółkę.

— Chcesz ze sobą wziąć dwie kobiety?

— Ktoś musi nas z tyłu osłaniać, Daire i mnie — odparował i podniósł głowę.

Cilean się uśmiechnęła.

— Rozumiem. Pojadę z tobą, ale czy Yaine nas przyjmie? Będziemy w przebraniu?

— Wyślę gońca, Poilena albo Ultena. Powiem Yaine, że przywożę królewską narzeczoną.

Zanim ktokolwiek zdołał się odezwać, otworzyły się nagle drzwi i wpadła przez nie Lora.

Wyglądała pięknie w sukni z ciemnoczerwonego aksamitu, z jasnymi włosami rozpuszczonymi na plecach.

— Rowan! — zawołała, podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. — Tak się martwiłam o ciebie. Montgomery powiedział, że pojechałeś na tajemną schadzkę, ale ja wiedziałam, że to nieprawda. Co robiłeś? Nic ci się nie stało?

Rowan uśmiechnął się czule do siostry, pogładził po głowie i pocałował w policzek.

— Pojechałem na tereny Vatellów i przywiozłem Britę i jej ludzi, żeby poślubili Irialów.

Niepotrzebnie się tak martwiłaś.

— Ale się martwiłam. Ze też musiałeś zrobić coś takiego sam, bez żadnej pomocy, i jeszcze mieć dodatkowy kłopot z kobietą.

Jura już się zerwała z miejsca, ale Rowan ją powstrzymał.

— Jura nie była żadną przeszkodą — powiedział i objął ją patrząc na Lorę — a nawet parę razy mi pomogła.

- Wujku Rowanie!

Wszyscy w pokoju odwrócili się na widok zaspanego Filipa, ubranego w długą białą koszulę i szlafmycę, który stał w drzwiach i przecierał oczy.

— Wróciłeś do domu — powiedział chłopiec.

Rowan puścił siostrę i przykląkł z otwartymi ramionami, żeby przywitać siostrzeńca.

Filip zaczął biec do wuja, ale gdy zobaczył siedzącą z boku Jurę, uśmiechnął się i podszedł do niej. Podniosła go i wzięła na ręce. Malec zasnął z uśmiechem na ustach.

— Akurat... — zaczęła Lora, ale Rowan jej przerwał.

— Zostaw go w spokoju. Ja, na przykład, chętnie bym poszedł spać. Omówimy nasze plany rano. —

Chciał wziąć małego od Jury, ale ona trzymała go mocno.

— Będzie spał ze mną — powiedziała Jura, jakby próbując reakcji Rowana.

W jego oczach pojawiła się złość — wiedział, co to oznaczało. Jura nie chciała spędzić tej nocy u niego. Wyprostował się i wyszedł z pokoju, zabierając ze sobą Lorę.

Cilean podeszła do przyjaciółki.

— Widzę, że niewiele się między wami zmieniło. Miałam nadzieję...

— Nie ma na co mieć nadziei. On jest Anglikiem i nigdy się nie nauczy naszego życia.

— Hm. Zanim wyjechał, nie chciał mieć ze sobą żadnych kobiet, a teraz zabiera dwie, żeby osłaniały mężczyzn w walce. Chyba jednak powoli się uczy.

Jura wstała, trzymając ostrożnie Filipa, żeby go nie obudzić.

— Czy masz jakieś miejsce, gdzie mogłabym się położyć z małym? Jutro Irialowie 106

spotykają Britę i wszyscy musimy być silni i wypoczęci.

Cilean kiwnęła głową i zaprowadziła przyjaciółkę do sąsiedniego domu, gdzie przygotowane było dla niej łóżko.

Jura obudziła się rano, gdy Rowan nią potrząsnął.

— Zaraz wyjeżdżam po Britę i Vatellów. Jako moja żona musisz być tam, żeby obserwować ich zaślubiny.

— I początek ich nieszczęścia — mamrotała Jura, przytrzymując Filipa, który zaczynał się budzić.

Rowan zostawił ją samą, by się ubrała. Lora przyszła po Filipa, ale nie odezwała się do Jury.

Wychodząc z kamiennego domku, Jura odczuła w powietrzu dziwne napięcie. Nie było nikogo w zasięgu wzroku, a wioska sprawiała wrażenie opuszczonej, jakby Bóg postanowił zabrać wszystkich ze sobą do nieba. Wzięła ze stołu kawałek chleba i jadła go po drodze, idąc nad rzekę. Jej oczom ukazał się niesamowity widok. Irialowie, czysto wyszorowani i w schludnym odzieniu, ustawili się wzdłuż brzegu rzeki. Nikt się nie odzywał, dzieci nie płakały, nie zaszczekał żaden pies; wszyscy obserwowali zbliżających się Vatellów.

Vatellowie nadjeżdżali konno, czasami po dwoje na jednym koniu, lub na wozach czy małych dwukołowych wózkach. Jura widziała, jak prawie tydzień płakali na myśl o okropnej perspektywie poślubienia Irialów, ale teraz na ich twarzach nie było śladu łez.

Byli również wymyć, świeżo wyprane ubrania mieli jeszcze wilgotne, a włosy zaczesane do tyłu po rannej kąpeli. Siedzieli wyprostowani, na koniach i wozach, wpatrując się w ludzi stojących po drugiej stronie rzeki.

Jura podeszła bliżej i stanęła tuż za innymi Irialami.

— Spójrz na tego w trzecim wozie — wyszeptała kobieta obok Jury. — Jakbym miała wybierać, to bym wybrała jego.

— Nie — odpowiedziała młodsza. — Ja chcę tego na czarnym koniu. Widzisz jego łydki.

On to musi być mocny.

Uśmiechając się, Jura spacerowała wzdłuż długiego rzędu ludzi. Rozpoczęły się rozmowy, a wszystkie dotyczyły perspektywy spraw łózkowych.

Wszystko wskazywało na to, że dzień będzie cieplejszy niż zwykle. Na szyi i górnej wardze Jury zaczęły się pojawiać małe kropelki potu. Nie wiadomo dlaczego, wyraźnie przypomniła sobie dzień, w którym po raz pierwszy spotkała Rowana, gdy miała na sobie tylko tunikę, a on przepaskę na biodrach. Siedziała mu na piersiach, a jego ręce posuwały się najpierw w górę nóg, a potem aż do jej piersi. A jego usta...

— Jura!

Ocknęła się z zauroczenia i spojrzała na Cilean.

— Jesteś bardzo daleko — powiedziała miękko. — A kogo ty wybierzesz?

Jura popatrzyła na ludzi przepływających się przez rzekę. Rowan jechał obok Brity. Kilka tygodni temu nienawidziła tych blond włosów i jasnej skóry, ale teraz wydawał jej się jak samotna gwiazda na ciemnym niebie. Miał nie tylko inną karnację, ale był mocniej

zbudowany niż Lanko- nowie. Kiedyś myślała, że jest otyły i niezdarny, ale teraz wiedziała, że jego ciało było uformowane przez wiele lat ćwiczeń i nie było na nim ani grama tłuszczu. Wiedziała też, jakie to uczucie, dotykać jego skóry.

Drgnęła, słysząc śmiech Cilean.

— Może są takie chwile, kiedy wydaje ci się wstrętny, ale na pewno nie w łóżku —

powiedziała domyślnie.

Jura się odwróciła.

— Niedołęga — odpowiedziała czując, że oblewa ją pot. — Czy przygotowano dla tych ludzi jedzenie? Mają za sobą długą podróż, więc są głodni i zmęczeni.

— Tak. — Cilean zaśmiała się. — Są tak samo głodni jak nasi. Rowan mówi, że mają ze sobą spędzić cały dzień, a przed zachodem będziemy sobie wybierać partnerów.

— Będziemy? — spytała Jura — Czy ty też planujesz ślub dziś wieczorem?

— Jeżeli znajdę kogoś, kto mi się spodoba. Jest kilku interesujących strażników, ale chcę jechać z Rowanem do Yaine, a nie uśmiecha mi się pozostawienie świeżo poślubionego męża. Chodź, musimy zwołać tych ludzi do pracy. Jeszcze ogniska nie rozpalone.

Jura była rada, że może się czymś zająć. Nie chciała, by Rowan widział, że go obserwuje, więc gdy przejeżdżał koło niej, kierowała właśnie ludzi znad rzeki do domów.

Był to dziwny dzień. Nigdy przedtem Vatellowie i Irialowie nie przebywali ze sobą bez waśni. Odbywały się, owszem, narady wodzów, a nawet kiedyś, kilka pokoleń wstecz, Irialowie, Vatellowie i Fearenowie zjednoczyli się przeciwko Hunom. Ale pod koniec bitwy syn króla Fearenów zabił brata króla Vatellów i zwycięstwo przerodziło się w krwawą walkę, po której plemiona Lankonii nienawidziły się ze zdwojoną siłą.

Teraz znaleźli się razem w wiosce Irialów. Na początku sytuacja była bardzo niezręczna.

Vatellowie stali zbici razem, patrząc wokół z niejakim przerażeniem i nie wiedząc, co robić. Kobiety irialskie zaczęły gotować, a mężczyźni stali za nimi, jakby ich strzegli.

— Trzeba z tym skończyć — usłyszała Jura słowa Lory, która stała niedaleko, jak zwykle obok Rowana. — Rowan, musisz to przetłumaczyć, bo mój lankoński nie jest jeszcze zbyt dobry. Musimy ich jakoś połączyć.

Rowan napotkał wzrok Jury. Jego błękitne oczy pociemniały pod ciężkimi powiekami, a ona czuła, że znów robi jej się gorąco.

— Jura będzie ci tłumaczyć — powiedział Rowan.

Lora skrzywiła się.

- Może Xante mógłby.

— Jura będzie tłumaczyć — podkreślił Rowan.

Jura nie miała ochoty być zmuszana do robienia tego, co wymyśliła jej szwagierka, ale wiedziała, że Lora ma rację. Coś trzeba zrobić. Mało prawdopodobne, by taki bezużyteczny mięczak jak Lora poradził sobie z tą trudną sytuacją, ale Jura miała nadzieję, że może sama coś wymyśli.

Po godzinie jednak zmieniła zdanie na temat Lory. Lora zaczęła ludzi organizować i rozkazywać im, jak najtwardszy kapitan gwardii. Kobietom Vatellów kazała pomóc Irialkom w gotowaniu, a mężczyzn obu plemion wysłała po drewno na ogniska. A gdy zobaczyła przystojnego Vatella i młodą ładną Irialkę wpatrzonych w siebie, posłała ich na ryby — bez wędek i haczyków.

— Ale jak mają złapać tę rybę? — spytała Jura.

Lora popatrzyła na bratową, mrugając. Jura zaczęła się śmiać i nachyliła się do Lory.

- Tej uczennicy z czerwonym paskiem na tunice, co tak wytrwale walczyła o Rowana, podoba się chyba strażnik Vatellów, ten obok Brity.

— A, ten z szerokimi barami i mocnymi nogami?

— Mam pomysł — powiedziała Jura. — O trzy godziny drogi stąd w górę rosną bardzo słodkie jagody. Chyba trzeba je zebrać.

Uśmiechnęła się zadowolona, gdy zobaczyła tę małą kocicę odchodzącą ze strażnikiem Vatellów.

A potem Lora i Jura mogły razem odpocząć. Życie Jury było zupełnie inne niż jej szwagierki; spędzała czas z mężczyznami, miała męskie zajęcia. Umiała naostrzyć lancę tak, by była niczym brzytwa, ale nie miała pojęcia o gotowaniu i gospodarstwie. Lora natomiast знаła łagodniejszą stronę życia, a gdy kuzynowie ją straszili, zwracała się o pomoc do Rowana. Jura natomiast sama zdarłaby skórę z każdego, kto wyrządziłby jej krzywdę.

Lorę przerażał u bratowej brak kobiecych umiejętności, a Jura pogardzała nieporadnością tamtej. Ale tego dnia zaczęły dostrzegać również swoje zalety. I przyciągnęła je wspólna cecha wszystkich kobiet: potrzeba porozmawiania ze sobą.

Kiedy tak razem pracowały, Jurze zaczęło się to podobać. Stary Thal naigrawałby się z niej, gdyby wspomniała cokolwiek o miłości i romansach, ale Lora wyraźnie zaczynała rozkwitać w tej romantycznej atmosferze kojarzenia par.

— Patrz na tych dwoje — mówiła Lora doskonale do siebie pasują, prawda?

— Ona jest tkaczką — wyjaśniła Jura. Może ich pošlemy, żeby obejrzelі sobie warsztat?

— Świetnie. Jesteś w tym bardzo dobra, Jura. Nigdy nie myślałam, że się nadajesz na swatkę. Dzisiaj będzie czyste niebo i olbrzymi księżyc. Wszyscy nowożeńcy będą się trzymać za ręce i spacerować wzdłuż rzeki. Przypomina mi to mój własny ślub...

Jura patrzyła w przestrzeń i myślała, jak miło byłoby, żeby się do niej zalecał jakiś mężczyzna. Daire dał jej dwadzieścia nowych strzał, gdy ją prosił o rękę. Pomyślała, że teraz jednak wolałaby dostać kwiaty.

— Rowan będzie nam dziś wieczorem grał na lutni i śpiewał — powiedziała Lora. — Zna takie piękne piosenki.

— Grał? Śpiewał? — pytała Jura. — A tak, grał Bricie.

Lora spojrzała przenikliwie na bratową.

— Nie grał dla ciebie na lutni? Nie śpiewał miłosnych pieśni przy blasku księżyca?

— Raz mi powiedział, że jestem ładniejsza od służącej, którą spotkaliśmy.

Lora przez chwilę milczała, przyglądając się Jurze.

— Może cię źle oceniałam. Dlaczego nie chciałaś wyjść za mojego brata?

— To Cilean miała być królową. Będzie lepszą królową niż ja.

Lora położyła rękę na ramieniu Jury.

— Nie jestem tego taka pewna.

Nie usłyszały nadejścia Rowana.

— Widzę, dziewczęta, że się obie dobrze bawicie

— powiedział tym nieco protekcyjnym tonem, jaki zwykle przybierają mężczyźni, gdy 109 chcą się zabawić kosztem kobiet.

Lora natychmiast odwróciła się do brata.

— Twoja żona ryzykowała życiem, żeby cię wygrać, a ty jej nawet nie zagrałeś na lutni —

wybuchnęła. — Ale grałeś dla Brity. Spójrz tylko na tę kokietkę. Siedzi tu otoczona najprzystojniejszymi mężczyznami, a ty się do niej zalecasz, jakbyś się chciał z nią zenić.

Powinieneś błagać Jurę o przebaczenie. Chodź, Jura, mamy robotę.

Jura dała się Lorze pociągnąć i było jej dobrze, ach, jak dobrze. Siostra Rowana też urnie się posługiwać bronią, tyle że broń Angielek nie jest ze stali. Spojrzała na Lorę z szacunkiem.

W środku dnia na długich stołach, rozstawionych na głównym placu wsi, podano ucztę.

Panowała atmosfera podniecenia, radości i oczekiwania. Dzieci, wyczuwając, że coś się będzie działo, krzyczały, śmiały się, goniły i nikt ich nie pilnował. Uważano tylko, żeby nie wpadły do kotłów z zupą. Dorośli Irialowie patrzyli z rozrzewnieniem, jak młodzież zerknęła na siebie i chichotała niemądrze, gdy komuś zdarzyło się na kogoś wpaść.

A było dziś tego dotykania sporo. Dziewczyny nachylały się nad chłopakami, żeby niby przypadkiem musnąć ich ramionami. Chłopcy sięgali po coś, a ich łokcie „przypadkowo” stykały się z piersiami. Każdy coś upuszczał, więc było ciągle schyłanie się razem, albo jedno się schylało i podnosiło powoli, żeby się przyjrzeć partnerowi. Były żarty, śmiechy, delikatne klapsy, a gdy skończyły się

przygotowania do uczy, wszystkim było gorąco -

nie tylko z upału.

— Jesteś wolna? — spytał Jurę wysoki, zdrowy, niezwykle przystojny strażnik Vatellów.

— Jeśli nasza królowa poślubi waszego króla, nie będziesz miała męża. — Nachylił się nad nią tak, że czuła jego oddech na szyi, i wyszeptał: — Zobaczysz, że przy mnie zapomnisz o tym Angliku.

Jura uśmiechnęła się do niego, a jej usta znalazły się koło jego ust. Ale zanim zdołała odpowiedzieć, Rowan złapał ją za ramię i odciągnął.

— Co ty tu robisz? Myślałem, że jesteś z Lorą.

— A ty byłeś z Britą. Czy zaplanowałaś już swoją ślubną ceremonię?

Trzymał ją za ramię i ciągnął w stronę domu ciotki.

— Musimy porozmawiać. — Kiedy zostali w pokoju sami, Rowan zwrócił się do niej. —

Powiedziałem Bricie, że nie mogę cię odprawić aż do obrzędów zaślubin dziś wieczorem.

Boże drogi, jak ja nie znoszę kłamać. Muszę to odpokutować. Myślę, że znalazłem tymczasowe rozwiązanie naszych problemów: twój brat.

— Geralt? A co on ma do tego?

— Kiedy ty świętowałaś i łączyłaś jedną spragnioną istotę żeńską z inną równie spragnioną istotą męską, ja zajmowałem się obserwowaniem. Stwierdziłem, że twój brat jest pod wrażeniem Brity. Nie wiem, czy go bardziej interesuje jej uroda czy potęga. O ile się orientuję, chciałby się z nią połączyć, żeby mnie zgładzić. Nie, nie protestuj! To tylko przypuszczenie. Chcę, żebyś mi powiedziała, czy on może zainteresować kobietę z temperamentem Brity?

Chwilę trwało, nim Jura zrozumiała, o co Rowan pyta.

— To znaczy, czy mój brat jest mężczyzną? — powiedziała przez zaciśnięte zęby. — Czy może dać przyjemność kobiecie? Bardziej niż ty! — Prawie krzyknęła. — Miał wiele 110

kobiet i żadna się nie skarżyła.

Rowan była zaskoczony.

— Jura, co... — zaczął, ale przerwał i patrzył na nią. Po chwili odwrócił się. — Chociaż raz nie walczy. Powiedziałem Bricie, że nie spędzę dziś z nią nocy, ale ta kobieta...

nalega. Pomyślałem, że może dobrze zrobię dając jej w zastępstwie jakiegoś jurnego młodzieńca.

— Twoje rządy sięgają zbyt daleko, Angliku — ostrzegła Jura.

— Może mogę rządzić krajem, ale chyba nie moją żoną. Dziś wieczór czuje się w powietrzu napięcie. Wiele par będzie obchodzić noc poślubną i boję się, że Brita może sprawić kłopot, jeśli nie będzie zajęta. — Przerwał. — Ale to już moja sprawa. Idę poszukać twojego brata.

Gdy wyszedł, Jura ciężko usiadła na stoiku w ciemnym kącie. To, co się tak dobrze zaczęło między nimi tym pierwszym spotkaniem nad wodą, tak się teraz okropnie skomplikowało. Nie spojrzała nawet, gdy drzwi się otworzyły.

— Jura — powiedziała Lora, ale Jura nie podniosła głowy.

Lora patrzyła na dumną dziewczynę, skuloną w rogu i ogarnęło ją poczucie winy. Nie powitała jej jak żonę Rowana, nie zadała sobie trudu, żeby zrozumieć jej lankoński sposób życia. Gdy Rowan i Jura wyjechali, spędziła sporo czasu z Cilean i dowiedziała się od niej, co naprawdę zdarzyło się na Honorium. Bratowa bardzo się starała, żeby wygrała jej przyjaciółka, ale Cilean zemdląła i Jura wygrała walkowerem.

Lora odszukała Daire i wypytała go o Geralta i Jurę. Na koniec zdała sobie sprawę, że Jura ma prawo uważać, iż to nie Rowan powinien być królem. Przecież nie wiedziała nic o tym, że Rowan prawie przez całe swoje życie przygotowywał się do tej roli.

Lora dowiedziała się od Cilean, dokąd naprawdę pojechali Rowan z Jurą. Bardzo się niepokoiła przez cały czas, gdy ich nie było, i zła była na Jurę, że przeszkadza jej bratu.

Ale wrócili zdrowi i cali, a Rowan powiedział nawet, że Jura mu pomogła. Później wyjaśnił Lorze, jak osłaniała go z tyłu.

Jej zdanie o szwagierce zaczynało się zmieniać. No i oczywiście dochodziło do tego uwielbienie Filipa. Mały chodził za Jurą wszędzie, a ona nigdy nie traciła cierpliwości odpowiadając na jego tysięczne pytania. I kiedy Rowan zmusił Lorę, żeby spędziła cały dzień z bratową okazało się, że ją polubiła. Jura nie przejawiała zazdrości, jak to robiły kobiety w Anglii, udawała, że nie widzi, gdy Rowan nadskakiwał Bricie, ignorowała sposób, w jaki uśmiechał się do niej, a nawet sposób, w jaki patrzył na ładne Vatelki i Irialiki.

Gdy razem z Jurą swatały pary i wymyślały im słodkie sam na sam, ona myślała, jak by tu połączyć Rowana z Jurą. Oczywiście, byli już małżeństwem, ale nic nie wskazywało na ich bliskość i zażyłość. Wyjechali jak obcy i wrócili tacy sami.

Gdy dzień się kończył, a liczne pary przygotowywały się do ślubów, Lora zauważyła, jak Rowan ze złością wyciągnął Jurę z tłumu. Nie był to gest kochanka, ale rozzłoszczonego ojca w stosunku do krnąbrnego, opornego dziecka.

Teraz zdolności Lory-swatki miały się sprawdzić. Odnalazła Xante i kazała mu zorganizować rozłożenie namiotu Rowana pięć mil w dół rzeki, z dala od wszystkich, w 111

cichym, ustronnym miejscu. Później zaczęła, aż brat wybiegi z kamiennego domku, i poszła poszukać Jury.

Serce jej się krajało na widok tej dumnej kobiety, która była teraz tak samotna i opuszczona.

Lora nie traciła czasu.

— Chodź ze mną — rozkazała.

— Co takiego? — zamrugła Jura.

- Chodź ze mną.

— Czy komuś coś się stało? Ktoś mnie potrzebuje?

- Tak twój mąż. Lankonia potrzebuje królowej, ty potrzebujesz własnych dzieci, zanim mi zupełnie skradniesz moje, i potrzebujesz tego, co ci mogę zaoferować.

— Nie rozumiem.

— Zrozumiesz. A teraz chodź. Mamy dużo roboty.

Jura pozwoliła się zaprowadzić do domu, w którym zatrzymała się Lora. Była to zwykła wiejska chata zbudowana z kamienia; kufry i skrzynie Lory sięgały dachu.

Zawołała młodego Montgomery'ego, żeby przestał flirtować i przyszedł jej pomóc poprzesuwać ciężkie kufry.

— Ubiorę cię po angielsku — powiedziała Lora.

Jura cofnęła się do drzwi.

— Nie założę żadnej z tych twoich dopasowanych sukien — powiedziała. — Gdyby nas zaatakowano, nie mogłabym walczyć.

— Jedyńm człowiekiem, który cię może zaatakować tej nocy, jest twój mąż —

stwierdziła Lora i odwróciła się, gdy usłyszała, że przyszedł Montgomery. — Czy nie zleciłam ci dosyć roboty, że podsłuchujesz damskie rozmowy? — Podeszła do Jury. —

Daire prosił cię, żebyś za niego wyszła, prawda? Dlaczego ci się oświadczył?

Jura uśmiechnęła się na to wspomnienie.

— Pobiłam go w zawodach łuczniczych.

Lora i Montgomery wpatrywali się w nią ze zdumieniem. Lora pierwsza oprzytomniała.

— I tu jest zasadnicza różnica między angielskimi a lankońskimi zalotami — powiedziała delikatnie.

— Nie przypuszczam, żeby jakikolwiek Anglik poprosił o rękę kobietę, która z nim wygrała zawody.

— Ależ to konieczne, żeby kobieta była silna.

— Czasem jest też konieczne, żeby była delikatna — wyjaśniła łagodnie. — A dzisiejszej nocy będziesz delikatna. Montgomery! — rzuciła. — Otworzyłeś już ten kufer?

Chłopak, wyraźnie zafascynowany tą rozmową, otworzył dębowy, opasany żelazem kufer. Lora czegoś w nim szukała, w końcu wyjęła wspaniałą suknię z ciemnoszafirowego aksamitu.

— To jest moja najdłuższa suknia i przypuszczam, że będzie świetnie na ciebie pasować.

Jura gwałtownie odsunęła się od szaty, jakby to była trucizna, ale w tym momencie na materiał padł promień zachodzącego słońca. Przemogła się i podeszła bliżej. Nigdy 112

jeszcze nie widziała czegoś równie pięknego! Nagle odezwała się jej kobieca natura i zapragnęła poczuć tę gładkość na swojej skórze.

— Nie mogę jej włożyć — zaczęła, ale zawahała się i spojrzała na Lorę. — Czy twój brat woli to, niż żebym była dobrym strzelcem?

— Jura — powiedziała Lora z zapalem — gdy skończymy, mój brat padnie przed tobą na kolana i będzie cię błagał o przebaczenie za każde niemile słowo, jakie padło z jego ust.

Jura porwała suknię z rąk bratowej.

- Zaczynamy.

Lora wygnała Montgomery'ego z izby i zaczęła ubierać szwagierkę.

Jura była przyzwyczajona do luźnej tuniki i spodni, w które ubierała się jako strażniczka.

Nosiła, co prawda, suknie na uroczyste okazje, ale nigdy nie miała na sobie czegoś takiego jak ta angielska szata. Najpierw włożyła bardzo obcisłą tunikę, sznurowaną po obu bokach, z materiału, który Lora nazwała włoskim brokatem. Tunikę przykrywała obfita szata z niebieskiego atłasu; rozcięcia na bokach ukazywały piękną linię talii i bioder.

Lora rozplotła ciemne włosy Jury, które opadły do pasa w falach, pozostałych po warkoczach. Nad czołem dziewczyny przypięła prosty diadem z czystego złota, a na nogi zamiast wysokich butów, jakie zawsze nosiła, dała jej delikatne skórzane pantofelki.

Odeszła parę kroków i obejrzała bratową krytycznym wzrokiem.

- Taak. - zamruczała - tak.

— Czy... czy wyglądam ładnie? — spytała Jura. — Tak ładnie jak Brita?

Lora zaśmiała się. Jura nie miała pojęcia o swojej urodzie ani o władzy, jaką dawała jej ta uroda. W pojęciu Jury, mieć władzę oznaczało dobrze strzelać, dobrze jeździć konno i stać przy mężczyźnie w bitwie. Własna uroda była dla niej bronią zupełnie nie znaną.

— Brita w porównaniu z tobą wygląda jak naczynie nocne — stwierdziła Lora, a Jura się roześmiała. — Teraz chcę, żebyś wyszła i prosto stąd poszła do swojego męża. Nie śpiesz się, niech cię wszyscy zobaczą, a kiedy dojdiesz do Rowana, powiedz mu, że będziesz na niego czekała w jego namiocie po uroczystościach. Nie mów mu, gdzie to jest, niech sam znajdzie, i nie mów nic więcej poza tym, że go spotkasz w namiocie. Jeśli będzie chciał z tobą rozmawiać o tym, co jest dobre dla Lankonii albo co zrobić z królową Vatellów, każ mu po prostu zabrać lutnię i odejść. Rozumiesz, Jura? Nie pozwól, żeby traktował cię jak mężczyznę.

— Jak mężczyznę? — wyszeptała Jura. — Chyba nie pojmuję angielskiego rozumowania.

— A on nie rozumie lankońskich strażniczek. Nie wiem, jak spotkaliście się po raz pierwszy, ale założę się, że nie wtedy, gdy pokonałaś mężczyznę w jakichś grach wojennych.

Jura uśmiechnęła się na to wspomnienie.

— Nie, nie wtedy.

— A teraz idź i niech cię mój brat zobaczy. Pamiętaj, że jesteś piękna. Albo jeszcze lepiej, niech ci oczy mężczyzn powiedzą, że jesteś piękna. Idź — powtórzyła Lora wypychając Jurę. — Śluby rozpoczną się za chwilę i Rowan musi im patronować. Xante 113

zaprowadzi cię do namiotu Rowana, a mój brat przyjdzie do ciebie, gdy tylko będzie mógł.

— A potem co? — spytała Jura. Chciała jak najbardziej odwlec moment wyjścia z domu.

Czuła się bardzo dziwnie w tych obcisłych ubraniach, płaczących się wokół nóg, i bała się, że się potknie i przewróci. A bez broni czuła się jak naga. Na biodrze nie kołysał jej się nóż, na plecach nie wisiał kołczan ze strzałami. Nie miała miecza, tarczy ani lancy.

— Będziecie mieli przygotowaną kolację i ty usiądziesz na krześle, a Rowan u twoich stóp będzie grał na lutni i śpiewał. Jura, nie bądź taka przestraszona. Nie idziesz na wojnę.

Jura uśmiechnęła się słabo.

— Wolalabym walczyć z czterema Zernami niż robić to, co mi każesz.

— Idź! — odpowiedziała Lora, popychając ją do przodu.

Jura przełknęła ślinę i wyszła z kamiennego domku. Wiedziała, że Rowan będzie w pobliżu Brity, a królowa rozsiadła się na rzeźbionym krześle po wschodniej stronie placu, skąd mogła wszystko widzieć i być przez wszystkich widziana. Wydawało się to teraz bardzo daleko. Jura patrzyła prosto przed siebie i szła w tym kierunku.

Ludzie zatrzymywali się, by na nią popatrzeć.

Z początku myślała, że wygląda śmiesznie, ale w miarę jak napotykała ich wzrok, zaczęła nabierać pewności siebie. Kobiety, nawet najpiękniejsze, te, które już miały swoich wybranków, marszczyły brwi na jej widok, natomiast mężczyźni... Mężczyźni się beczelnie gapili.

— To jest Jura — słyszała szepty, jakby jej nigdy przedtem nie widzieli.

Ściągnęła ramiona nieco w tył, a na jej twarzy pojawił się nikły uśmiech. To nawet miłe, że tak na nią patrzą, pomyślała idąc powoli tam, gdzie na pewno był Rowan. Był w pobliżu Brity, ale przynajmniej nie nadskakiwał jej tak jak zwykle. Zamiast niego siedział

przy Bricie Geralt i pożerał ją wprost swymi czarnymi oczyma. Spojrzał na siostrę, ale nie zauważył żadnej różnicy w jej wyglądzie i natychmiast zwrócił wzrok ku Bricie. Ona jednak obróciła się i otaksowała ją, jakby chciała ocenić siłę przeciwnika. Śledziła ją, gdy podchodziła do Rowana.

Rowan, pochłonięty rozmową z Daire, nie zwrócił uwagi na zamieszanie, jakie wywołało nadejście Jury.

Daire podniósł wzrok, zobaczył ją i spojrzał na Rowana. Ale zaraz twarz mu się zmieniła, odwrócił się powoli i wpatrywał w nią. Nie tak patrzył na nią tego dnia, gdy go pokonała w zawodach łuczniczych. Wtedy był z niej dumny, ale to spojrzenie było zupełnie inne i Jurze zrobiło się bardzo, bardzo przyjemnie.

Zniecierpliwiony, że Daire się rozprasza, Rowan poszedł oczyma za jego wzrokiem.

Gdy Jura zobaczyła twarz Rowana, odzyskała natychmiast pewność siebie. Oczy zrobiły mu się okrągłe i otworzył usta; wyglądał jak sparaliżowany.

Jura sama była zdziwiona, gdy zauważyła, że nie kroczy zamaszyście, jak zwykle, lecz idzie wolniej, a biodra jej się kołyszą. Nagle poczuła w sobie siłę większą niż kiedykolwiek w życiu, znacznie większą, niż gdyby miała lancę i topór wojenny. Rowan 114

wpatrywał się w nią z zachwytem.

— Spotkamy się w twoim namiocie po uroczystościach — powiedziała niskim, ochryłym głosem.

Pokiwał głową, a ona się uśmiechnęła i ruszyła z powrotem.

— Jura — zawołał — gdzie jest ten namiot?

Popatrzyła przez ramię.

— Poszukaj go. I przynieś lutnię, może będę chciała, żebyś mi pograł. — Serce jej waliło, ale się uśmiechnęła. Słyszała za sobą, jak Brita domaga się, aby zalecano się do niej jak przedtem, ale Jura czuła, że wygrała. Teraz musi tylko grać dalej tę rolę.

Wnętrze namiotu Rowana urządzone z przepychem. Ściany pokryte były brokatem, a na ziemię rzucono dywany z odległej Ziemi Świętej. Większą powierzchnię zajmowały angielskie meble: dwa krzesła, mały stolik, lichterze i łóżko. Jura aż się zarumieniła na widok olbrzymiego materaca z pierza pokrytego wspaniałą, haftowaną narzutą, pod przeciwległą ścianą. Usiadła w namiocie i czekała na przybycie męża. Służący przynieśli jedzenie, położyli na stole i spojrzeli na Jurę znacząco.

— Jak idą uroczystości? — spytała.

— Krzaki i łoża pełne są kochanków — odpowiedział, uśmiechając się, służący. — A królewicz Gerait chce się dostać do łoża tej królowej Vatellów. Zostawili ją samą.

Jura nie bardzo była zadowolona, że jej w gorącej wodzie kąpany brat dostaje się pod wpływ tej zdradzieckiej Brity. Żaden mężczyzna nie jest w stanie sobie z nią poradzić.

Chociaż właśnie Rowan zdołał nad nią zapanować. Powiedziała, że nie pozwoli swoim ludziom poślubić Irialów, dopóki Rowannie ożeni się z nią, a jednak, proszę — jej ludzie już zawarli małżeństwa, a ona nie wyszła za irialskiego króla.

Jura, zatopiona w rozmyślaniach, nie usłyszała, jak Rowan zbliżał się do namiotu.

Musiał zostawić konia gdzieś dalej.

— Czy ten uśmiech jest dla mnie? — spytał delikatnie.

Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się jeszcze bardziej promiennie.

— Zrobiłeś tak, jak powiedziałeś. Irialowie i Vatellowie się pobrali, a Brita ma tylko królewicza w łóżku. Może jest szansa dla ciebie, jako króla.

Rowan zaśmiał się.

— Dużo musiałem zaryzykować, żeby zasłużyć na ten komplement. — Podszedł do 115

małego stolika, gdzie czekało jedzenie. — Czy mogę ci nalać szklanek tego wina? To chyba to, które przywozłem z francuskich stron.

Wzięła od niego wysoki złoty kubek wysadzony rubinami. Starła się nie przypatrywać mu za bardzo i zachowywać tak, jakby się mogła zachować Angielka.

— Nic się nie wydarzyło na uroczystościach? — spytała.

— Nie — zaśmiał się. — Chociaż sędzę, że niektóre małżeństwa zostały skonsumowane przed przysięgą, dzięki tobie i Lorze. — Usiadł na dywanie i oparł się o brzeg łóżka. W

namiocie nie było zbyt wiele miejsca i z konieczności wszystko było w zasięgu ręki.

Jura westchnęła głęboko. Nie wiedziała, jak się z tym człowiekiem zaprzyjaźnić. Od chwili, gdy się poznali, zawsze się tylko kłócili.

— Kiedy strażniczki są zmęczone po treningach, masują sobie wzajemnie barki. Może ci pomasować? — rzuciła niepewnie w obawie, że jej odmówi.

Rowan uśmiechnął się ciepło i spojrzał z wdzięcznością. Odchylił się i wyciągnął do niej rękę, gdy podeszła.

Uklękła przy nim na chwilę, trzymając jego rękę i spojrzała w niebieskie oczy Rowana.

Po raz pierwszy od dawna poczuła, że coś ją do niego ciągnie. W tej chwili. Lankonia, Daire, Cilean, prawa jej brata do tronu — wszystko to wydało się odległym snem. Gdy się poruszała, aksamit falował na jej ciele. Światło świec błyszczało na złotych włosach Rowana.

— Musisz zdjąć tunikę i położyć się na brzuchu

— powiedziała starając się ukryć drżenie głosu.

Jego oczy płonęły. Przymknął powieki patrząc najpierw na jej oczy, a potem usta.

Odstawił wino, rozpiął pas i ściągnął tunikę przez głowę. Nie miał nic pod spodem i światło świec rzucało cienie i uwypuklało jego wspaniałe mięśnie. Jedno ramię przecinała blizna, której dotknęła delikatnie koniuszkiem palców. Rowan uśmiechnął się.

— Nie uważałem dostatecznie na zajęciach Feilana i postanowił mi dać nauczkę. —

Przytrzymał jej palce i podniósł do ust. — Jesteś piękna, Jura — powiedział, całując palce, a później włożył jej kciuk w swoje ciepłe, wilgotne usta i dotknął go językiem.

Pokrywał drobnymi pocałunkami wnętrze nadgarstka, potem dalej przedramię, odsuwając wolniutko rękaw. — Wiedziałem, że jesteś piękna od pierwszego dnia, gdy cię zobaczyłem, ale teraz...

— Tak ładna jak twoje Angielki? — wyszeptała patrząc na niego. — Tak ładna, jak kobieta, którą powinieneś być poślubić?

Zaśmiał się głęboko.

— Żadna Angielka nie może się z tobą równać. — Odłożył jej rękę na kolana. — Jeżeli masz mi masować ramiona, może sama też coś z siebie zdejmiesz?

Jura poczuła, że krew napływa jej do twarzy. Rozbierała się przy nim nie raz, ale teraz, przy tych świecach, wyglądało to zupełnie inaczej. A poza tym wiedziała, że jeżeli teraz się rozbierze, doprowadzi to znowu do takiego bolesnego zdarzenia jak ostatnim razem.

Ale jakoś się tego nie bała. Odczuwała tylko radosne podniecenie, jak przed walką.

Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić, zsunęła przez głowę zewnętrzną warstwę z aksamitu i została tylko w obcisłym jedwabnym staniku. Lata ćwiczeń sprawiły, że miała 116

piękne, jak wyrzeźbione, biodra, wąską talię i dumnie sterczące piersi.

Rowan patrząc na nią westchnął tak szczerze, że Jura się uśmiechnęła. To, że Anglik tak bardzo cenił piękno ciała, wydało jej się trochę niepoważne, ale czuła się wspaniale, gdy tak na nią patrzył. Jak gdyby jej umiejętności w walce w ogóle nie miały znaczenia.

— Jura — wyszeptał i wyciągnął do niej ramiona. Było to najbardziej naturalną rzeczą na świecie, że do niego podeszła. Odrzucić to, to jakby odmówić wody umierającemu z pragnienia.

Pocałował jej usta delikatnie, nie mocno ani gwałtownie, ale tak, jakby mieli nieskończenie dużo czasu. Bawił się jej ustami, dotykał ich czubkiem języka. Ciało Jury stało się tak wiotkie, że mógłby ją związać w węzły. Opierała się całym ciężarem na jego ramionach. Oczy miała zamknięte.

Powoli otworzyła oczy i spojrzała na niego. Powieki miał opuszczone, a usta miękkie od pocałunku. Nigdy nie widziała, żeby mężczyzna tak wyglądał, a już na pewno nie ten Anglik, wciąż skrzywiony z niezadowolenia. Teraz w jego oczach było pożądanie, ale i czułość, i zadowolenie, jakby nie chciał być nigdzie indziej na ziemi, tylko właśnie tutaj, z nią. Serce Jury zaczęło bić mocniej. Anglik powiedział, że ją kocha. Czy to prawda? Czy ten wyraz jego twarzy oznacza miłość? Gładzi! jej twarz koniuszkami palców, później całą ręką, dłonią po policzku, wplątując palce w jej włosy. Pocałował ją w kąciki ust, a potem dotknął ustami powieki. Jura leżała w jego ramionach spokojnie, przyjmując pieszczoty ale serce biło jej szybciej z każdą sekundą. Kto by pomyślał, że ten ogromny chłop, który przeklinał, walczył, wpadał we wściekłość, potrafi dotykać kobiety tak delikatnie?

Znów pocałował ją w usta; tym razem oddała pocałunek. Objęła go ramionami za szyję i przycisnęła opięte jedwabiem piersi do jego ciepłego, nagiego ciała.

— Jura, moje kochanie — wyszeptał jej w szyję gorącymi wargami.

Walące serce podniosło jej się w piersiach do gardła, aż myślała, że się udusi. Jego palce dotykały tasiemek po bokach sukni, jak strun, aż z wprawą skrzypka rozluźnił je i rozwiązał.

Westchnęła, gdy duże, ciepłe, spracowane ręce wślizgnęły się pod jedwab i objęły nagą talię. Ścisnął ją jak bawiący się chłopak, a Jura, ku własnemu zdumieniu, zaczęła się śmiać z zachwytu jak jedna głupiutka dziewczyna, która zawsze chciała być strażniczką.

ale wciąż ją odrzucano. Ale Rowan wcale się nie zniechęcał tymi chichotami, jakby niewątpliwie zareagował na to wojownik lankoński. Wręcz przeciwnie, zaśmiał się, błękitne oczy rozbłyły rozbawione.

— Jura ma łaskotki? — powiedział. — Ten wspaniały rycerz Jura ma łaskotki?

Chciała się odsunąć, ale nie mogła się uwolnić od jego rąk, które ją tak mocno trzymały w pasie. Przy każdym jego ruchu, mimo najlepszych chęci, nie mogła powstrzymać śmiechu. Odpychała go, ale

z równym skutkiem mogłaby odepchnąć dąb. Jego palce poruszały się pod suknią i Jura wciąż się śmiała. Bezradnie opadła na dywan.

Gdy usłyszała, jak drze się suknią, krzyknęła protestując, ale nie brzmiało to bardzo poważnie, i ręce Rowana dalej ją rozśmieszały.

Nagle przestał ją łaskotać i popatrzył na ukochaną. Jakimś dziwnym sposobem była 117

naga, albo prawie naga, bo suknią była rozdarta od szyi do kolan. Jej piersi nawet kiedy leżała na plecach, sterczały z podniecenia i rozkoszy, gdy Rowan, klęcząc, rozwierał jej uda.

Wyraz jego twarzy zmienił się z żartobliwego na poważny, gdy patrzył na nią; błękitne oczy ściemniały, żyłka na skroni pulsowała, a mięśnie na klatce piersiowej stały się napięte i wyraźne. Nozdrza lekko mu drgały. Potem delikatnie wziął ją w ramiona zdzierając resztę sukni i pończochy i zaniósł na łóżko.

Ciało Jury tak płonęło, jak nigdy dotąd, ale troszkę się bała.

— Twojej siostrze się nie spodoba ta podarta suknią — wyszeptała.

Nie odpowiedział kładąc ją na łóżko. A potem stanął nad nią i patrzył na jej ciało. Jego wzrok wędrował powoli od gołych palców stóp, przez nogi, piersi, aż do twarzy. Zanim skończył te oględziny, serce Jury tłukło się tak mocno, że omal nie wyskoczyło z piersi.

Usiadł przy niej, odwrócony szerokimi, mocnymi plecami i zaczął zdejmować ubranie, wolno, jakby wcale się nie śpieszył, a przeciwnie, czekał na ten moment całe życie i chciał go jak najdłużej przeżywać.

Odwrócił się ku niej i położył, przytulając swe potężne, nagie ciało i mocne, owłosione nogi do jej nóg. Silnymi ramionami przyciągnął ją do siebie, głaskał jej plecy, wsuwał rękę pod pośladki.

— Nie udało mi się za pierwszym razem, ale teraz będzie lepiej — wyszeptał, zanim ją znowu pocałował.

Ten pocałunek był inny. Było w nim więcej tęsknoty i pasji. Jura była tak rozpalona, że czuła się jak w gorączce. Nie chciała, żeby ją zostawił, ale zrobił to, bo przesunął głowę w dół, wzdłuż szyi, poprzez ramiona, ręce, pocałował w zgięciu łokcia, później przytknął

jej dłoń do swoich zębów. Ciałem Jury wstrząsnął dreszcz rozkoszy. Rowan przesunął

głowę na środek jej szyi i polizał wgłębienie. Przytrzymał obie jej ręce wzdłuż boków, unieruchomił ją i zaczął pieścić jej piersi. Jura jęczała i rzucała głową na boki. Czuła na całym ciele pot, gdy starała się jakoś zwalczyć to okropne gorąco, jakie w niej narosło.

Jego głowa wędrowała niżej, wilgotny język dotknął brzucha i dalej, przez napięte mięśnie schodził do bioder. Puścił ręce Jury, a swoje wsunął pod jej pośladki, żeby ją unieść, gdy jego język wślizgnął się w kobiece wnętrze. Jura westchnęła i otworzyła szeroko oczy.

— Rowan — jęknęła.

— Tak, moje kochanie — powiedział i przysunął się znów do jej ust.

Nogi same się rozwarły, żeby go przyjąć i wsunął się w nią z łatwością. Nie czuła bólu, tylko nieziemską rozkosz. Jura wygięła się, głowę odchyliła do tyłu i czuła się jak w ekstazie, doznając zupełnie nowych uczuć. Bardzo powoli zaczął się z niej wysuwać, ale ona wpiła palce w jego ramiona, jakby w obawie, że ją zostawi, i wślizgnął się w nią znów, w dręczący, ale i wspaniały sposób.

Otworzyła oczy; na widok wyrazu jego twarzy poczuła dreszcz. Był to wyraz najwyższej, wszechogarniającej rozkoszy, od którego Jurze serce zaczęło bić szybciej.

Szybko przyswoiła sobie rytm tego nowego zespolenia. Uniosła kolana, by ułatwić mu jego głębokie i powolne ruchy. I jeszcze, i jeszcze. Powoli, łagodnie.

118

Mijały sekundy, a może dni, a Jura zaczęła pragnąć czegoś jeszcze, czegoś więcej. Nie wiedziała, co to było.

— Rowan? — szepnęła pytająco.

Otworzył oczy, popatrzył na nią i serce zaczęło jej znowu łomotać. Twarz mu się zmieniła. Nagle przestał być delikatny, tylko gwałtownie, jak bestia, uchwycił jej nogę i założył ją sobie na plecy. Jura sama objęła go w pasie drugą nogą i uniosła biodra. Jego ruchy były mocne i szybkie, a ona odpowiadała na nie z równą siłą — dzięki treningom nabyła umiejętność współdziałania z partnerem. Czuła, jak oboje poddają się narastającemu pożądaniu i szaleństwu.

Gdy w końcu wybuchła, przed oczami migotały jej świecące gwiazdki, a w uszach huczało. Krzyczała, obejmując z całej siły Rowana, trzymając się go jak ostatniej deski ratunku na morzu. Przywarła do niego czując, jak jego ciałem wstrząsają spazmy.

Przez chwilę leżeli razem, przywierając do siebie z siłą zwierząt. Ciała mieli zlepione potem, ręce i nogi przeplecione.

Rowan pierwszy poruszył głową.

— Nie zrobiłem ci krzywdy? — spytał z zadowolonym uśmiechem. Jura nie podjęła zaczepki. Czuła się zbyt wspaniale, żeby jakiegokolwiek słowa mogły ją obrazić.

— Nie miałam pojęcia — wyszeptała. — Nie wiedziałam, że to może być tak.

Pocałował ją w policzek.

— Szczerze mówiąc, ja też nie. Nic dziwnego, że mężczyźni... — Zawahał się.

— Mężczyźni co? — domagała się wyjaśnienia.

— Dlatego mężczyźni biegają od łóżka do łóżka. Taka przyjemność jest... — Przymknął oczy. — Taka przyjemność jest...

— Po mojej stronie — odpowiedziała chłodno.

Rowan spojrział na nią, uśmiechnął się i przytulił do siebie. Rozplątali ręce i nogi i wtulili się w siebie spoconymi ciałami.

Jura jeszcze nigdy w życiu tak się nie czuła. Widać zawsze jej czegoś brakowało, a teraz została nasycona.

Odwróciła głowę, żeby zobaczyć w świetle świec profil Rowana. Rowana, pomyślała, nie

„Anglika”, tylko Rowana, jej męża, człowieka, który ma imię. Podniosła rękę i dotknęła jego policzka, a on, z zamkniętymi oczami, odprężony, pocałował koniuszki jej palców.

- Opowiedz mi o swoim życiu w Anglii. - Nigdy specjalnie jej nie obchodziły jego historie ani myśli, ale teraz chciała o nim wiedzieć więcej.

Odwrócił się i długo i uważnie jej się przyglądał. Uśmiechnął się w taki sposób, że Jura poczuła wewnątrz jakąś słabość, ale nie miało to nic wspólnego z namiętnością.

— Kolacja ostygła — powiedział. — Czy możemy jeść i rozmawiać?

Założył przepaskę na biodra, a Jura, nie mając pod ręką nic innego, narzuciła jego haftowaną tunikę. Wyglądały spod niej długie, gołe nogi, a gdy zobaczyła, jak Rowan na nie patrzy, starała się je pokazywać przy każdej okazji. Tunika opadała jej z jednego ramienia, ale jej nie poprawiała.

Jedzenie było rzeczywiście zimne, ale nigdy jej nic tak nie smakowało. Ułożyli naczynia na dywanach. Obficie dolewane wino i spojrzenia Rowana sprawiły, że poczuła zawroty

119
głowy. Jego głos — dlaczego nigdy przedtem nie zdała sobie z tego sprawy — jeszcze bardziej ją podniecał.

Opowiadał jej, jak życie jego upływało zawsze pod znakiem odpowiedzialności za przyszłe obowiązki, jak rzadko udawało mu się zadowolić starego Feilana czy ojca.

— Ty się martwiłeś, że Thal jest z ciebie niezadowolony? — Jura oniemiała. — Przecież on opowiadał o tobie, jakbyś był bogiem. Syn, którego mu dała moja matka, był dla niego nikim. Wyśmiewał Geralta, gdy go porównywał z tobą.

— Ale wysyłał Feilanowi instrukcje, że mam pracować jeszcze więcej. Coraz więcej. Gdy miałem szesnaście lat i szedłem z Feilanem na polowanie, nagle zaatakowało mnie czterech Lankonów. Walczyliśmy godzinami, a Feilan stał tylko i patrzył.

— Nie zabiłeś ich?

Rowan skrzywił się.

— Dopiero po jakimś czasie zorientowałem się, że się ze mną bawili i wzajemnie ochraniali. Trochę ich pociąłem, a oni mnie trochę posiniaczyli. Trochę! - dodał. - Kulałem po tym tygodniami i byłem tak wściekły na Feilana, że prawie z nim nie rozmawiałem. Był

to twardy, przez nikogo nie kochany starzec.

— Ale ciebie chwalił przed Thalem — powiedziała Jura. — Thal zawsze stawiał cię za wzór Geraltowi.

— A on teraz mnie nienawidzi.

- Ma powody. Jest królewiczem lankońskim, a ty... — Przerwała, bo Rowan wepchnął jej w usta kawałek chleba.

— Jedną noc, Jura — powiedział z miną zagubionego szczeniaka, który chce iść do domu. — Jedną noc pokoju, proszę.

Nie mogła powstrzymać śmiechu, gdy odgryzła połowę chleba, a drugą, zupełnie spontanicznie, wsadziła do ust Rowanowi.

— Dobrze — powiedziała, uśmiechając się — tej nocy możesz być królem, ale jutro musisz mi udowodnić, że nadajesz się do rządzenia.

— Nadajesz się do rządzenia — powtórzył, a oczy mu ściemniały. — Zaraz ci pokażę, kto się nadaje do rządzenia. — Zaczął się czołgać w jej stronę na rękach i kolanach, naśladując drapieżne zwierzę.

Jura się roześmiała, ale przepaska Rowana „przypadkowo” się rozwiązała i nie było żadnych wątpliwości co do jego zamiarów. Jurze zaschło w ustach, ale tym razem się nie bała. Gdy zrzuciła z siebie tunikę i wyciągnęła do niego ramiona, ujrzała na jego twarzy jakby chwilowe zaskoczenie, ale nie mogła tego zrozumieć.

Nie uczono jej, żeby się wstydzić czy ukrywać prawdziwe uczucia, grając jakąś komedię.

Pragnęła go, tak jak on jej, i nie udawała, że jest inaczej.

Po pierwszym szoku Rowan uśmiechnął się, zadowolony, że jest taka chętna. Tym razem nie było powodu, żeby odbywało się to tak wolno, a jego pragnienie było coraz silniejsze. Patrzył na jej gołe nogi przez dwie bite godziny i nie myślał o niczym innym, tylko żeby znów się z nią kochać, lecz był ostrożny, gdyż Angielki, w każdym razie te, które znał, lubiły za każdym razem udawać niewinne.

Ale Jura była Lankonką, nie Angielką, i mówiła to, co myślała, robiła to, co uznawała za słuszne, i zdobywała to, czego chciała. Nie musiał się martwić, że go oszuka. Obojętnie, 120

czy miałyby rację, czy się mylił — powiedziałyby mu to prosto w oczy.

Po ich pierwszym zbliżeniu, takim nieudolnym, bał się, że już nigdy nie będzie chciała tego powtórzyć. Wyglądało jednak na to, że zmieniła zdanie, pomyślał z zadowoleniem.

— No, moja chętna — powiedział uśmiechając się do niej — nauczę cię paru sztuczek.

— Podniósł ją i posadził na sobie, uśmiechając się na widok jej zdziwienia, a potem zadowolenia, gdy poczuła jego męskość. Przynajmniej w tej dziedzinie nie nazywała go głupcem. Tutaj on wiedział wszystko, a ona nic.

Po chwili musiał zmienić zdanie. Była silna, pomysłowa i namiętna. Wymyślała rzeczy, o których Rowanowi się nie śniło. Jego kontakty z kobietami nie były zbyt częste, gdyż stary Feilan mawiał, że szkolenie wojenne jest ważniejsze niż ćwiczenia w łóżku. Poza tym zbyt często miał do czynienia ze zblazowanymi kobietami, które chciały się tylko pochwalić, że spały z przystojnym królewiczem. To Rowan zmuszany był do aktywności.

— Jura — szeptał głaszcząc jej długie, silne uda w rytmie jej ruchów w górę i w dół.

Umieraj wprost z rozkoszy.

Nagle poczuł, że już dłużej nie wytrzyma, położył ją znów na plecach na dywanie i zakończył kilkoma mocnymi, zdecydowanymi ruchami. Jura czuła, jak drży gdzieś w głębi; trzymał ją tak mocno, że krzyknęła.

— Złamiesz mnie — mówiła starając się rozluźnić jego uścisk.

Zaśmiał się.

— Złożę cię, żebyś się mieściła w kieszeni, I będę cię wyjmował tylko wtedy, kiedy będziesz właśnie taką Jurą.

— Zawsze jestem tą Jurą — powiedziała i ułożyła się koło niego.

Ziewnął przeraźliwie.

— Może ty jesteś przyzwyczajona do spania na podłodze, ale ja wolę łóżko. — Wziął ją na ręce jak dziecko i nie zważając na protesty, które zresztą wkrótce ustały, ułożył ją na łóżku. Otoczył ramionami, przykrył siebie i Jurę i natychmiast zasnął.

Jej ciało i dusza były zbyt przepełnione nowymi wrażeniami, by spać. Kiedy Rowan pograżył się we śnie, a jego oddech stał się głęboki, zsunęła się z łóżka, wzięła z podłogi tunikę, wciągnęła przez głowę i wyszła z namiotu.

Nocne powietrze chłodziło jej twarz i nogi. Zwróciła twarz do księżyca. Z uśmiechem położyła dłonie na ramionach. Nareszcie rzeczywiście nie jest dziewicą. Czuła się podobnie jak w dniu, gdy pierwszy raz spotkała Rowana nad wodą po kąpieli. Nie zdarzyło jej się to nigdy w obecności Daire.

Gdyby jeszcze przy Rowanie czuła się tak bezpieczna i spokojna jak przy tamtym...

Zadrżała, gdy powiał chłodny wiatr, więc weszła do namiotu. W świetle świec przyjrzała się Rowanowi, śpiącemu jak niemowlę, z ufnie podniesionym ramieniem. Musiała narobić trochę hałasu, bo zaczął się kręcić i szukać czegoś ręką. Mnie, pomyślała z uśmiechem, zdmuchnęła świece i wdrapała się do łóżka.

Obudziło ją łaskotanie w nos. Podskoczyła, gdy otworzyła oczy i zobaczyła nachylonego nad sobą Rowana, który gładził ją po nosie pasemkiem jej włosów. Na moment zaskoczył ją widok tego mężczyzny w jej łóżku, lecz gdy sobie wszystko przypomniała, zarumieniła się.

121

Rowan uśmiechnął się ze zrozumieniem.

— Dzień dobry, żono. — Pocałował ją delikatnie.

— Jakie rozrywki zaplanowałaś dla mnie na dzisiaj? Założę się, że nic już lepszego nie wymyślisz niż to, co wczoraj: aksamitna kreacja i wprowadzenie mnie do jaskini ziemskich rozkoszy. Gdybym wiedział, że tak zareagujesz na Britę, zaprosiłbym ją na nasz ślub.

Jura nie była przyzwyczajona do takich żartów.

— Nie planowałam tego. To twoja siostra powiedziała, że powinnam się postarać wyglądać jak Angielka, żeby... żeby... — Uśmiechnęła się nieśmiało.

— Żeby co? — spytał niewinnie.

— To nie miało związku z Britą. Jeśli chcesz chodzić za tą starą babą jak piesek, to twoja sprawa. — Chciała prędko wyskoczyć z łóżka, ale ją przytrzymał.

— Brita nie jest stara. Jest piękną, władczą kobietą a jej potęga działa na mężczyzn, zwłaszcza na króla.

— Nie jest tak piękna jak ja — prawie krzyknęła Jura i dopiero wtedy poznała po twarzy Rowana, że się z niej śmieje. — Brita lepiej na tym wyszła niż ja. Zaoszczędziłam jej nudnego wieczoru. — Ziewnęła. — Może znalazła sobie jakiegoś krzepkiego lankońskiego kochanka, kogoś tak przystojnego i dziarskiego jak Daire.

— Daire! — Rowan westchnął. — Połamałbym to chuderlawe, obrzydliwe... — Przestał, gdy zorientował się, że walczyła jego własną bronią. — Wiem, jak cię za to ukarać —

powiedział groźnie. Za chwilę był na niej, łaskocząc, aż zanosila się od śmiechu i wiła między jego nogami.

Zapomniał przy tym, że miał ją „ukarać” i po chwili całowali się, wygłodnieli, jakby się nie widzieli od roku. Potem się kochali, a później oboje głęboko zasnęli.

Obudzili się, kiedy Rowanowi zaczęło burczeć w brzuchu z głodu.

— Nie chce mi się stąd ruszać — powiedział, przytulając ją. — Tam gdzieś świat szaleje, Brita pewnie wypowiedziała Irialom wojnę, i to przeze mnie, bo się u niej nie zjawiłem.

Brzmiało to bardzo ponuro.

Jura pocałowała go w czubek nosa i podniosła głowę.

— Ktoś jedzie.

Rowan natychmiast wyskoczył z łóżka, okrył się narzutą i złapał miecz.

— Nie ruszaj się stąd — nakazał Jurze.

Wyszedł z namiotu i oczekiwał samotnego jeźdźca, który na widok Rowana przyspieszył.

Był to Xante. Rowan, nagi pod kocem zarzuconym na ramię i wlokącym się po ziemi, z wyciągniętym mieczem, wyglądał zabawnie.

— Dobrze, że nie jestem wrogiem — przywitał go Xante. — Długo trwało, zanim mnie usłyszałeś.

— Co się stało? — spytał Rowan. W jego głosie nie było rozbawienia, nie podzielał

dobrego humoru Xante. — Czy bardzo jestem potrzebny?

Xante odpowiedział dopiero po chwili.

— Nie jesteś potrzebny. Twoja siostra przysłała wam jedzenie i ubranie dla Jury — Uniósł

brew patrząc na Rowana. — Przypuszczała chyba, że tamto nie przetrwa ostatniej nocy.

— Xante roześmiał się serdecznie na widok rumieniącego się króla.

122

Rowan przeklinał swoją jasną skórę i lankoński dowcip, gdy brał od Xante koszyki.

— A co z Britą, w porządku? Nie rozzłościła się, że nie byłem z nią zeszłej nocy?

— Młody Geralt wszedł wczoraj do jej namiotu i dotychczas nie wyszedł. My, Lankonowie, potrafimy niektóre rzeczy załatwić sami, bracie.

— Bracie?

Twarz Xante stężała, jakby spodziewał się niezadowolenia Rowana.

— Wczoraj wieczorem poślubiłem twoją siostrę

— powiedział prawie wyzywająco.

Uśmiech rozjaśnił twarz Rowana.

— Widocznie my, Anglicy, nie jesteśmy tacy źli.

A ty nie mogłeś utrzymać mojej siostry w łóżku nazajutrz po ślubie, tylko dajesz się posyłać z paczkami?

Teraz Xante był zażenowany, w końcu jednak się uśmiechnął.

— Macie tu dosyć jedzenia na dwa dni i nie potrzebujecie wracać. Wszyscy są... zajęci sobą. Za dziewięć miesięcy urodzi się tu dużo dzieci. Życzę miłego przedpołudnia.

Muszę pomyśleć o własnych dzieciach. — Pomachał ręką na pożegnanie i odjechał.

Jura wyszła z namiotu w tunice Rowana, z małym nożem kuchennym w ręku.

— Więc masz dowódcę straży po swojej stronie — powiedziała zamyślona. — Ciekawe, czy Geralt o tym wie.

Rowan położył dwa palce na jej ustach.

— Pokój tak długo, jak się da, pamiętasz? Nie mów dziś o swoim bracie. Możemy jeść, kochać się, pływać i śpiewać.

Jura uśmiechnęła się na tę propozycję.

— Naprawdę możemy dziś robić, co chcemy? Żadnego jednoczenia się ani innych takich państwowych obowiązków?

— Będziemy kochankami i będziemy robić to, co robią kochankowie. Czy mam ci zagrać na lutni i zaśpiewać?

— Wołałabym, żebyś mi pokazał tę twoją sztuczkę z rzucaniem noża. Próbowałam, ale nie potrafię tak ustawić nadgarstka jak ty. To mogłoby się przydać w jakiejś bitwie... tak rzucać nożem i po cichu kogoś zabić. Mogłabym... - Znów Rowan położył jej palce na ustach.

— Godzinę ćwiczenia z nożem, godzinę śpiewania, a resztę dnia kochania się — powiedział.

Jura się zamyśliła.

— Wydaje mi się, że to sprawiedliwy podział. — Oczy jej zabłyśły. — Czy najpierw jemy czy się kąpiemy?

— Jemy — powiedział i chciał ją przyciągnąć, ale wykręciła się i porwała koszyk z jedzeniem. Gdy opadł z Rowana koc, zobaczyła, że chce czegoś więcej niż jedzenia; udała, że tego nie widzi, siadła na ziemi i zabrała się za jedzenie, ale w czasie posiłku albo wyciągała nogi, albo nachylała się tak, żeby mógł zajrzeć w dekolt luźnej tuniki.

Był to wspaniały dzień. Pierwszy, który spędzili jak zwyczajni ludzie, a nie wrogowie.

Rowan, choć niechętnie, pokazał Jurze, jak rzucać nożem, i zorientował się, że żona ma wrodzone zdolności do używania broni: po godzinie ćwiczeń była prawie tak dobra, jak 123

on.

— Powinnaś nauczyć moich ludzi.

— Tylko nie tego Neile — zastrzegła. — Nie lubię go. — Rowan już chciał

zaprotestować, ale nic nie powiedział. Może innych Lankonów też tak obrażał jak Jurę.

Dla obojga dzień był za krótki. Chociaż byli małżeństwem od kilku tygodni, niewiele o sobie wiedzieli i było między nimi tyle gniewu, że nie mogli sobie tak łatwo zaufać. Ale oboje byli przygotowani tylko do walki. Rowan miał Lorę, która wniosła w jego życie trochę delikatności, i przyjął, że taka jest rola kobiety w życiu. Natomiast Jura nie miała pojęcia, czego od niej oczekiwał.

Spędzili ten dzień wypróbując wszystko, co partnerowi mogłoby sprawić przyjemność, czego oczekiwaliby w małżeństwie. Jura chciała zorganizować zawody łucznicze, bo to przecież po jej zwycięstwie Daire zaproponował jej małżeństwo. Ale Rowanowi nie spodobał się ten pomysł. Chciał pokazać żonie, jak się gra na lutni, i nauczyć kilku angielskich piosenek. Ona wiedziała, że nie ma za grosz słuchu, i nie chciała się przed nim ośmieszyć. Żadne nie chciało robić tego, w czym drugie było lepsze.

Więc jedli, kochali się i rozmawiali. Rowan słuchał z ciekawością opowieści Jury o jej dzieciństwie. Na początku był tak przerażony pomysłem straży kobiecej, że zamierzał

rozwiązać ją, ale teraz, gdy przekonał się, jak Jura osłaniała go z tyłu, słuchał uważnie.

— A kiedy tańczyłaś i bawiłaś się? — spytał. — Kiedy jeździłaś sobie na łąkę, żeby zobaczyć wiosenne kwiaty?

- Wtedy, kiedy ty — odpowiedziała.

Tej nocy znów się kochali i zasnęli objęci. Nie świtało jeszcze, gdy obudził ich tętent pędzącego konia. Natychmiast wyskoczyli z łóżka i wciągnęli na siebie tuniki. Rowan kazał Jurze zostać ale nie miała najmniejszego zamiaru go słuchać. Stała za nim z mieczem w ręku, czekając na jeźdźca.

Był to Geralt. Jego ciemna twarz jeszcze pociemniała z wściekłości. Na jego siodle, ze związanymi rękami i nogami, leżała zakneblowana Brita.

Ty nieodpowiedzialny głupcze — krzyknął Rowan, nim Geralt zdołał się odezwać. Rowan przytrzymał konia za uzdę i zdjął Britę z siodła. Oczy królowej Vatellów płonęły z wściekłości.

— Co ona zrobiła? — spytała brata Jura.

— Nieważne, co zrobiła! — wykrzyknął Rowan. — Zniszczyłeś nas przez swoją głupotę.

Zachowałeś się jak mały chłopiec! — Geralt chwycił za miecz zsiadając z konia, a Jura 124 szybko stanęła między mężem a bratem.

— Nie będziecie walczyć — powiedziała. — Porozmawiamy i pomyślimy, co się da zrobić.

Rowan trzymał Britę na rękach. Wściekłość na jej twarzy oznaczała koniec marzeń o zjednoczonej Lankonii. A wszystko z powodu dziecinnego zachowania jego przyrodniego brata. Geralt chciał stosować siłę dla samej siły, a nie po to, by służyła jakiemuś mądrym celowi.

— Słyszałem, jak planowała atak na Irialów — powiedział Geralt głosem pełnym nienawiści. — Wymknęła się z łóżka, kiedy byliśmy razem ostatniej nocy. Ta głupia kobieta myślała, że śpię. — Spojrzał na Britę. — Żebyś mocno spał, potrzeba mi znacznie więcej niż to, co może dać taka stara baba. — Parsknął. — Śledziłem ją.

Poszła do jednego ze swych strażników, kazała mu znaleźć twój namiot i zabić was oboje. Zabiłem strażnika a później, gdy ta jęzda znów zasnęła, zabrałem ją ze sobą.

Jura popatrzyła na Rowana.

— Mój brat uratował nie tylko twoje, ale i moje życie. Nie powinieneś być w niego wątpić.

Rowan osłupiał.

— Spowodował wojnę, bo nie mógł utrzymać kobiety w łóżku, a ja nie powinienem w niego wątpić?

— Ty! — krzyknął Geralt i natarł na Rowana z mieczem.

Rowan chciał już postawić Britę i ruszyć na Geralta, ale znów Jura stanęła między nimi.

— Musimy zapobiec wojnie! — krzyknęła. — Jeśli Vatellowie odkryją, że ich królowa zniknęła, wymordują Irialów we śnie. Musimy zaradzić temu, co się już stało, i to szybko.

Rowan trzymał mocno Britę, nie zważając na jej szarpaninę ani na głos dochodzący z zakneblowanych ust, i wpatrywał się w przyrodniego brata. Widział swoje marzenia i nadzieje w gruzach z powodu nieopanowania tego chłopaka. Oczywiście, że Geralt był

wściekły. Fakt, że Brita opuściła łóżko, stanowił obrazę jego męskości.

— Rowan! — krzyknęła Jura, starając się zwrócić na siebie uwagę męża, który wciąż jeszcze, zamiast działać, wpatrywał się z nienawiścią w Geralta. — Musimy coś wymyśleć!

Ale Rowan nie mógł myśleć o niczym, tak był ogarnięty złością. Odwrócił się powoli do Jury.

— Trzymasz jego stronę.

— Nie ma tu żadnych stron. Geralt myślał, że ratuje ci życie, i chyba tak było. — Zwróciła się do brata. — Co zrobiłeś z ciałem strażnika?

— Zrzuciłem ze skały Forana.

— Przywieź je — rozkazała, ale Geralt się nie ruszył. — Weź je i przywiąż na koniu w pozycji siedzącej. Zabierzemy królową do wsi, a ona powie wszystkim, że jedzie z nami do Yaine.

— Ha! — odezwała się Brita przez zakneblowane usta.

— Jedź! — wrzasnęła Jura na Geralta. — Musimy działać, zanim ktoś zacznie coś podejrzewać.

Geralt odjechał w kierunku wsi, a Jura weszła do namiotu.

— Musimy się ubrać i położyć ją.

125

Rowan wszedł za nią trzymając wciąż Britę.

— Do licha, Jura, nie zaczynaj znowu wydawać rozkazów.

Obwiązywała nogi rzemykami od butów.

— Miałam tu stać i pozwolić wam walczyć o nią?

— Popatrzyła na męża. — Tak ci miło ją trzymać?

Rowan rzucił ciasno związaną Britę na łóżko i położył ręce na ramionach Jury.

— Czy nie możemy żyć w zgodzie? Czy musisz zawsze być po przeciwnej stronie niż ja?

— Powiedziałam ci, że nie wybieram żadnych stron. Co się stało, to się stało, a teraz musimy to jakoś rozwiązać. Trzeba coś zrobić, żeby Vatellowie się nie zorientowali, że ich królowa jest uwięziona. — Uniosła nogi Brity i zdjęła jej pas.

Rowan się wyprostował.

— Dobrze, wezmę ją do wsi, a ona powie swoim ludziom, że jedzie z nami do wioski Fearenów. Wrócimy z Fearenami, żeby poślubili Vatellów i Irialów. — Znów dał się słyszeć protest Brity.

Jura nachyliła się nad nią, przybliżyła twarz do jej twarzy i powiedziała jedwabistym głosem:

— Będziemy mieli luki wymierzone w ciebie, a jeśli w jakiś sposób uda ci się uciec, dopadnę cię, zakradnę się do twojej sypialni, gdy będziesz spała, i odetnę ci czubek nosa. Wtedy już nie oczarujesz pięknego młodego księcia. — Uśmiechnęła się lodowato i dotknęła jej nosa koniuszkiem palca.

Rowan rozłożył ręce w geście rozpaczy.

— Jedź po Daire — powiedział. — Jeśli syn będzie obok niej, Vatellowie. prędzej uwierzą, że jedzie z własnej woli. Powiemy, że Yaine zgodził się z nami spotkać i za dwie godziny ruszamy w stronę Fearenów. Oby Bóg nam dopomógł!

Jura ubrała się, wyszła z namiotu i poszła do swego konia. Rowan pośpieszył za nią i chwycił ją za rękę.

— Niedługo trwał nasz pokój, prawda?

— Mój brat prawdopodobnie uratował ci życie — tłumaczyła. — Zajmował się tą twoją złośliwą, zakłamaną królową, żeby nie miała czasu pomyśleć, jak ją oszukałeś obiecując małżeństwo. Zabił strażnika, którego wysłała, żeby zabił ciebie. Gdyby ktoś go zobaczył, już by był martwy, ty i ja najprawdopodobniej też, i zaczęłaby się wojna. Tyle dla ciebie zaryzykował, a ty go potępiasz.

— Zabijanie jest dla was jedynym rozwiązaniem. Wy, Lankonowie, spędzacie całe życie na trenowaniu się w walce. Zastanawiam się, czy w ogóle potraficie żyć w pokoju. Ciągłe coś knujecie, spiskujecie przeciwko sobie...

— Jeśli tak nami pogardzasz, dlaczego nie wrócisz do tej swojej wspaniałej Anglii? —

odparowała.

— Nie potrzebujemy, żebyś nam wciąż powtarzał, że nie mamy racji, że wszystko, co robimy, jest niezgodne z twoimi rycerskimi obyczajami. Przetrwaliśmy wieki bez ciebie i możemy żyć dalej.

126

— Potraficie tylko przetrwać — powiedział ze złością. — Wszystkie plemiona Lankonii żyją jak w więzieniu. Nie macie dróg, wędrownych kupców, nie handlujecie między sobą.

Macie tylko broń i sprzęt wojenny. I walczycie ze mną, swoim królem, na każdym kroku.

Mieliśmy dwa dni spokoju, a teraz królowa Vatellów leży tu związana i zakneblowana.

— Geralt powinien był pozwolić strażnikowi przyjść po ciebie — powiedziała, a oczy pociemniały jej ze złości. Ten człowiek jest Anglikiem, myśli jak Anglik, mówi jak Anglik, rozumuje jak Anglik.

Rowan cofnął się o krok.

— Nie mówisz tego naprawdę — wyszeptał.

— Posłuchaj mnie, Angliku, zawsze ważniejszy dla mnie będzie mój kraj niż czyjeś życie.

Umarłabym bez wahania, gdyby to miało uratować mój kraj. Mój brat, którego obrażasz, jest taki sam. Zabrałeś mu tron, a on zabił, żeby ci uratować życie, bo też chce pokoju między plemionami. Wiemy lepiej od ciebie, że to jest niemożliwe, ale ryzykujemy życiem, żeby ci pomóc, a ty nas potępiasz.

— Potępiam wasze zachowanie. Wy myślicie z toporem wojennym w ręku. Geralt był

wścikły, że królowa Vatellów zagraża Irialowi. Myśli tylko o Irialach, a nie o tym, co jest dobre dla całej Lankonii. Byłby dobrym królem jednego plemienia, ale nie bierze pod uwagę tego, że jest częścią całego kraju. Powinien był przyjąć i ostrzec mnie, a nie porywać królowej Vatellów i ryzykować wojnę. — Rowan nachylił się do Jury. — A może twój brat wolałby, żeby nie było pokoju. Gdyby Vatellowie, których tu przyprowadziłem, zaatakowali, ludzie zwróciliby się przeciwko mnie i zabili, a Geralt zostałby wtedy królem.

Złapał ją za rękę, nim go uderzyła.

— Jedź — powiedział. — Jedź po Daire i Cilean. Pojedziemy do Fearenów jak najprędzej.

Rowan popatrzył, jak Jura odjeżdża, a potem wrócił do namiotu. Brita leżała na łóżku, obserwując każdy jego krok. Wychylił spory łyk wina, żeby się pokrzepić. Przeklinał

głupotę Geralta. Rowan miał zamiar namówić Britę, aby spokojnie pojechała do kraju Yaine, a co ważniejsze, czekał na powrót posłańca z wiadomością, czy Yaine przyjmie nowego króla. Tymczasem Geralt zmusił go, żeby wszystko przyspieszyć. Rowan miał

teraz na głowie rozwścieczoną królową. I żonę, pomyślał z żalem, która go znowu nienawidziła. Niczego jej nie udowodnił, nie przekonał do swojego sposobu myślenia.

Wciąż wierzyła, że jej zazdrosny brat robi to, co najlepsze dla Lankonii, a jej mąż jest obcym, który niczego nie rozumie.

Rowan klął, odstawiając pusty kielich. Będzie musiał wziąć z sobą Geralta do Fearenów.

Jura może sobie wierzyć, że brat dba o dobro kraju, ale on mu nie ufa. Rowan widział w oczach Geralta coś więcej niż złość, jakąś zachłanność i niechęć. Intuicja mówiła mu, że Geralt chce, by rozejm między Irialami a Vatellami został złamany. Zastanawiał się cynicznie, czy nie próbował namówić Brity na zjednoczenie sił przeciw niemu, a ona odmówiła. Brita nie poprzestałaby na młodym księciu, ona musiała mieć króla równego sobie potęgą.

Jeśli Rowan miał rację co do Geralta, nie mógł sobie pozwolić na zlekceważenie tego, bo groziłoby to zniszczeniem wąskiego pokoju między plemionami. Rowan spodziewał się, że 127

pozostanie w wiosce Irialów co najmniej miesiąc lub dłużej i dopilnuje, by jego ludzie żyli w

zgodzie i spokoju, a w jego małżeństwie również zapanowała harmonia, ale teraz będzie musiał ich pozostawić samym sobie.

— Niech go diabli! — wymamrotał. Geralt wszystko zniszczył, a teraz jeszcze trzeba będzie tego wariata zabierać ze sobą. Jeśli się nie myli co do niego, będzie musiał

dobrze uważać na swoje plecy. Plecy, pomyślał z goryczą. Jura nigdy nie broniłaby męża przed strzałami brata.

Zwrócił się do Brity.

— Czas jechać. — Wyciągnął jej knebel z ust.

Splunęła mu w twarz.

— Moi strażnicy cię za to zabiją. Nigdzie z tobą nie pojedę, a moi ludzie nigdy nie uwierzą temu mojemu irialskiemu synowi. Skoro taki był głupi, że dał się zabrać Thalowi, niech sobie zostaje z wami! Po co mi taki tchórz?

— O ile wiem, Daire był chłopcem, gdy go zabrano, i sam zaatakował Thala.

— Ale przegrał — powiedziała. — Nie był prawdziwym synem swego ojca. Mój mąż był

wspaniałym mężczyzną, Vatellem, a nie Irialem, jak ten cherlawy chłopaczek, którego mi przysłałeś do łóżka.

Rowan rozwiązywał jej ręce.

— Cokolwiek o nas sądzisz, teraz musisz nam pomóc.

— Myślisz, że przestraszyłam się gróźb tej głupiej dziwki, z którą się ożeniłeś?

Rowan zacisnął ręką kołnierz jej sukni.

— Jest więcej warta niż ty kiedykolwiek — powiedział. — A skoro nie wystarczyły ci jej pogrozki, to mogę cię zapewnić, że jeśli nie będziesz przekonująco kłamać swoim ludziom, żeby uwierzyli w twój dobrowolny wyjazd do Yaine, odetnę ci nie tylko nos, ale całą głowę.

Patrzyła na niego, ale już się nie odzywała, gdy ją rozwiązywał.

- Co ma Yaine do mnie?

— Chcę, żebyś za niego wyszła — wyjaśnił Rowan, ściągając ją z łóżka.

Brita zaczęła się śmiać.

— Jesteś większym głupcem, niż myślałam. Ja mam wyjść za tego bandytę? Gdybym to zrobiła,

rządziłabym Fearenami i Vatellami, a ciebie bym zniszczyła.

Rowan wyciągnął ją z namiotu, włókł do konia.

— Może Yaine uważa, że to on będzie rządził Vatellami.

— Zabiję go, jeśli odważy się odebrać mi władzę — zasyczała.

Rowan podniósł ją i wrzucił na siodło.

— Świetnie, wy będziecie z sobą walczyć o władzę, a ja wygram. Słyszałem, że Yaine ma piękną córkę, może ona wyjdzie za Daire.

— Ty bękarcie!

Usiadł za nią na koniu i ujął wodze.

— Moje pochodzenie jest udokumentowane, więc „głupiec” byłby słuszniejszym określeniem. Niewykluczone, że naprawdę nim jestem.

Popędził konia. Miał nadzieję, że Brita nie wyczuje walenia jego serca. Jeśli ta kobieta 128

zrobi jeden fałszywy krok, będzie musiał ją zabić, a wtedy wszelkie nadzieje na pokój zostaną pogrzebane.

Jura wyjechała im naprzeciw. Cilean i Daire podążali tuż za nią.

— Jesteśmy gotowi — powiedziała chłodno.

— Gdzie Gerait? — spytał Rowan.

Jura wskazała wzgórze za nimi. Geralt siedział na koniu za strażnikiem Vatellów —

martwym strażnikiem — który z tej odległości wyglądał na żywego.

Wyjaśnienie Brity, że wyjeżdża z Rowanem do krainy Fearenów, spotkało się z niedowierzaniem i protestem jej strażników. Właśnie ten protest uratował Rowana. Była zła na strażników, którzy nie wierzyli, że sama sobie da radę.

— Nauczyłam cię, jak walczyć — powiedziała do jednego z nich. — Czy powiesz mi teraz, że nie znam się na broni?

— Jesteś naszą królową i bardzo cię szanujemy

— powiedział młody człowiek — ale droga do wsi Yame jest daleka...

— Czy chcesz powiedzieć, że jestem za stara, żeby znieść tę podróż? — wyszeptała prawie. — Jestem za stara?

— Przebacz mi, królowo, nie chciałem.

Brita zwróciła się do Rowana.

— Jedziemy. Spotkam się z tym Yaine i zobaczymy, kto tu jest stary. — Wypadła z pokoju, zostawiając strażnika w osłupieniu.

Jura jechała trzecia po wąskiej, skalistej ścieżce. Pierwszy był Rowan, dalej Brita, za Jurą Geralt, a Cilean i Daire na końcu. Jura patrzyła na plecy Rowana, obserwując jednocześnie Britę, w obawie, żeby znów czegoś nie wymyśliła. Godziny, jakie upłynęły od momentu, gdy Geralt przywiózł związaną i zakneblowaną Britę, były dosyć denerwujące.

Jura uśmiechnęła się na wspomnienie namiotu i dwóch spędzonych tam nocy. Szybko jednak uśmiech znikł z jej twarzy; nie mogła sobie pozwolić na to, żeby rozkosze łoża wpływały na jej decyzje dotyczące losów kraju.

Rzeczywiście, Geralt działał pośpiesznie i nierozważnie porywając Britę, ale nie bardzo wiedziała, co innego mógłby zrobić, prócz tego, co powiedział Rowan: ostrzec go. Jura potrząsnęła głową, żeby uporządkować myśli. Nie wiedziała już, któremu wierzyć. Ale to Geralt był Lankonem, a nie Rowan.

Jechali godzinami, starając się jak najbardziej oddalić od wioski Irialów. Nie rozmawiali, bo jechali gęsiego. Mieli przed sobą dwa dni na terytorium Vatellów, nim dotrą do terenów Fearenów. Starali się raczej nie pokazywać, bo wszyscy, z wyjątkiem Brity, ubrani byli w stroje Irialów. Vatellowie z południowej części kraju nie słyszeli o zawartym pokoju i Rowan nie chciał ryzykować, by strzelali do nich jak do intruzów.

Zapadała już noc, gdy się zatrzymali, ale tylko Brita wyglądała na zmęczoną. Przez ostatnie lata prowadziła bardzo unormowane życie i teraz brak wygód dał jej się dotkliwie we znaki.

Brita ruszyła sama w ciemność, ale Rowan złapał ją za ramię.

— Musimy cię mieć w zasięgu wzroku.

— Jestem królową i... — Przerwała, a wyraz jej twarzy z wyniosłego stał się 129

uwodzicielski. — Pójdiesz ze mną?

Puścił jej ramię.

— Jura, idź z nią i pilnuj.

Jura przestała rozładowywać konia i poszła z Britą.

— Nie odda mnie Yaine — szepnęła Brita, gdy tylko inni nie mogli ich usłyszeć. — Chce mieć obok siebie królową, a ty jesteś...

— Młoda, zdrowa i zdolna mu dać dzieci — powiedziała Jura zmęczonym głosem. —

Możesz sobie knuć gdzie indziej. Gdyby mój mąż cię chciał, to by cię wziął. Czy nie widzisz, że najważniejsze jest dla niego zaprowadzenie pokoju w Łankonii?

Brita przez chwilę milczała, jakby oceniając przeciwnika.

— Rządzić całą Łankonią... Nawet nie planowałam na taką wielką skalę. Jak pozbędzie się nas, którzy rządziliśmy przed nim?

— O ile wiem, nie ma zamiaru nikogo zabijać. Ten człowiek ma niezrozumiałą niechęć do zadawania śmierci. Nie zabije nawet Zerny.

Ta wiadomość tak zaskoczyła Britę, że z jej głosu zniknęła przymilna nuta.

— Zamierza mnie połączyć z Yaine i uważa, że obejdzie się bez ofiar?

Przez moment Jura poczuła jakąś więź z Britą.

— Jest Anglikiem i ma głowę twardą jak z kamienia. Poza tym wierzy, że Bóg do niego przemawia. Ja go nie rozumiem, ale Thal go uczynił królem, i będzie miał władzę, dopóki... dopóki...

— Dopóki go ktoś nie zabije. Niedługo pożyje na tym świecie — podsumowała Brita. —

Dobrze, że za niego nie wyszłam.

Znów stała się wrogiem Jury.

— Wcale nie chciał się z tobą ożenić. A teraz wracajmy. Tej nocy będziesz pilnowana.

Wprawdzie mój mąż nienawidzi zabijania, a mój brat kobiety tylko związuje, to ja mam ochotę wypróbować na tobie nową sztuczkę z nożem, której się właśnie nauczyłam.

Zabiję cię, jeśli będziesz próbowała uciekać.

Gdy wracały do obozu, Brita już się nie odezwała Siadła z jednej strony ogniska, podczas gdy pozostali z drugiej strony usiłowali przyrządzić skromny posiłek.

Obserwowała Rowana, który ogłosił się królem Łankonii, a w rzeczywistości był tylko królem Irialów. On z kolei patrzył cały czas na Jurę i Brita uznała, że jest głupcem.

Zakochał się w tej dziewczynie i w ten sposób się osłabił. Jeśli chce się być silnym, nie można kochać. Wiedziała o tym aż nazbyt dobrze. Ojciec Daire dał jej nauczki. Kochała pewnego młodego człowieka, kochała z całego serca, a ojciec Daire kazał go zabić.

Najbardziej doprowadziło ją do wściekłości to, że nie zrobił tego z zazdrości, lecz tylko po to, by dać jej nauczki. Ktoś, kto kocha, jest słabszy. Brita nauczyła się tego i odtąd nigdy już nie kochała nikogo, ani męża, ani syna, którego jej zabrano, nikogo.

Teraz widziała, jak Rowan śledzi wzrokiem Jurę, i odkryła jego słaby punkt. Nigdy nie osiągnie celu, bo jest słaby. Patrzyła teraz na innych. Kobieta imieniem Cilean nie zainteresowała jej. Była to „poczciwa” kobieta, sprawiedliwa, łagodna, kochająca — nie zasługująca na uwagę. Kobieta zwana Jurą stanowiła potencjalne źródło konfliktów.

Jeszcze nie zdawała sobie sprawy, że kocha tego Rowana, więc mogła jaśniej myśleć. I 130

nie miała żadnych zahamowań, jeśli idzie o zabijanie, bo nauczono ją to robić. Brita czuła, że Jury musi się strzec.

Przez dłuższą chwilę obserwowała swego syna, Daire. W tym przystojnym młodzieńcu można się było dopatrzeć fizycznego podobieństwa do ojca, lecz był

całkowicie pozbawiony zdolności do samodzielnego myślenia. Nie miał też zupełnie ambicji matki. Nie sądziła, żeby udało jej się pozyskać syna do wspólnego wystąpienia przeciwko Anglikowi. Nie, Daire jest Irialem w tym samym stopniu, co Vatellem. W końcu jej oczy spoczęły na Geralcie i nareszcie znalazła to, czego szukała

— człowieka przepelnionego nienawiścią.

Brita musiała ukryć uśmiech na myśl o tym nieskomplikowanym chłopcu, bo tym w istocie był

— chłopcem. Przyszedł do niej tego wieczoru, gdy odbywały się uroczystości zaślubin.

Wyglądał jak szczeniaczek, który koniecznie chce, żeby go polubić. Trochę się pysznił i przechwalał, ale widać było, że nie chce zostać odrzucony.

Z początku była wściekła, że Rowan przysłał jej tego chłopaka, jakby była niezaspokojoną kłaczą, której wystarczy jakikolwiek ogier. Później jednak popatrzyła na Geralta, zobaczyła w jego oczach pożądanie i pomyślała, że może od niego wydobyć jakieś informacje.

Pozwoliła mu uwierzyć, że to on ją uwiódł. Nie był zbyt pomysłowym, ale za to energicznym kochankiem, i później dopiero Brita uświadomiła sobie, że bardziej potrzebował matki niż kochanki. Gdy okazała mu czułość i współczucie, Gerait zaczął jej się zwierzać. Opowiedział o swojej nienawiści do Rowana, którego Thal zawsze mu stawiał za wzór do naśladowania.

— A nigdy go nawet nie widział! — krzyknął Gerait. — Porównywał mnie z chłopakiem, którego nigdy nie widział! Ten Rowan był lepszy ode mnie z powodu swojej słabowitej angielskiej matki. Ale to ja byłem prawowitym królem Lankonii i byłbym wybrany, gdyby nie... - Odwrócił głowę.

— Wypij jeszcze trochę wina. — Brita podała mu kielich.

— Dlaczego właśnie Anglik został wybrany?

Słuchała ze zdumieniem, gdy jej mówił, jak Rowan otworzył Bramę św. Heleny.

Gerait opowiadał jej to wszystko przez większą część nocy, aż wreszcie zasnął. Słuchała jednym

uchem, rozmyślając, że gdyby Rowan zginął, ten gniewny młodzieniec zostałby królem. Jak łatwo byłoby wyjść za niego i być królową. Byłaby królową Vatellów i Irialów i mogliby zniszczyć Zernów

i Fearenów. Pozostałe dwa plemiona, Poilenów i Ultenów, mogliby wyprzeć siłą z Lankonii, a ona byłaby królową wszystkich.

Niestety chłopak się obudził, poszedł za nią, zabił jednego z jej najlepszych strażników i zrujnował jej zamiary. W tej swojej złości, gdy ją związywał, był nawet sympatyczny.

Gdyby tylko pozwolił jej się odezwać, na pewno namówiłaby go, żeby ją wysłuchał, ale zachowywał się jak dziecko zdradzone przez matkę. Tyle że to dziecko było dużym, silnym mężczyzną.

Popełnił błąd, że zabrał ją do Rowana. Niech go diabli, tego Rowana! Może jest 131

dziwakiem, wierzy w swoje związki z Bogiem, ale na pewno nie brak mu sprytu. Brita chciała w jakiś sposób dać znać swoim strażnikom, że zabierają ją wbrew jej woli, ale niestety zgubiła ją próżność. Gdy wróci, pokaże temu strażnikowi, kto tu jest stary.

Uśmiechnęła się na samą myśl.

Teraz musi coś zrobić, żeby znów przeciągnąć Geralta na swoją stronę. Gdyby użyła odpowiednich argumentów, mogliby rządzić Lankonią razem. Może udałoby się wziąć starego Yaine albo też ona mogłaby wyjść za Yaine, przejąć władzę, zaludnić kraj Vatellami, a jego się później pozbyć?

Ale najpierw potrzebowała pomocy, żeby pozbyć się Rowana i tej cholерnej Jury —

pomocy Geralta.

Jura obudziła się godzinę przed świtem, kiwnęła głową Cilean, która trzymała wartę i po cichutku zeszła ze stromego wzgórze w dół, do strumienia. Chciała zmyć z siebie trudy podróży, nim zacznie się dzień. Rozebrała się, umyła w skąpym świetle i ledwo włożyła z powrotem tunikę, gdy usłyszała za sobą jakiś szelest.

Sięgnęła po nóż.

— Nie rzucaj nim, proszę — odezwał się z ciemności Rowan. Z tonu odgadła jego myśli i natychmiast zaczęło jej się robić ciepło. Puściła nóż i patrzyła, jak Rowan powoli wstaje ze swego miejsca na brzegu. Musiał siedzieć tam już od dłuższego czasu w absolutnej ciszy i obserwować, jak się kąpała. Coś ją w tym podniecało.

Podchodził do niej wolno, a jego duże ciało i płowe włosy przypominały jej opowieści o lwach, jakie kiedyś słyszała od człowieka podróżującego daleko na południe. Gdy się zbliżał, wyraźnie rysowały się jego mięśnie na barkach. Oczy mu pociemniały, ale w tym wątlwym świetle Jura widziała połyskujące w nich iskierki. Czowała, że jej oddech staje się głębszy, a mięśnie jakby się rozciągają.

Gdy był od niej na odległość ręki, otworzyła ramiona, a on ją przytulił. Ręce wsunął na jej gołe

pośladki i uniósł ją tak, że nogi Jury obejmowały go w pasie. Przyłgnęła do niego i pozwoliła się tak nieść, póki nie doszli do drzewa, o które mógł ją oprzeć i się w nią wsunąć.

W tej pozycji miała niewielkie możliwości ruchu, więc poruszał nią jak lalką. Rękami ścisnął jej talię i unosił ją w górę i w dół. Plecami uderzała o chropowaty pień drzewa, głowę miała odchyloną, a ręce trzymała na jego ramionach, wpijając się w nie palcami.

Ich kochanie się było gwałtowne, gdy tak wchodził w nią całą mocą, a ona przyjmowała go z rozkoszą, obejmując całą siłą swych mocnych nóg.

Kiedy skończyli — razem — opadł na nią, wciskając Jurę między drzewo a swoje ciężkie, osłabłe ciało, lecz ona nie zwolniła uścisku. Po kilku minutach uniósł głowę z jej szyi, by ją pocałować w usta.

- Dzień dobry - wyszeptał.

Uśmiechnęła się.

- Dzień dobry.

Wciąż trzymał ją przy drzewie, głaskając jej gołe nogi.

— Przyglądałeś mi się? — spytała. — Nie słyszałam cię. Gdybyś był... — Pocałował ją i więcej nic już nie powiedziała.

— Nie byłem. Powiedziałem Cilean, żeby nikogo nie wypuszczała z obozu, najwyżej 132 tutaj, gdzie mogłem obserwować.

— Potrafiłabym się sama obronić... — zaczęła, ale przerwał jej pocałunkiem.

- Czy wykąpiemy się znowu? Chciałbym być z tobą w wodzie.

Jura poczuła, że się rumieni. Dziwna była dla niej taka zażyłość z tym obcym. Gdy zdjął

ją z drzewa, wyprostowała nogi, ale trzymał ją jeszcze przez chwilę i głaskał jej gołe uda i plecy pod tuniką. Później odsunął głowę i uśmiechnął się, a jego uśmiech był bardziej intymny niż to, co robili przed chwilą.

— Ach, te wizyty oficjalne — powiedział smutno.

— Inni się zaraz obudzą. — Postawił ją i delikatnie popchnął w stronę wody. Zdjęła tunikę i jeszcze raz się zanurzyła. Usłyszała za sobą westchnienie Rowana, jakby mu serce pękło, i uśmiechnęła się z satysfakcją. Wszedł za nią do wody i zanurkował. Słońce zaczynało wschodzić i jak zwykle pierwsze promienie wydobyły blask z włosów Rowana.

— Ty... — zaczęła niepewnie — ty chyba znasz wiele sposobów na... na połączenie mężczyzny i

kobiety. Miałaś dużo nauczycielek?

Rowan uśmiechnął się do niej szczęśliwy, że mówi o czymś innym niż wojna czy polityka.

— Kilka — odparł z fałszywą skromnością. — Królewicz, nawet z tak odległego kraju jak Lankonia, jest w Anglii bardzo poszukiwany.

— I kobiety cię chciały, bo jesteś królewiczem.

— Byłem, teraz jestem królem. Ale nie, one chciały mnie ze względu na mnie samego.

— Rozumiem. Podziwiały twoje umiejętności na boisku. Tutaj też tak jest. Daire jest wspaniałym wojownikiem.

— Nie — powiedział z pewną irytacją w głosie. — Te kobiety podziwiały mnie z powodu...

- Zawahał się.

— Z powodu czego? — nalegała.

— Mojego wyglądu — powiedział szybko. — Jura, niektórym kobietom naprawdę się podobam.

— Jesteś tak wysoki, jak Lankonowie, ale trudno się przyzwyczaić do twojej bledkości.

Może wszyscy Anglicy są tacy bezbarwni.

— Nie jestem bezbarwny. — Potrząsnął głową. — Jura, czy zawsze będziesz mnie uważała za gorszy gatunek mężczyzny? Czy zawsze inni będą twoim zdaniem przystojniejsi, lepsi jako wojownicy i nie tacy głupi jak ja? Czy pójdziesz kiedyś za mną bez wahania, po prostu dlatego, że we mnie wierzysz?

— Nie sądzę — odpowiedziała po chwili. — Zawsze trzeba mieć własne zdanie. My, Irialowie, jesteśmy nauczeni myśleć za siebie. Czy ty poszedłbyś za mną wszędzie bez wahania? Na razie tego nigdy nie zrobiłeś.

— Oczywiście, że nie, ale ty jesteś kobietą — odpowiedział ze złością.

— Czy mam gorszy umysł od twojego? — odparowała. — Pójdę za tobą, gdy uwierzę, że masz rację. Nie będę za tobą szła tylko dlatego, że słońce ładnie się odbija w twoich włosach.

Rowan spojrzał tak, jakby już chciał coś złośliwego odpowiedzieć, ale zmienił zamiar i uśmiechnął się.

133

— Więc jednak uważasz, że jestem przystojny?

— To nie o to chodzi, czy przystojny.

— Tak? To dlaczego pozwoliłaś mi się pieścić tego pierwszego dnia, gdy się spotkaliśmy? Nie sądzę, że kiedyś pozwoliłaś innemu mężczyźnie tak się dotykać. Nawet swojemu drogiemu Daire. Widzę, jak na ciebie patrzy. Wybrał cię niewątpliwie dlatego, że walczysz lepiej niż inne.

— No i dlatego cię wygrałam — powiedziała ruszając do brzegu.

Chwyił ją za ramię i stali razem na skraju wody, nie ubrani.

— Boisz się pozwolić sobie na to, żeby mnie kochać, prawda, Jura? — spytał miękko.

Próbowała się wyrwać.

— To śmieszne. Lepiej wracajmy. Inni się zaraz obudzą i musimy jechać.

Wciąż trzymał jej ramię.

— Dlaczego boisz się mnie kochać? Boisz się, że się we mnie zagubisz?

Odwróciła się i popatrzyła na niego.

— Jakie masz romantyczne myśli, Angliku. Czy to wpływ twego rycerskiego treningu?

Masz rację, nie chcę cię kochać, ale to dlatego, że nie pożyjesz długo. Pchasz się w sytuacje, których twój angielski umysł nie pojmuje i, jak na razie, albo twoja ignorancja, albo może Bóg cię strzegł, ale to długo nie potrwa. Jeśli nie Yaine, to kto inny cię wkrótce zabije.

Rowan popatrzył na nią tak, jakby go spoliczkowała, ale potem się uśmiechnął.

— Nigdy się nie przyzwyczaję do twojego bezpośredniego sposobu wysławiania. —

Puścił ją, żeby mogła się ubrać. — Zadziwię cię, Jura, ale mam zamiar dokonać tego, co postanowiłem. Zanim umrę, zjednoczę plemiona Lankonii.

Ledwie wsunęła tunikę przez głowę, a już wziął ją w ramiona.

— Możesz zaprzeczać, że coś do mnie czujesz, ale to na próżno. Twoje ciało zawsze we mnie odnajdywało partnera, bo jest mądrzejsze od twojego umysłu. — Zaczął ją całować, trzymając ręce na jej plecach. — Miałaś wyjść za Daire, którego tak cenisz, ale nie wierzę, żebyś kiedyś przy nim czuła to, co przy mnie. Ale i twój umysł mnie przyjmie, to tylko kwestia czasu.

Odwróciła głowę od jego pocałunków, ale nie miała dość sił, by wydostać się z jego ramion.

— Nie powinieneś być królem — wyszeptała. — Jesteś tylko pół-Lankonem. Nie rozumiesz nas, a żadne z nas nie rozumie ciebie. Powinieneś wrócić do swojego kraju, nim te twoje kombinacje nie wywołają wojny.

— I wziąć cię z sobą do Anglii? — spytał. — Zabrać do kraju, gdzie kobietę ceni się za umiejętności

w gospodarstwie domowym, a nie za to, że pokona inną kobietę w zapasach?

Odepchnęła go i odsunęła się.

— Ja zostanę tutaj. Jestem Lankoną. — Już w momencie, gdy to mówiła, odczuła nagły ból. Nigdy go więcej nie widzieć, nie zobaczyć jego uśmiechu, nie napotkać tego spojrzenia, mówiącego, że zrobiła coś dlań niezrozumiałego...

Zerknęła na Rowana. Miał na sobie tylko przepaskę angielskiego rycerza i na widok tego 134

muskularnego ciała pokrytego jasnymi włoskami miała ochotę go dotknąć. Nagle się wyprostowała. Musi się kontrolować. Powinna zmusić swój umysł, by rządził ciałem. Jest strażniczką, a nie głupiotką pasterką, która zakochuje się w pierwszych szerokich barach, jakie zobaczy. Nie może sobie na to pozwolić, by ślepo iść za tym człowiekiem.

Tu nie chodzi tylko o nią, ale o cały kraj. To, czego ona, Cilean, Daire i Gerait dokonają w czasie tej wyprawy, będzie miało wpływ na przyszłość całej Lankonii. Jeśli będą działać głupio czy pośpiesznie, mogą spowodować śmierć wielu ludzi. Cokolwiek by robiła, musi mieć sprawny umysł. Może pokochać tego Rowana, ale nie taką ślepą miłością, o jakiej on mówi. Nigdy nie poszłaby za nim tylko dlatego, że on powiedział „Chodź!”. Musi czekać, zobaczyć, co planuje, i nigdy, przenigdy nie pozwolić, by to, co robili nocą, miało wpływ na to, co będzie myślała w dzień. Pokonała chęć dotknięcia go.

— Musimy wracać — powiedziała miękko i kończyła się ubierać.

Pocałował ją jeszcze raz, nim wrócili do tamtych, ale udało jej się zapanować nad sobą i zachować zimną krew.

— Łatwiej będzie podbić Lankonię niż ciebie. — Westchnął. — A teraz chodź, wejdź na ten pagórek. Boję się zostawić naszego brata zbyt długo z Britą, bo ona może go przekonać, żeby mi podciął nożem gardło, gdy będę spał.

— Źle go oceniasz — zawołała Jura wdrapując się na wzgórek. — Uczono go od małego, tak jak mnie, dbać o interesy Lankonii.

— Potrafię z oczu wyczytać nienawiść. Czy będziesz osłaniała moje plecy przed ciosem swojego brata? Którego wybierzesz, jeśli będziesz musiała wybrać między nami dwoma?

Jura zamilkła, bo nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Rowan dalej się wspinał i po chwili ją wyprzedził. Oczywiście do takiego wyboru nie dojdzie, bo Rowan pozwoli sobie albo i całą ich grupę zabić, nim dojadą do miasta Fearenów. Znów poczuła w sercu ból na myśl o utracie Rowana, ale się opanowała. Musi być zahartowana, gdy nadejdzie czas, kiedy go nie będzie.

Tego dnia, gdy każdy krok przybliżał ich do terytorium Fearenów, byli szczególnie czujni.

Droga była coraz bardziej stroma i miejscami wiła się tak wysoko, że konie bały się nią jechać. Kierowali się na wschód, w stronę wstającego słońca, a po lewej, na północy, mieli góry zakrywające wioski Poilenów i Ultenów.

Nie odzywali się do siebie, nasłuchując każdego obcego dźwięku. Dwa razy Jura widziała, jak Brita spogląda głodnym okiem na Geralta, i z niesmakiem pomyślała o jej

apetytach. Jednego dnia Brita chciała Rowana, a następnego Geralta.

Może sprawiły to słowa Rowana, ale Jura zaczynała nieco wątpić w brata; w każdym razie obserwowała go. Siedział sztywno na koniu, nie oglądając się na królową, lecz coś w jego ruchach mówiło Jurze, że doskonale zdaje sobie sprawę, jak Brita na niego popatruje.

Jura podniosła oczy i napotkała wzrok Rowana. Patrzył na nią tak, że się zawstydzila i odwróciła głowę. Ten człowiek jest przewrotny! Zauważył, że pod wpływem jego słów zaczęła uważnie przyglądać się bratu, i wiedział, że zasiał w niej ziarno wątpliwości.

Tej nocy zatrzymali się w zakolu rzeki, stanowiącej granicę Fearenów. Nie zapalali ogniska, lecz zjedli coś zimnego, rozścielili koce na kamienistym gruncie i ułożyli się do spania. Geralt miał pierwszą wartę.

Zaledwie Jura zasnęła, gdy nagle coś ją obudziło. Rzeka szumiała i zagłuszała hałasy, ale dziewczyna czuła, że nie wszystko jest w porządku. Ułożyła się na łokciu i popatrzyła.

Brita i Cilean spały

— przynajmniej tak to wyglądało — więc spojrzała w kierunku cieni w skałach, gdzie ukryty był Geralt trzymający straż.

Rowan ułożył swoje koce z dala od nich i nie widziała go. Spojrzała na Daire i zorientowała się, że nie śpi.

Daire zrozumiał jej niepokój i wskazał na miejsce wśród drzew, gdzie było legowisko Rowana, a później na wąską ścieżkę prowadzącą na tereny Fearenów. Jura czuła, jak serce zaczęło jej bić szybciej. Z jakichś powodów Anglik wjechał sam na teren wroga.

Wygrzebała się z koców, dała znak Daire, żeby został z Britą i Cilean, i poczołgała się do koni. Czuła, że Rowan pojedzie prosto do miasta Yaine. Wskoczyła na konia bez siodła i pojechała najpierw cichutko, bardzo powoli, a im dalej od obozu, tym prędzej.

Nie ujechała daleko, gdy z krzaków wyskoczył na swym koniu Rowan czerwony ze złości.

— Niech cię diabli, Jura! — krzyknął. — Jesteś gorsza niż zwariowana niańka. Wracaj zaraz do innych!

— Wyjechałeś bez ochrony — powiedziała kręcąc się w miejscu na swym tańczącym koniu. — A jesteś w kraju wroga. Ludzie Yaine cię zabiją i nie będą pytać, czy jesteś królem i czy masz szlachetne zamiary czy nie.

Rowan próbował się uspokoić.

— Szukam posłańca, którego wysłałem. Miał jechać tą drogą, drogą, którą Irialowie prowadzili skradzione Fearenom konie, i powinien już do nas dotrzeć.

— Fearenowie nie puszcza go żywym, jeśli, oczywiście, w ogóle dotarł do króla.

— Ja jestem królem, Yaine jest... do diabła, Jura, nie mam czasu się z tobą kłócić. Wiem, że nie wrócisz, więc jedź ze mną. I osłaniaj mnie z tyłu — dorzucił.

Uśmiechnęła się w ciemności, ruszając za nim. Może jednak w końcu nauczy się lankońskiego stylu życia.

Jechali kamienistą ścieżką przez godzinę i tylko księżyc oświetlał im drogę, gdy nagle Rowan podniósł rękę, dając znak do zatrzymania. Zszedł z konia, ona za nim i najciszej, jak mogli, sprowadzili konie z pochyłego stoku, po czym przywiązali je do drzewa.

136

— Zobaczyłem z daleka ognisko — wyszeptał Rowan. — Trzymaj się mnie i nie rób nic głupiego.

— To ty wjechałeś sam na terytorium wroga — przypomniała. Nawet w ciemności zauważyła jego ostrzegawcze spojrzenie.

Jak na tak potężnego mężczyznę porusza się niezwykle cicho, pomyślała, idąc za nim wzdłuż zbocza. I ma świetny wzrok, bo zobaczył płonące ognisko, gdy byli jeszcze od niego w znacznej odległości.

Jura i Rowan ukryli się za drzewami i przez chwilę, nim ruszyli, obserwowali scenę, którą mieli przed sobą. Wokół ogniska rozsiedli się trzej mężczyźni, obgryzając resztki królika. Wyglądali na zmęczonych, ubrania mieli podarte i połatane, jakby je nosili latami.

Jura rozpoznała w nich Fearenów. Byli niewysocy, o pół stopy niżsi niż Irialowie, ale wszyscy, którzy z nimi walczyli, wiedzieli, że ich sprężystość i siła były w walce niezwykle. Ciemnowłosi, o prawie zrośniętych brwiach, mieli charakterystyczne, trochę krzywe nogi. Mówiono, że Fearena sadzano na konia w wieku trzech lat i już nigdy nie wolno mu było z niego zejść. Mówiono również, że kochali swe konie bardziej niż ludzi i że jeśli pieszy Irial spotka Fearena na koniu, powinien się modlić o szybką śmierć.

Jura spojrzała tam, gdzie ukrył się Rowan. Popatrzył na nią i wskazał głową w kierunku odległych drzew za ogniskiem Fearenów. Z trudem wyłowiła z ciemności sylwetkę jeszcze jednej osoby i gdy

bardziej wytężyła wzrok, wydało jej się, że jest ona przywiązana do drzewa. Spojrzała pytająco na Rowana, a ten pokiwał głową. Więc tu jest jego posłaniec, związany jak świąteczna gęś przed pieczeniem. Trudno było rozpoznać, czy człowiek ten jest żywy czy umarły.

Choć Rowan był Anglikiem, Jura zaczynała go rozumieć całkiem nieźle. Bez słowa skierował ją na drugą stronę obozu Fearenów, a sam zaczął się skradać wśród zarośli w stronę drzewa, gdzie przywiązany był jeniec.

Jurze wydawało się, że nie było go strasznie długo, i aż podskoczyła, gdy w końcu znalazł się w cieniu obok niej.

— Mają Keona — wyszeptał.

Nie dostrzegła jego twarzy, ale wiedziała, co musi przeżywać. Keon był synem Brocaina, księciem Zernów, któremu Rowan darował życie. Pomyślała, że wysyłanie tego cennego młodzieńca do Fearenów jako posłańca było co najmniej nierozsądne, ale nie powiedziała tego Rowanowi. Postanowiła na razie trzymać język za zębami.

Rowan pokazał jej na migi, że chce wziąć trzech Fearenów, żeby uratować młodego Zernę, i przez chwilę Jura myślała, że zamierza sam ich pokonać. Obdarzyła go spojrzeniem, które mówiło wszystko, co sądzi na temat tego planu. Zrobił zrezygnowaną minę, powiedział pod nosem — żadnego zabijania — i znikł między drzewami.

Siedziała zupełnie nieruchomo i czekała na sygnał, kiedy mają zacząć. Serce jej waliło jak przed każdymi zawodami, ale teraz był jeszcze dodatkowy powód. Martwiła się, czy Rowanowi nic się nie stanie. Modliła się, bo przecież to nie był właściwy czas, żeby zginął. Pomodliła się najpierw do Boga chrześcijańskiego, a potem, na wszelki wypadek, poprosiła jeszcze lankońskiego boga wojny, Naosa, by uważał na tego porządnego Anglika.

137

Rowan nie zaatakował z użyciem jakiegokolwiek taktyki, lecz po prostu wszedł w krąg światła z mieczem w lewej ręce i powiedział:

— Jestem królem Lankonii, odłóżcie broń.

Troje zmęczonych Fearenów natychmiast podskoczyło i rzuciło się w stronę Rowana, w tym momencie Jura wybiegła zza drzew i najbliższemu Fearenowi przyłożyła w głowę trzonkiem od swego wojennego topora. Mężczyzna rozłożył się u jej stóp, lecz nim się zdołała odwrócić, drugi Fearen trzymał już ją w pasie.

Był silny, bardzo silny, musiała przyznać Jura próbując się wyzwolić z tego uchwytu.

Ścisnął ją tak, że brakowało jej tchu. Wykręciła się i waliła go łokciami w żebra, ale nie zwolnił uścisku. Z lewej strony słyszała dźwięki uderzenia stali o stal, gdy Rowan walczył

z trzecim Fearenem.

Człowiek, który ją trzymał, wzmocnił uścisk. Jura próbowała jakoś oddychać, ale nie mogła. Traciła siłę i czuła coraz większą bezwładność w miarę, jak zacieśniał chwyt.

Zamknęła oczy i nic już nie czuła.

— Jura! Jura!

Obudziła się leżąc na ziemi, przytrzymywana za ramiona przez Rowana, który krzyczał i klepał ją po twarzy. Poruszyła się w jego ramionach i starała się usiąść, ale przytrzymał

ją mocno.

— Jura, jesteś cała?

— Tak — odpowiedziała zniecierpliwiona — jeśli mnie teraz nie zgnieciesz. —

Pomasowała obolałe żebra. — Nie mogłam oddychać.

— Dlaczego pozwoliłem kobiecie pomagać mi w walce? — powiedział przygnębiony, wciąż ją mocno trzymając.

Odepchnęła go i usiadła.

— Bo załatwiłam jednego i zajmowałam się drugim, gdy ty wciąż nie mogłeś się uporać z trzecim.

— Potarła szyję. — Gdybyśmy tak po prostu posłali im strzały...

Rowan stał i patrzył na trzech nieprzytomnych Fearenów rozciągniętych na ziemi.

— Oni są moim ludem, tak samo jak Irialowie. — Ruszył do drzewa, gdzie był

przywiązany Keon, a Jura poszła za nim.

Z początku chłopiec wydawał się martwy, ale przy bliższych oględzinach okazało się, że śpi tak głęboko, że nie zbudziły go odgłosy walki. Rowan przykląkł przy nim. Chłopiec nie był przywiązany, jak sądziła Jura. Ona również przyklęła i poczuła odurzającą woń.

— Jest pijany — powiedziała z niesmakiem. — Nie jest jeńcem, jest po prostu pijany.

Rowan potrząsnął nim.

Keon przewrócił oczami, oblizał wyschnięte usta i uśmiechnął się głupkowato do Rowana.

— Mój ojciec będzie ze mnie dumny — wybełkotał. — Pojechałem do Yaine.

— I Yaine cię nie zabił? — spytała Jura zdumiona. Chłopak uśmiechnął się i na chwilę przymknął oczy.

— Pochwalił mnie, że jestem odważny. Powiedziałem mu o Bricie. — Zarysował ręką w powietrzu sylwetkę kobiety. — Yaine mówi, że się z nią ożeni. — Pochylił się do Jury, aż się cofnęła przed jego pijackim oddechem. — To będzie śmieszna para. On jest bardzo 138

niski, no ale Brita też nie jest taka młoda i ładna jak ty, Jura. Gdybyś miała siostrę, ożeniłbym się z nią. Byłbym spokrewniony z moim królem.

Jura uniosła w zdziwieniu brwi, spojrzawszy na Rowana.

— Twoim królem? To znaczy twoim ojcem, Brocainem?

Chłopiec odpowiedział krzywym uśmiechem.

- Z królem Rowanem. Królem całej Lankonii.

Królem..:

— Gdzie jest Siomun? — spytał niecierpliwie Rowan, nie zwracając uwagi na spojrzenie Jury zaskoczonej słowami Keona.

— Posłałem Siomuna, żeby zawiózł wiadomość do Yaine.

— Związałem go. Nie mogłem tam zostać z tymi wszystkimi Irialami. Mój ojciec oczekuje, że będę mężczyzną, jak ty. Miałem trzech starszych braci, których zabito, gdy posłano ich na zwiady. — Znów nachylił się do Jury. — Zaatakowałem tego irialskiego króla, ale przeżyłem. Teraz muszę zrobić więcej. Muszę udowodnić, że potrafię być takim dobrym człowiekiem, jak mój ojciec, i muszę sprawdzić się przed królem Rowanem. Czy udało mi się?

Rowan położył mu rękę na ramieniu.

— Jestem z ciebie bardzo zadowolony i wierzę, że jesteś mężczyzną — powiedział miękko.

— Więc pojechałeś sam na tereny Fearenów? — zdziwiła się Jura i spojrzała na Rowana. — Twoja prostoduszność wzrusza nas wszystkich. — Zwróciła się znów do Keona. — Dlaczego Yaine cię nie zabił?

Twarz Keona posmutniała.

— Oni są bardzo biedni. Yaine mówi, że wszyscy kradną im konie, więc muszą wciąż być w ruchu. Nie mogą uprawiać zbóż, a w zeszłym roku byli bardzo chorzy. Wielu zmarło.

Potrzebują kobiet. — Jego młoda twarz rozjaśniła się. — Mój ojciec da im wszystkie nasze kobiety, jeśli zechcą. My weźmiemy Irialki.

- Więc Yaine nas przyjmie.? - upewnił się Rowan.

Głowa Keona opadła i prawie zasypiał.

— Ci trzej mają was zabrać do Yaine. Zabiliście ich? Jeden jest bratem Yaine. Jak na takich małych, umieją zdrowo pić. — Zamknął oczy, głowa mu się kiwnęła i znów zasnął.

Jura położyła go delikatnie na ziemi.

— Nie zauważyłam nigdy, jaki to przystojny młodzieniec — stwierdziła.

— Nie taki bezbarwny, jak niektórzy z nas? — nie wytrzymał Rowan. — A teraz przestań mu matkować, tylko zabierzmy się za tych Fearenów. Dzięki Bogu, nie musiałem żadnego z nich zabijać.

Jura uśmiechnęła się, poklepując Keona po policzku.

— Jest prawie w moim wieku, więc chyba nie jest już chłopcem. I naprawdę był bardzo dzielny, że pojechał do Yaine sam.

— On jest odważny, gdy jedzie sam, a ja jestem głupi — mruknął Rowan i zostawił ją, by się zająć Fearenami.

Jura promieniała, bo uwielbiała, jak był zazdrosny. Mimo wielu wad ten angielski mąż miał pewną zaletę: czuła się przy nim., piękna. Nie żeby uroda była akurat taka

potrzebna, ale to było miłe uczucie.

Jeden z Fearenów zaczął się poruszać, pocierając obolałą głowę. Rowan posłał Jurę po wodę, a sam ich pilnował. Gdy wróciła, zobaczyła, że Rowan trzyma nad nimi miecz, a oni wpatrują się w niego. Nie zdziwiła się wcale, widząc, jak zmienia się wyraz ich twarzy w miarę, jak Rowan im coś tłumaczył. Jura pomyślała, że jego słowa mogłyby spędzić muchy z padliny.

Gdy weszła w krąg światła, mężczyźni spojrzeli na nią, a jeden przypatrywał jej się szczególnie. Wiedziała, że to ten, który niemalże ją zabił, więc wymienili spojrzenia, wdzięczni sobie nawzajem, że jeszcze żyją.

Siadła przy ognisku z Fearenami, ale w takim miejscu, że mogłaby widzieć, gdyby sięgnęli po broń, i słuchała, co mówi Rowan. Odłamała nogę pieczonego królika i obgryzła, a potem oderwała kawałek starego chleba. Ciepło, wysiłek, poczucie bezpieczeństwa, a przede wszystkim głos Rowana uspiły ją. Wyciągnęła się na ziemi i zarzuciła na siebie owczą skórę używaną przez Fearenów do przykrycia koni i zasnęła.

Była jeszcze niezupełnie rozbudzona, gdy Rowan wziął ją w ramiona. Przez chwilę walczyła z nim, ale szybko przestała i ułożywszy głowę na jego szerokiej piersi znów zapadła w sen. Nie była tego w pełni świadoma, ale gdzieś w głębi tkwiło w niej przekonanie, że jest bezpieczna. Zrobił parę głupich rzeczy, ale — o dziwo! — przyniosło to pozytywny rezultat. Zaprzyjaźnił się z Brocainem od Zernów, namówił królową Vatellów, by jej ludzie poślubili Irialów, a teraz słuchali go Fearenowie.

Otworzyła oczy.

Czy naprawdę rozmawiasz z Bogiem? Rowan spojrział na nią zdziwiony.

— Jestem tylko człowiekiem i staram się o pomoc zewsząd, skąd tylko to możliwe.

Znów zamknęła oczy i z powrotem zasnęła. Obudziła się dopiero, gdy dniało. Rowan leżał obok niej, śpiąc smacznie, otoczywszy ją potężnymi ramionami, jakby była zabawką. Ostrożnie, żeby go nie obudzić, starała się wydostać z jego objęć.

— Nie oddalaj się za bardzo — powiedział, nie otwierając oczu i przyciskając ją mocniej.

— Ale muszę — powiedziała dobitnie.

Wciąż nie otwierał oczu.

— Do tego drzewa i nie dalej. Nie chcę dzisiaj z nikim o ciebie walczyć.

Zamknęła usta, zamiast ostro odpowiedzieć, i poszła za drzewo. Gdy wróciła, wciąż tam leżał i wyglądał, jakby spał.

— Musimy wracać — powiedziała. — Daire i Cilea będą się martwili. A gdzie są ci Fearenowie i syn Brocaina? Czy masz zamiar tu sterczeć cały dzień?

Wyciągnął rękę i chwycił ją za kostkę.

— Jura, czy nie chciałabyś kiedyś poleżeć cały dzień nad brzegiem pięknego strumienia i obserwować motyle?

Uśmiechnęła się.

— Może, ale na pewno nie dzisiaj. Geralt będzie...

— Do licha! — zaklął Rowan, wstając na nogi. — Zapomniałem o tym twoim bracie.

Zabije Fearenów, zanim będą mogli coś wyjaśnić. Wsiadaj na konia i jedziemy!

Jura miała kłopoty z odnalezieniem swoich rzeczy, porzucanych zeszłej nocy, kiedy ją Rowan na wpół śpiącą wyniósł z obozu. Kiedy w końcu udało jej się zebrać skromny

dobyttek, wskoczyła na konia, żeby męża dogonić.

Po kilku minutach wiedziała już, że obawy Rowana były uzasadnione. A niech to! —

nawet przed sobą samą wstyd jej było przyznać, że miał rację.

Geralt był zawsze doskonałym wojownikiem, ale gdy ponosił go gniew, był nieustraszony.

Zdołał uwięzić trzech Fearenów, z pewnością podkradając się do nich, gdy spali, a teraz groził im śmiercią, jeśli nie powiedzą, jak zamordowali jego siostrę.

Jura dojechała na polankę akurat wtedy, gdy Rowan rzucił nożem, który wbił się w ziemię między stopami Geralta. Jura wiedziała, że dojdzie do walki. Popędziła konia, ale było już za późno. Nawet po latach nie była pewna, co się właściwie wydarzyło dalej.

Fearenowie, którzy przybyli w pokojowych zamiarach, zostali zaatakowani już po raz drugi w ciągu kilku godzin. Ich złość skierowała się na Geralta. Gdy zorientowali się, że mają szansę, skoczyli z wyciągniętą bronią. Młody Keon, obudzony z pijackiego snu, spojrzął i zobaczył zamieszanie, nie bardzo rozumiejąc, kto kogo atakuje. Sądząc pewnie, że jego ukochany król jest w niebezpieczeństwie podbiegł z wyciągniętym mieczem i zasłonił swoim ciałem Rowana. Jeden z Fearenów rzucił się na Geralta, lecz nie trafił, gdyż ten uskoczył, a miecz Fearena przebił serce Keona. Gdyby go tam nie było, z pewnością zginąłby Rowan.

Przez chwilę wydawało się, że czas się zatrzymał. Keon bezgłośnie padł na ziemię, a wszyscy stali jak zamarli. Rowan zareagował pierwszy. Ukląkł i wziął chłopca w ramiona.

— Powiedz mojemu ojcu, że nie umarłem na próżno — wyszeptał umierając.

— Powiem mu — cicho rzeki Rowan.

Powoli, z wielkim trudem, Keon położył rękę na ramieniu Rowana.

— Nie żyłem na darmo. Umarłem za mojego króla. — Jego martwe ciało osunęło się w ramiona Rowana.

— To będzie znaczyło wojnę — powiedział beztrąsko Geralt i schował miecz do pochwy.

Jura obróciła się, spojrzała na brata i zobaczyła w jego oczach radość. Cieszył się ze śmierci tego chłopca, cieszył się, że będzie wojna, cieszył się, że Brocain zabije Rowana.

I w tym momencie nagle zrozumiała, że Geraltowi wcale nie chodziło o Lankonię, lecz tylko o siebie i o władzę.

Popatrzyła na męża, który wciąż trzymał w ramionach chłopca, lecz nie potrafiła nic odczytać z jego twarzy. Była martwa, jak wyrzeźbiona z marmuru. Na pewno zadręcza się myślą o wojnie, pomyślała.

Bardzo powoli i delikatnie Rowan podniósł chłopca i trzymając go w ramionach, poszedł do lasu.

— Lepiej jedźmy — powiedział Geralt. — Brocain będzie...

Jura spojrzała zimno na brata.

— Zostaniesz tu i będziesz na niego czekał, a jeśli komukolwiek stanie się krzywda, zabiję cię — powiedziała przez zęby.

— Ale Jura... — zaczął Geralt.

Odeszła od niego i ruszyła za Rowanem. Cilean zawołała, żeby go zostawić w spokoju, ale Jura chciała odnaleźć męża. Muszą porozmawiać o tym, co należy zrobić teraz, skoro chłopiec Zernów nie żyje.

Szła kawałek, nim go znalazła, ale gdy go zobaczyła, zatrzymała się. Ujrzała dziwną 141

scenę. Rowan położył ciało Keona na skale, jak na ołtarzu, a sam ukląkł przed nim.

Jura stała bez ruchu. Rowan klęczał z twarzą w dłoniach. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że płacze. Gdy tak na niego patrzyła, poczuła się jak sparaliżowana. Nigdy nie widziała płaczącego mężczyzny, bardzo niewiele płaczących kobiet, lecz szloch, który wydobywał się z gardła Rowana nie pozostawiał wątpliwości. Nie zbliżyła się do niego, bo nie miała pojęcia, co się robi z płaczącym mężczyzną.

Stała za drzewem, czekała i patrzyła. Nie chciała go zostawiać, ale nie rozumiała reakcji na śmierć chłopaka Zernów. Czy bał się śmierci, jaką zagroził mu Brocain? Czy jego płacz spowodowała perspektywa wojny?

Podniosła głowę, gdy usłyszała, że Rowan coś mówi. Rozmawiał z tym Bogiem, którego uważał za swego przyjaciela. Nadstawiła uszu.

— Zawiodłem, Boże — mówił Rowan miękko. — Zawiodłem mego ojca, mój kraj, a nawet moją żonę.

Jura zmarszczyła się i słuchała dalej.

— Błagałem o zwolnienie mnie z tego zadania — mówił Rowan. — Powiedziałem ci, że nie jestem go godny. Jestem tchórzliwy i leniwy, jak powiedział mój stary nauczyciel. Nie mogę zjednoczyć tego kraju. Nie jest mi dane, żebym tego dokonał.

Wsadził głowę w ręce i znów zapłakał.

— Jura mnie przejrzała. Wiedziała, że zawiodę. Och, Boże, ja nie powinienem być do tego wybrany. Lepiej, żeby ktoś inny był synem Thala. A teraz jeszcze ten chłopiec umarł

za mnie, ratując takie nic jak ja. Nie mogę tak dalej. Wrócę do Anglii i zostawię Lankonię prawdziwym Lankonom. Przebacz mi, Ojczy, że cię zawiodłem. — Znów zaczął płakać.

Jura oparła się o drzewo i poczuła, że i w jej oczach pojawiły się łzy. Nigdy nie przypuszczała, że on może w siebie wątpić. Jak mógł się uważać za tchórze? Poszedł

sam naprzeciw Zernom. Jak mógł wątpić w to, że jest prawdziwym królem, skoro tyle zdołał w tak krótkim czasie?

I jak ona mogła w niego wątpić? — pytała sama siebie. Co jeszcze powinien był zrobić, żeby w

niego uwierzono? Dlaczego od początku nie stanęła po jego stronie? Dumna była ze swego logicznego umysłu, ale nigdy nie była wobec Rowana bezstronna. Walczyła z nim na każdym kroku.

Znów poczuła Izy w oczach. Czy to dlatego, że — jak powiedział Rowan — bała się go pokochać? A może walczyła z nim wcale nie z logicznych powodów, lecz by zagłuszyć obezwładniające uczucie, jakim jest miłość? A może kochała go już od pierwszego burzliwego spotkania tam, nad rzeką? Może już wtedy wiedziała, że on ma siłę zdolną zabrać jej duszę?

Rowan wciąż płakał, a Jura nagle zrozumiała, że musi coś zrobić, żeby nie wyjeżdżał.

Wyobraziła sobie, co by się stało z Lankonią, jeśli zabraknie Rowana, pragnącego ją zjednoczyć. Gdyby Geralt został królem, pograżyłby kraj w wojnie.

A Jura byłaby... Pomyślała, że chybaby bez niego umarła. Tak się przyzwyczaiła do tego delikatnego sposobu bycia. Do jego siły. Chociaż go wyśmiewała, walczyła z nim, zawsze wierzył w siebie. To było jego siłą. Teraz dopiero zobaczyła, że cały czas w siebie wątpił. Dlaczego mu nie pomogła?

142

Spojrzała zza drzewa na Rowana, zobaczyła jego pochylone ramiona; cała sylwetka męża wyrażała rezygnację. Musi mu teraz pomóc.

Ale jak? Angielka na pewno by go przytuliła i popieściła. Ku swemu zdumieniu, Jura stwierdziła, że też ma ochotę to zrobić. Chciała go objąć, żeby mógł się wypłakać na jej ramieniu, gdy ona będzie gładzić te delikatne włosy.

Ale to by mu nie pomogło, pomyślała. Współczucie-byłoby w tej sytuacji najgorszą rzeczą. Musiała zrobić coś, żeby znów w siebie uwierzył.

Rowan stał teraz i patrzył na ciało Keona. Jura znów poczuła łzy w oczach, gdy widziała zgnębioną twarz męża. On naprawdę myśli o Lankonii, a skoro tak cierpi z powodu chłopaka Zernów, to znaczy, że obchodzą go nie tylko Irialowie, ale cała Lankonia; Thal miał rację, że pozwolił wychowywać Rowana poza krajem. Thal miał rację, a ona bardzo się myliła.

I teraz musi coś zrobić, musi naprawić swój błąd.

Wysunęła się zza drzew, z dala od Rowana, udając, że dopiero teraz nadchodzi. Robiła dużo hałasu, ale nie odwrócił się, stał do niej tyłem, wpatrzony w martwą twarz Keona.

Wyprostowała się.

— Co ty tu robisz? — spytała dziarsko. — Musimy jechać do Fearenów.

Rowan się nie odwrócił i już chciała wyciągnąć rękę, żeby dotknąć jego włosów, ale powstrzymała się.

— Co to jest? — spytała głośno, wskazując na ciało Keona. — Żałujesz chłopaka Zernów? A może

to strach przed Brocainem? Jeśli dojdzie do wojny, my, Irialowie ją wygramy.

- Nie będzie wojny - odparł Rowan. - Oddam się w ręce Brocaina. Mam nadzieję, że go ułagodzę.

Jura przemogła się i powiedziała.

— Świetnie! Wtedy nareszcie Geralt zostanie królem.

Rowan nie zareagował.

- Tak, już dawno powinien być królem - dodała. Ale Rowan wciąż nie reagował. — Tylko powiedz, zanim złożysz z siebie tę ofiarę, czy jedziemy do Fearenów czy nie? A Yaine może sobie dalej czekać na Britę?

— To już nie moja sprawa. Nie jestem Lankonem.

Całe współczucie zaczynało ją opuszczać.

Zmarszczyła brwi.

— To prawda, Lankon nigdy by nie rozpoczął takiej bzdury, jak to jednoczenie plemion.

To się nigdy nie uda.

— Może ktoś inny to zrobi. Nie byłem odpowiednią osobą — powiedział smutno.

— Masz rację, nie byłś. Geralt robi to znacznie lepiej niż ty. Nie będzie miał takich kłopotów. Nie spowoduje śmierci niewinnych chłopców. — Patrzyła na twarz Rowana i wydawało jej się, że zapaliła się w niej iskierka życia.

Spojrzał na nią.

— Geralt miałby zjednoczyć plemiona?

— Oczywiście. Zrobi to wspaniale, nie uważasz? Brita już doceniła jego siłę. Teraz tylko Yaine musi ją zobaczyć.

143

— Myślisz, że Brita docenia siłę Geralta? — spytał Rowan. — Ale Brita...

— O tak, widzę to po jej oczach. Boi się mojego brata.

— Chce, żeby go jej podać na srebrnym talerzu. Wyjdzie za tego głuptasa i będzie rządzić całą Lankonią. — W oczach Rowana zaczynało się już pojawiać światło.

— Ale co cię to obchodzi? Ciebie już nie będzie. Poświęcisz się dla tego zmarłego chłopaka.

Rowan znów popatrzył na ciało Keona i znów zrzędnął mu mina.

— Tak, to prawda, Geralt będzie wspaniałym królem, jestem pewien.

— Jeżeli wygra — dodała Jura.

— Wygra?

— Małżeństwo z królem dało mi poczucie władzy. Wyjdę za mąż za Daire i może będziemy walczyć z Britą o panowanie nad jej plemieniem. Może w końcu ja będę królową całej Lankonii. — Uśmiechnęła się. — Podoba mi się ten pomysł.

Rowan zwrócił na nią wzrok i smutek w jego oczach zaczął ustępować nienawiści, i to nienawiści skierowanej przeciwko niej.

— Wojna — wyszeptał. — Wojna i władza to wszystko, o czym wy, Lankonowie, potraficie myśleć. Walczylibyście z własnymi braćmi dla władzy. Dla swoich osobistych zachcianek spowodowałibyście śmierć tysięcy ludzi. Nie dbacie o Lankonię.

— A ty dbasz? Zostawiasz to, co rozpocząłeś, żeby się oddać Brocainowi?

— Muszę. Dałem mu swoje słowo. Słowo rycerza zobowiązuje.

— Jesteś Anglikiem — rzuciła. — Jesteś wyłącznie Anglikiem i cieszę się, że idziesz na śmierć. Nie potrzebujemy takich tchórzy jak ty, którzy nie potrafią skończyć tego, co rozpoczęli. Jedź sobie. Jedź do Brocaina, wracaj do Anglii. Jeśli o mnie chodzi, jedź

sobie do diabła! — Odwróciła się na pięcie i pobiegła.

Nie odbiegła daleko, tyle tylko, żeby nie być w zasięgu jego wzroku, po czym stanęła.

Zaczęło jej się zbierać na płacz i zanim sobie zdała z tego sprawę, padła na kolana i wstrząsnęło nią potężne łkanie. Jakby wszystkie łzy, które przez lata musiała powstrzymywać, napłynęły jej do oczu. Jej ramiona drgnęły, ręce miała zaciśnięte.

Upadła na ziemię i płakała jeszcze mocniej. Umarłaby, gdyby Rowan poddał się Brocainowi, ale nie mogła mu tego powiedzieć. Nie potrzebował współczucia, więc mu go nie okazała. Potrzebował jej złości, ale nie była przygotowana na nienawiść w jego oczach.

Po jakimś czasie podniosła się i poszła do obozu. Wszyscy siedzieli spokojnie i spojrzeli z nadzieją w oczach, gdy usłyszeli, że ktoś nadchodzi.

Kiedy się okazało, że to nie Rowan, odwrócili wzrok. Potrzebują go, tak jak ja, pomyślała Jura.

Cilean podeszła do niej, ale Jura odwróciła głowę.

— Ty... płakałaś? — spytała Cilean z niedowierzaniem. — Co mu zrobiłaś?

Jura nie mogła powiedzieć nikomu, nawet tak bliskiej przyjaciółce jak Cilean, co widziała.

Czyż Lankon może zrozumieć mężczyznę płaczącego jak niemowlę? Ale Jura 144

zrozumiała. Czy to znaczy, że nie jest w pełni Lankonką?

— To od dymu — wyjaśniła Jura. — Myślę, że on zaraz wróci.

Rzeczywiście niedługo potem wrócił. Włosy miał mokre jak po kąpieli.

Rozkazał wszystkim przygotować się do wyjazdu. Fearenowie stali osobno, a Rowan podszedł do nich i rozmawiał dłuższą chwilę, wskazując na różne osoby w grupie. Jura domyśliła się, że gwarantował im bezpieczeństwo własnym życiem.

Przypatrzyła mu się uważnie i zauważyła w jego oczach coś innego, pustkę, jakiej dawniej nie było. Ale wyglądało na to, że gotów jest znowu objąć przywództwo. Czekala, aż na nią spojrzy — chciała się do niego uśmiechnąć, ale Rowan nie patrzył.

Jechali cały dzień i ani razu na nią nie spojrzał. Czy nie zrozumiał, że specjalnie tak powiedziała, żeby go rozzłościć, że chciała, by się otrząsnął z załamania? Dzisiaj wieczorem, pomyślała, dzisiaj wieczorem postara się być z nim sama, on jej dotknie, a może nawet będą się kochać.

Nie było jej to pisane. Rozłożyli obóz, ale Rowan unikał żony. Poprosiła, by się z nią przeszedł do lasu, ale powiedział, że musi zostać z Fearenami.

— Nie mogę ich zostawić z twoim bratem. — Spojrzał na nią zimnym wzrokiem. — A może powinienem powiedzieć z „prawowitym królem”? — Zanim Jura zdążyła się odezwać, Rowan zostawił ją samą.

Cilean zobaczyła stojącą przyjaciółkę i kazała jej rozsiodłać konie, a ona automatycznie zabrała się do tej codziennej czynności.

— Zraniłaś go — powiedziała Cilean.

— Pomogłam mu, ale on o tym nie wie. — Jura popatrzyła ponad ogniskiem na Rowana ostrzącego miecz. — Jestem...

— ... głupia — dokończyła Cilean i zabrawszy swoje siodło odeszła, wściekła.

Teraz Jura zaczęła się nad sobą rozczulać. Czy nikt nie może uwierzyć, że ona nareszcie zrozumiała? Siedziała tej nocy cicho przy ognisku wraz z innymi i przed świtem przejęła wartę, ale Rowan nawet nie próbował porozmawiać z nią na osobności.

Wydawał jej rozkazy, jak wszystkim innym.

Chyba nikt oprócz Cilean nie zauważył tej różnicy, bo przecież Rowan traktował ją tak, jak Lankonowie normalnie traktują swoje kobiety, jak równe sobie. Ale Jura przyzwyczała się już do

opiekuńczości Rowana, do tego, że uważa ją za słabą i delikatną istotę.

Brakowało jej jego miłości.

Rankiem trzeciego dnia, tuż przed świtem, zobaczyła, że Rowan wymyka się z obozu w kierunku lasu. Mimo że nie była pewna, czy dobrze robi, poszła za nim. Obawiała się trochę, że wyskoczy nagle zza drzew i nawymyśla jej, że zostawiła obóz bez straży.

Zobaczyła go, jak się myje, obnażony do pasa i przycupnięty nad strumieniem.

— Czego chcesz, Jura? — spytał lodowatym głosem nie odwracając się.

Chciała zawrócić do obozu, ale opanowała się, podeszła, uklękła obok niego i napiła się wody. Niebo zaczynało różowieć.

— Nie rozmawialiśmy od kilku dni i myślałam...

— Wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć, ale spojrzał na nią tak, że ją cofnęła.

— Nie wiedziałem, że lankońscy mężczyźni i kobiety rozmawiają ze sobą. Myślałem, że 145
twoim zadaniem jest ochraniać mnie z tyłu.

Zmarszczyła się, zupełnie zmieszana.

— Ale jesteśmy przecież małżeństwem.

— Rozumiem. Więc chodzi ci o moje obowiązki małżeńskie, i to wszystko.

— Jeśli tak o mnie myślisz, to niech ci będzie — powiedziała ze złością i zostawiła go.

Czy będzie mu wyjaśniać, dlaczego zrobiła to, co zrobiła? Czy naprawdę wierzy, że chciała, by umarł?

Znów napłynęły jej łzy do oczu; mrugała, by je powstrzymać. Do diabła z nim! Dlaczego kochała człowieka, przez którego płacze?

Rowan nawet nie spojrział na nią, gdy wrócił do obozu. Jura chodziła sztywno, jakby dotknęła ją jakaś fizyczna dolegliwość, a nie obojętność Rowana. Bolała ją głowa i całe ciało, kiedy w końcu położyła się spać. Pewnie z powodu tego natłoku myśli czuwała, gdy inni spali, i zobaczyła, jak „oni” napadają na obóz. Z początku myślała, że śni, gdyż wyglądali bardziej jak duchy niż jak ludzie z krwi i kości. Poruszali się bezgłośnie, przepływając przez ciemność cicho jak ryby w wodzie.

Patrząc z niedowierzaniem szeroko otwartymi oczami, ujrzała małą, szczupłą, ciemno ubraną postać, która się nachylała i wkładała coś do ust Daire. Ale zanim usiadła, żeby jakoś temu przeciwdziałać, coś uderzyło ją w głowę i już nic więcej nie pamiętała.

Gdy się ocknęła, czuła ból w głowie i w plecach. Nim otworzyła oczy, spróbowała ruszyć rękami, ale nie mogła.

— Jura, Jura!

Otworzyła oczy mimo bólu, żeby spojrzeć na Cilean. Leżały na tyle wozu, pod wysoką drewnianą budą, na wyładowanych workach, które wydawały się twarde jak skała.

— Jura, nic ci nie jest? — szepnęła Cilean.

Jura chciała usiąść, ale ręce i nogi miała z tyłu związane.

— Nie — zdołała wyszeptać przez suche gardło.

146

— Gdzie jesteśmy? Kto nas porwał? Gdzie są inni? — Skrzywiła się, gdy wóz wjechał na głęboką dziurę w drodze, a to, co było w worku pod nią, wbiło jej się w bok.

— Nie wiem — odpowiedziała Cilean. — Spałam, a jak się obudziłam, byłam tutaj.

Jura starała się wyzwolić z więzów.

— Muszę uratować Rowana — powiedziała. — On będzie się starał uwolnić gadaniem, a wtedy go zabiją.

Cilean lekko się uśmiechnęła.

— Myślę, że powinniśmy się teraz martwić o siebie. Jeśli nas wzięli jako jeńców, to innych pewnie też. Słyszysz jakieś wozy. Myślę, że teraz musimy się starać zasnąć i zachować resztkę sił na potem.

Jura miała trudności z zaśnięciem, martwiła się o Rowana. I o innych, przypomniawszy sobie. Modliła się, by Bóg go strzegł. Za wcześnie, żeby umierał, modliła się. Ma zadanie do spełnienia. I potrzebuje jej, żeby go chronić. A jeśli znów straci wiarę w siebie? Kto mu pomoże?

W końcu zasnęła, ale śniło jej się, że Rowan nie żyje, i w tym śnie wiedziała, że to jej wina, bo nigdy mu nie powiedziała, że go kocha.

Obudziła się, gdy wóz nagle się zatrzymał. Szorstkie ręce złapały ją za kostki i ciągnęły; Jura uderzała głową o twarde worki. Jeszcze inne ręce rozwiązały ją, i stanęła na ziemi.

Ultenowie, pomyślała, gdy spojrzała na chudego człowieka stojącego przed nią, i przypomniały jej się wszystkie straszne opowieści, jakie słyszała. Historie o Ultenach opowiadano przy ogniskach w wietrzne, zimowe noce. Rodzice straszili Ultenami dzieci.

Nikt o nich dokładnie nic nie wiedział, prócz tego, że byli to złodzieje, nie do wiary brudni, chytry, i — o ile można się było zorientować — zupełnie pozbawieni poczucia honoru.

Przez całe wieki inne plemiona starały się ignorować Ultenów. Żyli sobie wysoko w górach w północno-wschodnim zakątku Lankonii i nikt nie miał ochoty oglądać ich miasta.

Ale na jego temat krążyło wiele plotek. Gdy Jura była dzieckiem, pewien stary człowiek, bez ręki i bez oka, opowiadał, że Ultenowie go więzili. Snuł długie opowieści o ich mieście pełnym nieprzebranego bogactwa. Wszyscy się z niego wyśmiewali, póki nie zwinął się w kacie i nie upił. Po paru dniach znikł i nikt go więcej nie widział.

Teraz Jura patrzyła w ciemności na plugawą twarz swego stróża, częściowo ukrytą pod kapturem brudnej peleryny. Starzec wyciągnął do niej kubek z napojem i kawałek starego chleba. Jura wzięła jedzenie, a gdy wywlekał z wozu Cilean, rozejrzała się. Były 147

jeszcze inne wozy, koło których kręciły się ubrane w peleryny postacie, ale żadnych innych więźniów nie wysadzano. Jurze zaschło w gardle.

— Gdzie jest reszta? — spytała mężczyznę.

Nikt nie powiedział ani słowa, ale ktoś wyłonił się z ciemności i uderzył Jurę w usta.

Od razu zrozumiała, że ma być cicho. Zjadła chleb, popiła stęchłym piwem, a później pozwolono jej i Cilean pójść na chwilę za drzewa, po czym znów je wrzucono do wozu.

Podróż trwała w nieskończoność i dni płynęły jeden za drugim. W ciągu trzydniowej podróży zatrzymywali się dwa razy dziennie, a wtedy Jura i Cilean dostawały skromne porcje jedzenia, były przez chwilę na osobności, po czym znów je wiązano i wracały do wozu.

Pierwszego dnia niewiele rozmawiały, bo ich głód, zmęczenie i żal były zbyt silne.

Jurę trapiły wyrzuty sumienia. Gdyby miała czas wyjaśnić Rowanowi, dlaczego mu to wszystko powiedziała... Gdyby mu wytłumaczyła, że nie zniosłaby myśli o jego śmierci.

Może powinna była go przytulić, gdy płakał. Może tak byłoby lepiej. Gdyby...

— Czy myślisz, że zabili mężczyzn? — wyszeptwała Cilean. Oczy miała zapadnięte i wyglądała

równie źle jak Jura. Jurze ścisnęło coś gardło i nie mogła mówić.

— Na pewno chcą mieć niewolnice. Brita była za stara, więc wzięli nas.

Jura przełknęła ślinę, ale niewiele to pomogło.

— Tak — ciągnęła Cilean odpowiadając na własne pytanie — myślę, że mężczyźni zabili. Inaczej przyjechaliby po nas, bo przecież Ultenom nie udało się pokonać naszych mężczyzn.

Nie mogąc się doczekać odpowiedzi Jury, mówiła dalej:

— Nie słyszałyśmy, jak Ultenowie weszli do obozu. Nawet Fearenowie, którzy mieli wartę, nic nie słyszeli. — Na chwilę przymknęła oczy. — Brocain ogłosi wojnę z Irialami, gdy dowie się o śmierci syna. A kto poprowadzi Irialów do walki teraz, gdy Rowan i Geralt... odeszli?

Jura zamknęła oczy i zobaczyła jasne włosy Rowana. Przypomniła sobie jego uśmiech. Przypomniła sobie, jak ją pieścił tej nocy, którą spędzili w jego namiocie.

— Już nigdy się nie zjednoczymy Vatellowie stracili Britę, brat Yaine nie żyje, syn Brocaina nie żyje.
— Teraz ona przełknęła z trudem ślinę. — I nasz król nie żyje.

— Przestań! — wybuchnęła Jura. — Więcej nie zniosę.

Cilean spojrzała na nią zdziwiona.

148

— Czy to z rozpaczy jesteś taka dziwna? Czy to śmierć Rowana...?

— Już dosyć, proszę — wyszeptała Jura.

Cilean przez chwilę milczała.

— Musimy zachować siły — starała się oderwać myśli przyjaciółki od przeszłości. —

Musimy znaleźć jakiś sposób, żeby uciec tym chudzielcom i dostać się do domu. Musimy opowiedzieć całej Lankonii, co się wydarzyło. Zjednoczymy pozostałe plemiona, żeby wybić Ultenów. Pomścimy śmierć Rowana. Będziemy...

Nie powiedziała już nic więcej, bo usłyszała płacz Jury. Nigdy przedtem nie widziała, żeby przyjaciółka płakała.

Jura starała się zasnąć, ale nie mogła. Powoli i w bólu mijała godzina za godziną, a ona miała dużo czasu, by przypomnieć sobie każdą chwilę spędzoną z Rowanem od momentu ich pierwszego spotkania. Myślała o tym, jak wtedy zareagowała i jaka była zła później, gdy dowiedziała się, kim był nieznajomy. Czuła się zdradzona, jakby ją okłamał i bawił się jej uczuciami. I bała się wtedy. Wstyd jej było przyznać się przed sobą, ale siła jej uczuć do tego człowieka przerażała ją.

Bała się, że pójdzie za nim i zdradzi swój kraj, zdradzi wszystko, w co dotąd wierzyła.

— Och, Rowan! — wyszeptała w ciemności, gdy ciepłe Izy potoczyły się po jej policzkach. — Gdybym ci tylko mogła powiedzieć.

Na początku czwartego dnia wozy się zatrzymały i Jura usłyszała jakieś hałasy.

Cilean otworzyła oczy i spojrzała na przyjaciółkę. Próbowwała zwalczyć strach, a Jura wyglądała tak, jakby już z tego zrezygnowała. Nie miały pojęcia, co Ultenowie dla nich zaplanowali: śmierć czy niewolę. Cilean wydawało się, że Jurze jest to obojętne.

— Niedługo uciekniemy — zapewniała przyjaciółkę i siebie. — Może załatwimy okup.

Jura nie odpowiedziała.

Nie miały czasu na rozmowę, bo wyciągnięto je z wozu i postawiono w świetle dziennym. Cilean zamruła, żeby przyzwyczaić oczy do światła i spojrzała zdumiona.

Sądząc po Ultenach, których dotąd widywała, wyobrażała sobie, że ich miasto jest brudne i biedne. Ze jest to nędzne miejsce pełne leniwych, pijanych ludzi. To, co zobaczyła, zadziwiło ją tak bardzo, że stała z szeroko otwartymi oczami gapiąc się dookoła.

Były wewnątrz otoczonego murami miasta ze schludnymi, czystymi budynkami pod wewnętrznym murem. Po czysto wymiecionych, wykładanych kamieniami drózkach, nie 149

biegały ani świny, ani psy. Na dole, w domach, były otwarte sklepy i ludzie kręcili się tu i tam. Czyści, bogato ubrani ludzie.

Nie, pomyślała, nie ludzie, ale kobiety. Wszędzie były kobiety, dorosłe kobiety, a jeśli gdzieś było widać dziecko, to dziewczynkę.

— Gdzie są mężczyźni? — szepnęła Cilean do Jury. Nie doczekała się odpowiedzi, bo jeden z brudno ubranych strażników popchnął ją do przodu i wskazał na worki wewnątrz wozu. Jura zobaczyła dopiero teraz, że strażnik to kobieta, niska kobieta, o głowę niższa od Jury i tak szczupła, że aż wychudzona.

— Co zrobiliście z naszymi mężczyznami? — spytała Jura, odzyskując przytomność.

— Nie żyją — odpowiedziała kobieta w łamanym języku irialskim. — Nie chcemy tu żadnych mężczyzn. — Popchnęła Jurę i Cilean do przodu.

Po kilkudniowym skrępowaniu i nędznym jedzeniu w czasie podróży były bardzo słabe, więc wyładowywanie ciężkich worków z żywnością z czterech wozów i składanie ich w niskim budynku szło im powoli. Przez cały czas, gdy pracowały, przychodziło coraz więcej małych Ultenek, które zatrzymywały się, patrzyły i mówiły coś do siebie w swoim dziwnym gardłowym języku.

Cilean spojrzała na dwie kobiety, które wskazywały na nie, kiwając głowami.

— Czuję się jak wół, którego oglądają, czy jest dość mocny — rzuciła Cilean do Jury.

Nie powiedziała już nic więcej, bo jedna z kobiet przystawiła jej pod nos bat, nie ukrywając swych zamiarów.

Wyładowanie wozów zabrało im większość dnia i pod koniec zaprowadzono je obie, zupełnie wykończone, do maleńkiego, pustego kamiennego domku, w którym stały tylko dwie prycze do spania. Budynek otoczony był przez co najmniej tuzin małych Ultenek.

— Jura — szepnęła Cilean ze swojej pryczy.

W odpowiedzi usłyszała pociągnięcie nosem.

— Musimy uciekać. Musimy dostać się do domu. Musimy wyjaśnić ludziom, co się stało, zanim będzie wojna. Musimy dotrzeć do Yaine i... Jura, słuchasz mnie?

— Nie widzę żadnej możliwości, żeby uciec, i jestem za bardzo zmęczona, żeby myśleć. Dlaczego chcesz iść do Yaine?

— Żeby robić dalej to, co zaczął Rowan — odpowiedziała takim tonem, jakby Jura powinna była to wiedzieć. — Musimy znaleźć sposób na zjednoczenie. Choćby tylko po 150

to, żeby zabić tych wstrętnych Ultenów, którzy się wszędzie zakradają i którzy zabili króla Lankonii.

Ku przerażeniu Cilean, popłakiwania Jury przeszły w regularny płacz. Cilean nie miała pojęcia, co zrobić. Łzy nie były czymś, z czym potrafiłoby się obchodzić w Lankonii.

Obróciła się na bok i starała się zasnąć. Może jutro będzie mogła porozmawiać z przyjaciółką o ucieczce.

Jura też starała się zasnąć, ale nie mogła powstrzymać łez. Lankonia jest nieważna, Geralt nie jest ważny, brat Yaine ani syn Brocaina nie są ważni. Ważne jest tylko to, że straciła mężczyznę, którego kochała.

— I nawet mu tego nie powiedziałam — wyszeptała w ciemności. — Och, Boże, gdybym znowu miała szansę. Byłabym dla niego prawdziwą żoną. — Płakała tak długo, aż zasnęła.

Śmiech Geralta przeciął powietrze i odbił się echem w białych marmurowych ścianach pałacu Ultenów. Trzy piękne kobiety uśmiechały się do niego z zachwytem, patrząc na zrobioną z kości słoniowej i mahoni tablicę do gry.

— Znowu wygrałeś, mistrzu. — Jedna z kobiet zamruczała z zadowolenia. — Którą z nas wybierzesz tej nocy?

— Wszystkie. Geralt zaśmiał się. — A może dzisiaj wezmę trzy nowe?

— Jesteśmy twoje, możesz wybierać — powiedziała druga.

Wspaniały, luksusowy pałac Ultenów był efektem wielu stuleci „pożyczenia”. Marmur transportowany był do katedry w Anglii, gdy Ultenowie nocą napadli, zabili wszystkich kupców i ich wynajętą straż, po czym skierowali wozy pełne drogiego kamienia poprzez góry do swoich miast „Pożycza” nawet kamieniarzy, zamęczali ich pracą na śmierć, a ciała zrzucali z gór.

Olbrzymia sala, wąska, długa i wysoka, miała ściany wyłożone białym marmurem z żyłkami, wszędzie widać było ślady mistrzowskiego „pożyczenia”. Ultenowie byli śmieciarzami po każdej bitwie. Gdy inni opłakiwali zmarłych, oni kręcili się i zbierali wszystko, co było warte zabrania. Byli jak mrówki, które mogą unieść ciężar półtora raza większy, niż same ważą. Najeżdżali miasta, które nawet nie wiedziały, że są napadnięte.

A wszystko, co udało im się zabrać, przywozili do swego króla, więc zamek był pełen starodawnych skarbów, pięknych mieczy, tarcz, koberców, setek haflowanych poduszek, złotych filiżanek (z których żadne do siebie nie pasowały), talerzy, lichtarzy, noży. Niezbyt dużo mebli, bo trudniej było je wynieść bez zwrócenia uwagi, trochę tylko długich, surowych, niskich stołów, pokrytych obrusami z irlandzkiego lnu. Goście rozłożyli się na poduszkach i oglądali liczne kobiety poruszające się bezszelestnie po pokoju w 151

swych miękkich pantoflach, śpiesząc, bez poganiania, by spełnić życzenie każdego z nich. Trzej Fearenowie siedzieli razem w kącie komnaty, marszcząc brwi z niesmakiem.

ignorowali dziesięć, a może nawet więcej, kobiet kręcących się wokół nich, jedząc dość wstrzemięźliwie to, co mieli na talerzach.

Geralt odsunął się od tablicy do gry i ułożył na poduszkach. Jedna z kobiet wachlowała go, druga trzymała na kolanach jego stopy i masowała, dwie łagodnie masowały mu łydki, a inna jeszcze obierała migdały i wkładała mu je do ust. Cztery stały w pobliżu, na wypadek gdyby Geralt jeszcze czegoś chciał. Na jego twarzy malował się wyraz najwyższego zadowolenia.

Daire siedział nieco dalej, zajęty ożywioną rozmową z kobietą o wspaniałej urodzie, i najwyraźniej czuł się świetnie.

Jakby w przeciwieństwie do zadowolonych mężczyzn za stołem, Rowan stał przy oknach wychodzących na wschód i przyglądał się ludziom i budynkom otoczonego murem miasta.

Daire przeprosił kobietę i podszedł do Rowana.

— Wciąż martwisz się o Jurę? — spytał.

Rowan dalej patrzył przez okno i nie odpowiadał.

— Powiedzieli przecież, że kobiet ze sobą nie zabrali — rzekł Daire tonem człowieka powtarzającego to samo po raz setny. — Ultenowie nie zabijają. Ukradną wszystko, łącznie z królem Lankonii, jeśli go chcą, ale nie są mordercami. Uśpili nas wszystkich, zabrali, a kobiety zostawili. Dlaczego w to wątpisz? Nie potrzebują kobiet, jak widzisz. —

Uśmiechnął się do pięknej kobiety czekającej na niego przy stole. — Chcą tylko mężczyzn.

— Nie mógł powstrzymać uśmiechu. — Musimy im dać, czego od nas chcą i wyjeżdżać. Może będziemy mogli kilka z nich zabrać ze sobą.

Rowan spojrział na niego zimno.

— Dajesz im się uwodzić.

Oczy Daire zabłyśły.

— Może raz, albo dwa.

Rowan znów spojrział przez okno.

152

— Nie ufam temu Markowi — mówił o człowieku, zwanym królem Ultenów. — I nie lubię być jeńcem, jeśli nawet więzy są z jedwabiu.

— Mówiłeś, że chcesz połączyć plemiona. Znasz na to lepszy sposób, niż...

— Zapłodnić ich kobiety? — spytał Rowan. — Uważam, że zasługuję na coś więcej, niż być używany jako ogier. — Odwrócił głowę, a Daire, wzruszając ramionami, wrócił do swego stołu.

Rowan wciąż patrzył przez okno, przeklinając swą bezsilność. Jak można walczyć z kobietami, zwłaszcza takimi uroczymi, drobnymi, jak te? Sześć dni temu obudził się w wyłożonym jedwabiem wozie z potwornym bólem głowy. Kilkoma pchnięciami otworzył

zamknięte na zamek drzwi i wóz się zatrzymał. Powitało go sześć ślicznych kobietek, błagając, żeby się nie gniewał. Gniew Rowana przeszedł nieco, gdy się przekonał, że pozostałym mężczyznom też nic się nie stało, lecz powrócił, gdy z wozów nie wyszła Jura. Ultenki powiedziały, że tamte kobiety zostały w obozie.

Powrót do obozu zajął im prawie cały dzień. Było tam rzeczywiście pusto, jak gdyby kobiety spakowały się i wyjechały. Jednak Rowan nie całkiem był o tym przekonany. Nie podobało mu się, że został uśpiony i uwięziony w wozie. Oświadczył, że jedzie dogonić Jurę, Cilean i Britę.

Na to Ultenki zaczęły płakać. Obiecały mu, że zrobią wszystko, aby tylko z nimi wrócił. Powiedziały, że wiedzą o jego planach zjednoczenia Lankonii, ale na pewno nie myślał o Ultenach, bo wszyscy ich nienawidzą, a oni potrzebują go bardziej niż inne plemiona. Mogą nawet przesłać do Irialów wiadomość od Rowana, jeśli tylko zgodzi się z nimi wrócić.

Rowanem-królem i Rowanem-mężczyzną miały sprzeczne uczucia. Jako król chciał

zobaczyć to nieznane plemię. Jako mężczyzna — chciał mieć Jurę z powrotem. W czasie długiej podróży Daire opowiadał mu, że Jura poszła go szukać po śmierci Keona, więc zdał sobie sprawę, że musiała widzieć, jak płakał. A wiedział też, że Lankonowie nie płaczą.

Jednak Jura, Lankonka, chociaż widziała, że płakał, nie wyśmiała go ani nim nie wzgardziła. Przeciwnie, swym przekornym zachowaniem zmobilizowała go, by znów uwierzył w siebie.

Wtedy nie rozumiał tego, co robiła. Poczucie klęski zamieniło się we wściekłość, którą skierował przeciw niej. Tęsknił za Jurą i chciał jej szukać, ale Gerait nalegał, żeby pojechali z Ultenkami, jeśli Ultenowie ich potrzebują. Rowan stwierdził, że Gerait ma tyle rozumu co nic, i omal nie doszło do bójki. Tu wkroczył Daire i jego spokojne rady spowodowały, że Rowan-król odniósł zwycięstwo nad Rowanem-mężczyzną. Daire 153

wyjaśnił mu wtedy, że znajdują się w sąsiedztwie Yaine i że Jura i Cilean z pewnością zawiozą do niego Britę, a Rowan nie był do tego wcale potrzebny. Poza tym Rowanowi nie wolno sobie pozwalać na obrażanie Ultenów, bo nigdy więcej może nie mieć okazji, by pokojowo wkroczyć do ich ustronnej górskiej wioski.

Wprawdzie bardzo niechętnie, ale pojechał z kobietami Ultenów.

Przez następnych kilka dni Rowan, jako jedyny mówiący językiem Ultenów, rozmawiał z kobietami. Raziła go ich rozwiązłość i, gdyby był w Anglii, zakazałby swoim ludziom kontaktów z nimi, ale Fearenowie, Gerait, a nawet Daire, spali każdej nocy z inną. Podczas gdy inni baraszkowali w krzakach, Rowan rozmawiał z dwiema nie zajętymi kobietami i od jednej z nich usłyszał o niedawnych smutnych wydarzeniach, jakie miały miejsce wśród Ultenów.

Piętnaście lat temu dziwna zaraza, która, jak mówiono, przysłała ze wschodu, dotknęła prawie wszystkich mieszkańców odizolowanych ulteńskich wiosek. Kobiety szybko przychodziły do zdrowia, natomiast mężczyźni masowo umierali. Gdy zaraza minęła, pozostała zaledwie jedna czwarta mężczyzn, a pod koniec następnego roku okazało się, że mogą oni płodzić tylko dziewczynki. Tak więc od lat stolica Ultenów była miastem kobiet.

— Dlaczego nie pojechałyście do innych plemion po mężczyzn? - spytał Rowan. - Na pewno przyjechaliby z wami.

— Król Marek zabronił — odpowiedziała po prostu.

Zaczynał mu się rysować obraz nielicznych pozostałych mężczyzn Ultenów, zadowolonych, że mieli tylko dla siebie miasto pełne kobiet, z których każda pójdzie z nimi do łóżka, byle tylko mieć dziecko.

Kiedy przyjechali do miasta, Rowan utwierdził się w swoich podejrzeniach, zwłaszcza gdy zobaczył króla Marka, tłustego, obrzydliwego starucha, w otoczeniu pięknych młodych kobiet. Rowan przeklinał sam siebie, że uwierzył Ultenkom. Podobno chciały mieć z nimi dzieci po to, by zjednoczyć plemiona Lankonów. Może i tak myślały, ale widać było, że tłusty bezzębny Marek nie ma zamiaru dzielić się swoim prywatnym haremem z innymi mężczyznami. Rowan pomyślał nawet, że Marek planuje ich zgładzić, gdy już zapłodnią kilka kobiet.

Gdyby tak była z nami Jura, pomyślał Rowan.

Sceptycyzm, a może raczej cynizm Jury pomógłby mu z pewnością lepiej przemyśleć sprawę, nim

zgodził się pojechać z Ultenkami. Przeklinał swoją głupotę; Jura miała rację

— był głupi. Teraz mężczyźni, którzy z nim byli, myśleli tylko o tym, ile będą mieli kobiet każdej nocy, podczas gdy on zastanawiał się, co będzie dalej. Co z nimi zrobią, gdy przestaną być potrzebni? Musi wymyśleć jakiś plan ucieczki, gdyż czuł, że nie będą mogli wyjechać bez przeszkód. Marek na pewno nie chce, by informacja, że kraina Ultenów to przede wszystkim miasto kobiet, żyjących w pobliżu niezwykle bogatego zamku, przedostała się na zewnątrz. Ciężko pracował na to, by Ultenowie uchodzili za biednych. Ultenki opuszczające granice, ubierały się w brudne szmaty. Nikt nie miał

ochoty jechać za nimi, by obejrzeć miasto. Markowi na pewno zależało na utrzymaniu 154

podobnego stanu rzeczy, więc nie będzie chciał Rowana i jego ludzi wypuścić żywych.

Rowan wciąż wyglądał przez okno, a im dłużej myślał, tym bardziej się martwił. Co zrobili z Jurą? Dlaczego tak łatwo pozwolił się uspokoić? Dlaczego uwierzył łzom kilku ładnych dziewcząt? Gdyby to mężczyźni uspili go i zamknęli w wozie, a później dowiedziałyby się, że zniknęły gdzieś jego kobiety, z pewnością wyciągnąłby miecz i obciął parę kończyn.

Zmusiłby ich, żeby powiedzieli, co zrobili z Jurą, Cilean i Britą. Ale poszedł jak cieleń na rzeź za Ultenkami i zostawił Jurę samą.

Jeżeli w ogóle jeszcze żyje, pomyślał ponuro. W przeciwieństwie do Daire nie wykluczał, że Ultenki są zdolne do czegoś więcej niż kradzież. Chciały mieć mężczyzn w charakterze ogierów, więc porwały króla i dwóch królewiczów. Brały, co chciały. Ze złością postanowił, że odda je Zernom. Zobaczymy, czy te przebiegłe diablice tak łatwo będą manipulować mężczyznami Brocaina.

Gdy tak rozmyślał z rosnącą furią, zauważył za sąsiednim budynkiem na ulicy jakieś poruszenie. Działo się tam coś złego. Jedna z małych Ultenek uniosła bat i uderzyła inną kobietę, częściowo ukrytą za budynkiem.

Gdy tak patrzył, z cienia wysunęła się trzecia kobieta, wysoka, z czarnym warkoczem na plecach, i skoczyła na tę mniejszą z batem.

— Jura — szepnął Rowan w nagłym olśnieniu. Resztki rozsądku kazały mu pozostać na miejscu. Z bijącym sercem i twarzą, na której malował się ból, patrzył jak kilkanaście Ultenek rzuciło się na Jurę i przygniotło ją do ziemi. Po chwili odciągnęły Jurę i Cilean z jego pola widzenia.

Rowan wychylił się przez okno i nabrał powietrza, by się uspokoić. Było tu więcej zła, niż można było przypuszczać, a on jak głupi pozwolił się tak otumanić!

Dzisiaj za wszelką cenę musi uciec tym kobietom i dostać się do Jury. I musi ułożyć plan, jak ich wszystkich stąd wydostać.

Boli? — Cilean delikatnie spytała Jurę.

Jura w odpowiedzi wzdrygnęła się. Prawda była taka, że ramiona i plecy naprawdę bardzo ją bolały od dzisiejszych uderzeń batem.

Znów zostały same w domku zbudowanym z kamieni, lecz tym razem straż na zewnątrz była wzmocniona ze względu na to, co wydarzyło się dzisiaj. Cilean upadła pod ciężkim workiem zboża i gdy jedna z pilnujących smagnęła ją batem, Jura skoczyła Ultence do gardła. Dostała za to tuzin uderzeń batem, a Cilean skrzyczała ją, że naraziła się na karę. Przez resztę dnia kazano im szczególnie ciężko pracować i dopiero teraz, późno wieczorem, pozwolono odpocząć.

155

Gniew Cilean nie pozwalał jej spać.

— Musimy uciec. Widziałam dziś dwie kobiety, które gadały przy furtce, zamiast nas pilnować. Gdyby tak znów udało się jakoś odwrócić ich uwagę...

Przerwała, spojrzawszy na wyraz twarzy Jury, i odwróciła się. W drzwiach stał oświetlony z tyłu przez pochodnie... duch. Duży, złoty duch. Jura zamrugła żeby lepiej widzieć, ale duch wciąż tam był.

— Jura? — wyszeptał.

Cilean pierwsza oprzytomniała. Mimo zmęczenia skoczyła z łóżka i zarzuciła ramiona na szyję Rowana.

Czasami Rowana złościł sposób, w jaki traktowali go Lankonowie. Nie dosyć, że nie słyszał żadnych „Waszych Wysokości”, to jeszcze wciąż kwestionowali jego decyzje. Ale w tym momencie to poczucie równości bardzo go uradowało. Wolał te kobiece ramiona na szyi niż hołdy całego świata.

Uściskał Cilean tak, jakby po raz pierwszy od kilku dni miał do czynienia z czymś czystym i uczciwym. Jak dobrze będzie usłyszeć szczerą opinię kobiety zamiast uprzejmych pochlebstw Ultenek.

— Jesteś zdrowa? Nie zraniona? — wypytywał.

Zwolniła uścisk na jego szyi, lecz wciąż obejmowała go w pasie.

— Zmęczona i posiniaczona, ale nie ranna. To Jura została dziś poturbowana.

Rowan patrzył przez ciemność na żonę, wciąż siedzącą na pryczy. Cilean odsunęła się od niego.

— Nie masz mi nic do powiedzenia? — powiedział Rowan łagodnie do żony.

— Jak to się stało, że żyjesz? — spytała niegrzecznie. Serce łomotało jej w uszach.

Rowana jakoś wcale nie dotknęły te słowa; uśmiechnął się.

— Cieszysz się, że mnie widzisz?

— Zostałyśmy porwane i zrobiono z nas niewolnice — powiedziała Jura ze złością. —

Używają nas jak wołów roboczych do rozładowywania wozów z kradzionymi towarami.

Myślałam, że nie żyjesz, bo inaczej byś po nas przyjechał, ale ty żyjesz. — Zabrzmiało to jak wyrzut. Czula się jakoś zdradzona. Gdy go widziała po raz ostatni, patrzył na nią z nienawiścią, a potem ona przez wiele dni płakała myśląc, że mąż nie żyje. Tymczasem on stoi tu sobie nie tylko żywy, ale i wolny.

Rowan zbliżył się do niej i położył rękę na jej ramieniu.

Jura zeskoczyła z pryczy i przytuliła się do niego z całej siły.

— Ty żyjesz, ty żyjesz — powtarzała wciąż w zachwycie.

— Tak, moje kochanie, żyję — wyszeptał gładząc delikatnie jej obolałe plecy.

Po chwili oderwał się od niej.

— Musimy porozmawiać. Chodź, Cilean. Usiądź obok nas. Chcę mieć was tutaj obie.

Mamy niewiele czasu.

Objął każdą ramieniem, jakby się bał, że mogą zniknąć, i zaczął wyjaśniać, co działo się z nim i z innymi przez te kilka ostatnich dni.

— Uwierzyłeś im? — spytała Jura ze zdumieniem.

— Te kobiety zakradły się do naszego obozu, wlały nam do ust płyn odurzający, uderzyły 156 mnie, a ty uwierzyłeś, że zostawiły nas śpiące spokojnie? Jesteś...

Rowan pocałował ją w usta.

— Tęskniłem za tobą, Jura. Skoro nas w to wpakowałem, muszę nas stąd wydostać.

— Ty? — zdziwiła się Jura. — Przecież ty jesteś przyczyną tego wszystkiego. Gdybyś nie...

- Ona myślała, że nie żyjesz — przerwała Cilean — i od czasu, jak nas porwano, bez przerwy płakała. Nigdy przedtem nie widziałam, żeby płakała, a teraz nie robi nic innego.

O niczym innym nie mówi, tylko o tym, jak bardzo żałuje, że ci nie pomagała i że nigdy nie miała

okazji ci powiedzieć, jak cię kocha.

— Czy to prawda, Jura? — szepnął.

Odwróciła się.

— Różne rzeczy się mówi w rozpaczy.

Ujął ją palcami pod brodę i delikatnie pocałował.

— Staralem się podjąć decyzję jako król. Pojechałem z Ultenkami, bo król Rowan chciał

je zjednoczyć z innymi plemionami, ale Rowan mężczyzna żałował tej decyzji. Byłem głupcem, Jura, jak mi to powiedziałaś już tysiąc razy.

Popatrzyła mu w oczy.

— Ale chciałeś dobrze — szepnęła, a on ją znów pocałował.

— Tak jak ty tego dnia, gdy zabili Keona — dodał I zdziwił się, ujrawszy łzy w oczach Jury. — Dałaś mi siłę, gdy chciałem już zawieść swój kraj, I nie pozwoliłaś, by ktokolwiek zobaczył moją słabość.

— Rowan! — rozległ się przy drzwiach ponaglący szept. Był to Daire. Cilean podbiegła do niego, ale dał jej znak, żeby odeszła. Natychmiast stała się znów strażniczką.

— Musimy iść — powiedział Daire. — Nawet Geralt już zawodzi.

— Zawodzi? — spytała Jura, odsuwając się od Rowana. — Cilean i ja jesteśmy gotowe.

Idziemy z wami.

Rowan odchrząknął nerwowo.

— Nie możemy was wziąć. Ich jest za dużo, a nas za mało. Mogłem was odwiedzić tylko dlatego, że Fearenowie i Geralt... hm... zabawiają strażniczki. Jura, nie patrz tak na mnie. Wydostanę cię stąd, ale nie możesz oczekiwać, że wywołam wojnę z miastem kobiet, moich własnych lankońskich kobiet.

— Kobiet! — prychnęła patrząc na niego. — Te delikatne kobietki kazały Cilean i mnie wyciągać kamienie z drogi, oczyszczać młyny wodne z błota, taszczyć wielkie worki z ziarnem, naprawiać mury. Używają nas jako koni, a wy, mężczyźni, jesteście, jesteście...

wykończeni, bo staracie się je zapłodnić.

— Ja nie, Jura. Przysięgam, że żadnej nawet nie dotknąłem. Jestem pewien, że pozwolą nam żyć tak długo, póki ja, król, nie dam dziecka jakiejś kobiecie.

Jura. kipiała ze złości.

— Strasznie się poświęcasz dla nas — prawie krzyknęła.

Rowan starał się ją objąć, ale się wywinęła.

— Jura, proszę, zaufaj mi.

— Tak, jak ty zaufałeś Ultenkom? Pojechałeś z tymi kobietkami, a Cilean, mnie i Britę 157

zostawiłeś. I teraz nas zostawiasz, żebyśmy tu zgnili!

— To nieprawda — zaczął. — Ja... — Rowan był zmieszany, ale jednocześnie zadowolony. Syczała na niego jak zazdrosna kobieta, a nie jak rozsądna strażniczka.

Była rozeźloną żoną, której wmawiano, że jej mąż sypia z innymi kobietami. Wyraźnie bardziej jej chodziło o niego niż o Lankonię.

— Rowan! — popędzał go Daire. — Musimy iść. Marek się o tym dowie, jeśli natychmiast nie pójdziemy. Wszystkich nas każe zabić.

Rowan z żalem odsunął się od Jury. Nigdy nie pragnął jej tak bardzo, jak teraz. Kusilo go, żeby abdykować na rzecz Geralta i wyjechać z Lanko- nil. Zabrałby Jurę ze sobą do Anglii. Wiedział oczywiście, że to niemożliwe.

- Daj mi dwa dni - szepnął. - Wydostanę was stąd za dwa dni.

Wyszedł I w ciszy, jaka zapanowała, Cilean chciała coś powiedzieć do Jury, ale ta nie słuchała.

Raz czuła się zdradzona, a po chwili rozumiała, że Rowan powinien był pojechać z Ultenkami, a Irialki zostawić. Była zbyt rozstrojona, żeby zasnąć. Gdyby wyszła za Daire, nigdy nie przysłoby jej do głowy, że szczęście jej małżeństwa może być ważniejsze od dobra Lankonii. Więc dlaczego teraz tak się złości, że Rowan wybrał dobro Lankonii?

Przed świtem podeszła do drzwi, by spojrzeć na sylwetkę wielkiego pałacu. Myśl, że być może Rowan jest tam teraz z mną kobietą, doprowadzała ją do szału. Ale to był przecież sposób myślenia Angielki, a nie Lankonki. A tak nie powinno być. Jej obowiązkiem jest myśleć przede wszystkim o Lankonii, a nie o sobie. Oparła głowę o zimne kamienne odrzwia i starała się spojrzeć na to trzeźwo. Ale nie potrafiła. Wiedziała tylko jedno: chce, by Rowan wrócił. Nie mogła czekać, aż znudzą mu się Ultenki, albo jej arogancki brat będzie miał ich dosyć. Gotowa się była założyć, że Geralt nawet nie pomyślał, co działo się z Cilean i Jurą, a tym bardziej Britą, która go upokorzyła. On nigdy nie miał zbyt wiele współczucia dla innych. Przedtem, gdy myślała, że Rowan nie żyje, żałowała, że nigdy nie miała szansy pomóc mu w sprawach związanych z Lankonią. Ale przecież właśnie teraz nadarzała się okazja.

— Jura — powiedziała łagodnie Cilean — nie spałaś całą noc?

Jura zwróciła na przyjaciółkę błyszczące oczy.

— Wydostaniemy się stąd — powiedziała. — Użyjemy angielskiej broni Rowana — słów.

Nie będziemy zabijać i ranić, będziemy robić coś znacznie gorszego. Powiemy tym kobietom, co przed nimi ukrywa stary Marek: że gdzieś tam, gdzie indziej, są mężczyźni, setki mężczyzn, i że każda z nich może mieć swojego męża i tylu męskich potomków, ilu zechce.

- Ale nie mówimy po ulteńsku - zauważyła Cilean — a Rowan powiedział, że nas stąd wydostanie za dwa dni. Czy nie powinniśmy go posłuchać?

— Chcemy mu pomóc — odpowiedziała Jura twardo.

Tylko jedna ze strażniczek mówiła po irialsku i Jura sporo się namęczyła, nim skłoniła ją do posłuchania. Strażniczka wciąż powtarzała Jurze, by wracała do pracy. Ale przed południem wszystkie kobiety w zasięgu ich wzroku zatrzymały się, chcąc obejrzeć, jak ulicą przejeżdża w powozie Marek, a cztery piękne młode dziewczyny kręciły się koło 158

niego. Marek był stary, tłusty, brudny i bezzębny. Za nim w dwóch powozach jechali Rowan, Daire, Geralt i Fearenowie. Jura czuła, jak przez kobiety przeszedł dreszczyk emocji na widok tych silnych i zdrowych mężczyzn. Zaciśnęła pięści ze złości, gdy przejeżdżał obok niej Rowan, bo śliczna, mała Ultenka siedziała mu prawie na kolanach.

— Cóż to za słabeusze — powiedziała Jura, jakby powstrzymywała ziewanie.

Mała Ultenka, która mówiła po irialsku, spojrzała na nią ze zdziwieniem.

— W moim kraju kobieta nawet nie spojrzy na takiego. Takich to odsyłamy — dodała znudzonym głosem. — Czy możemy wrócić do pracy? Wolę pracować niż na to patrzeć.

— Jura czuła, że dziewczyna się zainteresowała. Gdy zobaczyła, jak szepce coś do innych, wiedziała, że pomysł był dobry.

Kiedy Jura i Cilean poszły zbierać kamienie z pola, Ultenka zaczęła je wypytywać, gdzie mieszkają i jak tam jest. A szczególnie interesowali ją mężczyźni.

Jura otarła pot z czoła, oparła się o kilof i zaczęła opowiadać o małżeństwach między jednym mężczyzną a jedną kobietą. Musiała czekać, zanim to przetłumaczono, a kobiety nie mogły się nadziwić słysząc to. O zachodzie słońca Jura i Cilean siedziały pod drzewami w cieniu i piły chłodny sok owocowy, snując opowieści o setkach wolnych mężczyzn w pozostałych krainach Lankonii. Ultenkom szczególnie przypadła do gustu informacja o silnych Zernach, którzy mieli tylko brzydkie, wielkie kobiety.

Jura odpowiadała na wszystkie pytania, nawet takie, jak to się dzieje, że mężczyznom irialskim podobają się takie wysokie kobiety, jak Jura i Cilean.

— Jakoś sobie radzą — odpowiedziała Jura z wymuszonym uśmiechem.

Tej nocy spała lepiej niż kiedykolwiek od czasu, gdy została porwana.

Rankiem czekało na nie przed budynkiem ponad sto kobiet. Przez cały dzień Cilean i Jura nic nie robiły, tylko z nimi rozmawiały. Większość zebranych stanowiły młode dziewczyny, które nie pamiętały czasów, gdy mężczyźni było u nich pod dostatkiem, więc opowiadań Jury słuchały jak jakiejś bajki.

Tego dnia Jura im mówiła o mężczyznach z innych plemion, tylko o Ultenach.

Powiedziała, jakie to, jej zdaniem, niesprawiedliwe, że kobiety muszą ich słuchać i uwielbiać, wyłącznie dlatego, że jest ich tak mało. Za przykład posłużył jej własny bunt przeciwko mężowi; nie wspomiała tylko, że chodzi o Rowana. Kobiety nie wierzyły i kazały sobie niektóre fragmenty opowieści powtarzać.

— I wciąż cię kocha? — zapytała jedna przez tłumaczkę. — Nie musisz być ideałem, żeby utrzymać mężczyznę? Nie wypędzi cię, jeśli nie jesteś cały czas miła, kochająca i uległa?

— Możesz powiedzieć, co myślisz, nie obawiając się kary?

— Możesz się rozzłościć na mężczyznę?

— Tak — odpowiedziała Jura. — I mąż musi być ci wierny, bo inaczej możesz go zaskarżyć w sądzie. To ty możesz go wyrzucić.

Wieczorem Jurę bolało już gardło od tego gadania, ale sądząc po minach dziewczyn wiedziała, jakie wywarła na nich wrażenie. Gdy wracały do miasta, Ultenki pokazywały jej palcem, kłaniały się i prowadziły poważne rozmowy między sobą. Jura uśmiechnęła się.

Może czasami walka na sposób Rowana była skuteczna. Nawet podczas ataku całej 159

armii irialskich strażniczek i strażników, w mieście nie doszłoby do większego zamieszania.

Ziewając potężnie, zastanawiała się, co przyniesie następny dzień.

Rowan właśnie się budził, gdy pod pałacem rozległy się jakieś hałasy. Wczorajszej nocy długo nie mógł zasnąć, gdyż rozmyślał, jak rozwiązać tę sytuację i wydostać ich wszystkich z kraju Ultenów. Pozostali mężczyźni wydawali się bardzo zadowoleni i chętni do pozostania z Ultenkami do końca życia. Rowana, ku własnemu zdziwieniu, denerwowało już to wieczne łaszenie się kobiet. Poprzedniego dnia wieczorem miał

wielki problem, jak opędzić się od tych, które miały wyraźny zamiar pozostać z nim na noc. Uśmiechnął się do siebie: zainteresowanie którejs z nich mogłoby być mile, ale strach przed gniewem Jury odbierał mu ochotę, by się o tym przekonać.

— Podbicie Lankonii jest być może łatwe, za to podbicie Jury jest prawie niemożliwe

— mruknął i znów pogрузzył się w rozmyślaniach, jak wydostać ich wszystkich z tego jedwabnego

więzienia, nie raniąc żadnej kobiety ani nie obrażając Marka.

Nie zareagował początkowo na dochodzące z zewnątrz gniewne głosy kobiece. Po tym, jak spędzał czas ze swawolnymi Irialkami, później z Britą, krzycząca ze złości kobieta nie była już dla niego nowością. Ale zaraz przypomniał sobie, że znajduje się w krainie, gdzie kobiety żyją w stanie dożywotniej walki o mężczyznę i konkurują ze sobą używając łagodnych słów i uwodzicielskich uśmiechów.

Siadł na łóżku.

— Co ona tym razem zmaistrowała? — spytał głośno, bo pewien był, że jeśli te kobiety się awanturują, jest to sprawka Jury.

Ubrał się błyskawicznie, w pośpiechu zawiązując rzemyki wokół nóg, i pobiegł

korytarzem do pokojów innych mężczyzn. Każdy z nich owinięty był ciałem jednej, dwu, a w przypadku Geralta ciałami trzech kobiet. Kazał wszystkim mężczyznom stawić się natychmiast w głównym pokoju. Tylko z Geralem był kłopot.

— Jak sam nie przyjdiesz, ja po ciebie przyjdę

— powiedział Rowan zatrzasnąwszy drzwi. Popędził, a Daire i Fearenowie za nim.

Do pałacu przybywały kobiety, cała armia rozgniewanych kobiet uzbrojonych w co im wpadło pod rękę: grabie, łopate, siekierę, długie kościane igły, różne kije. Były to drobne kobietki, a stan ich uzbrojenia przedstawiał dość zabawny widok. Ale Rowan się nie śmiał. Chwycił za ramię najbliższej stojącą kobietę, piękną, czarnowłosą ulicznicę.

— Co się stało? — spytał po ulteńsku.

Uśmiechnęła się szyderczo.

- Okłamywano nas! - krzyknęła. - Mówiono nam, że wszyscy mężczyźni umarli na tę zarazę, że jedyni, jacy pozostali, to ci w naszym mieście. Ale Jura mówi, że to nieprawda.

Rowan jęknął, puścił kobietę i przetłumaczył innym, co usłyszał.

— Jura! — parsknął Geralt; — Można się było spodziewać, że zrujnuje nam to rajskie życie.

Rowan złapał przyrodniego brata za tunikę.

160

— Twoja siostra była w niewoli, a ty sobie zajadałeś figi. Teraz musimy to przerwać, bo będziemy mieli wojnę.

Geralt wywinął się z uścisku Rowana.

— Niech zamordują starego Marka. Co mnie to obchodzi? Będę rządzić Ultenami.

Zabrałeś mi Irialów, to ja wezmę Ultenów.

Jura przepchnęła się przez tłum akurat na czas, by usłyszeć słowa brata.

— Nie nadajesz się do rządu sam sobą, a co dopiero plemieniem krzyknęła na niego. — Myślisz tylko o sobie, a nie o ludziach ani o kraju. Nie jesteś lojalny ani w stosunku do Irialów ani nikogo innego w Lankonii. Nie potrafiłeś nawet spędzić nocy z Britą bez wszczynania wojny. Może ty się tak wysoko oceniasz i uważasz, że te kobiety z radością pójdą za tobą, ale w tej chwili są zbyt rozjuszone, żeby w ogóle myśleć.

Popatrzyła na pozostałych mężczyzn otoczonych przez gniewne Ultenki, wciąż napływające do pałacu.

— Są wściekle, że Marek okłamywał je przez tyle lat. Mogą nie poprzestać na zabiciu jego jednego, ale pozabijać wszystkich mężczyzn. Musimy was stąd wydostać. — Jura odwróciła się, żeby wyjść, ale Rowan chwycił ją za ramię.

— Nie trzymasz strony brata — zawołał do niej.

— Mój brat jest Irialem, nie Lankonem — powiedziała zdenerwowana. — Czy jest tu jakieś tajemne wyjście? Rowan, proszę, nie staraj się ich zagadywać. One są żądne krwi.

Pogładził ją po policzku, a później zwrócił się w stronę skrzydła, gdzie mieściły się sypialnie.

— Chodźcie za mną — rozkazał i tylko Geralt się zawahał. Rowan złapał go za ramię i pociągnął za sobą.

Geralt opierał się, jak uparty chłopak.

— Puść mnie, ty przybłędo. Te kobiety nie zrobią mi krzywdy. Jestem ich panem.

Spokojnie Jura wzięła wazon z najbliższego stołu i uderzyła nim Geralta w głowę. Z wdziękiem osunął się na ziemię.

Rowan popatrzył z niesmakiem.

— Jak go teraz wyprowadzimy?

— Musisz go nieść. Chodź, nie mamy wiele czasu do stracenia. Obawiam się, że te kobiety plądrują już cały pałac.

Rowan bez sprzeciwu przyjął rozkaz od kobiety, przerzucił sobie wysokiego Geralta przez ramię i poprowadził ich wzdłuż korytarza. Wprawdzie oprócz drzwi frontowych nie było innego wyjścia, ale przez ostatnie lata spokoju Ultenowie zrobili się tacy nieostrożni, że zbudowali sobie spichlerz

bardzo blisko jednego z okien pałacu.

— Daire! — powiedział Rowan. — Weźcie tę płytę marmurową i umocujcie ją między budynkami.

Gruby kawał marmuru okazał się tak ciężki, że czterech mężczyzn oraz Cilean i Jura musieli go podtrzymywać od dołu kładąc pomiędzy pałacem a spichlerzem, tak że powstała jakby zjeżdżalnia. Nie była dobrze umocowana, a śliska powierzchnia stwarzała dodatkowe niebezpieczeństwo.

— Idę pierwsza — zdecydowała Jura, lecz Rowan ją odsunął.

161

— Ja to wypróbuję, a ty zajmij się swoim bratem. Budzi się...

Jura rzuciła okiem na Geralta, który siedział właśnie na podłodze i rozcierał bolącą głowę. Rowan zjechał po marmurowej ślizgawce i był już bezpieczny w sąsiednim budynku. Za nim, jeden po drugim, zjechała reszta. Geralt odmówił.

— Zostaję tutaj. Tu jest moje miejsce. Nie będę żyć w cieniu tego Anglika.

— Jest bardziej Lankonem niż ty — powiedziała Jura. — Thal wiedział, co robi.

— Wszyscy mnie zdradzili — ponuro stwierdził Geralt. — Idź z nim. Ja zostanę tutaj i wprowadzę jakiś porządek do tego chaosu.

Jura była już prawie na marmurowej płycie, ale nie opuściła jeszcze parapetu, gdy zobaczyła, jak brat wyprostował się i ruszył w kierunku kobiet.

— Jura, no chodź! — zawołał za nią Rowan.

Błyskawicznie podjęła decyzję.

— Muszę iść za nim — krzyknęła do Rowana i z powrotem przełożyła nogi przez parapet.

Rowan zmarnował kilka cennych chwil na rzucenie paru przekleństw, a potem rozwiązał

buty i wspinał się w górę po ukośnie ustawionej płycie marmurowej, po której dawało się wejść tylko boso. Wszyscy prosili go, żeby nie szedł, ale nie słuchał i nakazał im opuścić miasto jak najprędzej.

Na korytarzu nie było śladu. Jury ani Geralta, tylko kilka Ultenek zrywało obicia ze ścian.

Przerwały to zajęcie i spojrzały z nienawiścią na Rowana. Wczoraj był bogiem, dziś — demonem.

Uśmiechnął się do nich niezdecydowanie i pośpieszył dalej. Nietrudno było dostrzec Jurę i Geralta, gdyż byli o stopę wyżsi od Ultenek. Jura ochraniała brata i starała się rozmawiać z kobietami, ale

nikt jej nie rozumiał.

— Marek ucieka ze złotem — zawołał po ulteńsku Rowan, ale nie słyszał odpowiedzi. —

Marek zabiera dzieci! — Musiał powtórzyć to wiele razy, wskazując na komnaty królewskie w północnej części pałacu. W końcu udało mu się odwrócić uwagę tłumu od Jury i Geralta.

— Wiedziałam, że przyjdiesz. — Jura uśmiechnęła się. — Powinieneś był iść z nimi, ale wiedziałam, że tego nie zrobisz.

— Chodźcie za mną — rozkazał Rowan — tylko nie zróbcie jakiegoś głupstwa. —

Spojrzał wymownie na miecz, który Jura zdjęła ze ściany. — Nie rób krzywdy żadnemu z moich ludzi.

— Ci ludzie chcieli mnie zabić — powiedział Geralt. — Myślę, że...

— Cisza! — poleciła mu Jura. — Idź za królem Rowanem.

Rowan zdziwił się, usłyszawszy te słowa. Prowadził ich przez napierający tłum kobiet, a gdy jakaś grupa zatrzymywała się i przyglądała im, Rowan wołał „Marek!” i wskazywał na wewnątrz zamku.

Dotarli już prawie do bram miasta, gdy kobiety zdecydowały się w końcu ich zaatakować.

— Jest ich dwóch! — krzyknęła któraś.

— Trzymali nas jak w więzieniu. Nie miałyśmy mężów ani dzieci. Zabijemy ich, żeby się uwolnić.

162

Część kobiet stała przed otwartą bramą, a inne starały się zamknąć ciężkie wrota.

— Biegnijcie — rozkazał Rowan. — I nikogo nie zabijajcie.

W tym momencie tłum kobiet rzucił się na nich, starając się dosięgnąć obu mężczyzn.

Jury nie atakowano, ale ona odruchowo osłaniała Rowana swym ciałem. Kobiety waliły czym popadło. Rowan przedzierał się ze spuszczoną głową i nie widział, jak Geralt ogłusza uderzeniami jedną kobietę po drugiej. Widać było, że miłość Rowana do poddanych nakazywała mu chronić ich nawet kosztem własnej skóry.

Wydostali się wreszcie za bramę. Ultenki ścigały ich jeszcze przez jakiś czas, ale w końcu udało im się ująć pogoni i dotrzeć do zbawczych gór. Po prawie godzinnym biegu zatrzymali się, by złapać tchu.

- Musimy odnaleźć resztę - powiedziała Jura i dopiero wtedy spojrzała na Rowana. Jego jasna skóra była zupełnie biała, a pod peleryną widać było powiększającą się plamę krwi.

Krwawiły mu też bose stopy.

Jura po matczynemu objęła go ramieniem i kazała mu usiąść.

- Muszę...

— Nie — powiedziała delikatnie — dosyć już zrobiłeś. Teraz niech inni pomagają tobie.

— Spojrzała na Geralta. — Idź i poszukaj naszych. Powiedz, że król jest ranny, i niech Daire jedzie na poszukiwanie Brity. - Popatrzyła znów na Rowana - Jeśli uważasz, że to właśnie powinniśmy zrobić. To znaczy...

Rowan pochylił się i pocałował ją.

— Tak właśnie myślę, a ponieważ „jesteśmy jedno”, nie ma znaczenia, kto to powiedział.

— Jura, ja... — zaczął Geralt.

— Idź! — przerwała mu Jura. — Już dosyć było przez ciebie kłopotów. Jutro podziękujesz naszemu królowi za uratowanie życia.

Ociągając się, Geralt ruszył ścieżką w górę.

— Jura, ja nie jestem tak ciężko ranny. Zabandażuj mnie i mogę wędrować dalej.

Delikatnie przecięła nożem Rowana jego tunikę i obejrzała ranę od siekiery na ramieniu.

Rowan dotknął jej twarzy.

— Nazwałaś mnie królem i Lankonem. Czy chcesz powiedzieć, że mnie kochasz, czy czekasz, aż umrę, żebyś mogła wyjść za mąż za Daire?

Spojrzała prosto w jego błękitne oczy i długo patrzyła.

- Byłam tak wychowana przez Thala, żeby najpierw myśleć o wojnie, a Daire kochałam dlatego, że me stwarzało to żadnych powodów do konfliktu. Mogłam przełożyć dobro Lankonii ponad dobro mojego małżeństwa. Przy tobie wszystko mi się skomplikowało.

Pokazałeś mi prawdziwą miłość, miłość do mojego kraju, w której chodzi o coś więcej niż tylko wojnę, i miłość do mężczyzny, która...

— Która co?

— Która mnie całą przepelnia. — Położyła obie dłonie na jego twarzy. — Rowanie, mój mężu, gdybyś ty miał umrzeć, umarłaby też moja dusza. Każda kropla krwi, wypływająca z twojej rany, wypływa z mojego serca. Nie wiedziałam, że ten ból, jaki odczuwam będąc obok ciebie, to... miłość.

Pocałował ją delikatnie.

163

— Jura, tak bardzo chciałem zasłużyć na twoją miłość! Dużo przeszedłem, dużo przecierpiałem. Czy to znaczy, że naprawdę zdobyłem twoje uczucie?

— To nie tak — zaprotestowała i zaraz pojawił się na jej ustach cień uśmiechu. — No, a co, uważasz, że warto było?

— Tak. Myślałem, że chcę kobiety takiej jak... jak te Ultenki, która by mi umilała życie. Ale ty jesteś czymś więcej niż żoną. Pomogłaś mi, Jura. Pomogłaś mi zrozumieć Irialów.

Odsunęła się od niego.

— Pomogłam? Pilnowałam, żeby cię nie zabili. Beze mnie nigdy byś nie zrobił tego, co zrobiłeś. Gdyby nie to, że byłam nieprzytomna, nie pozwoliłabym ci jechać do tego miasta Ultenów. Jesteś zbyt ufny. Wierzysz, że wszyscy są pełni dobroci.

— Z wyjątkiem ciebie, Jura. Ty jesteś pełna ognia i siarki i przypisujesz wszystko sobie.

To ja zjednoczyłem Lankonię, to ja...

— Z moją pomocą — dodała głośno.

Nagle Rowan uśmiechnął się.

— Myślę, że po prostu dobrze nam się razem pracuje. Powinniśmy to kontynuować. Czy teraz masz zamiar pozwolić mi się wykrwawić na śmierć i czy czekamy tutaj, aż ten twój głupi brat pojedzie za Britą i wywoła wojnę?

— Geralt nie jest głupi. Jest tylko...

— Jaki? — spytał Rowan unosząc brew.

- Może powinniśmy mu dać mały skrawek Lankonii i powiedzieć, że to jego królestwo.

Mógłby narobić wiele kłopotu przy jednoczeniu innych plemion, a nie chcemy, żeby rozwścieczył Zernów, gdy ich oddamy Ultenkom. - Oderwała kawałek swojej tuniki, żeby mu zabandażować ramię.

— Co! Oddać te słodkie małe kobietki Zernom?

— Te słodkie kobietki, jak je nazywasz, prawie nas zamęczyły na śmierć, Cilean i mnie, a jedna mi przyłożyła batem.

— Tak, ale — zaprotestował. W tym momencie Jura go pocałowała i, jak zwykle, nie myślał już o

niczym innym. Ani o Lankonii, ani o Irialach, ani o tym, gdzie jest Brita.

Kochał Jurę od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył, i będzie ją zawsze kochał. A teraz mieli przed sobą wiele lat, by zjednoczyć wszystkie plemiona, by się kochać i kłócić.

Uśmiechnął się, trzymając usta przy jej ustach i przytulii ją. Był szczęśliwy.

Cilean i Daire schodzili właśnie ze szczytu wzgórza i zatrzymali się na dźwięk podniesionych głosów Rowana i Jury.

Cilean uśmiechnęła się.

— Myślę, że nic im nie jest.

— Jura go kocha — stwierdził Daire i była w tym stanowczość, ale pozbawiona żalu. —

Myślę, że życie by za niego oddała.

Cilean spojrzała na Daire.

— Przykro ci, że ją straciłeś

— Czuję się jak opiekuńczy starszy brat, który stracił uwielbiającą go siostrzyczkę. Teraz wiem, że Jura i ja nigdy tak naprawdę nie pragnęliśmy się. Nie to, co z tymi Ultenkami. —

Uśmiechnął się na samo wspomnienie.

— Aha! — powiedziała zimno Cilean. — Więc podobają ci się takie słabe kobietki, które 164 nie odróżniają miecza od grzebienia do włosów?

Daire popatrzył na nią zdziwiony, a później oczy mu się roześmiały.

— Cilean, uwielbiam patrzeć, jak twoje piersi się poruszają, gdy rzucasz lancę. Czy zejdziemy teraz do naszego króla i królowej? Im prędzej się stąd wydostaniemy i znajdziemy Britę, tym prędzej będziemy mogli się pobrać.

Zaczął schodzić ze wzgórza, ale Cilean musiała najpierw ochłonąć. A później, uśmiechając się radośnie, pobiegła za Daire.

Epilog

Brocain nie zażądał życia Rowana jako zadośćuczynienia za śmierć Keona. Gdy Rowan znów się z nim spotkał, prawie wszystkie plemiona były już zjednoczone, a Rowan był

ich królem. Brocainowi starczyło mądrości, by przewidzieć, że śmierć Rowana oznaczałaby koniec jego i wszystkich Zernów. W zamian za życie Rowana zabrał sto najpiękniejszych Ultenek.

Brita wyszła za mąż za Yaine i tak ze sobą walczyli o władzę, że nie sprawiali Rowanowi kłopotu. Po śmierci Yaine niewielki majątek Fearenów odziedziczyli Daire i Cilean.

Rowan ogłosił, że przywódcy plemion są książętami i należą do klasy panującej. Aria, bohaterka Księżniczki, jest potomkinią Rowana, a J.T. — potomkiem jego giermka, Montgomery'ego de Warbrooke.